

Almanach Łącki

*Rócznieśnik pod patronatem
Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej
wydawnictwo historyczno-kulturalno-społeczne*

*Nr 14
Rok 2011*

Kolegium Redakcyjne

prof. Julian Dybiec - przewodniczący
prof. Barbara Wagner - z-ca przewodniczącego
prof. Bolesław Faron
ks. prałat Józef Trzópek
mgr Zbigniew Czepelak

Redakcja

Jadwiga Jastrzębska - sekretarz
Paweł Szczodrowski - opracowanie graficzne
Jan Dziedzina - kontakty ze szkołami
Andrzej Urbaniec - kontakty ze stowarzyszeniami (zastępca sekretarza)
Rozalia Kulasik - finanse
Grzegorz Olszewski - opracowania regionalne

Almanach Łącki - półrocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji.

Druk i papier finansowany ze środków:



Starostwa Sądeckiego



Urzędu Gminy w Łącku

prywatnych darczyńców i środków własnych TMZŁ

Egzemplarze archiwalne dostępne w: Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, Miejskiej Bibliotece Publicznej im. J. Szujskiego w Nowym Sączu, Gminnej Bibliotece w Łącku (i jej filiach), Bibliotekach Szkół w Gminie Łącko, Towarzystwie Miłośników Ziemi Łąckiej, Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie, Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego, Centralnej Bibliotece PTTK, Centralnej Bibliotece Górskiej oraz u autorów artykułów.

Projekt okładki: Paweł Szczodrowski
Skład: Wydawnictwo "Koliber"
Druk: Flexergis Sp. z o.o.
Nakład: 750 egzemplarzy

Redakcja Almanachu Łąckiego:
33-390 Łącko 512
tel. 502 520 123
e-mail: tmzl@elacko.pl

Szanowni i mili czytelnicy!

To już czternasty numer Almanachu! Minęło siedem lat naszej przygody z tym, co można by nazwać dziennikarstwem, a w rzeczywistości jest próbą zatrzymania szybko uciekającego czasu. Staramy się kontynuować dzieło Antoniego Kurzei, autora pierwszej monografii naszej Małej Ojczyzny, w której najwięcej miejsca poświęcił ludziom tej Ziemi.

Nasza praca polega na redagowaniu materiału historycznego, literackiego, czy folklorystycznego, którego autorami jesteście Wy, nasi czytelnicy, miłośnicy Ziemi Łąckiej.

I tak trzymać jak najdłużej!

Zasoby starych fotografii stale się zwiększają. Mamy już materiał zdjęciowy na następny album, którego wydanie uzależnione jest niestety od uzyskania funduszy .

W numerze czternastym Almanachu Łąckiego, poświęconym ludziom z Kiczni, Zagorzyna i Woli, polecamy ciekawy artykuł napisany 40 lat temu przez Macieja Talara z Kawulówki na temat ruchu ludowego w Sądecczyźnie. Zainteresowanie może wzbudzić wspomnienie o Wojciechu Gorczowskim, czarowniku z Kiczni.

Kontynuujemy dziennik Władysława Wadowskiego, pisany w latach 1940 – 44, dotyczący jego udziału w szeregach polskiej armii, w walce z hitlerowcami w Afryce. Wspomnienia te, napisane z literacką swadą, mogły by stanowić oddzielną pozycję wydawniczą!

Jest też dalszy ciąg historii rodziny Chwalibogów, kraszony ciekawymi zdjęciami. Polecamy uwadze także pozostałe pozycje Almanachu. Cały numer jest interesujący i powinien sprawić przyjemność czytelnikom oraz autorom.

Redakcja

Kicznia, Wola Kosnowa, Wola Piskulina i Zagorzyn – kilka faktów z przeszłości północnego rejonu gminy Łącko

Kicznia

Nazwa tej wsi na przestrzeni wieków była rozmaicie zapisywana: Kyczno, Kyszna, Kyczina, Kyczna, Kycznya. Wieś ta powstała zapewne wskutek pozyskania ziem poprzez karczunek lasów.

Jej początków należałoby zapewne upatrywać w przełomie XIII i XIV w. Pierwsza wzmianka o Kiczni pochodzi z 1379 r. i przedstawia niejakiego Staszka, ławnika sądeckiego sądu prowincjonalnego, który był uprzednio sołtysem w Kiczni¹. Wieś należała do parafii w Łącku. Wchodziła w skład uposażenia klasztoru klarysek starosądeckich – była dobrym kościelnym. W XV w. dysponowała sporym arealem, jak na miejscowe warunki, gdyż miała 15 łanów kmiecych i 1 łan sołtysi. Ale w połowie XVI w. wartość ta skurczyła się do zaledwie 1 łanu. W XV w. kicznianie oddawali jako sep i oprawne po ćwiertni (ok. 100 kg) żyta i po 2 ćwiertnie owsa z każdego łanu kmiecego. Nie świadczyli jednak żadnych prac, nie oddawali też kogutów, jaj i sera. Nadto klaryskom płacili 4 grosze oprawnego oraz 15 grzywien biskupowi krakowskiemu. Sołtys zaś płacił plebanowi 8 groszy dziesięciny. Sołtys miał jednego zagrodnika. Płacono również meszne plebanowi (opłata za odprawianie mszy). We wsi ponadto znajdowała się karczma i młyn. W 1529 r. płacono dziesięcinę snopkową biskupowi, a plebanowi dziesięcinę pieniężną i meszne. W 1629 r. płacono klaryskom 26 florenów i 16 groszy. Na podstawie spisu pogłównego z 1674 r. wiadomo, że w tej wsi mieszkały 133 osoby powyżej 12. roku życia². Według informacji z 1698 r. było siedmiu kmieci, dwóch zarębników, pięciu chałupników (z czego trzech należało do sołtysa) i jeden komornik, zaś zagrodnika nie było żadnego. Opodatkowaniu – podymnemu – podlegało 10 chałup.

W początkach wieku XVII we wsi było siedmiu kmieci i sołtys. Czasowo, około XIX w. wieś ta należała do dóbr kamienickich. U progu XX w. odnotowano, że we wsi tej mieszkało 448 mieszkańców wyznania rzymsko-katolickiego. Obszar wsi obejmował 484 mórg pastwisk i 422 morgi lasu. Istniała tu kasa pożyczkowa gminna³.

¹ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* przytacza, iż o Kiczni wspominał już dokument fundacyjny klasztoru klarysek starosądeckich z 6 lipca 1280 r., który podawał nazwę tej wsi jako *Lbyna*... – *Słownik*..., red. B. Chlebowski, t. 15, cz. 2, Warszawa 1902, s. 71; t. 4, s. 14, Warszawa 1883.

Jednak A. Rutkowska-Płachcińska (*Sądeckizna w XIII i XIV wieku*, Ossolineum 1961), opisuje ową *Lbynę*, jako Olbinę, wieś dziś nieistniejącą. Czy zatem ta Olbina (Łubnia) mogła być po prostu wcześniejszą nazwą Kiczni? Wymaga to zapewne odrębnego opracowania. H. Stamiński umiejscawiał powstanie Kiczni w pierwszej połowie XIV w. – tenże, *Przeszłość Łącka*, Nowy Sącz 1966, s. 25.

² Liczono osoby powyżej 12. roku życia. Dzieci nie płaciły podatku i nie były zliczane.

³ KYCZNYA, villa sub parochia de Lanczsko sita, cuius proprietates ad sanctimoniales pertinet. In qua sunt quindecim lanei cmethonales, de quibus solvitur et conducitur decima manipularis et canapalis episcopo Cracoviensi; item est ibi scoltetus habens unum laneum liberum, de quo decimat suo plebano in Lanczsko pecunia, videlicet octo grossis; item est ibi una taberna scolteti, item unus hortulanus et molendinum. – J. Długosz, *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, t. 2 – Ecclesiae parochiales, s. 251.

W czasie II wojny światowej działał we wsi ruch oporu. Wioska poprzez swoje oddalenie od głównej trasy, miała dobre warunki dla utrzymywania partyzantki, ukrywania poszukiwanych osób i niesienia pomocy rannym⁴.

Wola Kosnowa

Początki tej wsi sięgają wieku XIII. Pierwsza pisemna wzmianka o tej osadzie pochodzi z 1307 r. i wymienia mieszkańca Woli Kosnowej – niejakiego Pawła. Osada należała do parafii łąckiej i wchodziła w skład dóbr klarysek. W XV w. wieś miała 5 łąnów kmiecych i 1 łąn sołtysi. W połowie XVI w. tylko 3 pręty⁵. W XV w. wolanie płacili daninę w naturze w wysokości koguta, 20 jaj i dwóch serów. Oddawali również ćwiertnię żyta i 2 ćwiertnie owsa z każdego łąnu kmiecego. Klaryskom płacili 4 grosze oprawnego, a nadto odrabiali im powaby (dodatkowe prace dla klasztoru klarysek, w czasie których otrzymywali *wikt, a co najmniej piwo*). Biskupowi krakowskiemu płacili 5 grzywien. Sołtys opłacał plebanowi dziesięcinę w wysokości 8 groszy. We wsi znajdowała się karczma; byli zagrodnicy. W 1629 r. z wsi płacono klaryskom 16 florenów i 4 grosze. W 1674 r. w Woli Kosnowej mieszkało 117 mieszkańców powyżej 12. roku życia. Podatek pobierano z 10 dymów – domostw. W 1698 r. odnotowano istnienie w tej wsi pięciu kmieci, czterech zagrodników i dwóch chałupników. Zarębników i komorników nie było. Zagrodnicy mieli większe obciążenia niż nawet ci z Łącka. Odbywali oni po pięć dni pańszczyzny pieszej (mieli wolny czwartek), dawali też do dworu *po pół gęsi, 1 kapłonie, 1 kurze, 10 jaj, 1 dniu stróżnego, 12 groszy najmu*. Niektórzy dawali po 15 funtów wosku *najmu*, zamiast obowiązkowej pracy na dworskiej roli. Chałupnicy zaś odrabiali po jednym dniu pańszczyzny pieszej oraz płacili po 2 złote najmu. Prócz tego do sądeckiego grodu kmiecie dawali jeden wierteł żyta i dwa wiertelce owsa, cztery kury i 7 groszy w gotówce. Wtedy też doszło do podziału sołtystwa kosnowego, które przejął jeden kmieć i jego zagrodnicy. W początkach wieku XVII we wsi było czterech kmieci i sołtys. Płacono również meszne plebanowi⁶. Czasowo, około XIX w. wieś ta należała do dóbr kamienickich.

KYCZNYA, villa sub parochia ecclesiae de Lanczsko sita, cuius proprietas ad sanctimoniales pertinet. In qua sunt quindecim lanei cmethonales; item ibi census diversificatur secundum quantitatem agrorum; item ratione *ossep* et *oprawne*, solvit quilibet unam siliginis, duas avenae mensuras confertas, et quatuor grossos. Item non solvunt gallos, neque caseos, neque ova, item nihil laborant. Item est ibi scoltetus habens unum laneum liberum, habet etiam sextum denarium de censu. Item est ibi taberna scolteti. Item unus hortulanus, et molendium. Item solvitur decima manipularis et inducitur pro episcopo Cracoviensi, cuius valor aestimatur ad quindecim marcas. – ibidem, t. 3 – Monasteria, s. 348.

⁴ J. Bieniek, *Łącko konspiracją kwitnące*, SOW, Nowy Sącz 1988, s. 45, 67–68.

⁵ Pręt – ¼ część łąnu.

⁶ KOSZTHNOWA WOLYA, villa sub parochia de Lanczsko sita, cuius haereditas ad sanctimoniales pertinet. In qua sunt quinque lanei cmethonales, de quibus solvitur et conducitur decima manipularis et canapalis pro episcopatu Cracoviensi, cuius valor ad quinque marcas aestimatur. Item est ibi scoltetia, habens unum laneum liberum, de cuius agris decima pecunialis datur octo grossos plebano suo; item praedium non est ibi (...) – J. Długosz, *Liber beneficiorum...*, op. cit., t. 2 – Ecclesiae parochiales, s. 251.

KOSZTHNOWA WOLYA, villa sub parochia ecclesiae de Lanczsko sita, cuius proprietas ad sanctimoniales pertinet. In qua sunt quinque lanei cmethonales, do quibus etiam secundum quantitatem agrorum census diversificatur. Item laborant *powabam*, item dant unum gallum, viginti ova, duos caseos. Item tabernae, item hortulani; item praedium non est ibi. Item est ibi scoltetus habens unum laneum liberum, et qui habet sextum denarium de censu. Item de omnibus agris solvitur et inducitur decima manipularis et canapalis pro episcopo Cracoviensi, et valor eius aestimatur ad quinque marcas. Item ratione *oszep* solvit quilibet unam siliginis et duas avenae mensuras confertas, et quatuor grossos. – ibidem, t. 3 – Monasteria, s. 348.

W latach II wojny światowej w Woli Kosnowej skutecznie działali przedstawiciele ludowego ruchu oporu, z najbardziej znanym Marcinem Kurnytą „Grajkiem” na czele. W sumie w wiosce było ponad 20 zaprzysiężonych żołnierzy Batalionów Chłopskich i Ludowej Straży Bezpieczeństwa. Grupa ta działała nie tylko w konspiracji, ale też i niosła pomoc potrzebującym⁷.

Wola Piskulina

Początków tej wioski upatrywać należy w wieku XIII. Wieś ta należała do parafii w Łącku, ale była również składową dominium klarysek starosądeckich. W XV w. miała 5 łanów kmiecych. W połowie XVI w. W XV w. wolanie płacili daninę w naturze w wysokości koguta, 20 jaj i dwóch serów. Oddawali również ćwiertnię żyta i 2 ćwiertnie owsa z każdego łanu kmiecego. Klaryskom płacili 4 grosze oprawnego, a nadto odrabiali im powaby. Biskupowi krakowskiemu płacili 5 grzywien. Sołtys opłacał plebanowi dziesięcinę w wysokości 8 groszy. Co więcej, na Boże Narodzenie oddawał jeden wóz drewna z łanu. W 1581 r. wieś posiadała dwa łany kmieci i jeden łan sołtysi. W 1629 r. z wsi płacono klaryskom 15 florenów i 6 groszy. W roku 1674 w tej wsi mieszkało 63 osoby powyżej 12. roku życia. W 1698 r. w Woli Piskulinie było pięciu kmieci, dwóch zagrodników i dwóch chałupników. Komorników i zarębników nie odnotowano. Podymne opłacano z ośmiu chałup. W początkach wieku XVII we wsi było pięciu kmieci i sołtys. Płacono również meszne plebanowi. Należała czasowo do dóbr Kamienicy. Końcem XIX w. notowano istnienie 36 domów i 256 mieszkańców wyznania rzymsko-katolickiego (133 płci męskiej i 126 – żeńskiej)⁸.

Zagorzyn

Dawniej Zagórzyn. Wieś należała do parafii w Łącku. Od 1280 r. wchodziła w skład posiadłości klarysek, która potwierdzana była dokumentami z 1283 r. i 1358 r. W XV w. wioska miała 6 łanów kmiecych i 1 sołtysi. Lecz w połowie XVI w. wieś ta dysponowała tylko 1 łanem. W XV w. zagorzynianie płacili daninę w naturze w wysokości koguta, 20 jaj i dwóch serów. Oddawali również ćwiertnię żyta i 2 ćwiertnie owsa z każdego łanu kmiecego. Klaryskom płacili 4 grosze oprawnego, a nadto od-

⁷ J. Bieniek, Łącko konspiracją..., op. cit., s. 48, 78–79.

⁸ PYSZKULYNA WOLYA, villa sub parochia de Lanczsko sita, cuius proprietates et dominium ad sanctimoniales praefatas pertinet. In qua sunt quinque lanei cmethonales, de quibus omnibus solvitur et conducitur decima manipularis et canapalis pro episcopatu Cracoviensi, et valor eius aestimatur ad quinque marcas. Item ibi non est praedium; scoltetus est ibi, et solvit ratione decimae plebano in Lanczsko octo grossos communes. – J. Długosz, *Liber beneficiorum*..., op. cit., t. 2 – Ecclesiae parochiales, s. 251.

PYSZKULYNA WOLYA, villa sub parochia ecclesiae de Lanczsko sita, cuius proprietates et dominium ad sanctimoniales pertinet. In qua sunt quinque lanei cmethonales, de quibus diversificatur census secundum quantitatem agrorum; item solvunt unum gallum, duos caseos, viginti ova. Item laborant *powabam* pro vere et hyeme. Item tenetur quilibet de laneo pro Nativitate Christi unum currum lignorum ducere. Item taberna non est. Item decima manipularis solvitur et inducitur in horreum pro episcopo Cracoviensi, et valor eius aestimatur ad quinque marcas. Item ratione *ossepe* solvit quilibet unam siliginis, et duas avenae mensuras confertas, et quatuor grossos. Item praedium non est, neque scoltetus, neque hortulania, neque taberna. – ibidem, t. 3 – Monasteria, s. 347–348.

Słownik geograficzny..., op. cit., t. 13, s. 822, Warszawa 1893; t. 8, s. 230–231, Warszawa 1897.

Nazwiska aktywnych działaczy ruchu oporu w czasie II wojny światowej wymienia J. Bieniek, *Łącko konspiracją*..., op. cit., s. 49–49, 79.

rabiali im powaby. Biskupowi krakowskiemu płacili mieszkańcy 5 grzywien z każdej roli. Sołtys opłacał plebanowi dziesięcinę w wysokości 8 groszy. We wsi znajdowała się karczma i młyn (należący do sołtysa); byli zagrodnicy (którzy płacili plebanowi łackiemu dziesięcinę z dwóch łąnów – łącznie 60 gr. Sołtys nadto posiadał jeden łąn wolny od danin. W 1581 r. w Zagorzynie znajdowało się 9 półłanków kmiecych, łąn sołtysi, zagroda z rolą, łąn plebański, trzy zagrody bez roli, jeden komornik z bydłem i jeden komornik bez bydła. W początkach wieku XVII we wsi było siedmiu kmieci i sołtys. W 1629 r. z wsi płacono klaryskom 18 florenów i 24 grosze. Wpłaty tej dokonywał Wojciech Kępanowski, posiadacz majątku sołtysiego, niewykluczone, że był szlachcicem. Płacono również meszne plebanowi. Na rok 1674 notowano w Zagorzynie 151 mieszkających osób (powyżej 12 lat). W 1698 r. stwierdzono, że w Zagorzynie było 12 kmieci, siedmiu zagrodników i sześciu komorników. Zarębników i chałupników nie było. W tym roku dokumentowano, że podymnemu podlegało 12 chałup. W pierwszej połowie XVIII w. pleban łacki wydzierżawił pobieraną dziesięcinę z tej wioski. Czasowo, około XIX w. wieś ta należała do dóbr kamienickich. U progu XX w. odnotowano, że w tej wsi znajdowały się 72 domy, zaś mieszkańców było 592 (275 płci męskiej i 317 – żeńskiej). Była tutaj szkoła ludowa. W części wsi zlokalizowana była posiadłość tabularna niejakiego Leona Jaffego (jedna morga łąki). Pozostałe liczne posiadłości obejmowały 1210 mórg ról, 250 mórg łąk, 841 mórg pastwisk oraz 492 morgi lasów⁹.

Podczas okupacji hitlerowskiej w Zagorzynie istniało bardzo liczne grono działaczy ruchu oporu (ok. 50 osób), na czele z Wiktorem Kowalczykiem, Piotrem Piksą i Antonim Wnękem oraz wielu innych. Wieś uległa hitlerowskiej pacyfikacji¹⁰.

Zawadka

Wieś ta znajdowała się w bliskim sąsiedztwie Zagorzyna (od strony Łącka). Powstała w początku XV w. Należała do parafii łackiej. W XV w. wchodziła w skład dóbr klarysek starosądeckich. W XVI w. nazwa jej przekształciła się z Zawadki w Zawadę. W 1596 r. sześciu kmieci z Zagorzyna i Zawady uiszczało wspólnie dziesięcinę

⁹ ZAGORZYN, villa sub parochia de Lanczsko sita, cuius proprietates ad sanctimonialia praefatas pertinet. In qua sunt sex lanei cmethonales, de quibus solvitur et conducitur decima manipularis et canapalis pro sanctimonialibus Sandeczensibus, et valor euis aestimatur ad quinque marcas, praeter tamen duos laneos, de quibus decimatur ecclesiae et plebano in Lanczsko, cuius valor ad unam sexagenam. Item est ibi scoltetia habens unum laneum liberum et molendinum proprium, et decimat octo grossis plebano; item praedium non est ibi, item hortulaniae non sunt. – J. Długosz, *Liber beneficiorum*, op. cit., t. 2 – Ecclesiae parochiales, s. 252.

ZAGORZYN, villa sub parochia de Lanczsko sita, cuius proprietates pertinet ad monasterium sanctimonialium Sandeczensium. In qua sunt sex lanei cmethonales, et solutio census diversificatur secundum quantitatem agrorum, et solvit quilibet unum gallum, duos caseos et viginti ova. Item unam *powabam* laborant pro vere, alteram pro hyeme. Item ratione *osszyep* solvit quilibet unam siliginis, et duas avenae mensuras confertas, et quatuor grossos ratione *oprawne*. Item scoltetia est ibi, quae habet unum laneum liberum et proprium molendinum. Item tabernae, item hortulaniae. Item omnes agri villae solvunt et conducunt decimam manipularem et canapalem pro monasterio sanctimonialium, et valor eius aestimatur ad quinque marcas, praeter duos laneos, de quibus solvitur ecclesiae et plebano in Lanczsko. – ibidem, t. 3 – Monasteria, s. 348–349.

A. Pawiński, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym. Źródła dziejowe*, t. 14 – Małopolska, Warszawa 1886, s. 129; *Słownik geograficzny*..., op. cit., t. 14, Warszawa 1895, s. 271.

¹⁰ J. Bieniek, *Łącko konspiracją*..., op. cit., s. 50–51, 86–92.

szpitalowi w Łącku. W tym okresie w sądzie wiejskim w Zagorzynie zasiadali m.in. ławnicy z Zawady. W XV w. w Zawadce były 4 łany kmiece. Mieszkańcy tej wioski płacili daninę w naturze w wysokości koguta, 20 jaj i dwóch serów. Oddawali również ćwiertnię żyta i 2 ćwiertnie owsa z każdego łanu kmiecego. Klaryskom płacili 4 grosze oprawnego, a nadto odrabiali im powaby. Biskupowi krakowskiemu płacili 2 grzywny z każdej roli i tyleż klaryskom. W osadzie była karczma, zagrodnicy i folwark¹¹. Początkiem XVII w. w Zawadzie było czterech kmieci. Prawdopodobnie w XVII w. została na stałe wchłonięta przez Zagorzyn. Możliwe, że jej terytorium pokrywa się z obecną lokalizacją Byniowej Zagorzyńskiej.

W połowie XIX w. rząd wiedeński przeprowadził w Galicji reformę uwłaszczeniową. Przebieg tej reformy na terenie omawianych wsi gminy Łącko ukazuje tabela:

Miejscowość	Dominium	Gospodarstwa chłopskie objęte uwłaszczeniem			Znoszone powinności feudalne												
					Bez odszkodowania W tym pańszczy- zna piesza			Za odszkodowaniem									
								Naturalia		Pańszczyzna i przędza						Czynsz	
		Ilość	Powierzch- nia		Ilość	Wartość				Sprzę- żejna	Piesza	Przę- dze	Wartość				
			morgi	sążnie		złr	kr.	złr	kr.				dni	dni	motki	złr	kr.
Łącko	Łącko	168	1072	1516	0	0	0	248	16	1092	6256	826	875	58	121	37	
Kicznia	Kamie- nica	55	732	13	252	25	12	58	57	780	1138	192	276	54	20	27	
Wola Kosnowa	Kamie- nica	22	780	229	120	12	0	15	8	624	104	144	140	32	21	27	
Wola Pi- skulina	Kamie- nica	16	418	657	72	7	12	51	11	780	468	96	206	21	12	7	
Zago- rzyn	Kamie- nica	54	776	883	276	27	36	121	53	1820	1092	240	482	8	17	36	

złr. – złoty reński; kr. – korona

Źródło: K. Ślusarek, *Uwłaszczenie chłopów w Galicji zachodniej*, Historia Iagielonica, Kraków 2002.

¹¹ ZAWATHKA, villa sub parochia de Lanczsko sita, cuius proprietates pertinet ad sanctimonialia Antiquae Sandecz. In qua sunt lanei cmethonales quatuor, de quorum parte minori, decima manipularis et canapalis episcopo Cracoviensi, et valor eius aestimatur ad duas marcas; de altera vero medietate, maiori videlicet, solvitur et conducitur monasterio et sanctimonialibus in Antiqua Sandecz, cuius valor ad duas marcas aestimatur. Item ibi praedium, item tabernae, item hortulaniae. – J. Długosz, *Liber beneficiorum*, op. cit., t. 2 – Ecclesiae parochiales, s. 251–252.

ZAWATHKA, villa sub parochia de Lanczsko sita, cuius proprietates pertinet ad sanctimonialia Antiquae Sandecz. In qua sunt quatuor lanei cmethonales, et quilibet solvit pro censu secundum quantitatem agrorum, item unum gallum, duos caseos, viginti ova; item unam *powabam* laborant pro vere, alteram pro hyeme. Item ratione *osszyep* solvit quilibet unam siliginis et duas avenae mensuras confertas. Item quatuor grossos ratione *opravne*. Item tabernae, item hortulaniae, item praedium; item scoltetia non est. Item minorem partem ex hac villa decimae manipularis, percipit episcopus Cracoviensis, maior vero pars etiam decimae manipularis solvitur pro monasterio sanctimonialium Sandeczensium. – ibidem, t. 3 – Monasteria, s. 348.

W 1873 r. w gminie łackiej miała miejsce epidemia cholery. Nie była to pierwsza epidemia, jaka przeszła przez te tereny, ale już jedna z ostatnich. Po tym pomorze, który nawiedził głównie parafię łacką, pozostało kilka cmentarzy cholerycznych. Znajdują się one we wszystkich omawianych tutaj wsiach. W Kiczni teren cmentarza został prawie zupełnie zniwelowany i zamieniony na łąkę, pastwisko. W Woli Kosnowej teren cmentarza oznaczony jest betonowym krzyżem. W Woli Piskulinie cmentarz nie istnieje w formie nadziemnej. W Zagorzynie (Byniowej Zagorzyńskiej) znaczą go trzy duże krzyże drewniane¹².

Jednostki terenowe omawianych wsi:

Kicznia – Bystra, Cecygówka, Granicznik, Kwartał, Łazarska Rola, Łazy, Na Jaworzynę, Na Knapiarkę, Na Opalkówkę, Oborzyska, Osiki, Podjarcowa, Podpaproć, Wierchy, Wyrębiska, Zapadliska, Zakiczenie

Wola Kosnowa – Bukówki, Cerchla, Dąbrowy, Dudówka, Długa Łąka, Gębacze, Gro male, Janeczki, Jaskowiec, Kierczówka, Kuklina, Kwartały, Markowa, Moraźnica, Pyrdoły, Tomaszki, Wierch Góry, Zagóra, Zwierzenica

Wola Piskulina – Brzeg, Grabanec, Kochoń, Matusówka, Rakówka, Paryż, Potok

Zagorzyn – Jawory, Kaczory, Karczma, Kolonia, Łąckie, Okrąg, Pod Piechówką, Podkraje, Podskalice, Szczepanówka, Śmietana, Tłuczek, Turki, Turkówka, Wygon, Wysopale, Pod Paryją, Zagrody,

Byniowa Zagorzyńska – Bucze, Działek, Glinek, Gródek, Podłazie, Równica, Wyłupki.

Na granicy Kiczni i Woli Kosnowej wymieniano niegdyś Kosarzyska.

¹² Szczegółowo o cmentarzach cholerycznych w tutejszej gminie pisałem w „Almanachu Łackim” nr 11.

Ponadto warto przypomnieć, że w „Almanachu Łackim” ukazały się już artykuły dotyczące opisywanych tutaj wsi: A. Turek, K. Rucińska, B. Legutko, *Dzieje szkół działających na terenie Zagorzyna, Woli Kosnowej i Woli Piskulin* cz. I, „Almanach Łacki” nr 3, s. 43–45; eadem, *Historia szkoły w Woli Kosnowej*, „Almanach Łacki” nr 4, s. 34–37.

Confer: *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, red. A. Gąsiorowski, cz. 2, z. 2, Ossolineum 1991; K. Dziwik, *Sądeckizna wczesnośredniowieczna (do końca XIII wieku) w świetle źródeł i dotychczasowego stanu badań*, „Rocznik Sądecki”, 1957, t. 3; H. Stamirski, *Rozmieszczenie punktów osadniczych Sądeckizny w czasie (do r. 1572) i w przestrzeni*, „Rocznik Sądecki”, 1965, t. 6; idem, *Przeszłość Łącka (l. 1251–1782)*, Nowy Sącz 1966; S. Płaza, *Sołectwa w powiecie sądecko-czchowskim w. XIII–XVIII*, „Rocznik Sądecki”, 1968, t. 9; *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1629*, pod red. S. Inglota, Ossolineum, Wrocław 1956.

Na obszarze Kotliny Łąckiej i w okolicy nad Dunajcem i Popradem, czyli współczesnej Sądecczyźnie, człowiek pojawił się w III okresie brązu (1200 – 1000r. p.n.e.). Ludność kultury łużyckiej, utrzymująca się z uprawy nieurodzajnych gleb na górskich stokach i hodowli bydła, wybudowała dwa duże grodziska: na Górze Zyndrama w Maszkowicach i na Babiej Górze w Zabrzeży (dziś obydwa są w granicach gminy łąckiej). W okresie międzywojennym natrafiono w Łącku, na terenie przysiółka Tarnawa na cmentarzysko z okresu halsztackiego kultury łużyckiej (800 – 400 r. p.n.e.), skąd wydobyto liczne nagolenniki i naszyjniki z brązu (dziś znajdują się w zbiorach Muzeum Archeologicznego w Krakowie).

Bogactwo wiekowych dziejów

Łącko, położone na wysokości na wys. 350–400 m.n.p.m, w woj. małopolskim, to duża wieś o charakterze miasteczka. Położone jest nad bystrą Czarną Wodą – wpadającą w jej granicach do zakola Dunajca. Wieś-miasteczko rozbudowało się przy ruchliwym starym trakcie wiodącym z Małopolski na Węgry aż do Rzymu, który od wieków łączy Stary i Nowy Sącz z Nowym Targiem. Kotlinę Łącką od wschodu zamyka pasmo Beskidu Sądeckiego, a od południa Beskidu Wyspowego i Gorców. Dzieli je Dunajec, a szeroką dolinę wypełnia typowa dla gospodarki regionu kraina sadów owocowych, szczególnie urokliwa w porze wiosennej gdy kwitną drzewa owocowe. Mieszkańcy tych stron, w podziale etnograficznym są to górale łąccy odróżniani wśród beskidzkich grup etnicznych. Położenie na wschodnich krańcach krainy podhalańskiej zaowocowało utworzeniem oddziału Związku Podhalańców dopiero 10 października 2005 r.

W XII – XIII w. do doliny Dunajca dotarła druga osadnicza „faza krakowska”. W tym czasie Sądecczyzna wraz z ziemią łącką uzależniona była od krakowskiej administracji państwowej i kościelnej. Wówczas to na Babiej Górze w Zabrzeży, na miejscu starożytnego grodziska, wzniesiono otoczony kamiennym murem średniowieczny gródek, odcięty od reszty grzbietu sztuczną, suchą fosą. Przed rokiem 1227 właścicielem Łącka był kasztelan sądecki Piotr Wydźga herbu Janina, właściciel zamków w Czorsztynie i Rytrze. On to, według legendy, miał kopać w Łącku złoto i tratwami z cennym kruszcem i towarami spływać Dunajcem i Wisłą aż na Pomorze, do Krzyżaków. W 1251r. Łącko wraz z okolicą syn Wydźgi sprzedał bożogrobcom z klasztoru w Miechowie.

W marcu 1257r. na sejmie w Korczynie książę Bolesław Wstydlivy (zm. 1279 r.) nadał w posiadanie swojej żonie Kindze 28 wsi ziemi sądeckiej, w tym także Łącko. Po przyjęciu hojnego daru w postaci rozległej posiadłości, Kinga wykorzystywała prawo do korzystania z danin i posług publicznych oraz do pobierania cła, łowienia ryb, zakładania karczem i młynów, a także do prowadzenia sądownictwa według jej za-

rzążeń. Funkcję gospodarczo-administracyjną w imieniu ksieni Kingi, założycielki klasztoru starosądeckiego i uznanej za świętą, sprawowali włodarze, a funkcje sądowe, w zakresie większych spraw, jej sędziowie. W XVI w. na terenie doliny Dunajca znacznie wzrosła ilość rycerskich własności, bowiem starosądecki klasztor bardzo chętnie dzierżawił swą własność ziemską rycerzom zasłużonym w bojach i płacącym wysokie koszty dzierżawy.

Wiele lat później podobnie „gorączce złota” uległ hrabia Seweryn Drohojewski po wykupieniu Łącka z okolicami od władz austriackich w XIX wieku. Rychło jednak doszedł do wniosku, że prawdziwym bogactwem tych stron jest klimat, mało urodzajna gleba, rybne rzeki i potoki, pracowici żyjący często w biedzie górale, a także udane i chętnie uprawiane sady owocowe – głównie jabłoniowe i śliwkowe. Dolina Dunajca od dawna stanowiła ważną arterię komunikacyjną, prowadzącą na południe ku Nizinie Węgierskiej, która była uczęszczana w obydwie strony zarówno przez kupców jak i zbrojne chorągwie rycerzy wielu władców.

Z przekazów historycznych wiadomo, że w tych stronach uprawa owoców znana była już w XII wieku. Suszone jabłka i śliwki spławiano Dunajcem do Wisły i dalej do Torunia i Gdańska, skąd były transportowane drogą wodną do innych krajów Europy, by urozmaicać różnorodność towarów na rynkach miast i obfitość potraw na stołach w zamkach i pałacach możnowładców. Sady łąckie są także wymieniane w dokumentach z XVI wieku jako ogrody folwarczne i parafialne. W XVII i XVIII wieku sady jabłoniowe liczyły się jako dobytek o znacznej wartości. Drogą spadków, sprzedaży i dzierżaw przekazywane były kolejnym pokoleniom sadowników. Inwentarze i protokoły z 1698 r. informują, że część chałupników miała obowiązek zbierania owoców i dostarczania ich możliwym w ramach prac pańszczyźnianych. Łącko i okolica zawdzięcza swoje przekazywane z ojca na syna tradycje sadownicze, gospodarcze i kulturowe mozolnemu wysiłkowi wielu pokoleń. Wielkie zasługi dla tutejszego sadownictwa mieli również łąccy proboszczowie i nauczyciele, lokalni działacze społeczni, światli samorządowcy, a potem coraz liczniejsi przedsiębiorcy „owocowi”. Ich praca i dobry przykład owocuje dziś nie tylko jako produkt dojrzewający na dziesiątkach tysięcy drzew.

„Na polaci tej ziemi ścierały się, zazębiały, przenikały wpływy niemieckie, ruskie, wołoskie, słowackie, polskie, toteż wytworzyła się tu oryginalna kultura ludowa. Szczawniczanie czy tyłmanowianie nie uznaje za górali mieszkańców Obidzy, leżącej w sąsiedztwie, opodal wśród wzgórz i lasów, i mówi o nich z pewną pogardą – Lachy. Chłop poza Łąckiem różni się od górala gwarą, strojem, ornamentem, pieśnią, domem, zwyczajem, temperamentem, całym życiem. Granice przynależności „lachowskiej” i „góralskiej” wytyczono najściślej, badając właśnie strój, jego wyszycia czy też odrębności zdobnictwa, melodię, budownictwo czym człowiek wypowiada swe uczucia, czym się modli i zachwyca” – tak pisał Jan Wiktor o krainie łąckiej jeden z dziś zapomnianych jej piewców.

Śladami księdza-naukowca Krzysztofa Kluka

Dolina i dość powolny w tej okolicy nurt Dunajca, oddzielają Gorce i Beskid Wyspowy od Beskidu Sądeckiego. Dziś te okolice są nazywane Owocową Doliną. Pierwszy jak na owe czasy „produkcyjny” sad założył **Herzog** – sekretarz dóbr kameralnych, który zamieszkał w Łącku w 1830. Łącko i okolica zawdzięcza swoje sady pracy i wysiłkom wielu ludzi. Wielkie zasługi dla tutejszego sadownictwa mieli również łąccy proboszczowie. Jako jeden z najbardziej zasłużonych dla łąckich tradycji sadowniczych wspominany jest **Maciej Szaflarski**, w latach 1844-1868 proboszcz łąckiej parafii pod wezwaniem Jana Chrzciciela. Do dziś przypominane jest jego zalecenie dla narzeczonych i nowożeńców aby zaczynali „nową drogę życia” od zasadzenia przynajmniej 10 jabłoni. W latach 1898-1923 kolejny proboszcz tej samej parafii **Jan Piaskowy** wymagał w formie pokuty za grzechy sadzenie drzewek owocowych. Stworzył szkółkę takich drzewek, z zbieranych przez dzieci pestek z jabłek hodował sadzonki, które rozdawał parafianom do zakładania ogrodów przydomowych i na stokach wzniesień, gdzie trudno było uprawiać kamienistą ziemię pod zboża i ziemniaki.

Obydwaj księża są pamiętani i uznawani za współtwórców rozwinętego obecnie do znacznych rozmiarów łąckiego sadownictwa. Tę lokalną dziedzinę gospodarki tworzą setki sadowników, którzy na terenie gminy Łącko mają kilkaset sadów owocowych i kilkadziesiąt tysięcy drzew. Podczas lokalnego – obchodzonego od 1947 r. – Święta Kwitnącej Jabłoni, 10 maja 2009 r. w kościele parafialnym wmurowano tablicę pamiątkową ku pamięci księdza **Jana Piaskowego**. Od wielu lat przypomina te zasługi ulica z jego imieniem w tej miejscowości. Ksiądz-sadownik jest też bohaterem opowieści mówiącej, że dobrodziej kazał zakładać sady zamiast odmawiania modlitw, a parafialny sad należał do największych w okolicy. Parafianie łąccy zastanawiali się co też wielebny ma na sumieniu, że jego sad jest tak rozległy... Niewątpliwie księża Maciej i Jan byli jednymi z pierwszych na drodze rozwoju współczesnego łąckiego sadownictwa.

Ogromne zasługi dla rozwoju łąckiego sadownictwa miał – **Stanisław Wilkowicz** (1859-1942), założyciel, budowniczy, kierownik i przez 29 lat nauczyciel szkoły w Łącku, propagator uprawy drzew owocowych na szeroką skalę, określanego jako „sadownictwo handlowe”. Robił to wiele lat w sposób jak najbardziej nietypowy. Zapewne wzorował się na poczynaniach wspomnianych księży, bowiem nakazywał w każdej klasie uczniom zbierać do pudełek po zapalkach, pestki z jabłek i gruszek, hodował sadzonki, uczył szczepić drzewka dla uszlachetnienia odmian. – *A każdy uczeń na zakończenie roku szkolnego dostawał po kilka szczepów drzewek* – wspominał jego uczeń, **Stanisław Klimek** (1906-1985), poeta ludowy i sadownik z wspomnianej wcześniej Zabrzeży. W jego wierszu „Mojemu nauczycielowi” jest zapisana w skrócie ideologia nauczyciela-sadownika:

(...) „*Sadźcie jabłoni w szczerym polu / sadźcie na ugorze / niechaj rośnie, niech powstrzyma / wędrowniki za morze. / Radził sadźcie, pielęgnujcie / nie będzie zawodu / jabłoni będzie skarbem waszym / bogactwem narodu /*” W 1958 r. stulecie urodzin pioniera sadownictwa Szkole Podstawowej w Łącku nadano imię Stanisława Wilkowicza,

a na tablicy pamiątkowej są słowa (...) „*krzewicielowi sadownictwa i współtwórcy tej krainy kwitnącej jabłoni*”.

Styryjskie szlaki przyrodnicze

Na południowym krańcu Austrii, u podnóża Alp w starożytnej, sławnej z produkcji wina i oleju z pestek dyni, czyli krainie Styrii, powstało pierwsze ekologiczne lokalne stowarzyszenie, a w istocie złożona z sadowników hodowców drzew owocowych grupa producencka, której celem było zorganizowanie i popularyzacja **Styryjskiej Drogi Jabłkowej**. Wkrótce przystąpiło do udziału w tym programie ponad 300 sadowników do których szybko dołączyli pszczelarze, właściciele kilkudziesięciu pasiek. Uznali taką formę promocji swojego regionu za świetny pomysł na rozwijanie agroturystyki, a szlak poprowadzony lokalnymi drogami do małych miejscowości wydłużył się do 25 km. Turyści w wielu krajów w ciągu już ponad dwudziestu lat planują w południowym regionie Austrii wędrowki wśród styryjskich owocowych sadów, porastających malowniczo, łagodne stoki podalpejskich wzniesień.

Amatorzy podziwiania malowniczych krajobrazów, atrakcji przyrodniczych, nowoczesnego sadownictwa, a także osobliwości kulinarnych, zjeżdżają się na lokalne **Święto Jabłek**, poznają styryjskie tradycje sadownicze i podziwiają kolekcję zbiorów w **Muzeum Jabłka**. Zwiedzają także młyny i olejarnie, winnice i tłocznie wina, próbują rozmaitych rodzajów tego napoju, kupują w wiejskich sklepikach i regionalnych jarmarkach świeże owoce i liczne przetwory, potrawy i desery, zwiedzają sady a w nich pasieki, co sprawiło, że pojawiła się też nazwa nie mniej atrakcyjnego „Szlaku Miodowego”. W „Sadzie Austrii” dojrzewają głównie winorośle, dynie i jabłka, jak również owoce jagodowe, fasola, chrzan i wiele, wiele innych. Dlatego styryjskie atrakcje przyrodnicze nazywane są „Szlakiem Wina i Jabłek” a masowe uprawianie dyni sprzyja tłoczeniu sławnego także poza Styrią i Austrią oleju z pestek dyniowych.

Z kolei alpejska północ dostarcza ze styryjskich hodowli produkty na główne dania, takie jak delikatne mięso wołowe „Styria beef”, z alpejskiej wołowiny. Z czystych styryjskiej jezior pochodzą ryby, przede wszystkim przyrządzany na wiele sposobów złotopstrąg. Innymi słowy atrakcje przyrodnicze i krajobrazowe Styrii, tradycyjne formy sadownictwa, gościnność – sprzyjają popularyzacji regionu także przez osobliwości kuchni regionalnej i rozliczne kulinaria, które można smakować w licznych winotekach, stylowych karczmach, wędzarniach pstrągów, tłoczniach oleju, pasiekach wśród sadów jabłoniowych. Jako kulinarne specjalności kuchni styryjskiej polecane są styryjskie wino, połyaskujący zielono olej z pestek dyni i styryjskie jabłka.

Sady – dowód różnorodności przyrodniczej

Idea poszanowania zasobów przyrodniczych zyskała na znaczeniu po uchwalonej w Rio de Janeiro w 1992 r. Konwencji o Ochronie Różnorodności Biologicznej. Dzięki niej, m.in. ginące odmiany jabłoni, zaczęto wyszukiwać i kolekcjonować w ogrodach botanicznych. Jedną z nich powstała w Ogrodzie Botanicznym PAN w Powsinie koło Warszawy do celów badawczych i jako część pokazowa Centrum Zachowania Różno-

rodności Biologicznej. Kolekcję jabłoni można podziwiać wśród kilkunastu tysięcy odmian innych roślin ozdobnych, użytkowych i rzadkich ze wszystkich krain przyrodniczych Polski.

Na całym świecie opisano ponad 10 tysięcy odmian drzew i owoców jabłoni. Od wieków są pospolitym drzewem w wielu krajach Azji, Australii, obydwu Ameryk i w Europie. Od prawie 100 lat sady jabłoniowe to uprawy przemysłowe, a owoce są pożądanym surowcem dla przemysłu spożywczego i należą do codziennej diety milionów konsumentów. Jabłonie i jabłka skutecznie rywalizują z winoroślą i winogronami. Przeciery, musy, marmolady, galaretki, soki, wina i napoje alkoholowe z jabłek to pełnoprawne produkty naturalne wśród żywności ekologicznej. Przykłady lokalnych inicjatyw gospodarczych, turystyki ekologicznej i agroturystyki, ochrony i odnawiania starych odmian oraz tradycji sadowniczych, m.in. w kilku naszych parkach krajobrazowych, to jedna z wielu form wypełniania wskazań wspomnianej Konwencji z 1992 r. Wśród udanych inicjatyw lokalnych znalazły się też wspomniane szlaki owocowe, jednocześnie ekologiczne, krajoznawcze i turystyczne, na wakacyjnych trasach wędrówek po kraju należą do najciekawszych.

Jabłka łąckie cenione są za to, że wyróżniają się wyrazistym smakiem i zapachem, co zawdzięczają mikroklimatowi Kotliny Łąckiej. Większość owoców uzyskiwanych w rejonie Łącka cechuje wyjątkowa soczystość i aromat. Kształt owoców zależy od poszczególnej odmiany. Ich rumieniec jest wyraźnie mocniejszy niż w przypadku jabłek pochodzących z innego regionu. Większość sadów znajduje się na stokach o dobrym nasłonecznieniu i nachyleniu około 15 stopni, co stwarza najkorzystniejsze rozłożenie rocznych temperatur. Jabłka te posiadają – według opinii specjalistów i smakoszy tych owoców – tzw. „górską zieloną nutkę”, czyli są bardziej wyraziste w smaku.

Sady przydomowe przemysłowe utrwaliły się w polskiej kulturze sadowniczej, jako część naturalnego krajobrazu rolniczego, a pożytki z jabłoni w porze ich kwitnienia chwalą pasiecznicy i pszczelarze. I tak samo jak sadownicy jabłek oczekują obfitych zbiorów cennego miodu. Nic dziwnego, że często ule stoją pośród drzew owocowych. Wiekowe tradycje sadownicze okolic Łącka to piękna karta w dziejach regionu, ale ostatnie 90 lat zaznaczyły się rozwojem sadownictwa w całej Małopolsce. Zakładaniu sadów na Sądecczyźnie, patronował **Ignacy Mościcki** – prezydent II Rzeczypospolitej, biorąc udział w Dniach Kwitnących Jabłoni. Obecnie jest kilkanaście podobnych świąt lokalnych, a np. przetwórstwo owocowe i produkty z powstałego w 1936 r. zakładu przetwórstwa owocowego w sądeckim Tymbarku są powszechnie dostępne.

Te najnowsze poczynania krajoznawczo-gospodarcze jesienią 2006 r. Fundacja „Partnerstwo dla Środowiska” wyróżniła **Małopolski Szlak Owocowy** przyznając temu projektowi Nagrodę Czystego Biznesu jako regionalnej atrakcji ekologiczno-turystycznej. Trasa owocowa prowadzi przez gminy woj. małopolskiego, a turyści mogą poznać ponad 150 obiektów, kupować w gospodarstwach sadowniczych świeże jabłka, śliwy, truskawki, borówki, gruszki, wiśnie, czereśnie, brzoskwinie, czarne porzeczki lub ich przetwory. Można spróbować potraw regionalnej kuchni z owocowy-

mi dodatkami do mięs i ciast okolicznościowych, a także atrakcyjne produkty lokalne, jak kompoty, marynaty, dżemy, powidła, nalewki owocowe i znaną daleko poza regionem – śliwowicę. „Jabłka Łąckie” zostały wpisane na Listę Produktów Tradycyjnych 18 października 2005 roku. Złożono również wniosek o wpisanie ich na Listę Produktów o Chronionym Oznaczeniu Geograficznym, który spotkał się z pozytywną reakcją polskich władz i decyzją z 2 lipca 2007 roku został przekazany do Brukseli, gdzie obecnie jest rozpatrywany przez Komisję Europejską.

Naśladownictwo po polsku

W Polsce są zaledwie trzy szlaki owocowe, ułatwiające „owocową agroturystykę” – **Sandomierski Szlak Jabłkowy** i **Małopolski Szlak Owocowy**. Ten drugi ma wyodrębnioną część w dolinie Dunajca, coraz bardziej znany jako **Łącka Droga Owocowa**, a zawdzięcza ją współczesnej, lokalnej inicjatywie grupy sadowników oraz wielowiekowym tradycjom sadowniczym tego regionu. Kilka tysięcy sadów owocowych, głównie jabłoniowych, stanowi atrakcję nie tylko regionalną, jest częścią tradycji kulturowych i gospodarczych w Kotlinie Łąckiej. Rozległe sady łąckie były opisywane już ponad 310 lat temu w dokumentach z XVI wieku jako ogrody folwarczne i przykościelne. Ich właściciele mieli obowiązek zbierania owoców i dostarczania ich do dworów w ramach prac pańszczyźnianych. Jednak badania wykazały, że łąckie sadownictwo ma o wiele dawniejsze tradycje i jest wpisane w kulturę Sądecczyzny.

Działające w kilkunastu wsiach gminy łąckiej Stowarzyszenie Producentów „Łącka Droga Owocowa” powstało w 2004 r. z inicjatywy **Zbigniewa Czepelaka**, dyrektora miejscowego Zespołu Szkół Ponadpodstawowych, przedłużającej tradycje sadownicze księży **Macieja Szaflarskiego** i **Jana Piaskowego** oraz **Stanisława Wilkowicza**. Po wizycie w partnerskiej gminie Puch w austriackiej Styrii zorganizował tam praktyki sadownicze dla swoich uczniów. Pomysł na polską drogę wzorowany jest na styryjskim szlaku, który nauczyciel i uczniowie poznali w południowym regionie Austrii, szybko znalazł naśladowców nad Dunajcem. To naukowo-gospodarcze spotkanie pozwoliło nie tylko na poznanie wzorowo prowadzonych styryjskich sadów owocowych, przechowalni i bogactwa form przetwórstwa owoców. Otworzyły się także nowe możliwości gospodarowania dobrami naturalnymi tej części Sądecczyzny oraz atrakcyjnego sposobu popularyzacji regionu, wyrobów i tradycji gospodarczych, a zarazem agroturystyki.

Tak powstało łąckie odgałęzienie Małopolskiego Szlaku Owocowego. Podobnie jak w podalpejskiej Styrii ten szlak – zarazem przyrodniczy i agroturystyczny na beskidzkiej Sądecczyźnie – łączy stowarzyszone gospodarstwa na rzecz promocji regionu. Szlak ma własny znak, który jest drogowskazem do łatwo dostępnych gospodarstw sadowniczych, zachęca do kupowania owoców i posmakowania przetworów. Łącka Droga Owocowa całkiem naturalnie wpisała się w ponad pięćdziesięcioletnie Święta Kwitnącej Jabłoni, które od 1947 r. odbywa się w pierwszej dekadzie maja i ma u swoich początków spór... polityczny, co wyjaśnię nieco dalej. Od kilku lat we wrześniu organizowane jest przez łącki samorząd i sadowników – zwane też Europejskim

– Święto Śliwowicy i Owocobrania, swoiste dożynki sadownicze z tłumnym udziałem gości z najbliższych okolic, z kraju i zagranicy, m.in. z partnerskich miejscowości z Austrii, Niemiec, Węgier, Słowacji, Ukrainy, Białorusi.

Produkty uznane za zabytki

Swoistą atrakcją Łąckiej Drogi Owocowej są nie tylko owoce. Południowo-zachodnią część Kotliny Łąckiej zamieszkują górale łąccy, przez etnologów uznani za górali białych. Od 1992 r. do unikalnych produktów regionalnych i do rejestru zabytków, jako „niematerialne dobro kultury” została wpisana „Śliwowica Łącka”. Znała jest od prawie 150 lat jako atrakcyjny napitek alkoholowy w każdej wsi w Łącku i okolicach, w Maszkowicach (skąd pochodził sławny sienkiewiczowski Zyndram), Czerńcu, Zarzeczcu, Zabrzeży, Zagorzynie, Kiczni, Woli Kosnowej, Woli Piskulinie, Szczereżu, Czarnym Potoku, Brzynie, Jazowsku, Kadczy, Obidzy i wielu pomniejszych beskidzkich osiedlach.

Jakość śliwowicy zależy od fermentujących w naturalnym procesie owoców. Śliwa węgierka jest jednym z ponad trzydziestu gatunków drzew pochodzących od dzikiej tarniny i ałyczy (także śliwa, rosnąca w krajach bałkańskich i azjatyckich). Uprawa śliwek węgerek znana była w rejonie Łącka już w XII w. a do 1882 r. istniała w tej wsi gorzelnia, która od proboszcza **Koraba Pociłowskiego** przejął żydowski przedsiębiorca **Samuel Grossbard**. Do 1939 r. łącką śliwowicę produkował **Pinkas Ferber**, rocznie około 2 tys. litrów, także na eksport do Palestyny. Zniszczoną przez okupantów niemieckich gorzelnię zastąpili z powodzeniem liczni łąccy chałupnicy, wytwarzając „krasilicę”. Nazwę mocnemu do 70 proc. alkoholowi nadał nauczyciel **Jan Bucyk** z Zabrzeży – autor etykiety na butelki z napisem „*Daje krzepę, krasi lica, nasza łącka śliwowica*”.

„Krasilica” – jak podaje regionalista **Jan Turek**, na łamach półrocznika „Almanach Łącki” nr 5 z 2006 r. – była tematem pracy magisterskiej **Jerzego Babuśki** „*Śliwowica łącka – tradycje i technologia*”, przyjętej w 1998 r. w Zakładzie Technologii Fermentacji i Mikrobiologii Technicznej w Akademii Rolniczej w Krakowie, oraz na tym samym wydziale pracy doktorskiej **Pawła Satory** „*Aspekty mikrobiologiczne otrzymywania spirytusów śliwkowych w rejonie Łącka*”. Wśród kolekcjonerów etykiet napojów cenione są obecnie należące do wielkich rzadkości, unikalne, nalepki na butelki ręcznie malowane i używane w latach 1960-1980 – także z tekstem „*Łącka śliwowica cały świat zachwyca*”. Ich autorami byli łąccy nauczyciele szkół podstawowych – **Henryk Maciusek** i **Józef Biernacki**. Łącka śliwowica nabrała znaczenia „zabytku” w październiku 2005 r. po wpisaniu na oficjalną, Listę Produktów Tradycyjnych, zgodnie z przepisami o rejestracji nazw i oznaczeń produktów rolnych i środków spożywczych.

Samorząd gminy Łącko od kilkudziesięciu lat stara się – niestety, nieskutecznie – aby śliwowicy nadano miano produktu regionalnego i wreszcie ten napój (co „Daje krzepę i krasi lica...”) nie będzie piętnowany jako wyrób nielegalny, jak bimber czyli „krzakówka”. Po 1945 r. wiele razy wnioskowano o urządzenie w Łącku gorzelni. Jednak okazało się, że produkcja byłaby opłacalna dopiero przy 200 tys. litrów rocznie,

co wymagałoby znacznych nakładów na powstanie takiej inwestycji. – *Uważamy, że „łącka” powinna być pędzona przez sadowników w ich gospodarstwach, jako markowy produkt lokalny* – twierdzi Franciszek Młynarczyk, wójt Łącka od 26 lat. W 2010 r. wójtem został Janusz Klag.

Na wzór austriackiej Styryjskiej Drogi Jabłkowej, jak w gminie Puch i kilku innych, gmina sadownicza Łącko na Małopolskim Szlaku Owocowym, powinna uzyskać możliwość produkcji napoju uznanego za zabytek kultury regionalnej, wykorzystywania plonów łąckich sadów do wytwarzania oryginalnych produktów. W Bułgarii, Rumunii, Grecji, Słowenii, Macedonii, Czarnogórze, właściciele sadów i winnic mają prawo produkować i firmują swoje wyroby jako produkty regionalne, typowo „agroturystyczne”. Mają oparte na tradycjach miejscowych zezwolenia władz gospodarczych na produkcję najprzeróżniejszych „atrakcji regionalnych”, w tym wyrobów alkoholowych. Łącko i jego mieszkańcy nie powinni czerpać zysków tylko z tradycji, a obecnie produkcja „śliwowicy” odbywa się nielegalnie, z piętnem przestępstwa gospodarczego. Ostatnio – niestety, coraz częściej – sprzedawana jest „podróbka”, czyli aromatyzowany chemicznie „na śliwovicę” spirytus przemysłowy.

Stowarzyszenie producentów owoców

Początki Łąckiej Drogi Owocowej, a w istocie cennej lokalnej inicjatywy gospodarczej, sięgają kilkanaście lat wstecz, zanim w 2004 r. zostało zarejestrowane obecne Stowarzyszenie. Skupiło się w nim najpierw tylko 30 gospodarstw sadowniczych rozrzuconych po całej gminie. Dziś na mapie stowarzyszenia Łącka Droga Owocowa jest około 80 gospodarstw ekologicznych i agroturystycznych, cukierni i restauracji, przetwórci, z tłoczną soków owocowych **Krzysztofa Maurera** – prezesa tej organizacji na czele. Trudności w organizacji stowarzyszenia napotykały nie tylko na wysokie progi ekonomiczne i opory władz. Obecnie już nie ma takich przeszkód, życie gospodarcze Sądecczyzny i okolic Łącka znacznie się ożywiło, targi owocowe czy pokazy regionalnej sztuki kulinarnej ściągają tysiące amatorów oryginalności na stołach i smakoszy. Jednak nie tylko okolice Łącka na Sądecczyźnie znane są jako „zagłębie owocowe”.

Szlaki jabłoniowe czy owocowe w warunkach lokalnych będą zapewne coraz liczniejsze również w innych regionach, gdzie są bogate tradycje sadownicze. Mogą się przyczynić do popularyzacji obszarów Natura 2000, parków krajobrazowych i rezerwatów. Takie zagospodarowane szlaki poprowadzone w otoczeniu krajobrazu rolniczego, powinny być wspierane przez gminy i środkami finansowymi z urzędów marszałkowskich na promocję kultury sadowniczej, przetwórstwa, agroturystyki, rozwoju regionalnego. W przypadku Małopolskiego SO wykorzystano m.in. środki Europejskiego Funduszu Społecznego. Polskie sadownictwo rozwija się od co najmniej 300 lat i należy do chlubnych narodowych i regionalnych tradycji gospodarczych, m.in. w regionach podgórskich, w woj. podkarpackim i małopolskim, sady owocowe sprzyjają rozwojowi regionalnemu, nazywa się je „zagłębiami” upraw i przetwórstwa owoców.

Trzeba przy tej okazji wspomnieć, że obfite plony z polskich sadów jabłoniowych są znane i cenione jako szlachetne produkty eksportowe – do wielu krajów eu-

ropejskich tylko w 2004 r. trafiło 370 tys. ton jabłek surowych. Polska jest jednym z największych w świecie producentów koncentratu jabłkowego. Z rejonu grójeckiego 150 tys. ton jabłek rocznie daje surowiec 5 największym w kraju przetwórciom jabłek (nawet 8 tys. ton na dobę). W bezpośrednim spożyciu notowane jest 500-600 tys. ton jabłek. Warto zaznaczyć, że w 2005 r. było w Polsce 1951 (od 2004 r. przybyło 91) gospodarstw produkujących owoce metodami ekologicznymi (oraz 5231 w trakcie przedstawiania na takie metody). W tych gospodarstwach uprawy sadownicze i jagodowe miały zaledwie 5245 ha (wg. Ochrona Środowiska GUS 2006, na podstawie danych Głównego Inspektoratu Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych).

We wrześniu 2009 r. stowarzyszenie Łącka Droga Owocowa, podczas specjalistycznych Targów Międzynarodowych Targów „Polagra Food” w Poznaniu, w finale konkursu Nasze Kulinarne Dziedzictwo – Smaki Regionów – Jabłka Łąckie wyróżniono nagrodą „Perła 2009” – przyznawaną dla Najlepszego Produktu Żywnościowego. Jest to dowód uznania za produkowanie wysokiej jakości wyrobu regionalnego i ochronę lokalnych tradycji gospodarczych. Wiosna kwitnące łąckie sady jabłoniowe, czereśniowe, śliwkowe na tle otaczających tę miejscowość stoków i wzniesień Górców, Beskidu Wyspowego oddzielone doliną Dunajca od Beskidu Sądeckiego tworzą osobliwy krajobraz kulturowy, ukształtowany przez naturę i mieszkańców Ziemi Łąckiej. Sady są jedną z najbardziej wydajnych form gospodarowania, z łąckich upraw pochodzi ponad 100 tys. ton jabłek przeznaczonych do spożywania na surowo, czyli tzw. bezpośredniej oraz jako surowiec dla zakładów przetwórczych, np. w Tymbarku, czy w prywatnej tłoczni soków owocowych Krzysztofa Maurera w Zarzeczu.

Firma i turystyka owocowa w gminie

Coraz bardziej nowoczesna tłocznia soków ze świeżych łąckich owoców istnieje niespełna 10 lat. Ale tradycje sadownicze rodziny Maurerów sięgają czasów powstania styczińskiego. Oprócz hodowli zwierząt sad pielęgnował dziadek i ojciec Krzysztofa, przedłużających od kilku pokoleń dobre tradycje gospodarowania w Kotlinie Łąckiej osiedlonych w tych stronach w XVIII w. kolonistów niemieckich. To on przekonany o konieczności ochrony i rozwijania lokalnego przemysłu owocowego w 2002 r. uruchomił tłocznię soków z owoców z własnego i sąsiedzkich sadów początkowo za pomocą ręcznej prasy. Z czasem – jak sam przyznaje – stało się konieczne rozwijanie firmy, pasteryzowanie soków, popularyzowanie na wiele sposobów takiej produkcji na targach, festynach, pokazach w najbliższej okolicy, w kraju i za granicą. Obecnie firma Maurera produkuje 17 rodzajów soków i moszczów owocowych wyróżnionych certyfikatami produktów ekologicznych.

Za rozwojem firmy poszło uznanie – soki z Zabrzeży wyróżniono tytułem „Perła 2004” w ogólnopolskim konkursie „Nasze Kulinarne Dziedzictwo” na oryginalne, w większości tradycyjne lecz zapomniane, produkty spożywcze. Tytuł „Specjał Regionalny” soki dostały w 2004 r. na XX Targach Zdrowego Życia i Żywności. W 2005 r. produkty z tłoczni Maurera zajęły I miejsce w konkursie „Małopolski Smak”, w 2006 r. nagrodzono producenta tytułem „Sposób na sukces” zaś w 2008 r. wyróżniono go ty-

tułem „Orla Agrobiznesu”. Podobne wyróżnienia przyznawane są tej rodzinnej firmie na targach żywnościowych we Francji, Włoszech, Niemczech.

Na terenie gminy Łącko na turystów pragnących odpocząć i poznać walory przyrodnicze, czekają liczne zachęcające do spacerów, znakowane szlaki turystyczne. Pokonanie ich w słoneczny dzień pozwoli cieszyć oczy wspaniałą panoramą Beskidów, Pienin, i Tatr, a także podziwiać w dole zagospodarowanie Kotliny Łącka. Obok walorów fizyczno-geograficznych, niezapomniane wrażenie pozostawia w pamięci turysty szachownica łąckich sadów białych wiosną od kwitnących drzew owocowych, latem i wczesną jesienią różnokolorowych od obfitości jabłek, grusz, czereśni, wiśni i śliw. Możesz u nas gromadzić punkty do poszczególnych stopni GOT. Jeżeli dysponujesz rowerem górskim, proponujemy ci liczne, wyprowadzające na okoliczne szczyty, ścieżki rowerowe. Latem Brzyna, Obidza i Zarzecze słyną z ponadprzeciętnego urodzaju grzybów. Możesz także próbować szczęścia w łowieniu ryb. Na wędkarzy czekają w Dunajcu pstrągi, lipienie a przy większej dozie cierpliwości szczupaki i głowacice. Zimą tereny zachęcają do uprawiania narciarstwa. Znaną imprezą jest tradycyjny Międzynarodowy Spływ Kajakowy na Dunajcu, którego jeden z etapów kończy się w Jazowsku. Oprócz tego w korycie Dunajca w Zabrzeży-Wietrznicach znajduje się jedyny w Polsce sztuczny tor kajakowy przeznaczony do sportu wyczynowego, zapewniający pełne treningi kadry narodowej seniorów i juniorów, z których wielu wywodzi się z tej gminy.

Szlaki turystyczne prowadzące przez rozległe regiony gdzie uprawiane są sady owocowe, sprzyjają poznawaniu lokalnych atrakcji, osobliwości, tradycji kulturowej regionów. Ułatwiają uprawianie swoistej turystyki ekologicznej, przyrodniczej i agroturystyki. Wymyślono je w Austrii, w kraju związkowym Styria, na pogórzu południowo-wschodnich Alp, gdzie 5 gmin zjednoczyło się pod nazwą „Sad Austrii” w celu spopularyzowania atrakcji regionu. Szlaki te umożliwiają poznawanie czystej przyrody, tradycji i atrakcji gospodarczych. Pomysł jest realizowany od 1986 r. kiedy to w swoistej organizacji krajoznawcze, turystycznej, przyrodniczej i gospodarczej jednocześnie skupiło się z kilku miejscowości najpierw 40 właścicieli styryjskich sadów jabłoniowych. W następnych latach popularność oryginalnego przedsięwzięcia przekroczyła granice tego regionu i państwa.

Sprzeciw całkiem polityczny

Mało brakowało, żeby 90 i 70 lat temu znaczna część Kotliny Łąckiej znalazła się... na dnie zbiornika zaporowego, który planowano w Jazowsku w pierwszych latach XX w. z zaporą i hydroelektrownią na Dunajcu. Inwestycja „Zakład Wodny Szczawnica – Jazowsko” nabierała coraz bardziej konkretnych kształtów według koncepcji wybitnego polskiego hydrotechnika **Gabriela Narutowicza**, późniejszego pierwszego prezydenta niepodległej Rzeczypospolitej, zamordowanego w 1922 r. przez fanatycznego nacjonalistę. Długotrwałe rozważania nie sprzyjały rozpoczęciu wielkiej inwestycji, a odsunął ją w czasie kryzysu ekonomicznego w latach 30. Bodźcem do podjęcia nowych badań i budowy była wielka powódź latem 1934 r. lecz wie-

le innych wielkich przedsięwzięć nie zmieściło się w kolejnych budżetach państwa międzywojennego.

Jednak dopiero w 1941 r. wybitny hydrotechnik **Jerzy Skrzyński** wykonał dokładniejsze obliczenia ukazujące skale wielkości inwestycji hydrotechnicznej w rejonie Jazowska. Planowano zalanie znacznej części doliny Dunajca, przesiedlenia ludności, wykupienie terenów z urodzajnymi glebami i... licznych sadów. Zbiornik zaporowy miał pomieścić 920 mln m³ wód czasem bardzo groźnej górskiej rzeki a lustro wody miał mieć 2,6 tys. ha. Tenże specjalista jako pierwszy swoje obliczenia projektowe opatrzył zastrzeżeniem: zatrzymanie wód Dunajca spowoduje zagładę ogromnej liczby sadów owocowych, a to będzie miało fatalny skutek dla gospodarki całego regionu oraz ogromne straty społeczne, bezpowrotną przebudowę i zagładę naturalnych walorów regionu i odwiecznego krajobrazu kulturowego.

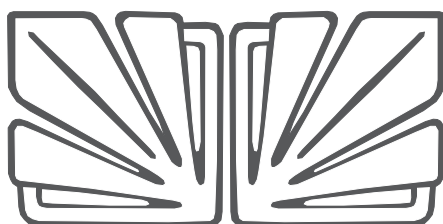
Ostatecznie zbiornik zaporowy w Rożnowie zaczęto budować w 1935 i trwało do 1942 r. bowiem niemieckie władze okupacyjne spragnione energii dla przemysłu wojennego doprowadziły w 1943 r. do uruchomienia hydroelektrowni i spiętrzenia wód Dunajca. Tak powstało Jezioro Rożnowskie, którego początkowa pojemność około 230 mln m³ w wyniku naturalnego procesu nanoszenia materiału skalnego w ciągu ponad 50. lat od uruchomienia, w 1994 r. zmalała do 166 mln m³. Obecnie jest to jeden z 67 zbiorników wodnych i należy do 25 największych w Polsce, znany jako akwen żeglarski z otaczającymi go miejscowościami lotniskowymi. Ale nie zaniechano projektowania podobnej inwestycji pod zamkami w Czorsztynie i Niedzicy oraz w Sromowcach Wyżnych, gdzie w 1997 r. zaczęły pracę hydroelektrownie o mocy 92 i 4 MW. Społeczeństwo Kotliny Łąckiej wiele lat żyło zagrożone wykupem ziemi, zniszczeniem sadów, wysiedleniem. Na fali walki politycznej w okresie powszechnych wyborów do sejmu w 1947 r. lokalni działacze domagali się skreślenia z list wyborczych kandydata sprzyjającego budowie zapory i zbiornika w Jazowsku.

Jedną z form wyrażania sprzeciwu było wznowienie obchodów lokalnego Święta Kwitnącej Jabłoni, jako demonstracja przeciw planom daleko idących zmian w krajobrazie, gospodarce i życiu społecznym wielu mieszkańców Kotliny Łąckiej. Na początku maja 1947 r. doszło do zorganizowania hucznego Święta z polityczno-gospodarczym tłem przez władze powiatu nowosądeckiego, gminy łąckiej i miejscowych sadowników. Ostatecznie kres temu projektowi położyło przerwanie geologicznych prac badawczych dopiero w styczniu 1949 r. W rejonie przyszłej zapory w Jazowsku od lipca 1945 r. wykonywała je m.in. firma wiertnicza M. Lempicki i SA z Warszawy.

W maju 2007 r. obchodzono uroczystości 60. rocznicę wznowienia dawnego święta regionalnego. Impreza jest znana nie tylko na Sądecczyźnie, odbywa się w formie targów ogrodniczych, pokazów sztuki ludowej, koncertów orkiestr. Do najbardziej znakomitych należy Orkiestra Dęta im. Tadeusza Moryto z Łącka, liczne zespoły pieśni i tańca, a m.in. Górale Łąccy, chlubiący się 75. letnim dorobkiem i wieloma sukcesami artystycznymi. Święto należy do najbardziej okazałych obchodów i jest pokazem wierności tradycjom. Przebiega z udziałem przedstawicieli wszystkich władz samorządowych regionu, w otoczeniu kwitnących łąckich sadów, gromadzi corocznie

kilka tysięcy osób z okolicznych miejscowości, z Małopolski i całego kraju oraz delegacji kilku miasteczek partnerskich dla Łącka – z Austrii, Niemiec, Węgier, Słowacji a nawet Szwajcarii.

Do tego opracowania wykorzystałem publikacje: Juliana Dybca – Stanisław Klimek – poeta ludowy, w: półroczniku „Almanach Łącki” 5/2006, wyd. Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej oraz Grzegorza Olszewskiego – Jazowsko – dzieje wsi, monografia, Nowy Sącz 2009, z tekstu Bogusławy Galus – Historia szkoły, ze strony www.zspwiewiorka.webpark.pl Zespołu Szkół Publicznych im. Stefana Żeromskiego w Wiewiórcie, gm. Żyraków, woj. podkarpackie, oraz monografii krajoznawczej Jana Wiktora – Pieniny i ziemia sądecka, rozdz. XVII, XVIII, XIX, Wyd. Literackie, Kraków 1956, a także bieżące numery dwumiesięcznika gazety samorządowej gminy Łącko „Wiadomości Łąckie”.



Historia rodziny łąckich Chwalibogów – część IV

Uwaga autorska na wstępie: Lektura tego tekstu nie będzie zapewne interesująca dla wszystkich, jednak wydaje się, że osoby dla których bliska jest historia Łącka mogą z niego wyłowić pewne drobne, ale być może ciekawe informacje dotyczące powiązań pomiędzy przedstawicielami urodzonego tam pokolenia Chwalibogów i tym szczególnie miejscem które stało się ich małą ojczyzną.

Wies

Jechało mi się cudnie, saneczki lekkie, konie śliczne, jednym słowem kiedy jeździć to już sanna. Dziś cały dzień prawie na nartach – ubieram je nawet, gdy idę tylko na rynek.



Zbigniew Chwalibóg

Rano byłem na Jeżowej. Wyszedłszy pod lasek zjechałem na dół, ma się rozumieć z upadkiem po skoku przez brzyzek. Na drodze złapałem jadącego gnatkami parobka i doczepiwszy się kijkami zjechałem aż na Kałużną, skąd zdawszy zapłatę na Pana Boga, wygodnie ruszyłem na Paproć, Byniową i Dyniową. Za kwadrans byłem na szczycie. Właściwie cały czas olśniewał mnie swym pięknem ten rozjaśniony ranek. Ale gdy stanąłem na szczycie, gdy oko z Gorca przez Lubań ku Radziejowej i Jaworzynie biegło niepowstrzymane, gdy po piersiach i twarzy muskały mnie owite rozgwieżdżonym szronem wiotkie gałązki brzeziny, poczułem jakieś nabożeństwo do tych cudów, które po prostu czuło się w zamrozie...

Tak pierwszego lutego 1929 roku (przed maturą) pisał Zbyszek z Łącka do swojej narzeczonej Jadwigi

Wojciechowskiej w Sączu (poznanej jeszcze łąckiej szkole do której obydwójce uczęszczali). Cztery miesiące później bo 29 maja przygotowania maturalne idą pełną parą ale nie tylko...

Historię robię dość intensywnie, a kosztuje mnie to dość dużo, bo trzeba wielkiego wysiłku woli, żeby poświęcić czy to kąpiel, czy spacer „w pleine air” po naszymu ” w landschaft”, czy wreszcie wyprawę na mleko i żółtka z cukrem do Kiczni.

Ale, a propos kąpeli – wykąpałem się dzisiaj w nocy i to z musu. Miałem ci o tym Wiśienko nie pisać ale może właśnie wyglądałoby to na robioną z rozmysłu „skromność”. Otóż wczoraj w nocy, gdy koło dwunastej złożyłem moją kochanię historię i udałem się na zasłużony spoczynek, usłyszałem strażacką trąbkę, a po chwili dzwony. Niewiele



Zbigniew Chwalibóg i Jadwiga Wojciechowska

myśląc wyskoczyłem z pod mojego wysłużonego na wycieczkach koca i za pięć minut, wyszedłszy oczywiście przez okno, żeby nie budzić Mamy, byłem na rynku. Stąd było widać łunę. Zdawało się zupełnie że pali się w Czerncu. Z Czyżeńca widać już było, że to trochę dalej pożar, bo w Zarzeczu. W Czerncu spotkałem Franka z Panią Bogucką. Boso był i ledwie ubrany więc został, ja pobiegłem na przewóz. Tu nad wodą zobaczyłem nastrojowy obrazek. Przy blasku kagańców

nad ruchliwą w ich świetle wodą, gromada z osøkami złożona z policji, Pan Bogucki w pierwszym rzędzie, jak zwykle i straż pożarna – „fajermamy” z Łącka i część Czernieckich „nachtzieglerów”, których sikawka była już na drugiej stronie.

Czekało to wszystko na łódź. Wszystkie były po tamtej stronie i nikt z Zarzecza nie pokwapił się podać. Trzeba więc było wziąć toporek i wykąpać się, co też zrobiłem.

Tym samym dostawiłem oczekującym łódź, której łańcuch musiałem toporkiem odrywać i za chwilę i ja byłem przy ogniu.

Jadąc łódką widziałem lecącą wzdłuż całego Lubania niezwykle długo gwiazdę. Pomyślałem Wiśko o Tobie i liście którego oczekiwałem. Sprawdziło się – w powrotnej drodze wychodzący z za góry księżyc rozświetlił nam drogę. Wracałem z Jakubem, który bardzo dzielnie ratował. Była mniej więcej trzecia, gdy znalazłem się znowu w mojej kawalerce.



Dunajec w Czerncu

W listach Zbyszka z Łącka ciągle przewijają się wrażenia krajobrazowe, w których barwa widziana oczami przyszłego pejzażysty nieprzypadkowo odgrywa istotną rolę: Wczoraj znowu byłem w Czerncu po „brykę”. Drzewa w naszym ogrodzie we mgiele stały sinej. Lubań tylko jak dawniej granatowy i taki silny w kolorze na tle czerwonego nieba. Czerwonego „na wiatr”...

W tym samym roku dostaje się na wydział architektury Politechniki Lwowskiej.

A co z rodzeństwem? Siostra Maryna po ukończeniu sądeckiego seminarium nauczycielskiego uczy w Kiczni a starsi bracia Henryk i Jaś także we Lwowie.



Szkola w Kiczni – lata trzydzieste XX w.

Dlaczego tam? Bo to Lwów, a nie Kraków był największym miastem dawnej Galicji, ośrodkiem akademickim, intelektualnym i gospodarczym. Miastem które konkurowało z Poznaniem organizując Targi Wschodnie. Ale przede wszystkim dlatego, że we Lwowie mieszkał wuj Stefan Uhma (młodszy brat doktorowej), który był w stanie zapewnić chłopcom możliwość studiowania w warunkach gdy jej samej nie było na to stać.

Do roboty drugorocznej dopiero się

zabieramy. Już zaczynają się projekty. Pierwszym jest projekt pałacyku renesansowego. Mój Świdnik budzi sensację.

I będzie zdaje się materiałem naukowym....

Jestem we dworze, w którym straszy. Dwór naprawdę dostojny. Są chwile, gdy się wsłucham w poważną ciszę tych dwieście lat stojących ścian, są chwile uroczyste.

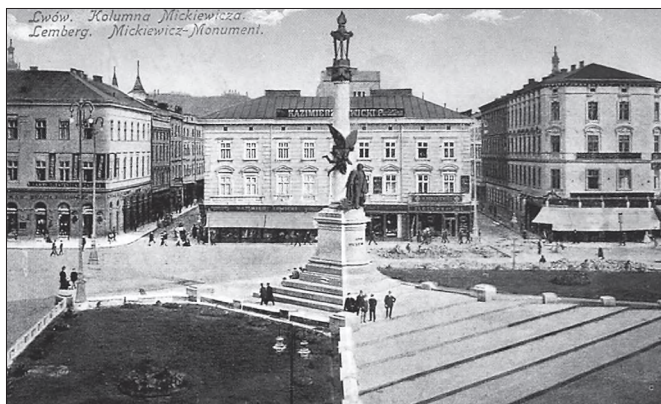
Tylko ja czuję swoje intruzowstwo. I chodzę na palcach, mimo, że dywan tłumi stuk moich kroków. Puste te jakąś ciszą groźną komnaty ożywia myśl, zapelnia postaciami – gra w nich coś, co dalekie a takie bliskie. A potem przychodzi myśl, że ty jesteś tak bardzo obcy temu uroczystemu zapatrzeniu się tych barokowych kominków białych i lśniących świeczników we własną przeszłość.

I mój nie uroczysty strój jeszcze bardziej potęguje to wrażenie, gdy patrzę w zwierciadło, które kiedyś odbijało może żupany, kon-

tusze sunące w płasach poloneza. Wydrzeć przeszłości jeden taki obraz – zobaczyć!

Poznanie architektury zabytkowej było istotnym elementem studiów i w tym celu organizowano wyjazdy do miejsc trwale zapisanych w historii polskiej kultury:

Skończyliśmy z jednym kolegą zdjęcia piętrowego dworku. Teraz mierzymy piekarnię przy Miodowej ulicy... Krzemieniec jest miły ale to dla mnie coś tak krańcowego i na wskroś nowego, że przeszło moje oczekiwania. Góra Bony, o której pisze Słowacki – króluje nad miastem – miasteczkiem, widoczna z każdej strony. Muszę jeszcze być na grobie matki Słowackiego.



Lwów – pomnik Adama Mickiewicza



Krzemień – Góra Królowej Bony

Byliśmy wieczorem – o zachodzie na górze Bony. Było ślicznie.

Wzrok nieskrępowany niczym ogarnia naprawdę najszerzy widziany przeze mnie widnokrąg. Widoczny na horyzoncie już niemal Poczałów siał ku nam odbity w blachach kopuł blask zachodzącego czerwoną tarczą słońca. Takie to dziwne – góry – właściwie wzgórza tu strome ale przecież u nas inaczej i ładniej.....

Zdejmujemy, malujemy i czas leci. Jutro jedziemy autobusem do Wiśniowca i Poczałowa. Wtorek jeszcze w Krzemieńcu, a potem już do Lwowa i do domu.

15.X.1930.

Dzisiaj tu był taki cudowny wieczór. Już takie mgłą zachodzące wieczory. Klóć się z sobą zaróżowione niebo z tą mgłą i migającymi latarniami. Drzewa już całkiem jesienne – złote na tle czystego błękitu bez chmurki. Tam u Ciebie nad wodą (w Rożnowie) pewnie ładnie. Wiesz, że jest mi bardzo łatwo widzieć Cię z sobą nad tym rozleniwionym Dunajcem odbijającym poprzetykane złotem sosny...



Wiśniowiec – zamek Wiśniowieckich



Politechnika Lwowska – fragment holu

Poza chodzeniem na wykłady i układaniem w rysunkach cegieł byłem dzisiaj malować. Robię dla wujka fragment kościółka Benedyktynek. Śliczny renesans z polską attyką...

Studia na wydziale architektury Politechniki Lwowskiej wymagały ogromnej pracy z zakresu fizyki, geometrii, historii budownictwa (znajomość poszczególnych stylów), konstrukcji, projektowania. Razem z Henkiem wynajmowali pokój lub mieszkanie. W codziennym życiu braci nie brakowało kłopotów finansowych, nie zawsze wypadało odwoływać się do pomocy wuja Stefana Uhmy, czasem trzeba było czekać na przesyłki od Mamy z Łącka. W tej sytuacji bardzo ważna była możliwość zarobkowania jaką stwarzały studia architektoniczne. Zbyszek wiele zawdzięczał zleceniom z biura inżyn-

niera Dajaczka. Ten tryb życia wymagał przesiadywania do późnych godzin nocnych nad kreślarską deską aby wykończyć arkusz z gotyku lub wykreślić zleconą robotę.

Podjąłem się wykonać model kościoła na Łyczakowie budowanego przez inżyniera Dajczaka. Robię go z gipsu w kancelarii na budowie. Wspaniałe położenie będzie miał ten kościół – dominuje, wykończony dopiero w fundamentach nad całym miastem. Śliczny jest Lwów stamtąd. Przesiaduję tam poza godzinami rysunków całymi dniami, w nocy rysuję...

Przyzwyczajenie do życia w dużym mieście nie było łatwe dla kogoś, kto wyrósł buszując nad Dunajcem i miał w oczach przestrzeń ograniczoną niebieskimi sylwetami Lubania, Modyny i Radziejowej, a jako model miasta znał jedynie kameralną wówczas skalę Nowego Sącza.



Henryk Chwalibóg



Panorama Lwowa

Cięży mi miasto – teraz dopiero wiem co to mieszkać w śródmieściu – wszystko dookoła cudze, nawet ta jasna plama okna co zwykła być bezpieczna, tu jest przykra bo zasłoniła ją obszarpana oficyna. Gdy tylko zaświecę lampę, spuszczam storę – zamykam się w swej klatce. Czasem odczuwam dziwną jakąś duszność gniotącą piersi – nieznośną...

Innym razem pisze: *Sobota, słoneczny dzień, w rogu podwórka ponad dachami widzę rąbek błękitu...*

Dziś rano przed wykładami wyszedłem na narty. Wiatr smagał jak biczem. Mróz był siarczysty. Ale to był raj. Zgubić się w tym świeście mroźnym i myśleć tylko jaki krok wziąć lub jak ciąć pochylność! Czy bardzo daje Ci się zima we znaki i czy na górę można jeszcze się wdrapać, bo jeśli tam tak jak we Lwowie, to chyba z trudnością Ci to przychodzi (list wysłany do Kiczni gdzie Wisia była nauczycielką).



Lwów – Plac Akademicki

1 kwietnia 1931.

I przyjechałbym z nartami. Rozpacz mnie ogarnia, gdy patrzę na tę panoszącą się zimę. Co by to za raj był wybrać się na Lubań albo Koziarz...

21 kwietnia 1931

Byłem w sobotę w teatrze na operetce „Wiktoria i jej huzar” i dziś na „Pocałunku” z Gretą. W teatrze byliśmy z Witkiem w łoży prezydenckiej „Nr.6”. Wyjątkowo był pełny teatr.

Sama operetka wesoła i ładna ale balety były słabym naśladownictwem widzianych w lepszej formie w kinie. Dowcip czasem mocno pikantny i dziwnie brzmiał dla ucha w poważnej sali teatru. Może to tylko mnie się tak wydawało – przecież to moja pierwsza operetka w życiu, oczywiście widziana. Prześliczne były walce, zwłaszcza dwa, z których jeden słyszałem na „Monte Carlo”, tym najmilszych z widzianych przeze mnie filmów. Greta w „Pocałunku” jak zwykle chwilami wspaniała. Lubię jej filmy – emanuje w nich potęgą sentymentu, w rolach swoich wyrasta czasem do poziomu symbolu miłości kobiety...



Widok na Pasma Radziejowej z cmentarza

We Lwowie jest naprawdę wiosna. Niema jednak czasu na to aby się nawet w niedzielę przejść choćby do parku, który podobno jest ładny w tych pierwszych przeblaskach pełnej wiosny.

W niedzielę był Jaś – pan doktor z Rożniatowa i wbijał mi w pamięć, żebym pisał do niego „na magistrat”, bo strasznie się sam czuje....

Jednak teatr uczestniczy w życiu nie tylko od strony widowni:



Plafon w foyer lwowskiej opery

W niedzielę byliśmy z „Zagłobą Swatem” w Pikułowicach. Ja nic nie grałem tylko bawiłem się w reżysera. Trafiliśmy nienajlepiej, bo przedstawienie w ruskiej czytelnicy zrobiło nam konkurencję. Zagrali też nienajlepiej ale dla Pikułowic wystarczająco.

Było cudne popołudnie. Zrobiłem barwny szkic ładnej drewnianej cerkiewki. Dziwny mają w sobie spokój te pola rozległe mimo krzyku wiosennej zieleni.

W ostatnią niedzielę 3 maja graliśmy „Kucie Kos” w Lichowie. Pierwsza stacja za Lwowem w kierunku Stanisławowa. Poszliśmy piechotą aby mniejsze koszta ponosiło Towarzystwo Studentów Lwowa z racji naszego występu. Śliczny był spacer mimo swoje 7 kilometrów, mimo transport walizek z kostiumami. Wszyscy byli w świetnych humorach. W Lichowie graliśmy wśród szczególnych okoliczności – na wolnym powietrzu, u stóp dwóch potężnych lip, a przed kapliczką chroniącą się w ich cieniu. Kąt nachylenia terenu, który przedstawiać miał scenę – około 30°. Kulisę z za której wychodzili aktorzy zastępował rozwieszony na sznurze kocyk. Dodać jeszcze trzeba, że graliśmy po ciemku prawie, przy świetle dwu na gałęzi rozwieszonych kaganków.

Publiczność nie bardzo interesowała się przedstawieniem, bo w czasie opowiadania lirnika panował wcale swobodny rozhovor. Dopiero żyd i dwa wesołe typy szlachciurów zajęły ich uwagę.

1.czerwca 1931.

Zielone Świąta spędziłem we Lwowie z wyjazdem w drugim dniu do Żółkwi z profesorem Bartlem – „Perspektywiczna wycieczka” (prof. Bartel wykładał geometrię wykreślną i perspektywę). Namalowałem trzy obrazki, z tych dwa trzeba oddać do katedry jako „temat”. Żółkiew bardzo miła ze swoimi podcieniami.

16.czerwca 1931.

Wczoraj byłem u wujków w Zimnej Wodzie. Kąpałem się, nie w modrym jak Ty Dunajcu, a w gęstym po prostu od zawieszin stawie – Strychowalcu. Ludzi tłumi. Przeludnienie daje się odczuć, ale obserwatorowi nasuwa się refleksja, że kultura fizyczna coraz szerszym masom zaczyna być przystępna, a nawet potrzebna.

Ale Lwów to także życie kulturalne – teatry, opera, kina, wystawy...

Z początkiem zeszłego tygodnia byłem na „Pokusie” z Gretą Garbo. Nie mogłem być na całym programie, bo musiałem być na próbie. Greta jako Matka.

Ona jest naprawdę bezkonkurencyjna. Nie widziałem u żadnej ze znanych artystek tak wyrazistej mimiki. Nie byłem w teatrze wczoraj a Henek jest dziś jeszcze pod wrażeniem „Sprawy Dantona”. Trochę mi żal. Ale lepiej, że ten czas obróciłem na miernictwo...

W naszym paciorku jednostajnych dni rysowania mieliśmy jeden, w którym postanowiliśmy oglądnąć Magdalenę Samozwaniec. Odczyt o wystawie kolonialnej i Londynie. Byliśmy z panią Kolbuszowską i jakąś doktorową. Samozwaniec – córka Wojciecha Kosaka jest bardzo podobna do ojca. Wygląda dobrze jak na swój wiek.

Mówi w tupetem, czasem niemiłym, te swoje również nie zawsze miłe zgryźliwości.

Pokazała potem przeźrocza wycięte z Ilustratora i kartki widokowe z Londynu.

Jedna rzecz była charakterystyczna – zachowanie się publiczności lwowskiej, a zwłaszcza w chwili wyświetlania przeźroczy. Psykania, pohukiwania o ciszę i o głośniejsze objaśnienia i anemiczne oklaski. Podobno lwowska publiczność jest najcięższą „do wzięcia”.

8 grudnia 1931 roku Zbyszek pisze:

Byłem dzisiaj na wystawie grafiki polskiej i czeskiej. Jak dobrze się złożyło, że wystawy te urządzono równocześnie. Z prawdziwą satysfakcją widzi się jak daleko odbieśliśmy od „braci słowian” z za Karpat. Nasza grafika to rzeczywiście artyzm, postęp i nowoczesność, podczas gdy eksponaty czeskie walczą kradzione z CK dorobku artystycznego motywy tkwiące dotąd w secesyjno-impresjonistycznym pojmowaniu plakatu. Spotyka się stylizację, lecz ta jest bardzo surowa i brak jej tej rozkoszy smaku, formy i barw, którą wyśpiewuje niemal każda rzecz wystawiana w naszym dziale.

Dziś idę z wujkami na „Krakowiaków i Górali”.

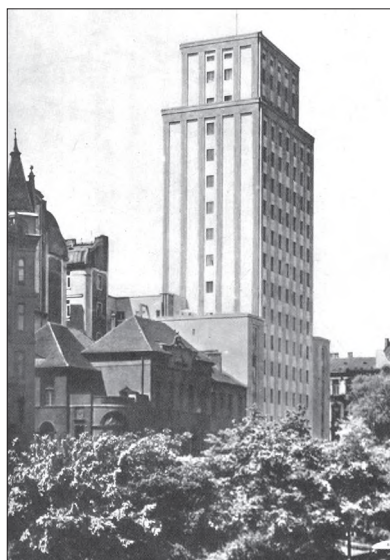
W lecie 1933-tego roku praktyka architektoniczna w magistracie miasta Warszawy. Ciekawe obserwacje na temat miasta i ludzi:

Wiesz, wspaniałe wygląda drapacz chmur przy placu Napoleona (obecnie Plac Powstańców Warszawy) 14 pięter. Taki był krzyk, że będzie szpecił, zacieńał całą dzielnicę – a takie robi wspaniałe wrażenie. Grób nieznanego żołnierza wywarł na mnie bardzo dobre wrażenie, mniej dobre plac Piłsudskiego jako całość. Jest tak słabo obudowany.

Ludzie tutaj jacyś dziwni. Mało sympatyczni na ogół. Może tylko z daleka, bo w biurze bardzo miło.

Dzisiaj po urzędowaniu, w ciągu którego byłem w dziewięciu szkołach byliśmy na Kercelaku. Plac gdzie można kupić wszystko od butów począwszy aż do jeża nawet żywego. Potem byliśmy na Stępińskiej, gdzie Pani Wanda podejmowała wspaniałym cacao. Teraz przyszedłem oglądając z kolegą z biura Warszawę wieczorem.

Wiesz, nie przypuszczałem, że Warszawa tak nisko stoi pod względem lokali szkolnych. W czynszowych kamienicach, często na 4 lub 5 piętrze. Warunki okropne! Skutek braku państwowych szkół polskich w zaborze rosyjskim. Nasze szkoły to pałace!



Drapacz chmur na pl. Napoleona w Warszawie

Oczywiście jeśli wakacje to Łącko:

Dziś pogoda cudna i Jaś już rwie się nad Dunajec. Codziennie pływamy – ja skaczę zawzięcie i wczoraj przez pomyłkę mocno się napiłem wody, a woda tam pod górą trochę mętna i mniej smakowała...

Jest rok 1933, w Głosie Podhala z 15 stycznia czytamy:

Gdyby ktoś przed kilku laty powiedział, że w Zarzeczcu będą kiedykolwiek urządzić przedstawienia to naprawdę sami Zarzeczanie byłiby się z niego wyśmiali. Gmina nasza

należała dawniej do "najspokojniejszych" z tego powodu że nic pod względem oświatowym się u nas nie robiło. Dopiero kiedy kierownictwo tutejszej szkoły objęła p. Maria Chwalibożanka, w tym kierunku nastąpiła radykalna zmiana. Powstało Koło Młodzieży, które nie tylko prowadzi pracę w kierunku rolniczym, ale także i przede wszystkim w kierunku oświatowym. W ubiegłą niedzielę Koło Młodzieży odegrało sztukę ludową p.t. „Łobzowanie”. Całość przedstawienia wypadła bardzo dobrze. Dochód przeznaczono na cele Koła Młodzieży Ludowej...



Maryna Chwalibożanka wśród uczniów z Zarzecza

Natomiast w numerze z 17 września tego samego roku Mieczysław Szurmiak relacjonuje udział nowosądeckich w Dożynkach w Spale:

„...Nasza grupa Sądecka, najbarwniejsza z podhalańskich, stanęła tuż za nowotarską. Za nami żywiecka, wśród której uświetniły się przepychem cudne stroje mieszczek żywieckich. I zaczęły iść Ziemie za Ziemiami w kierunku pałacu Pana Prezydenta.

Sunęły barwne szeregi wiążąc się w ogromny pas tęczy. Orkiestry napełniały las tysięcznymi echami. Defilada. Już z dala wiatr niósł nam gromkie: Niech Żyje!!

Oglądnąłem się na swoich. Twarze skupione, poważne. Pierwsi za mną to Marysia Chwa-

libożanka, pieśniarka i ogień naszego zespołu, a obok nasza muzyka Michał Piksa...

Tu potrzebne jest pewna dygresja dotycząca historii łąckiego zespołu.

W roku 1971 ukazała się książka autorstwa ...Roszki, który pominął całkowicie udział Maryny w jego powstaniu. To spowodowało jej reakcję. W powojennym liście do Jadwigi Chwalibogowej napisała: „A co do zespołu łąckiego, to założony był przy Kole Młodzieży Towarzystwa Kółek Rolniczych, kiedy prezesem był instruktor tych Kółek – Tadeusz Olech, a ja poprowadziłam robotę w odpowiednim kierunku.”

Jaś po studiach weterynarii pracował w Roźniatowie, Kobryniu i Dubnie, a w wolnych chwilach pochłaniało go łowiectwo. Najstarszy

Henryk studiował mechanikę ale nie spieszył się z ukończeniem wydziału poświęcając większość czasu aktywnemu działaniu społecznemu w Legionie Młodych,



Tydzień Gór – Wisła 17.07.1937 r. Maryna Chwalibożanka siedzi w środku

aż do momentu otrzymania warunków zgody na ślub z panną Ireną, postawionych przez przyszłego teścia, Stefana Dażwańskiego, szefa państwowej firmy Polmin, które zdecydowanie przyspieszyły uzyskanie dyplomu.

Przez cały okres studiów kontakty na osi Lwów-Łącko były niezwykle intensywne. Dla Zbyszka to był nie tylko kontakt z domem, a więc z Mamą i Maryną ale także z narzeczoną – Jadwigą Wojciechowską, która po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w Nowym Sączu była nauczycielką w Kiczni, Czarnym



Jasiek i Zbyszek w Zimnej Wodzie

Potoku i Rożnowie. W następnych latach uczyła dzieci w kieleckim, a jeszcze później w Beacie koło Włodzimierza. Stamtąd było dużo bliżej do Lwowa. Korespondencja była niezwykle intensywna. Fragment listu z wakacyjnego pobytu w domu:

U nas obiera się teraz sad. Jest dużo jabłek i dorodnych. W Mamę wstępuje otucha „materialna”. Wczoraj zląkłem się bardzo bo jeden z zarzeckich chłopców spadł z drabiną. Na szczęście nie z wysoka ale chwilę leżał bez ruchu nim go podnieśliśmy.

Rysuję teraz szczegóły gotyku. Bar zacynam jutro, Morskie zrobione. Tylko czy będzie się podobało. Byłem wczoraj u Maryśki. (to znaczy w Zarzeczcu) Wieczór był taki jeszcze letni. Szedłem przez Ugorki – przez nasz piasek...

Rok 1935. Henryk wreszcie otrzymuje dyplom wydziału mechanicznego Politechniki Lwowskiej i odbywa praktykę jako pomocnik maszynisty. Jasiek pracuje jako weterynarz w Kobryniu. Zbyszek (jak zwykle wszyscy studenci architektury) jest we Włodzimierzu w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii.

Tam pisze do niego Maryna.

W listach, które Zbyszek wysyła do narzeczonej, poza wyrazami uczuć zawsze można znaleźć ja-



Jasiek Chwalibóg w czasie studiów



Henryk Chwalibóg i Irena Dażwańska we Lwowie



Jadwiga Wojciechowska

Podobnie jest i w Warszawie:

Byłem dzisiaj na Pradze. Szliśmy z kolegą Bilskim, współ praktykantem, przez most Kierbedzia, a w dole wezbrana Wisła od brzegu do brzegu. Myślałem o Dunajcowych nurtach o naszych chwilach jasnych, których obraz tyle razy odbijały one przed rokiem...

I znowu Dunajec w liście z 13. IX. 1934:

Wiesz Najdroższa, ten dzień do chwili przyjazdu do domu był jak z bajki – zdawało mi się, gdy wchodziliśmy w dolinę Dunajca zwyżającą się coraz, że wraz z otwierającymi widok szczytami tak dobrze znanych gór, niebo nam nad głowami się rozwarło.



Jadwiga Wojciechowska wraca z Czarnego Potoka do Łącka

O – mało pamiętałem, że przechodzimy dolinę

zniszczenia. Właściwie powściągałem wewnętrzny śpiew radości przepełniający serce refleksjami na temat powodzi i choroby Mamy.

I jeszcze o powodzi:

...czytałem dzisiaj w gazecie o ponownej powodzi. Niepokoję się zwłaszcza o Ciebie jak wróciłaś do Potoka...

kieś odniesienie dotyczące stron rodzinnych na przykład w takiej formie jak w tej relacji ze Stryja:

Wstrętniejszego miasta jak Stryj jeszcze nie widziałem. Nie ma jednego architektonicznego obiektu ani jednego urbanistycznego fragmentu, któryby wywołał choć trochę zadowolenia estetycznego. No chyba ten Stryj-rzeka większa trochę od Kamienicy, a mniejsza od Dunajca pod Nowym Targiem, o charakterze górskim i rysująca się w odległości 40-kilometrów ściana Bieszczad i Gorganów...



Zbyszek w podchorążówce

Jeden z wiosennych listów z pobytu w Łącku zawiera taki fragment:

Jedno mi tylko żyć nie daje – Gorce toną w śniegu i miejsca sobie znaleźć nie mogę – Takie mnie ogrania dziwne po prostu pożądanie tych srebrnych, to znów kąpiących się w złocie stoków, wśród zadumanych i w granat wtopionych smreków...

W korespondencji lwowskiej jest jeszcze jeden element związany z Łąckiem. Chodzi tu o projekt willi dla łąckiego doktora Kleinmanna. (to dom w którym po wojnie mieściło się przedszkole a obecnie mieszkają tam siostry zakonne).

Następne dni to jeszcze willa, którą zdawało mi się, że już we wtorek wysłę. Z trudem zdołałem nadać ją dzisiaj do Kleinmanna. Załączam w przesyłce rzuty i szkice.

Willi Kleinmanna nie była jedynym łąckim projektem młodego architekta. Przecież Czerniec to także Łącko...

Wysłałem również dzisiaj ekspresem drugi projekt do Czernca. Załączam Ci szkice. Jestem z niego prawdziwie zadowolony. Zarówno architektura jak rzut wydają mi się dobre. Zwłaszcza rzut jest niemal bez zarzutu i posiada ładne architektoniczne fragmenty. Spadła mi zmora z serca. Ciekawym co biedny wujek Jasiek sobie tam o mnie pomyśli. Napisałem mu ładny list i czuję się w sumieniu czysty, bo to musiało się po prostu odeleżeć. Przecież tyle razy czyniłem próby rozwiązania tego i dopiero w zeszły czwartek wieczór przyszło natchnienie i za jednym posiedzeniem znalazłem rozwiązanie. Takie właśnie proste rzeczy są czasem trudniejsze od wielkich – muszę bowiem przyznać, że zaprojektowanie tego domu wypoczynkowego mniej kosztowało mnie wysiłku niż ten skromny domek. Pragnę Ci zwrócić uwagę na jego zalety...

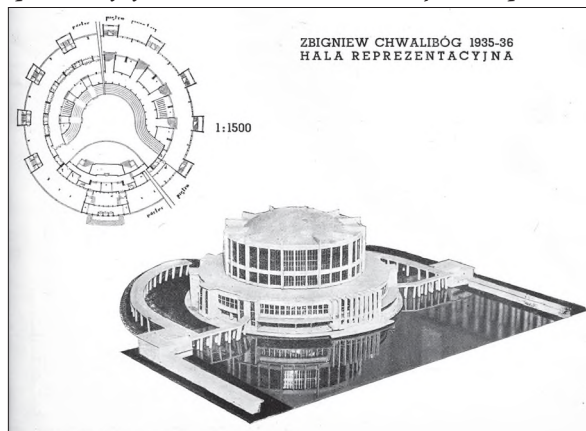
Tu następuje charakterystyka użytkowych wymagań ówczesnego wiejskiego budownictwa:

Otóż zauważ, że są w całym domu dwa piece właściwie, bo do sypialni może grzać piec kuchenny. Kuchnia ma charakter mieszkalny, a połączenie z przechowalnią w piwnicy jest dogodne i przechowalnia teraz zajmuje tylko część rzutu, co było powodem robienia nowego projektu.

Zwróć uwagę jeszcze, że sień posiada miły fragment architektoniczny ze schodkami i ładnym oknem dającym bezpośrednie oświetlenie, klatka schodowa zaś, jako obsługująca letnie pokoje, daje się zamknąć i w skutek tego ciepło nie ucieka do góry jak w projekcie poprzednim...

...nie będziemy się więc wstydzić tego domku gdy stanie i będzie świadczył o zrozumieniu chłopca naszego dla rzetelnego traktowania budownictwa mieszkaniowego i gospodarczego. Stajnie również będą zaprojektowane (szkic wysłany) z uwzględnieniem najnowszych wymogów i zdobyczy tego budownictwa, które przed projektem postarałem się poznać... Ten projekt (zrealizowany po wojnie) wykonał Zbyszek dla wujka Pasiuda z Czernca. Jeszcze jednym ważnym sukcesem w początkach projektowej kariery okazuje się wspomniany poprzednio projekt domu wczasowego dla kopalni Saturn z Sosnowca, który miał powstać w Kamienicy (i powstał ale niestety spłonął). Świadczą o tym takie słowa z jednego z listów:

Pisał mi Staszek, że projekt przyjęto z uznaniem w Sosnowcu i akwarelę powieszono w pokoju Rady Nadzorczej „na pierwszym miejscu”. Przy handlowym stylu jego korespondencji jest to bardzo dużo i cieszy mnie prawdziwie.



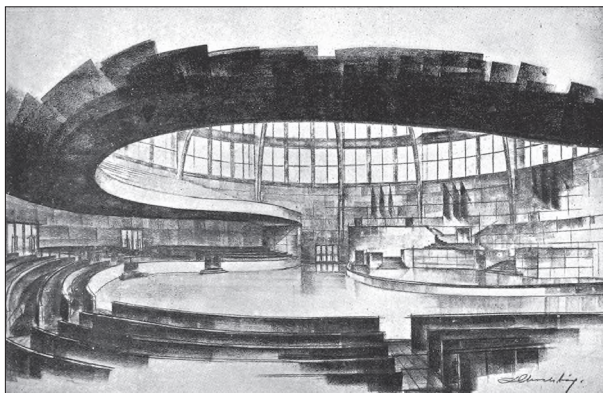
Projekt Hali Reprezentacyjnej – praca Zbyszka na studiach

Ważnym projektem na studiach była „Hala Reprezentacyjna” inaczej kongresowa. Pochłonęła bardzo wiele pracy, a zwłaszcza rozwiązań konstrukcyjnych ciekawej koncepcji.

Obok projektowania architektury pasjonuje go jej artystyczna wizja:

Obecnie pracuję nad perspektywami z biblioteki, bo poprzednie nie stały na odpowiednim poziomie. Przyswajam sobie przy tym technikę kredki, której dotąd nie opanowałem. Namalowałem nareszcie dla Henków katedrę ormiańską. Widok od absydy...

Z korespondencji Zbyszka wyłania się też pewna cecha którą mają *in gremio* łączy Chwalibogowie. Jest nią skłonność do społecznej działalności (coś co młode pokolenie z początku XXI wieku może uważać za tak zwany *obciach*). Ta cecha przejawiała się w patriotyczno-społecznikowskiej postawie doktora Henryka i jego żony – nauczycielki, w całej działalności Maryny, w aktywności Henryka juniora w Legionie Młodych przez okres lat trzydziestych. (Także w następnym pokoleniu można zauważyć kontynuację takiej postawy).



Hala kongresowa – projekt Zbyszka na studiach

Patrząc na tę kwestię szerzej (okiem socjologa czy historyka) można by zaryzykować pewne uogólnienie, twierdząc, że taka postawa może być zapewne charakterystyczna dla pierwszych pokoleń inteligentnych wywodzących się ze środowiska szlacheckiego, w których jednak nie wygasły echa *etosu rycerskiego* lub *instynktu przewodzenia*. Na pewno też jest to istotna cecha regionu, bo przecież specyficzny pełen patriotyzmu klimat sądeckich szkół i harcerstwa nie mógł pozostać bez wpływu na rodzinę.

Z tych względów jest zupełnie zrozumiałe, że w czasie swoich studiów we Lwowie Zbyszek także angażował się w życie społeczne, jego wzmianki w listach na ten temat to trochę usprawiedliwianie się przed narzeczoną:

...Rysuję teraz dalej, w sobotę wielka uroczystość. Defilada, wieczór kostiumowa zmiana warty. Puszka Towarzystwa Studentów Lwowa, musiałem zbierać. Rano pomagać organizatorom Zjazdu Polskiej Młodzieży Kresowej...

Chodzę na urzędowanie do związku jako siła biblioteczna. Nasz prezes Zenon Remi jest bardzo sympatyczny tylko robi mi wyrzuty, że zignorowałem związkowe zabawy których było ogółem trzy...

Potem, po obiedzie byłem w drukarni w sprawie tego kalendarza. Dzisiaj skończę bo zaczyna to przeszkadzać. Jest to jednak jedyny dowód, że jestem członkiem Legionu i jedyna na rzecz organizacji praca. Trzeba tak!...

Pełnię obecnie funkcję prezesa i musiałem wspomóc sekcję towarzyską w jej czynnościach. Zamówiłem również papier firmowy ZSA (Związek Słuchaczy Architektury). Mamy teraz piękne konkursy w Związku i chciałbym wziąć w nich udział. Pomnik Marszałka P. w Tarnopolu oraz dom ludowy w Krzemieńcu. Tylko tak mało jest wolnego czasu...

W jednym z listów tak porusza temat społecznej aktywności:

Wiesz Wicha mam skrupuły – Wujek (Stefan Uhma) kiedyś powiedział, że jestem kompletnym zerem w życiu akademickim. Zapomniał wprowadzić, że praca w związku zawodowym też jest funkcją społeczną ale do pewnego stopnia ma rację. Człowiek roszczący sobie pretensje do pewnej kultury duchowej musi zdać egzamin ze swojej wartości dla społeczeństwa, musi sam wiedzieć gdzie skłania się swoimi przekonaniem. Bierność jest błędem. Wprawdzie najważniejszym obowiązkiem jest specjalizacja w swoim fachu, ale jeśli bez wielkiego uszczerbku dla pracy w tym kierunku poświęci się część czasu na to wyrobienie – może to jest racjonalne... Żyje się w społeczeństwie trzeba więc szukać wspólnych dróg...



Henryk Chwalibóg w gronie komendy Legionu Młodych we Lwowie 1931/32 r.

W tym działaniu dopomaga mu najstarszy brat:

Wewnętrznie przeżywam teraz dość dużo. Pod wpływem lektury odpowiednio dobrej przez Henka odnalazłem wiele punktów odpowiadających mi w programie Legionu Młodych. Nawet do pewnego stopnia już zadeklarowałem się. Nie chcę jednak prędko

kończyć okresu kandydackiego, nie wszystko mi odpowiada. Pragnąłbym bardzo abyś i ty przeczytała n.p. takie „Dysproporcje” Kwiatkowskiego.

Często do Lwowa przyjeżdża Maryna. Oto kilka słów jakie wysyła do Jadwigi Wojciechowskiej:

Kochana Fi!

Kończy się już mój Lwów. Mniej szalony jak za dawnych lat, ale zawsze ogromnie wesoły i kochany. Zbyszek pracuje bardzo. Cieszyłam się, że chociaż tyle mogliśmy się widzieć. Przed wyjazdem byłam u p Pasiuda ale było zamknięte. Nie idzie mi pisanie, bo wszyscy wokoło gadają. Poprawię się w Łącku...

Całuję Cię serdecznie i krzep się!

Maryna

Dopisek Zbyszka: *List rzuci Maryśka idąc do teatru z Maćkiem i Hanką.*

Rok 1935. Henryk wreszcie otrzymuje dyplom wydziału mechanicznego Politechniki Lwowskiej i odbywa praktykę jako pomocnik maszynisty. Jasek pracuje jako weterynarz w Kobryniu. Zbyszek (jak zwykle wszyscy studenci architektury) jest we Włodzimierzu w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii.

Tam pisze do niego Maryna:

Cieszę się z tego, że Ci wojsko lubuje, bo to jest jeszcze jeden dowód dla mnie, że jesteś taki fajny chłop, a tak mi na tem bardzo zależy. Ja teraz znowu zetknęłam się z nowym środowiskiem i nowymi ludźmi, którzy mnie zajmują bardzo i praca ich i ideologia prawie mnie porywa. To te obozy pracy. Pewnie Ci Mama już pisała, że mamy takiego przyjaciela junaka, który z zawodu w cywilu jest stolarzem, z usposobienia badaczem uczonym, a w ośrodku kierownikiem pracy społeczno oświatowej. Z tej racji zwrócił się do mnie i tak jakoś się stowarzyszył. Przynosi nam książki do czytania, przychodzi się czasem użalić na złych ludzi. Takie cudowne duże dziecko, nie wiem jakim cudem uchowane w niewinności i szlachetności serca.

Druga sympatia moja to kierownik drużyny przysłany z Warszawy aby łącki ośrodek trochę postawić na nogi pod względem uspołecznienia, bo władza miejscowa, też kierownik drużyny nic nie umie zrobić, nic zorganizować.

To Wilnianin – chłopak-dusza, jak po wileńsku się mówi. Pracuje od rana do nocy, a jak umie do tych junaków podejść, jak cudownie ich wychowuje. Jestem z podziwem dla niego, a co dziwniejsze, że Mama także. Ale on się właśnie tak wypali w tym swoim trudzie, bo rzucając go z miejsca na miejsce, ciągle organizować, stawiać na nogi te drużyny w których zupełnie pracy nie ma.

Na jego to prośbę mieszam tam u nich raz w tygodniu pogadankę. Bardzo dużo radości mam z tego powodu, bo sukcesy mam, a przy tem widzę ile mądrych i głębokich rzeczy teraz się u nas w Polsce robi.

A żebyś wiedział jaka dumna się czuję, kiedy wszystko staje na baczność, a pan kierownik oznajmia: Pani Profesorko! Melduję obecnych 65, wszyscy do wykładu gotowi! Ty wiesz jak ja lubię to wojsko!

Są też fragmenty – małe obrazki z domu:

Poza tym szkoła, która się kończy. Poza tym ogród, którym się cieszę, a zakwita teraz jaśminami, irysami, piwoniami. Poza tym klomb bardzo gęsty od kwiatów... Poza tym goście... Jest teraz taki cudowny miesięczny wieczór – ciepły i uroczy...

Tym listem Maryny do najmłodszego brata kończy się relacja losów czwórki Chwalibogów pochodzących z Łącka (Henrykowi można wybaczyć ten Stary Sącz) w pierwszej połowie lat trzydziestych XX wieku.



Latrum
Pluton Radio Dwa Brygady
Palestyna

*Komu w jakikolwiek sposób ten
zeszyt się dostanie, proszony jest
o przesłanie, bądź doręczenie go
mej żonie Stanisławie Wadowskiej
Łącko
pow. Nowy Sącz
Polska*

7.IX

Widzę Łącko – łąckie pola, góry i lasy, ludzi i tęsknię. Jutro mamy jechać na wycieczkę do Jerozolimy i nad Morze Martwe. Napisałem list do Ciebie i do Ameryki. Dałem je dzisiaj do cenzury.

8.IX

Godzina 7 rano, 4 autobusy ruszają z Latrum. Po asfaltowej, wspaniałej autostradzie mkniemy z dużą szybkością w górę i w górę, ku nagim, skalistym szczytom. Po drodze widać pamiątki dawnych wypraw krzyżowych. Wreszcie zjeżdżamy w dół, niczym po schodach, po największych serpentynach świata. Jerozalem, zatrzymujemy się przed bazyliką Konania. Idziemy na mszę św. W środku kamień przed wielkim ołtarzem, na którym modlił się Chrystus przed swoją męką. Nad bazyliką ogród oliwny i stare drzewa oliwne. Pod bazyliką Dolina Josafata. Na lewo Grób Matki Boskiej.

Za doliną Josafata stare mury Jerozolimy z zamurowaną Złotą Bramą, przez którą Chrystus odbył triumfalny wjazd do Jerozolem, w palmową niedzielę. Wzdłuż doliny Josafata cmentarz żydowski, z wykupionymi zawczasu miejscami, by byli blisko i nie spóźnić się na sąd ostateczny. Jedziemy dalej do Jerycha. Po drodze zatrzymujemy się przy grobie Mojżesza (obok bazyliki muzułmańskiej). Podziwiamy nagą, górzystą pustynię żydowską. W Jerycho zatrzymujemy się przy źródle Eliasza. Następnie zwiedzamy ruiny starego Jerycho, którego mury rozleciały się na dźwięk trąb Eliasza. Przed nami Góra Kuszenia, na której Chrystus przebywał przez 40 dni i nocy. Na zboczu wybudowany meczet muzułmański. Ogrody bananów i daktyli. Klimat Jerycho wybitnie podzwrotnikowy. Jedziemy doliną Jordanu, położoną 400 m poniżej poziomu mo-

rza. Rzeka Jordan – auta zatrzymują się przed mostem, most bowiem stanowi granicę Transjordanii. Robimy zdjęcia i jedziemy nad morze Martwe. Kąpiel w morzu. Woda utrzymuje człowieka na powierzchni bez pływania, czy jakiegokolwiek poruszania. Wracamy przez Jerozolimę i najpiękniejsza serpentynowa autostrada prowadzi nas z powrotem do Latrum. Podczas drogi jak zwykle myślałem o Was – o tym, że na tym miejscu gdzie Chrystus, modliłem się za nieprawości ludzkie. My Polacy modliliśmy się o wolną ojczyznę. Słowa księdza, który mówił kazanie wciąż brzmią mi w uszach „Ktokolwiek się wywyższa – poniżon będzie – a kto się poniża, wywyższony będzie”. Tak i nasza ojczyzna, z upadku w chwale powstanie!

Ile razy napotykałem ślady dawnych wypraw krzyżowych – przypominałem sobie i odtwarzałem chwile, gdy w jesienne wieczory i noce czytaliśmy w zaciszu i szczęściu ogniska domowego opisy Kossak-Szczuckiej, a ani na myśl nam nie przeszło, że właśnie na tych szlakach przyjdzie mi własną nogą stąpać, by stąd walczyć o wolność! Jest wśród muzułmanów (Arabów) wierzenie, że z chwilą odmurowania Złotej Bramy chrześcijanie zawładną niepodzielnie Jerozolimą. Tuż przy Złotej Bramie znajduje się meczet Omara.

9.IX

Myślami przy Was i o Was. Wieczorem przyszedł Adam Twardowski pożegnać się, ponieważ jutro odjeżdża na kurs lotniczy. Tak jak w Polsce, w Łącku, w mroźny, zimowy wieczór, spacerując po Niemieckiej Wsi przy iskrzących się śnieżnych gwiazdkach gawędziliśmy o pracach konspiracyjnych, tak samo dzisiaj spacerując przy gwiazdzistym niebie palestyńskim rozmawialiśmy o tym co było i co ewentualnie być może.

10.IX

Odtwarzałem myślą Was i Wasze zajęcia.

11.IX

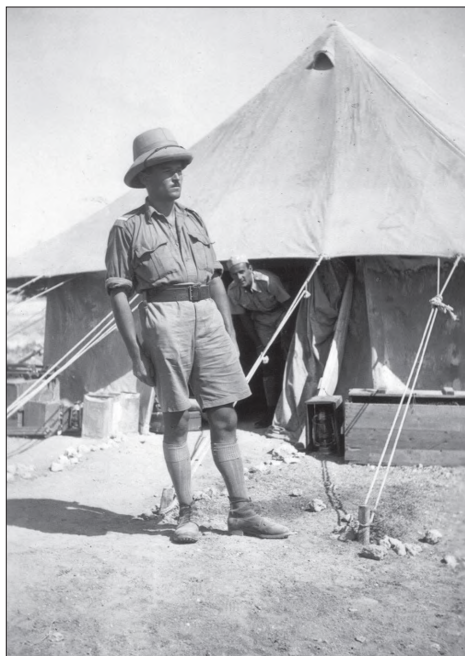
Po cenzurze wysłałem dzisiaj do Ciebie list. List pisany do Ameryki cenzura mi zwróciła, Muszę pisać drugi raz bardziej ogłędnie.

12 – 13.IX

Manewry. Bardzo upalne dni. Dużo potu zrosiło piekącą ziemię i skały palestyńskie.

15.IX

Odwiedzamy z Jankiem w Tel-Avivie inż. Bertera – córkę Hani Krumholz i syna Rosego Kulawego (tego, który ma w Niemieckiej Wsi pole).



Autor w Palestynie 28.IX.1940 r.

16.IX

Dziś dostałem z cenzury z powrotem list pisany do Ciebie z dopiskiem, że nie można wysłać drugiej koperty.

17 – 18.IX

Ćwiczenia bez przerwy. Jaffa, Tel-Aviv.

19.IX

Dnie, a raczej godziny odjazdu w nieznane, na front zbliżają się szybkimi krokami (prawdopodobnie do Egiptu). Wiadomości wojenne i polityczne coraz lepsze.

Pobudka o godz. 6-tej, mieszka nas w namiocie 14-tu, panuje u nas harmonia i współzycie. Wszyscy chłopcy z wiary. Od 7 zaczynają się ćwiczenia. Śpimy na deskach ułożonych na niziutkich podstawkach i na jednym kocu – drugi koc, mniejszy służy do przykrycia. Od 11-15 mamy przerwę (o ile nie jesteśmy w terenie), od 15-17:30 zajęcia. Potem raport – obiad – modlitwa o 9-tej (21). Z wieczora trudno jest zasnąć. Myśli... gorąc, muchy i te przebrzydłe komary, które szczególnie tutaj bardzo boleśnie i długotrwanie gryzą (powstają nabrzmienia, które bardzo swędzą i utrzymują się po kilka dni). Często gdy wracam z umywalni w księżycowe wieczory do namiotu, stają mi przed oczyma duszy czasy, okoliczności, przeżycia... i nasze polskie księżycowe noce... nasze góry, lasy, nasze błękitne wody Dunajca, woń zielsk i oparów wodnych, połączonych z zapachem wiklin i olszyn. I tutaj wieczorem „rej” wodzą świerszcze, zakłócające ciszę. Księżyc jasno oświeca ziemię – ciekawie zagląda wszędzie, a tęskne myśli i gorące pragnienia, z przyspieszonym biciem serca płyną i płyną... hen. Lecz czy Wy je słyszycie, bądź odczuwacie, to trudno odgadnąć. A księżyc dalej świeci – niejako szczerzy zęby i mówi – marzycielu! Jeszcze nie czas... jeszcze dużo razy ukaże się i nocą zniknie złocisty znak, a Ty szary człowieku daleko będziesz od swoich... a może Ci się jeszcze ukaże i nad Tobą zgaśnie, pochłaniając na zawsze, a Twoje gorące i serdeczne pragnienia ukołysze i przykryje ziemia. Zaś księżyc kiedyś znów nad Polską czerwoną tarczą zajaśnieje, lecz nie twym marzeniom, a tym którzy Ciebie wspominać będą.

W południe odwiedzili mnie Antek Potoniec z Wolicy (Marnotrawny) i Cycoń z Czarnego Potoka.

20.IX

We śnie zdradzałaś mnie.

22.IX (niedziela)

Rozważam o Was i o twardym życiu żołnierskim. Niektóre oddziały z Brygady wyjechały już w nieznane. Nasza kompania łączności Brygady ma do tej środy uregulować wszystkie sprawy. Widocznie w tym tygodniu wyjedziemy.

21.IX

Byłem ze stacją w terenie. Zrobiliśmy ponad 100 km. Widoki: kwitnące i umierające agawy, stada wielbłądów, krów, owiec i kóz. Arabowie: zwyczaje, pożycie małżeńskie, domy, pobożność i modlitwy.

Pobieranie krwi – mam kategorię „A”.

25.IX

Jestem sam w Jerozolimie na przepustce. Grób Chrystusa – spowiedź u O.O. Franciszkanina (Borkowski), komunია św. Poświęcenie na grobie Chrystusa mego łańcuszka, Twej Matki Boskiej, mojej M.B. Niepokalanej i krzyżyka od Janka. Odwiedziny u Perlmutterów – zwiedzanie z Perlmutterową nowoczesnej dzielnicy Jerozolimy (adres: Jerozolima – Dr Perlmutter, Ben Majmon 37 III p. Rehavia, Bester Tel Aviv, Awoola 10 A.II.p.).

Kupiłem aparat fotograficzny.

27.IX (piątek)

Szczepiłem się przeciwko tyfusowi i ospie. Jutro mam jechać na wycieczkę do Jerozolimy i Betlejem. Żydzi w Palestynie muszą ciężko pracować. Służąca jest luksusem (np. prof. S.Perlmutter – mimo, że pracuje z mężem nie jest w stanie utrzymać służącej). Po zastrzyku czuje się osłabiony i nie bardzo. Myślę i martwię się o Was.

28.IX

Wczesnym rankiem wyjeżdżamy. Po drodze patrzę na arkę przymierza, na wzgórze gdzie byli krzyżowcy (pomnik M.B.). Nasza pielgrzymka liczy ponad 60 osób. Zaczynamy od mszy św. odprawionej przez Kapelana wojskowego w Bazylice Konania. Ja odbywam pielgrzymkę bez grzechu, więc do spowiedzi już nie przystępuję. O.O. Franciszkanin Borkowski objaśnia, że Bazylika Konania stoi na miejscu, gdzie P. Jezus krwawym potem się pocił w ogrodzie oliwnym. Pierwszą świątynię wybudowała św. Helena – po zniszczeniu jej odnowili ją Krzyżowcy 1091 r. Resztki posadzki mozaikowej pochodzą z 4 wieku.

Potem idziemy do grobu N.M. Panny po schodach, które wybudowali Krzyżowcy (zarząd nad grobem mają prawosławni). Po wyjściu patrzymy na grobowiec Absalona i górę zgorszenia. Następnie zwiedzamy miejsce narodzenia N.M.P. w kościele grecko-katolickim, sadzawkę owczą (Bethsaida),



Autor w Jerozolimie 28.IX.1940 r.

gdzie przy poruszeniu fal pierwszy chory, który dotknął wody był uzdrowiony. Resztki muru z twierdzy Antonia w oryginale. Meczet Omara z roku 636, który po raz pierwszy zdobył Jerozolimę. Na prawo od meczetu Omara znajduje się mur płaczu wykupiony przez Żydów od muzułmanów za drogie pieniądze. Dom Piłata, Pretorium, Łuk Adriana z roku 136, pod napis na ścianie kościoła francuskiego *Ecce Homo* (P. Jezus zbity w cierniowej koronie ukazuje się tłumom żydowskim).

Resztki oryginalnego dziedzińca Pretorium (zamku Piłata). Droga Krzyżowa, V stacja, miejsce gdzie Simon z Cyrenajki – zmuszony pomaga nieść Chrystusowi krzyż na Golgotę. Idziemy wąskimi uliczkami drogi krzyżowej do Bazyliki Grobu Chrystusa. Pierwszą świątynię nad grobem wybudowała św. Helena (Golgota nie jest górą, a tylko opiewa tak w podaniach). Krzyżowcy dobudowali golgotę. Skała namaszczenia w/g obrządku żydowskiego. Klucze Bazyliki Grobu są w posiadaniu muzułmanów, którzy pobierają czynsz od chrześcijan za korzystanie z Bazyliki.

Służbę przy grobie mają różne wyznania i narodowości. Przed grobem O.O. Borkowski mówi, jesteście w najważniejszym miejscu Waszej zbożnej pielgrzymki, uprzytomnijcie sobie czasy i chwile, jakie przeżywał tutaj Zbawiciel. Możliwość zwiedzenia tych świętych miejsc, jak grobu, Kalwarii, Betlejem i żłóbka należy do wielkiego szczęścia i na pewno Wasze rodziny gdyby wiedziały gdzie teraz się znajdujecie, przeżywałyby razem z Wami to wielkie szczęście. Módlcie się na grobie za siebie i Wasze rodziny. Przed grobem znajduje się przedsionek aniołów (szukającym ciała niewiastom w tym miejscu aniołowie oznajmili, że ciała już nie ma). Kolumna biczowania w ołtarzu O.O. Franciszkanów w tejże zakrystii ostrogi – miecz i pięć Krzyży Jerozolimskich Gotfryda de Bouillon, pierwszego zdobywcy Jerozolimy i wypraw krzyżowych. Góra Kalwaria (Golgota), wydrążenie w skale, na której stał krzyż ze Zbawicielem. Pęknięta skała (przeciw naturze). Pałac Heroda, miejsce gdzie trzej królowie zapytali o drogę do Betlejem. Niemiecki kościół zaśnięcia N.M.P. i miejsce wniebowzięcia. Wieczernik zamieniony na meczet! Miejsce zesłania Ducha św. – ustanowienie sakramentu kapłaństwa Komunii św. Jedziemy do Betlejem oddalonego o 8 km od Jerusalem.

Zaczynamy od Bazyliki Narodzenia P. Jezusa z 4 wieku – jedyna pozostałość po św. Helenie. Resztki oryginalnej mozaiki. Grota narodzenia P. Jezusa oznaczona srebrną gwiazdką, przed którą korzą się kolana, a usta dotykają świętości chrześcijańskich. Nieco dalej żłóbek, gdzie M.B. przełożyła dziecię po narodzeniu. Ołtarz narodzenia P.J. podzielony na dwie połowy, górna część należy do Greków, dolna z gwiazdą do kościoła łacińskiego. Gwiazdy pilnuje specjalnie stróż, ponieważ swego czasu Grecy wyrwali gwiazdę chcąc zawładnąć całym ołtarzem i dopiero na interwencję Napoleona w Konstantynopolu gwiazda musiała się odnaleźć. Grota M.B. Karmiącej (Mlecznej) w kościele O.O. Franciszkanów. Bardzo ładny ołtarz. Tradycja podaje, że tutaj św. rodzina się ukrywała przed ucieczką do Egiptu po zarządzeniu przez Heroda wycięcia niemowląt. Przed ołtarz ten przychodzą matki, które nie mają pokarmu

i skubią pyłek z białych kwiatów ołtarza, a następnie piją, by w ten sposób uzyskać pokarm.

W tym miejscu śpiewamy kilka kolęd. W czasie pielgrzymki ogarniało mnie kilka razy szczere, serdeczne wzruszenie na widok świętych miejsc. Toteż modliłem się żarliwie za Was i siebie, wierząc że Pan Bóg z miejsc gdzie sam wypił tyle czar goryczy wysłucha prośb i modlitwy znękanych i rozproszonych po całym świecie jego wiernych owieczek i da nam przecież kiedyś powrócić do wolnej Ojczyzny i połączyć się z Wami.

Z pielgrzymki wracam do Latrum podniesiony na duchu i wiozę dla Was kilka pamiątek poświęconych na grobie Zbawiciela i w grocie narodzenia P. Jezusa.

29.IX

Spałem b. źle – bolą mnie boki od twardego „łóżka”. Rano ubranie i namioty są wilgotne z powodu zimnych nocy.

30.IX

Poniedziałek, wczoraj widziałem się z Jankiem. Zrobiłem mu zdjęcie u Trapistów. Rozmawiałem z nim o tym, jakby Tobie dać znać o sobie. Dzisiaj w Brygadzie święto „Młodego” żołnierza (niektórzy przypróśzeni siwizną). Składają uroczyste przysięgę. Dyskusje – refleksje – nadzieje – pragnienia i marzenia!

Myśli... rozumowania, niepewność o Was... zmartwienia – trudy i niewygody życia żołnierskiego... żal i ta straszna tęsknota!

Dzisiaj zostajemy przemundurowani. Zdajemy mundury francuskie i otrzymujemy angielskie. Wśród żołnierzy Brygady przeważa inteligencja. Szeregowymi są profesorowie, sędziowie mecenasi itp. Robimy składkę na prywatną aptekę tropikalną.

Wyjazd na front już się od kilku dni odbywa. Jedziemy do Egiptu. Otrzymaliśmy z góry żołd i metryki śmierci.

1.X

Różnie żołnierze spędzają ostatnie chwile pobytu na ziemi świętej. Jedni jadą na przepustki, by wesoło i z kobietami spędzić może niewiele już tych dni. Inni tu na miejscu, gwarno i szumnie bawią się w kantynach N.A.A.F.I. przy piwie, czy winie.

Ja w spokoju ducha, a jedynie w trosce o Was czekam z całą świadomością na rozwój dalszych, ważnych i bezpośrednich wypadków. Warunki klimatyczne i groźba ukąszeń różnych gadów egipskich, jak np. jadowitych żmij są o wiele gorsze jak w Palestynie. Z pobytu na pielgrzymce w Jerozolimie i naszego miejsca postoju zrobiłem kilkanaście zdjęć. Oby chociaż to do Was dotarło. Namioty znikają, jak zbierane grzyby po deszczu – każdy otrzymuje opatrunek i ma go stale nosić przy sobie.

Spotkanie z Kisiem (ten który szedł z nami ze Szczawnicy, a od Singera jechał druga taksówką). Opowiada o aresztowaniu ich oraz bujaniu Słowaków o przytrzymaniu

naszej grupki. Pierwszy ucieka przewodnik Klimek, a na drugi dzień Kisiel i dwu innych, przez ryzykowny skok z przyczółka mostowego do Dunajca w Pieninach. Wyobrażam sobie Twój niepokój i zmartwienie po przybyciu Kisiela do Łącka, a radość po otrzymaniu mej kartki z Csurgo.

2.X

Już wiem, że jutro wyjeżdżamy. Od południa mam służbę podoficera w kompanii. Mimo pogotowia marszowego idę do ośrodka pożegnać się z Jankiem. Nie zastaję go, jest na ćwiczeniach, proszę by mu dali znać.

Czytam książeczkę do modlenia, rozrzewniam się, wierząc że Wy za mnie tak modlicie się i tak dużo i często myślicie jak w niej jest podane, w jednym z ustępów rozważań. I czy w takich razach mam Was nie widzieć, czy też nie myśleć i tęsknić, bądź martwić się o Was?

Wieczorem był Janek. Pożegnaliśmy się. Na jak długo, nie wiadomo – Janek z ośrodkiem oficerskim zostaje w Latrum.

3.X

Likwidacja naszej kompanii. Dziś jedziemy. Tam, gdzie przed godziną jeszcze stało „osiedle” naszych namiotów jest już pusto i gołe skały czekają na nowych przybyszów. Tuż przed samym odjazdem lekarz kompanii ma wykład na temat chorób tropikalnych (papataczka).

Godz. 18, jesteśmy na stacji kol. Zgoda. O 20-tej na peronie dworca cały transport odprawia modlitwę wieczorną, a za pół godziny pociąg rusza jeszcze dalej w kierunku południa. Ogarnia nas ciemność, upatrujemy sobie legowiska i jeno chrapanie towarzyszy zgrzytom pociągu.

4.X

Na froncie! W tym dniu zostaje wysłana do mnie kartka z Nowego Sącza, polecona. Pobudka zastaje nas już na terenie Egiptu. Wsiadamy na końcowej stacji o nazwie „SMR Kantara East Station”. Po obfitym śniadaniu zabieramy rynsztunek i maszerujemy zaledwie jakie 200 metrów do promu motorowego na Kanale Sueskim.

Czy możesz nawet w tej chwili przypuścić gdzie jestem? Godz. 8-ma, prom lekko płynie... słońce praży – jeszcze kilka metrów i wsiadamy, jesteśmy w A f r y c e!

A cicha, spokojna toń Kanału Sueskiego wijąca się długą wstęgą wśród piasków pustyni i pięknych oaz pozostała w niemych bezmiarze za nami.

I tu, i wszędzie i zawsze jestem z Wami, chcę byście się cieszyli tym, co mnie cieszy – chcę dzielić z Wami wszystkie przeżycia, radości, czy smutki – pragnę naprawdę być z Wami i mieć Was przy sobie. To co w młodości było marzeniem, a później ewentualnym nieziszczalnym pragnieniem, dziś staje się twardą rzeczywistością. Wsiadamy do pociągu egipskiego. Krajobraz zupełnie odmienny od palestyńskiego. Zamiast nagich skał i gór

bezdenna, żyzna równina, pełna oaz palmowych, plantacji bawełny – kukurydzy. Znać bogactwo – pełno kanałów nawadniających prowadzących od Nilu. Jedynie domy miast pozostawiają dużo do życzenia. Około godz. 12 przejeżdżamy przez Nil. Potężne fale tej bogatej rzeki zwanej matką Egiptu płyną miarowo ku morzu. O godz. 17 jesteśmy w Aleksandrii, widać morze, duże portowe miasto (ponad pół miliona mieszkańców). W porcie duże jednostki floty wojennej. Jedziemy jeszcze 8 km za Aleksandrię i nad dużym, słonym jeziorem lokujemy się w opróżnionych widocznie egipskich koszarach (barakach). Tutaj, jak i w Palestynie mimo zbliżającej się „zimy” panuje gorąc i pogoda słoneczna. Odkąd jestem w Azji i Afryce nie było jeszcze deszczu.

Wieczorem patrzę na niebo... gwiazdy, morze, myślę – polecam Was i siebie opiece boskiej.

5.X

Pierwsza sobota w Afryce. Porządkowanie, czyszczenie broni, rozładowanie sprzętu itp.

6.X

Jesteśmy na froncie (druga czy trzecia linia). Samoloty brytyjskie często krążą – słychać nawet stłumione odgłosy wystrzałów. Idziemy luźno na mszę świętą połową (niedziela). Podczas kazania padają słowa: *jak Św. Józef i Matka Najświętsza z Dzieciątkiem Jezus uciekali z Palestyny do Egiptu, Tak samo i my – być może tym samym szlakiem wędrowaliśmy do Egiptu*. Po południu jadę do rozładowania wagonów z naszym sprzętem do Aleksandrii. Potem odwozimy ten sprzęt do parku łączności, który jest położony na drugim końcu Aleksandrii. Jedziemy ulicami miasta, potem wydostajemy się na wspaniały bulwar nadmorski, którym jedziemy blisko 20 km. W mieście ruch, przepych – życie płynie jakby w ogóle wojny nie było. W dzielnicach europejskich wspaniałe wille, ośmio- i dziewięcio-piętrowe kamienice. Pełno aut i spacerujących różnych marynarzy. Późnym wieczorem zmęczony fizycznie wracam z kolumną do miejsca postoju.

7.X

Jedzenie mamy pierwszorzędne. Wczoraj na przykład otrzymaliśmy na dodatek po 2 kawałki czekolady, a dzisiaj na obiad m.in. nawet bardzo dobrą szynkę w konserwie.

9.X (środa)

Chodzę na 2-tygodniowy kurs sanitarny. Kąpiel w morzu – w dali widać patrolujące okręty wojenne, a w samym porcie stoi kilka jednostek. Patrzę, ze smętną i obojętną zadumą na przepływające kaskadami fale morskie, to znów niejako zsuwanie się po piasku kłębow wód w momencie odpływu. Czytam w naszej gazetce wiadomości o zajęciu przez Niemcy Rumunii. Słyszę warkot silników samolotowych, widzę jak eska-

dry lecą gdzieś daleko, hen, nad morze bądź w kierunku frontu. Myślami wracam do Polski, smutnych widowisk nieludzkiego bombardowania naszych ziem przez wroga. To znów jestem na Jeżowej, oczyma złudnej wyobraźni patrzę na Łącko; kościół, rynek, Dunajec – jak kryształową wstęgą płynie sobie spokojnie liżąc miejscami podstawy gór, dodając im przy tym uroku i czarodziejskiego romantyzmu. Widzę pstrągi, które żarłocznie, a pięknie wysoko skaczą do muszek. Zły jestem na flisaków, którzy suną tratwami po bystrej, wartkiej i szumnej fali, płosząc na chwilę ryby i owady. Oglądam się – wózek dziecięcy stoi w wiklinach – pani niezadowolona coś czyta, to znów się złości i strofuje dzieci. Zygmus na raczkach w piasku, Dziunia z wiaderkiem szczebiotliwa i rozradowana – dyryguje. Posłuszna i cicha Zosia, Heniusz coś pomaga i Marcel z koszyczkiem na ryby. Chmury na niebie, wiatr, ucieczka z sielanki – ulewny deszcz, postój u Najducha..., a morze szumi, przypływa i odpływa. Wyobraźnia pracuje – myśli gonią wspomnienia, dają żywe, świeże, bądź bardziej nikłe obrazy przeszłości. Co będzie dalej? Co dzieje się z Wami i u Was? A perspektywa powrotu bardzo mglista, obliczana na długie miesiące, a może nawet lata!

11.X

Dziś mieliśmy wizytę pułkownika angielskiego w towarzystwie naszego pułkownika Kopańskiego, Dowódcy Brygady. Jest jeszcze nadal upalnie i brak deszczu. Palestyna została nam już tylko we wspomnieniach. Z wesołych i śmiesznych epizodów przypomniało mi się nawoływanie przez Arabów do kupna lodów: „*dobra zimna lodi*”. Ile kosztuje? „*Dziesięć mils jedna*”. Południe. Jestem po obiedzie, mamy wolne od 11.00 do 14.30. Gonię za Wami, patrzę jak jecie obiad – widzę Zygmuta jak wymyka się z kuchni, przesadza próg sieni, sprytnie i cicho, szybko zsuwa się po cementowych schodkach i biegnie na podwórko, ku słońcu, swobodzie i dziecięcej wolności!

Rozważam o ogromnych zasobach i możliwościach gospodarczych Wielkiej Brytanii. (np. w Aleksandrii na dworcu towarowym olbrzymie zapasy bawełny), umiejętności wykorzystania i podporządkowania krajów mandatowych.

Przykro mi, że ja mam jedzenia dosyć i tak chętnie podzieliłbym się z nim z Wami, np. chleb bielutki jak bułka, zostaje. Resztki dajemy Egipcjanom, a tam daleko, hen, nasze dzieci i Ty usychacie i martwie się, czy może Wam na razowiec wystarczy.

Obserwuję rozlane przed nami słone jezioro. Woda ma kilkadziesiąt metrów w głąb. Wydaje się pod wpływem słońca i parowania oraz podkładu soli, jakby była różowa, a kilkaset metrów dalej jest formalnie kopalnia krystalicznej, białej soli, powstałej z jeziora na zasadzie parowania wskutek bardzo wielkiej spiekoty, tak, że miejscami na jeziorze powstaje duża, gruba powłoka soli podobna do szklącej tafli lodu.

15.X (wtorek)

Pierwszy deszcz pod niebem afrykańskim i w ogóle od chwili opuszczenia Jugosławii.

16.X

Godzina 00.30. Pierwszy nocny alarm przeciwlotniczy. Zabieram przewidziany rynsztunek i zamiast do schronu udaję się nad słone jezioro i stoję tuż przy małym rowku odprowadzającym nieczystości z umywalni. Jasna, księżycowa, gwiazdzista noc afrykańska... w oddali słychać cichy, wysoki, ledwo dosłyszalny warkot samolotów. Ze wszystkich stron silne smugi reflektorów szukają w podniebnych przestrzeniach samolotów nieprzyjacielskich, krzyżują się, to znów rozbiegają ku górze, ku dołowi, na boki, tworząc kaskadę jasnych wstęg. Nagle powietrze wstrząsa kilka silnych detonacji, rzucili pierwsze bomby i jakby w odpowiedzi rozwarły się niejako czeluście piekła i spokojną dotąd ciszę nocną zagłuszyły i rozdarły echa wystrzałów armatnich potęgując się z sekundy na sekundę, tworząc z hukiem wybuchających bomb zawrotny jazgot budzący zgrozę i pomruk śmierci. Odłożyłem karabin, wcisnąłem się w rowek, nakryłem głowę dłońmi, by upadające odłamki granatów własnej artylerii nie raniły mnie. Obserwowałem eksplozje pocisków artyleryjskich w powietrzu, które po wybuchu rozsypywały się na szereg czerwonych lub różowych punktów tworząc rodzaj spadochronu mającego się rozwinąć. Poleciałem swoją duszę Bogu i spokojnie czekałem na dalszy rozwój nalotu i obrony.

Artyleria morska z okrętów i działa lądowe były tak silnie, że utworzyły faktycznie niejako ścianę ognia zaporowego, przed którą zawróciły atakujące samoloty nieprzyjaciela, nie bombardując portu i samej Aleksandrii. W drodze powrotnej detonacje bomb lotniczych mieszały się z hukiem huraganowym ognia artylerii w okolicy angielskiego lotniska. Jeszcze kilka strzałów, raptownie wszystko cichnie, po niebie przesuwają się małe chmurki, tafla jeziora lśni przy blasku księżyca, lekko faluje, tu i ówdzie powstają ciemne postacie rozrzuconych żołnierzy. Zbierają się w małe grupki i rozprawiają. Przerywany gong, koniec alarmu. Wracam do kwatery, godzina druga w nocy. Z progu jeszcze raz patrzę z melancholijną zadumą na niebo i księżyc, który z tym samym spokojem co i przed nalotem odbija swe światła i cienie w tafli słonego jeziora. Myślę, wspominam śląc Wam może ostatnie pozdrowienia.

Dzień przeszedł spokojnie. Tej nocy spodziewany jest większy nalot. Po morzu przesuwają sznurem wielkie ilości jednostek floty wojennej. Kwaterujemy przy głównej i jedynej szosie do Libii w kierunku frontu, w sąsiedztwie lotniska angielskiego (o jakieś 300 – 600 m) i portu Aleksandrii odległego o 3 do 4 km. oraz wielu stanowisk reflektorów i artylerii. Tym należy tłumaczyć gęstość i siłę nalotów w tej właśnie okolicy.

Godzina 19.00. W NAFI gram z kolegami w brydża – w pewnym momencie wpada żołnierz służbowy: alarm, do schronu! Raptownie gaszę światła, wszyscy szybko i sprawnie udają się do kwater po rynsztunek. Alarm spóźniony! Biorę karabin, amunicję, plecak. Słychać już detonacje bliskich wybuchów bomb, huk strzałów armatnich, pękanie granatów. Nic więcej nie biorę, wychodzę i udaję się do schronu kompanijne-

go. Po drodze obserwuję jak reflektory prowadzą w swoim świetle nieprzyjacielski samolot. Do schronu dochodzi obustronna kanonada i rozkazy dowódców. My w ciszy przysłuchujemy się toczącej się bitwie. Od wejścia słyszać rozmowy – dwa angielskie samoloty są w powietrzu. Mają dla odróżnienia czerwone światła. Jeden z nich pikuje na bombowiec nieprzyjaciela, cichnie artyleria, samolot spada. Bitwa trwa długo, ze schronu wychodzimy o 23.00. Zmęczony zasypiam kamiennym snem mając Was do ostatniej chwili przed oczyma...

17.X (czwartek)

Godzina druga w nocy. Znow alarm ale za chwilę odwołany. Dowiaduję się, że szczęśliwie nie było żadnych szkód ani strat. Bombardowana była też Aleksandria bez poważniejszych następstw. Czy sądzisz, że można dużo takich nalotów przeżyć?

Co nas jeszcze czeka, kto zostanie to trudno przewidzieć. W drugim nalocie brało udział więcej samolotów i leciały na niskim pułapie. Nasza gazetka podaje komunikaty o stanowisku Rosji i Turcji wobec Bałkanów i o ewentualności ataku Niemiec na Turcję, Syrię i Palestynę, co miało być uzgodnione w Brennersee między Hitlerem a Mussolinim w czasie ostatniego spotkania. Poważne skomplikowanie polityki światowej i posunięć niektórych państw. Co zrobi Rosja? To wielka zagadka i niewiadoma. Ledwo się rozebrałem i położyłem spać, słysząc gong – alarm! Godz. 21.30 koniec alarmu i znow taki sam alarm o godz. 22 i 24 – bez nalotów.

18.X

Kiedy ranne... tą pieśnią pozdrawiamy i chwalimy wspólnie Boga, faktycznie wtedy, gdy nad słonym jeziorem szybko z horyzontu wynurzają się na niebie ranne zorze, a słońce dużym czerwonym kręgiem poczyną jaśnieć i promieniować.

Staję w szeregu, patrzę na wspaniały afrykański wschód słońca, śpiewam, a myśli mnie gonią za Wami i do Was, do naszych gór, rzek, do naszych rannych, równie pięknych wschodów słońca.

Mieliśmy jeden alarm o pierwszej w nocy i drugi o 1.30 – bez nalotów.

19.X

Śniłaś mi się – że wstąpiłaś do klasztoru, a ja prawie w tym samym dniu przyjechałem. Byłem bardzo przygnębiony, a po tym ogarnęła mnie złość i gniew. Powiedziałem Ci, że zabiorę Ci dzieci i wychowam je na komunistów!

20.X (niedziela)

Idę do spowiedzi (spowiedź w warunkach typowo polowych) i komunii świętej. Jak widzisz, mimo gorszych warunków, jednak jak dotąd, co miesiąc przystępuję do sakramentów świętych. Wieczorną modlitwę również odprawiamy wspólnie kończąc ją pieśnią „*Pod Twą obronę*”... i mimo woli patrzę na niebo, na księżyc, który coraz jaśniej świeci, na przesłaniające go chwilami chmurki. Patrzę na gwiazdy, rozrzewniam się pod wpływem modlitwy i świadomości, że modlimy się pod otwarty niebem afry-

kańskim, że nasze melodyjne słowa naszej polskiej nabożnej pieśni, naszymi słowy płyną pod niebiosą, a echo ich ginie przy blasku księżyca w tafli wód słonego jeziora. Alarm o 21.00 i 23.00 oraz o drugiej i czwartej nad ranem.



Egipt, XII. 1940 r.

o co bądź łatwo o jakąś sprzeczkę. Ciekawym jakie miałaś zbiory i ile czego oraz czy drzewka obrodziły.

23.X (środa)

Noc przeszła spokojnie.

24.X

Alarm o trzeciej rano i nalot ze strzelaniną do 4.15. W Brygadzie święto – przyjazd angielskiego Ministra Wojny – Edena. Przegląd całej Brygady odbył się w formie wspólnie defilady, po tym w NAFI nastąpił występ chóru z bardzo dobrze wykonanymi utworami, występy solistów, zespół rewelersów, duet akordeonowy i występ solisty na harmonijkach ustnych. Całość wypadła dobrze. O 16.00 mecz piłki nożnej z drużyną egipską z wynikiem 5:0 na naszą korzyść.

25.X (piątek)

Alarm i nalot o 4.30 ze strzelaniną. Przybyli z Palestyny przywożą mi list od Janka.

21.X

Piszę i oddaję do cenzury listy do Ciebie, Ameryki (razem z Twoim) i Janka. Pełno natrętnych Derwiszów (domokrażnych sprzedawców różnych towarów).

Alarm o 23.00, pierwszej i czwartej do piątej trzydzieści z nalotem, bombardowaniem i strzelaniną przeciwlotniczą. Jestem dowódcą warty przy namiotach.

22.X

W czasie warty myślę przy świetle księżyca i gwiazd, co o tej porze robisz? Czy czytasz książkę, czy modlisz się i łza rzewna się zakręci, czy usypiasz lub poprawiasz Zygmunta, czy Dziunię przykrywasz, bądź też śpisz spokojnie, nieraz przy mocno zakopconej lampie.

Warunki obecne i przeżycia każdego wyczerpują nerwowo, nic więc dziwnego, że

26.X

Wieczorem obserwowałem ćwiczenia reflektorów w wykrywaniu samolotów. Bardzo efektowne widoki – wykryty samolot wygląda jak szybko poruszająca się gwiazdka. Duża ilość smug reflektorów tworzy przeróżne kształty stwarzając dla oka bardzo ładne motywy. Za słonym jeziorem roztacza się w kierunku Sidi Barrani pustynia ciągnąca się aż do pustyni libijskiej.

27.X

Alarm o godz. 1.30 – krótki, bez nalotu. Smutne refleksje z powodu podpisania „układu” pokojowego przez Francję z Niemcami. Pociągnięcie to, o ile będzie w koloniach francuskich respektowane, może na wschodzie poważnie zagrozić Anglii. Choroby na malarię (Wojtas i Oryszczak). Roje komarów i ich skutki. Gruźlica. Duża korzyść z kursu sanitarnego, który ma się jutro zakończyć.

28.X (poniedziałek)

W nocy 27.10 alarm o 22.00 – 22.30 z nalotem. Możliwość dużych zmian na korzyść Anglii; włoskie ultimatum do Grecji, wybuch wojny włosko-greckiej; pełna pomoc Anglii dla Grecji.

Aby uchronić się przed malarią należy codziennie zażywać po 1 pastylce chininy albo raz na tydzień 1 gram i od 6 – 8 tygodni po przybyciu do krajów nie objętych chorobami tropikalnymi.

30.X.

30.10.40

Nareszcie po powtórnej cenzurze odchodzi dzisiaj krótki list do Ciebie via Jugosławia. List do Janka został mi zwrócony. Do Ameryki jeszcze widocznie nie był cenzurowany. Kopiemy na pustyni rowy. Kąpiel w morzu na ewakuowanej plaży. Puste, piękne jak z bajki wille.

31.X (czwartek)

Uciążliwe kopanie rowów. Rozmyślam o Was i Waszych przygotowaniach do jutrzejszego święta umarłych. U Was jesień w całej pełni! A tutaj? – słońce, upał i wspaniała kąpiel w morzu! W związku z tym, że stale i pilnie przysłuchiwałem się na kursie sanitarnym – lekarz, który go prowadził, przy okazji powiedział mi, że wyznaczył mnie na podoficera sanitarnego do przydzielonych kompanii 2 sanitarek samochodowych.

1.XI

Śniła mi się Dziunia. Siedziała na wasążku i miała jechać do Czarnego Potoka do Wiśniewskich albo Baranowej. Parobkiem był Jasiek (ten, który u nas służył w Bartatowie). Koń w zaprzęgu był ładny kasztan. W pewnym momencie, mimo że koń stał, wasążek zaczął się wywracać, a przy koniu w zaprzęgu – nagle, ni stąd ni zowąd, zjawił się piękny siwek. Dziunia siedziała dalej spokojnie – ja podbiegłem, wyciągnąłem do

niej ręce, a ona ani się nie poruszyła, dopiero sam ją chwyciłem i wyrwałem z wózka. Po tym, śnił mi się jeszcze kościół i księża. Sen pozostawił mi niemiłe uczucie. Pustynia i samotne palmy. Widoki wspaniałe. Daktyle wprost z drzewa. Widzę cmentarz... Odtwarzam ubiegły rok... Zimny, wietrzny dzień. Ty byłaś w futrze – szliśmy z Dziunią grzęznąc często w błocie, a na łąckim cmentarzu ruch, każdy odwiedza swoich, każdy przystaje, czym może oświeć grób, zaś na środku cmentarza stał brzozy, przyniszczony, opuszczony, duży krzyż z napisem: „Nieznany żołnierzom poległym za ojczyznę”! Brakło Chwalibogowej, a dziś? – ja niestety jestem samotny, z dala od ojczyzny. Biorę udział w Waszych modłach, wspólny duchowo – myślowy udział, rozważam: tam mogiły przysypywały opadłe pożółkłe liście naszych drzew, a tutaj mogiły kryje poszum pustynnych piaszczystych burz i zmiennych, świszczących wiatrów. Jak myślicie o mnie Wy? Na pewno łyż się cisną do oczu na wspomnienia i nie wiesz czy masz się modlić za umarłego czy żyjącego, którego powrotu pragniesz i o to masz Boga prosić.

2.XI (sobota)

Śniłaś mi się. I znów przekornie. Robiłaś mi na złość, a w końcu odeszłaś ode mnie.

Rano mieliśmy mszę świętą za poległych za Ojczyznę. Pomyślne wiadomości – Grecy trzymają się dzielnie, bombardowanie Neapolu. Ja osobiście uważam, że z chwilą kiedy nie udała się gremialna samolotowa inwazja na W. Brytanię, to ten moment należy uważać zarazem za szczyt kariery, a początek upadku Hitlera.

A za łąckim kościołem mrok zapada, tu i ówdzie przesuwają się w ciszy i skupieniu cienie żyjących, by prochom zmarłych krewnych, członków rodziny, bądź znajomym dać znać, że się o nich pamięta i stara ulżyć ich ewentualnym cierpieniom przez odmówienie chociażby jednej zdrowaśki. Niejedna matka zaszłocha, niejedna łyza wiernej i kochającej żonie twarz zaleje żal, targnie ciałem. Niejedna myśl tęskna a rzewna w przeszłość uleci, aż wreszcie zgarbiona podniesie się postać boleści i oczy błagalne ku niebu podniesie, po którym rozrzucone gwiazdy obłokom jaśnieją. Cienie cmentarne wolno giną, wracają w zadumie, spokoju i ciszy, a nad cmentarzyskiem jakowaś łuna jaśnieje. Ludzi już nie ma, a tu to tam, woskowa świeca dogasa i mimo woli, jak człowiek łyż rzewne roni...

3.XI (niedziela)

List do Ameryki z listem do Ciebie nareszcie odszedł. Mecz z angielskimi lotnikami – 9:0 na naszą korzyść. Podczas mszy świętej odmawiałem z książeczki godzinki.

4.XI

Rano obserwowałem wspaniałą tęczę nad morzem. Było pochmurno, deszcz. Po południu koncert orkiestry angielskiej z szykiem.

6.XI (środa)

Alarm o 24.00 – krótki, bez nalotu. Beztroskie i dziecinne zachowanie się Australijczyków – duża doza sympatii ku nam okazywana na każdym miejscu. Bardzo pochlebne artykuły w prasie egipskiej o naszej Brygadzie. Alarm o 20.30 z nalotem. Piszę do Ciebie list via Bartatów.

9.XI (sobota)

Piszę do Ciebie kartkę via Ankara i oddaję ją wraz z listem via Bartatów do cenzury. Ogółem pisałem do Ciebie 10 razy: 3 z Węgier, 2 z Zagrzebia, 1 Kadikoy, 1 via Ameryka, 1 via Zagrzeb, 1 via Ankara, i 1 via Bartatów. Natomiast od Ciebie otrzymałem jedyny list do Csurgo. Mam wartę. Alarm o 20.30 i 22.00 z nalotem i strzelaniną.

10.XI

Alarm o 20.30 i 22.00 z nalotem.

11.XI

Rocznica niepodległości. Msza święta z okolicznościowym kazaniem. Alarm o 19.30 i 21.00 z nalotem. Przemówienie radiowe Prezydenta RP z Londynu o układzie współpracy z Czechami.

12.XI (wtorek)

Śniłaś mi się i znów przekornie! Korzystne wiadomości z frontu greckiego. Nareszcie!

Dopiero od dzisiaj mam siennik. Alarm o 17.00, później o 19.00 i 20.30 z nalotem i strzelaniną.

13.XI (środa)

Alarm o 17.30 z nalotem największym do tej pory i o 19.20 z dużą strzelaniną.

14.XI

Na imieninach za Aleksandrią. Powrót przez miasto. Chwilowy postój w dzielnicy egipskiej. Kanał – typy tubylców – barki – bawełna – nastroje – ustosunkowanie. Alarm w mieście o 15.20, zamarcie ruchu. Piękne i bardzo urodzajne okolice. Nieвозмоść porozumienia się. Alarm o 17.00 i 7 alarmów z nalotami i strzelaniną między godz. 21.00 – 05.00.

15.XI

Mija pół roku od chwili gdy razem z Jankiem opuściliśmy kraj ojczysty i rodzinne Łącko. Wtedy był maj! W ogrodzie budziło się wszystko do życia. A my? Kończyliśmy ostatnie chwile w pośpiechu by zahamować jedno rodzinne życie na długie, niepewne dni, tygodnie, miesiące, a może jak to się okazuje nawet lata, aby zacząć inne bardziej podniecające, najeżone pełnią przygód, trudów, niewygód życie, które każdej chwili grozi bardziej śmiercią niż życiem. Żywo stają mi przed oczyma

ostatnie fragmenty. Jedne mniej miłe i w ogóle niepożądane, a szczególnie tutaj, to znów rozkoszne – gdy może raz jeszcze ostatni dotykałem ustami Zygmunta i Dziunię, która niemal w ostatniej chwili się znalazła. Nie śpieszyło się jej ojca żegnać – nic przecież nie wiedziała – nie rozumiała, a może intuicja dziecięca ka-zała jej taką być. Zarzuciła mi wprawdzie rączki na szyję i tyle było wszystkiego. Ogród, ostatnie spojrzenie za siebie – płot – i rozstanie z Tobą i Frankiem. Dzi-wiło mnie to, że mimo wszystko, nawet Ty byłeś jakaś dziwnie inna i tracąc mnie z widnokreślu za murem plebanii nawet się nie oglądnęłaś. Ale to już przeszło... Zatrzymaliśmy się przy obejściu Cebuli i długo jeszcze patrzyłem z góry na Łącko, pola, kościół. Wyszukiwałem naszego ogrodu – różne cisnęły mi się myśli i skargi. Spojrzałem na niebo; chmurki. Z jakimś ciężarem nie dającym się opisać ruszyłem w drogę...

Dziś dzieli nas już 6 miesięcy rozłąki. Nie wiem nic o Was. Ten fakt odbiera mi cały spokój. Ciśnie mi się tysiąc różnych myśli i przypuszczeń. Nawet w schronie w cięż-kich momentach nie mogę się pozbyć tłoczących się wizji o Was. Z pocztą bardzo trudno w obecnych warunkach, a w dodatku odległość jest duża i wszędzie grozi krót-kim spięciem. Ja ze swej strony staram się dać Wam znać o sobie wszystkimi możli-wościami. A co Ty w tej sprawie robiłaś może okaże się dopiero nieco później. Alarm z nalotem o 19.00

16.XI (sobota)

Alarm o 20.00, 23.00, 01.00 i o 03.00 z nalotem i strzelaniem.

17.XI (niedziela)

Alarm o 11.40, 16.30, 17.00, 19.00 i 24.00 z nalotami i strzelaniną. Dzisiaj na obiad mieliśmy nowe ziemniaki. Jest nadal słonecznie i ciepło. Po południu staraniem ko-biet – Angielek z Aleksandrii odbył się dla nas koncert-rewia z bardzo efektownym wykonaniem. Wspaniałe toalety budziły podziw, a piękne panie otrzymywały długo-trwałe brawa za artystyczne wykonanie poszczególnych występów.

18.XI

Alarm o 15.30, 17.50, 20.30, 00.20, 01.40 i o 2.30. W dzienniku radiowym Londyn sam mówi o potwornych skutkach nalotów na Anglię.

19.XI (wtorek)

Jestem w oazie na pustyni. Prawie odbywa się zbiór daktyli, wdrapywanie na wysokie palmy – typy tubylców – wygląd dzieci – figi wprost z drzewa – różnica między osadą u nas a tutaj.. Nic nie można dostać – w naszej wiosce można było przecież niemal wszystko. Religia – jakaż różnica u nas – kapliczki, figurki, obrazy w małych przydroż-nych skrzynekach – kościoły (tego nie spotkałem ani w Słowacji, ani na Węgrzech czy Jugosławii, Grecji, mimo ich katolickiego wierzenia.. Zaś tutaj prócz meczetów nic nie przypomina religii.

20.XI (środa)

Alarm o 02.00, 02.30, 04.00 i 05.20. Nic dziwnego, że w związku z tym jestem przeziębiony, a w schronie ogarnia mnie zmęczenie i senność i mimo, że niekiedy ziemia w posadach drży.

21.XI (czwartek)

Radosna niespodzianka! Pod koniec mojej służby na wartownię przyszedł jeden z kucharzy z 1PSK i przyniósł mi, czy wiesz co? Kartkę z 4.X poleconą i list z 13.X wysłane via Zagrzeb przez Ciebie, moja kochana. Cieszę się bardzo, bo już wiele razy różne bardzo przykre nawiedzały mnie przypuszczenia. List czytałem już kilka razy i nie mogę się po prostu oderwać od wiadomości w nim zawartych, a sama świadomość tego, że żyjecie, dajecie sobie jako tako radę, fakt, że nareszcie się przecież doczekałem głosu Waszego z dalekich stron ojczystych napawa mnie dumą i rozpiera mi serce gdy stąpam zmęczony po afrykańskich piaskach. Zarzuty jakie mi czynisz są pozbawione wszelkich podstaw, a zapiski niniejsze najlepiej wykazują, że zrobiłem wszystko co tylko możliwe było by dać Wam znać o sobie, a tym samym i od Was otrzymać tak bardzo upragnione wieści.

22.XI

Wysłałem dzisiaj list do Janka z wiadomościami od Ciebie. Musisz wiedzieć, że do Polski wolno nam pisać tylko raz na miesiąc, a mnie się mimo to udało napisać w jednym miesiącu kilka razy.

24.XI (niedziela)

Alarm o 04.30 i o 05.20 z gwałtowną strzelaniną. Kazanie o Św. Katarzynie, 18-letniej męczennicy z IV wieku. W Aleksandrii znajduje się katedra i kościół pod jej wezwaniem, na miejscu gdzie została ścięta.

Grecy zdobyli Koritzę. Piszesz, że czekacie na mój powrót – czy sądzisz, że i ja nie chciałbym by to wnet nastąpiło? Ale zrozum – toczy się straszna wojna – ja biorę w niej udział, a zatem szanse powrotu, a w dodatku szybkiego są nie tylko niemożliwe, a nawet wątpliwym jest czy w ogóle wrócę. Chodzę bez celu to tu, to tam, myślę o Was, nie mogę sobie miejsca znaleźć. Odtwarzam nasze wspólne jesienne niedziele, wyjazdy do Śacza. Tyle się ciśnie wspomnień – tkliwych, serdecznych, takich naszych kochanych chwil spędzonych beztrudnie razem. A dzisiaj? Też nudy – nigdzie nie „wyjedziemy”, bo tutaj Egipt, a Ty, Śącz i Giba bardzo daleko... lepiej nie myśleć! „*Bo kto wie kiedy znów*”, jak głoszą słowa piosenki „*wrócimy tam*”!

26.XI (wtorek)

Jestem na rewii urządzanej przez szwadron kawalerii, w wykonaniu samych żołnierzy. Niektóre bardzo dobre dowcipy i wykonania poszczególnych aktorów (Gó-

ral prowadzi kozę do capa, po drodze przez dwa dni, zamiast do capa spotkawszy kuma – do karczmy. Na trzeci dzień koza nie odgoniona zdycha. Kłótnia. W międzyczasie żona indagowała Jantka czy koza odgoniona. No, juści. 4-dniowy gniew żony i Jantka – na czwarty dzień żona powiada, czy chcesz żeby Ci zdechła jak ta koza?).

Wracając nasuwało mi się tyle różnych wspomnień i myśli z naszych dni.

27.XI (środa)

Ćwiczenia nocne, jestem za Aleksandrią. Stoję na posterunku, obserwuję okolicę, kanał, żaglowce z ładunkiem, podziwiam galopujące w zaprzęgu po asfalcie osiołki – lasy palmowe, plantacje bananów, trzciny cukrowej, w duchu przyznając, że ziemia tych okolic jest naprawdę chyba jedną z najlepszych!

29.XI (piątek)

Stacho! Nie masz pojęcia ile radości i łez wyładowałem w czasie czytania Twego obszernego listu, bogatego w głęboką treść z 27.VIII i ile rzewnych spojrzeń padło na podobizny naszych kochanych pociech. Szczególnie Zygmus z wystawionym językiem i Dziunia z posępnym wyrazem utkwionym w dal! List ten przywiózł mi od Jantka jeden z przybyłych do nas. Teraz nareszcie odetchnąłem i mam nadzieję, że chociaż rzadka ale stała korespondencja będzie między nami utrzymana. Listy Twoje są dla mnie prawdziwą osłodą twardego żołnierskiego życia i czytając je, często zagłębiałem się w ich treść znajdując w nich ogrom tajonego najszczerzego uczucia obrazującego Twą bezwzględnie oddaną mi duszę, a zarazem troskę o mój los. Bądź przekonana, że nie jestem Ci dłużny, mimo że moja obecna sytuacja życiowa i środowisko w jakim się znajduję jest bezsprzecznie trudniejsza i o wiele gorsza od Twojej. Jak widzisz piszę do Ciebie i dla Was chyba więcej niż Ty. Różnica tylko w tym, że Ty możesz napisać obszerny list, a ja chociażbym chciał, to nie mogę, bowiem takowe są zwracane przez cenzurę.

1.XII

Przystępuję do spowiedzi i komunii świętej.

3.XII

Kopiemy rowy. W czasie wolnym obserwuję i patrzę się na piętrzące się bałwany morskie, jak zalewają dzioby okrętów i niespokojnie, a groźnie falują. Jestem przy rybakach, którzy akuratnie kończą wydobywać sieć z morza. Dziwaczne ryby, kraby, flądry, raki i różne inne potworne, nieprzyjemne żyjątka głębinowe.

6.XII (piątek)

Mam wartę. Od morza dochodzą dalekie strzały toczącej się bitwy morskiej. Napisałem do Ciebie list via Zagrzeb, na Mikołaja oraz do Zosi i Staszka Kozy. Dziś oddaję do cenzury.

8.XII

U Was już mrozy, zima, tutaj miast śniegu i mrozów – słońce, a czasami piasek za oknami świszczy. Rozmówki z Arabami: Bolonia kois, sała-sała, makaroni misi koi bum-bum, Bolonia dobry bakszysz, enie kois, roch, enuni.

Bardzo pomyślne wiadomości z frontu greckiego. Zmiana polityki Rosji, stanowisko Jugosławii, Bułgarii i Turcji.

9.XII (poniedziałek)

Do pogromu Włochów należy również rozpoczęcie 7.XII ofensywy na naszym froncie pod Sidi Barrani. Zamiast Włosi (jak to obiecywali) Anglicy rozpoczęli wstępne działania na większą skalę z pomyślnym rezultatem. Zdobyto pierwszą linię oporu, wzięto do niewoli 4.000 żołnierzy. Jeden generał włoski zabity, zastępca wzięty do niewoli.

11.XII

Sidi Barrani odbite! Ponad 20.000 jeńców, wśród nich kilku generałów.

13.XII

Beznadziejność oporu włoskiego. Włosi bici na całego! Groźne jeszcze przed paru dniami armie Marszałka Grazianiego uciekają w popłochu, poddają się, bądź giną od pocisków artyleryjskich, bomb, ostrzeliwani z samolotów, morza i armii lądowej. Jeńców nie można się doliczyć. Zdobyto masy sprzętu, całe bogato wyposażone magazyny mające służyć Włochom do ofensywy na froncie egipskim. Setki czołgów, aut pancernych, samochodów ciężarowych, dział, karabinów, karabinów maszynowych itp. Cieszymy się bardzo! Koniec Mussoliniego zbliża się nieuniknienie, szybko, dużymi krokami, a z nim w parze i koniec Hitlera, oby jak najprędzej! Pełnia księżyca, w nocy widno jak w dzień. Mamy spokój od nalotów, powodem nieubłagana, straszna klęska makaroniarzy. Miast bombardowania nas, szukają teraz zapewne mysiej dziury, by skryć się przed bombami angielskimi.

14.XII (sobota)

Dziś składamy się na lepsze święta (kaprale po 320 milionów). Myślę o Was i o świętach. Nie chcę o tym myśleć, a jednak myślę i po prostu muszę myśleć, nie potrafię inaczej.

15.XII

Burza piaskowa na pustyni i deszcz. Duże straty angielskie i włoskie zadane huraganem piaskowym przez zasypianie. Nadużycie alkoholu i jego skutki w krajach południowych.

16.XII (poniedziałek)

Korowód jeńców włoskich. Obraz nędzy i rozpacz. Różnorakie umundurowanie wojsk kolorowych i rdzennych Włochów. Duży (ponad 1.000) transport pieszy eskor-

tują Polacy. Patrzą na maszerujących z politowaniem. I to miała być ta rozreklamowana, niezwyciężona armia włoska!

Dziś wieczór 22.20 przez nasz odbiornik słyszymy w audycji polskiej z Londynu: *W walkach i zajęciu Sidi Barrani brała wydatny udział słynna na cały świat polska Brygada Strzelców Karpackich, która przedarła się z Syrii do Palestyny, a obecnie przeznaczona jest do Egiptu!*

17.XII (wtorek)

Patrzą na pociąg wiozący jeńców włoskich. Myślę o tym jak przyjęłaś wiadomość ode mnie, że o inż. Besterze pozostały mi tylko wspomnienia, a Lola jeszcze się z nim widuje? Dziwiłaś się w liście i nie dowierzałaś, każąc sobie to potwierdzić, tak samo jak i z Ameryką. Tymczasem w chwili kiedy otrzymasz moje listy, czy kartkę – jestem już daleko poza Palestyną, a wiadomości masz już z nowego miejsca postoju.

Polacy pilnują obozu jeńców włoskich umieszczonego w naszej Brygadzie.

Ciekawym czy z listów domyślasz się gdzie jestem i co robię? (z tytułu wzmianki o Besterze). Wielu jeńców, szczególnie Libijczyków przyszło niemal nago i boso, bądź podartych kalesonach – w sandałach czy tenisówkach. Od przygnębionych, pochylonych w dół głów odrywały i uwagę odwracały różnokolorowe turbany rzucające jaskrawe promyki.

19.XII (czwartek)

Mam wartę. O godz. 01.30, dla urozmaicenia po długiej przerwie krótki nalot ze strzelaniną.

20.XII

Śniłaś mi się. Pojechałem do domu, opowiadałem, pokazywałem zdjęcia, a Ty byłaś dziwnie obojętna. O ile masz wiadomości radiowe, to na podstawie komunikatów wiesz gdzie jestem.

24.XII (wtorek) – wigilia Bożego Narodzenia.

Ileż to wspomnień tkliwych, serdecznych nasuwa dzień dzisiejszy! Przecież to dzień tradycyjnej, wspaniałe i bodaj najserdeczniej obchodzonej uroczystości wigilii Bożego Narodzenia. Jest to druga wigilia w moim życiu obchodzona z dala od domu i swoich najbliższych, a pierwsza na obcej, dalekiej ziemi afrykańskiej)! Ziemia ta wielce różni się od ziemi ojczystej. Tu, jedliny czy nawet świerku nie zoczyś ni na lekarstwo! Tam, być może śnieg pada. Mróz dokucza, zamieć śnieżna szaleje – po domach specyficzny nastrój świąteczny, mniej chyba wesoły niż dawniej! Lecz mimo wszystko u siebie, wśród swoich, przy własnym ognisku domowym. A w Afryce – brudny Arab, pogoda słoneczna, zimny wiew od morza, piaski pustyni, czasami gwałtowne i obfite deszcze grudniowe, niknące kolumny wojskowe po wspaniałych asfaltach, korowody i transporty jeńców, naloty, bezpośrednia świadomość obecności na froncie, brak osób bliskich i oddanych, szalona tęsknota nie usposabiają świątecznie. Słowem nic nie

przypomina naszych polskich okoliczności i obchodów. Wspomnienia, myśli gonią, odtwarzają, w uszach miast syren alarmowych słysząc miękki, daleki głos dzwonu wśród nocy, wywołującego na jutrznię! Zamarł poszum Dunajca w mocnych okowach lodu. Ośnieżone pola, góry i lasy, iskrzący mróz zgrzyta pod nogami. Zdążających na modlitwę do kościoła, pragnącym złożyć hołd nowonarodzonemu Dzieciątku! Dziś cały dzień jestem niemal bez przerwy myślami przy Was. W chwili gdy zasiądziecie przy stole wigilijnym łamię się z Wami opłatkiem, tulę Was do siebie, pieszczę i ślę z głębi serca płynące, najszczerze i najserdeczniejsze ojcowskie życzenia, wypływające z miłości, wierności, troski, przywiązania i chęci jak najszybszego powrotu i połączenia się z Wami cało i zdrowo, by na nowo rozpalic jasnym, zdrowym płomieniem przygasłe ognisko domowe i w szczęściu rodzinnym oraz chwale Bożej żyć w wolnej, wielkiej, potężnej, ukochanej Ojczyźnie!

Do wieczerzy żołnierskiej zasiedliśmy przy wspólnym stole. Wigilię rozpoczął przybyły na kilka minut generał Kopański – dowódca Brygady Strzelców Karpackich, który wygłosił krótkie przemówienie. Po opłatku podano czerwony barszcz, fasolę, rybę, sałatkę z majonezem, kapustę z grzybkami, makaron z serem albo marmoladą, ciasto drożdżowe z masą orzechową, czarną kawę lub herbatę oraz litr wina czerwonego i litr białego na dziesięciu. W międzyczasie odśpiewaliśmy kilka kolęd oraz wzniesiliśmy kilkanaście toastów. Po małej przerwie nasz chór odśpiewał serię kolęd na scenie. Po tym nastąpiło odczytanie nadesłanych nam życzeń świątecznych przez inne oddziały. W czasie występu naszego chóru przychodzi do nas po kolędzie szopka z Dywizjonu Ułanów. Po szopce, na zakończenie nasz zespół teatralny odegrał udane jasełka polityczne charakteryzujące oblicze i koniec Hitlera (opracowane przez st. Szer. St. Młodożeńca. Na jasełkach spotkałem się z Potońcem, od którego dowiedziałem się, że Janek też od dwóch dni znajduje się z kompanią legii oficerskiej w Aleksandrii.

25.XII

Tak, jak wczorajszy, tak samo i dzisiejszy dzień rozpoczął się słoneczną pogodą. Jestem przy Was i myślę uporczywie o Waszej wigilii. Czuję, że wiele wylałaś wczoraj łez, ale ani na chwilę nie wątpię w to, duma Cię rozpiera na myśl, że jestem w wojsku, że walczę o naszą wolność, o nasze ideały, że możesz marzyć, a nawet wierzyć w mój szczęśliwy powrót. Wszak wiesz jak mawiałem: wolność sama nie przyjdzie, ani Anglicy czy Francuzi na patelni gotowej niepodległej Polski nam nie podadzą; w zmaganiach zatem o wolność nie powinno przede wszystkim zabraknąć nas Polaków! Nie cieszyło mnie w domu nic. Odszedłem od Was. Ciężko mi było zostawić Was samych. Tak jednak być musiało. Dziś znajduję się w szeregach Armii Polskiej i na obcej ziemi, u boku sprzymierzonych walczę o naszą i całego świata wolność. Często ogarnia mnie ciekawość kto do Was jest teraz naprawdę życzliwie ustosunkowany w tych wyjątkowo trudnych i ciężkich dla Cię chwilach

i kto Wam okazał ewentualną bezinteresowną pomoc. I ja często marzę o powrocie do Was, ale staram się zawsze te myśli daleko odrzucać od siebie, bowiem sprawiają mi one więcej żalu, goryczy niż ukojenia, gdyż zdaję sobie dokładnie sprawę z tego, że jeszcze nie czas na to, a niebezpieczeństw cała moc czyha to tu to tam, a jednak nasuwa się pytanie czy uda się? Powinno... wrócić! Czuję na przykład dziwną obawę przed wysłaniem mnie do Albanii. Zdaję sobie dokładnie sprawę z tego, czym jesteście dla mnie i czym byłem i jestem dla Was ja. Uczucia gorące jakie żywię dla Ciebie i Dzieci mówią mi o tej czystej, potężnej i wielkiej miłości nie dającej się określić mianownikiem. Kocham! A czymś wyższym bardziej wewnętrznym, uświęconym rozłąką, tęsknotą, trudami i pragnieniem bezpośredniego, stałego połączenia.

Przemówienie Churchilla do narodu włoskiego i obecna wybitnie korzystna sytuacja Anglii. Uruchomienie kina w Brygadzie – wspomnienia o kinie w Palestynie i polskich filmach. Ubiór Arabów i Arabek. Natręctwo Arabów. Dziś o trzeciej jadę na mecz do Aleksandrii i mam nadzieję spotkać się tam z Jankiem. Łudzę się przypuszczeniem, że może Janek znów ma dla mnie jakąś pocztę od Ciebie. Zadaję sobie pytanie czy też dostałaś mój list świąteczny. W czasie obiadu odwiedza mnie Janek. Okazuje się, że kwateruje ode mnie zaledwie jakieś 500 m nad samym morzem, przy lotnisku. Odprowadzam go i resztę dnia spędzamy razem. Składamy sobie życzenia łamiąc się opłatkiem i w miłym nastroju wypowiadamy swe troski poglądy na przyszłość.

26.XII (wtorek)

Do południa jestem u Janka. Po obiedzie idę na wieczorek artystyczny urządzony przez zespół Brygady. Wieczorek zakończony został wspaniałym utworem słowno-muzycznym obrazującym powstanie, gehennę i cel Brygady Strzelców Karpackich. W czasie świąt wiele razy stawały mi przed oczyma wizje przeszłych potężnych obrazów, fragmenty z naszych wielkich i kochanych dni, a wzruszenie potęgowało żal oraz tę straszną tęsknotę uwypuklając zarazem fakt, że już nie setkami, a tysiącami kilometrów jesteśmy od siebie oddaleni.

28.XII

Dałem wyrwać mlecznego zęba. Pod spodem rośnie trzonowy. Samobójstwa. W Palestynie jak i tutaj, jaja są takie małe jak u nas od młódek.

29.XII

Jestem na warcie przy jeńcach w pustyni. Burza piaskowa. Oczy piękną, zaczerwienioną bolą, wszędzie na ubraniu i na ciele pełno piachu. Piasek miotany wiatrem, jak śnieg tworzy potężne zaspę. Na prośby jeńców nie mogłem pozostać obojętny – coś tkliwego przemawiało w mojej duszy, na widok obdartusów spoza drutów – litość brała górę, to ci jak mogłem pomagałem, by ulżyć doli tym, którzy na nas przez usta swych przywódców faszystowskich rzucali obelgi.

Virginio Gayda: „Polska, chorobliwy twór traktatu wersalskiego przestała istnieć”. Radio faszystowskie: „Aleksandria w gruzach, polska Brygada Strzelców Karpackich rozbita...” i wiele innych nieprawdziwych wersji.

31.XII (wtorek)

Wieczorem w świetlicy lampka wina, przemówienie naszego kapitana, herbata z 3 pączkami oraz artystyczne występy. Na naszej scenie żegnamy stary rok!

Rok 1941

1.I (środa)

Alarmem bez nalotu o 04.30 rozpoczął się Nowy Rok! Po nabożeństwie idę do Janka z życzeniami. Po południu mam dowódcę warty. Gdzież, jak właśnie na wartowni czy posterunku, okazja do puszczenia wodzy swym myślom i marzeniom. Bujna wyobraźnia odtwarza dni przeszłości i stwarza przyszłość. Dziś otrzymaliśmy podarki pań z Aleksandrii w postaci białej, jedwabnej chusteczki z czerwonym haftem „Egipt 24.XII 40” i tarczą białą-czerwoną oraz małe torebki skórzane.

3.I

Marsz przez pustynię w słoneczną pogodę. Styczeń. Jestem w koszulce tropikalnej z zakasnymi rękawami (jak widać na zdjęciu) i jest mi jeszcze gorąco! Wygłupianie i uprzykrzanie. Nudy, przykrzy się, niechęć nawet do pisania.

4.I

Byłem już kilka razy na poczcie polowej z myślą, że może napisałaś co na inne nazwisko, ale nic.

5.I

Zajęcie Bardji przez Australijczyków z 4/5 30.000 jeńców włoskich. Bogaty łup zasobów wojennych i aprowizacyjnych.

6.I

Trzech Króli spędzam u Janka.

7.I

Niemiły sen z 6/7 o księżach i kościele.

8.I

Dzień moich urodzin! 32 rok życia zaczynam ostrym strzelaniem na strzelnicy.

10.I

O tym, że myślę o Was, tęsknię, że czasami świat mi niemiły, a życie obrzydłe. Zaś przyszłość taka daleka i niepewna – nie warto pisać i nad tym się rozwodzić. Dziś po

południu była u nas w kwaterze kolęda, staropolski zwyczajem. Ksiądz kapelan rozdał wszystkim pamiątkowe obrazki.

11.I

Przy spotkaniu z Kisiem dowiaduję się od niego, że w Libii jest ok. 50.000 niemieckich żołnierzy, z których część została zabrana do niewoli pod Tobrukiem. Niemcy ci błagali Anglików ze łzami w oczach by nie oddawali ich do obozów, których strzegą Polacy! O 16.00 jestem dowódcą warty. W nocy i następny dzień szaleje burza piaskowa – sirocco. Mam zły, przekorny sen o Tobie.

13.I

Sen o Mietku Krzywdzińskim z 12/13 i bitwa na noże i rewolwery. Choroby weneryczne – o Francuzach. Potrącenia 75% żołdu.

14.I

Jestem na warcie przy rannych jeńcach, oficerach włoskich i niemieckich w szpitalu anglo-szwajcarskim w Aleksandrii.

16.I

Zwiedzam ogród zoologiczny. Osobliwa małpa. Śliczne, czyściutkie, o pięknych oczach gazele. Alarm dzienny – patrol przy budynku.

17.I

Chodzę po wspaniałym parku aleksandryjskim. Zwiedzam za pośrednictwem służby pałaców, letnią rezydencję króla Faruka. Podziwiam ogród botaniczny, oranżerie, z zainteresowaniem patrzę na osobliwość liści mimozy, które przy lekkim dotknięciu składają się samoczynnie jak do podróży i dopiero po pięciu minutach rozkładają się normalnie. Promenada po deptaku. – porównania. Żal – myśli – wizje...

Nalot i alarm w nocy z 17/18 – siostry, ranni Włosi i Anglicy na posterunku w korytarzu szpitalnym.

20.I

Warta śpiewa z nudów różne polskie piosenki – rzewne wspomnienia.

22.I (środa)

W kaplicy na cmentarzu włoskim. Na obcej ziemi zdrowaśka za zmarłych. Wspaniały, oryginalny grobowiec-pomnik-kaplica. Na bulwarze o Anglikach, ich stosunek do nas, zwyczaj, higiena. Widok na morze i tęskne myśli.

23.I

Wariat Włoch na tle działań wojennych, jego wyczyny. Życzenia i prośby jeńców niemieckich. Upadek Tobruku – ponad 25.000 nowych jeńców. Godzina 23.00, noc, Ty skulona z zimna śpisz, za oknami być może przeraźliwe zimno, śnieg pada, a ja w drelichu stoję wśród nocy na posterunku z karabinem u nogi i myślę... Rozważam czy wrócę, co zastanę? Czy wytrwasz?

25.I

Koniec warty w szpitalu angielsko-szwajcarskim, a początek w szpitalu Victoria.

26.I (niedziela)

Jadę do Janka. U niego spotykam Brzezińskiego. Stosunek oficerów do żołnierzy. Dodatek frontowy szeregowca 17 mils dziennie, oficerowie po 170 dziennie. Czy warto?

30.I

Jestem dziwnie przeziębiony. Myślę o Was bardzo dużo. Wiadomości o Polsce i okupacji przybijają mnie i gnębią.

1.II

Zwożenie rannych. Ich wygląd, jęki, cierpienia, oto codzienne zjawisko szpitalne. Dowodem męskości u czarnych tubylców są cięcia na twarzach. Oddział wariatów, żołnierzy angielskich, na tle działań wojennych. Ręczniki – sposoby prania. Propaganda niemiecka o właściwy stosunek Arabów do Anglików i obecnej wojny.

2.II

Z warty na kurs kierowców samochodowych w rejonie Brygady.

3.II (poniedziałek)

Początek 2-tygodniowego kursu samochodowego. Samobójstwa na tle załamań psychicznych. O alarmach dziennych i nocnych, że nadal są, lecz o wiele rzadziej. O środkach hamujących pobudliwość seksualną w potrawach. Wozy o dwóch wysokich kołach i ciężarowe o nieproporcjonalnie małych kołach przednich w stosunku do tylnych.

7.II

Na szosie za kierownicą...

10.II

Sen z 9/10 o Zygmusiu i kupce, pipiś na łóżku i o Tobie.

11.II

Sen z 9/10 o Dziuni i o tym, że byłem z Wami.

15.II

Koniec kursu samochodowego. Egzamin zdałem z wynikiem dobrym. Moje marzenia zniszczone.

16.II (niedziela)

Jem wspaniałe pomarańcze; na myśl przychodzą mi dzieci i Ty – jakby się taką pomarańczą cieszyły – mnie ona w tym momencie staje kością w gardle, a w oczach mam pełno łez.

Jestem u Janka, rozmawiamy o Was. Dostaję od niego małego skarabeusza.

18.II

Zrzucam sweter – są już gorąca.

19.II

Z18/19 sen o Tobie – jak zwykle przekorny – zdradzałaś mnie. Tej samej nocy sen o naszej Heli i Józku Lindrze. Odczyt redaktora Winiewicza o roli wojsk polskich na Bliskim Wschodzie.. Wieczorem, w kompanii wieczór dyskusyjny i odczyt st. szer. Prof. St. Młodożeńca „polska poezja liryczna na emigracji”.

20.II (czwartek)

O czym że pisać na piaszczystym niby bruku... czy o tęsknocie za Wami i krajem ojczystym? Czy o pustyni zachodniej, gdzie zamieć wydm piaszczystych (biby śnieżna) szaleje? Czy o tym, że wre tam walka, a żołnierz ciężko krwawi? Czy przenieść się myślą na dziejową arenę walk Bałkanów i uprzytamniać sobie, że zbierają tam znów nowe burze, a błyskawice wiszą w powietrzu? Bułgaria? Czyżby następny pacjent?

21.II

Niebawem mamy znów zmienić miejsce postoj. Przypuszczam, że będzie tam zielono, bowiem samochody malują na ten kolor. Sport bokserski, a wypadek z Sadką Flor. W naszej kompanii. Po południu nad morzem, moczenie nóg i myśli..., że tam za zieloną tonią wód, hen, daleko jest Europa! A w niej nasza polska ojczysta ziemia rodzinna... Okres apatii, brak wieści od Was – wojna przedłuż się – sytuacja światowa wikła się.

22 – 28.II

Za pomocnika szofera. Zabójstwo polskiego żołnierza na warcie w porcie przez Araba. W naszej sali chowamy małego pieska, wołamy go „Ciapus”.

2.III

Niemcy zajmują Bułgarię.

5.III

Myśli, te myśli – wizje przeszłości i przyszłości... odbieracie mi wszystko.. Obym mógł na jakiś czas o Was zapomnieć... bo wydaje mi się, że nerwy czasami nie wytrzymują, ogarniają mnie szaleństwa..., a to przecież wojsko, a wokół mnie pustka... Zapiisałem się na wycieczkę do Kairu i Luksoru. Koszt 3 funty.



Wspólny obiad – Luxor 8.III.1941 r.

7.III

Wczesnym rankiem, jeszcze o zmroku dwoma samochodami (35 osób) wyruszamy na dworzec kolejowy w Aleksandrii. Wygodnie, w pociągu pośpiesznym 2 klasą mkniemy prostopadłe na południe w jasnych promieniach ранnego słońca, wśród zieleni rozsypanych już zbóż ku stolicy Egiptu – Kairu. Bujne pszenice, jęczmień i lucerna dużymi łanami upodobniają naszą Polską wiosnę z okolic Lwowa. W sercu na te widoki, coś rwie się, a dusza łka. Po 10-tej wysiadamy na dworcu w Kairze. Zwiedzamy piramidy w Gizie; Cheopsa i inne oraz Sfinksa. Po obiedzie cytadelę (o Mamelukach 900), miasto umarłych i bazy. Na bazarach obok piramidy Memfisa) kupuję drobny upominek, misternego srebrnego motylka (broszka dla Ciebie). Wieczorem odjeżdżamy sleepingiem do Luxoru oddalonego od Aleksandrii o 1.000 km. Luxor położony jest opodal Assuanu, przy pierwszej katarakcie Nilu, na granicy Sudanu.

8.III

O 6.30 jesteśmy na miejscu. Zwiedzamy wspaniałe grobowce dawnych królów egipskich z 4.000 lat przed Chrystusem, z grobowcem Tutankamona na czele. Później ruiny świątyń bożka Amona w Tebach, olbrzymi posąg Ramzesa z granitu, jeden blok wagi 1.000 ton, oraz kolosy Memnona. Po obiedzie świątynie Luxoru, a po tym wycieczka po Nilu żaglówką, do ogrodu Allacha. Osobliwością w ogrodzie kwitnące drzewa pomarańczowe o silnym zapachu jaśminu, z dojrzałymi owocami pomarańczy, które jemy wprost z drzewa. Pojęcie o wielkości świątyni – grobowców, pylonów, filarów dają zdjęcia fotograficzne, które mam w dużej ilości.

9.III

Zwiedziliśmy ruiny świątyni w Karnaku. Aby mieć wyobrażenie o niewolnictwie trzeba zobaczyć wykopaliska Luxoru, Teb, Karnaku oraz piramidę Cheopsa (budowa



Pod piramidami, III.1941 r.

20 lat) i Sfinksa. Grobowce budowali faraonowie przez całe życie i im dłużej żył, tym grobowiec był wspanialszy i bogatszy, bowiem wierzano w życie pozagrobowe i zmarłemu wszystkie jego bogactwa i przedmioty użytku składano do grobu. Szczegółowe opisy w przewodniku, który posiadam. Z Luxoru wiozę kilka pamiątek.

10.III

O godz. 13.10 jesteśmy z powrotem w Aleksandrii i samochodami udajemy się do miejsca postoju na pustyni. Z wycieczki dużo skorzystałem, lecz nie robiło to mnie takiego potężnego wrażenia, a to z powodu warunków i czasu w jakim to oglądałem, bez Was i z niepewnością jutra.

11.III (wtorek)

Na ćwiczeniach w Aleksandrii przy kanale. Połów ryb w mętym moczarze.

12.III

Otrzymuję list dla Janka, a w nim kartkę od Ciebie z 15.I. I znów robisz mi zarzuty, wymówki, tak jak gdybym pojechał w normalnych czasach na wycieczkę krajoznawczą. O ile kiedyś będziesz w ewentualnym posiadaniu tego zeszytu, to przekonasz się, że było inaczej. Wszak ja całymi miesiącami nic nie mam od Ciebie i jest mi chyba też ciężko. Wina jest widocznie na poczcie niemieckiej, która ma co do mnie podejrzenia i ani Ty moich listów nie dostajesz, ani ja Twoich. Cieszę się, że nic się Wam nie zmieniło. Zazdroszczę Ci, że masz przy sobie Dziunię i Zygmunia, o którym tak Basia pisze w kartce z Krynicy do Janka:

„Śliczny i mądry Zygmunt – jeździ autem z krzeseł po pokoju i mówi, że jedzie daleko do tatusia.” Zapiski te, które poświęcam Tobie i dzieciom, to przecież ni innego jak rozmowa z Wami. Umówiłem się z Jankiem, że teraz napiszę jeszcze do Ciebie przez Basię.

14.III

Gwałtowna burza piaskowo-pyłowa. W dzień świecimy światło, a mimo to jest mrok. Działanie słońca na pył powoduje jasno-żółty kolor powietrza. Wszędzie pełno kurzu.

15.III

Rozmawiam z Kisiem na temat, co by się z nami stało, gdyby nas razem z Markiem schwytano na Słowaczynie? Antek przecież miał przy sobie tajne dokumenty, a zatem razem z nim wzięto by i nas za szpiegów, no i w konsekwencji nieunikniona kula w łeb.

16.III (niedziela)

Piszę do Ciebie list via Belgrad na Antoniego z Paluchówki i drugi przez Janka na Basię w nadziei, że może tą drogą dostaniesz chociaż jeden z tylu wysłanych Ci już listów. Będąc u Janka z listem dla Ciebie otrzymuję od niego nadeszły dla mnie list od Zosi z Ameryki na Zagrzeb z 15.IX.40! Nic w nim szczególnego nie pisze. Równocześnie Janek otrzymał list od Kozy z listopada 40 r., w którym pisze, że wiedział już o nas od Zosi, która mu o ty pisała, zaś w październiku była Zosia z córką u niego, a w drugi dzień jej pobytu u Kozy otrzymał od nas list już z Palestyny i dał jej do przeczytania. Obecnie mamy już niezbity pewnik, że Basia pisząc o Ziemi Świętej wiedziała o tym

na podstawie listu otrzymanego z Ameryki, no i jasnym przeto jest, że wiecie gdzie jesteśmy. Z listu Zosi mam dowód, że otrzymała moją kartkę z Węgier i Jugosławii. Dziś otrzymałem prawo jazdy.

18.III

Spotkała mnie przykreść ze strony szefa kompanii. Wybrałem Antoniego na adresata listu, dlatego że przeciwko niemu nic chyba Niemcy nie mają, a z imion w liście i nazw jak „Rózia Spod Ławy” lub „Koncinka” domyśli się komu on jest przeznaczony. W najgorszym wypadku da go Stefkowi do przeczytania i sprawa będzie wyjaśniona. Oby tylko doszedł do Łącka!

20.III

Ciężkie ale bezcenne zadanie radia w obecnej wojnie.; łączność z lotnikiem, na morzu itd. Na myśl przyszła mi nazwa ulicy, przy której mieszka Zosia w Ameryce – Sycamore. Jest to drzewo, które widziałem w czasie zwiedzania Karnaku. Góry Mukatan na prawym brzegu Nilu dostarczały w starożytności kamienia na budowę faraonów. Wszystkie piramidy są postawione na lewym brzegu Nilu.

24.III

Jestem na kursie samochodowym prowadzenia Fordsonów i Morrisów. W naszym teatrze żołnierski grane były dotąd trzy sztuki: 1) Nareszcie światło, 2) Ich ośmiu i ona jedna, 3) Ptak Szaniawskiego – doskonała komedia na czasie na tle zacofania i starych nawyków prowincjonalnych, sekretarz o szerokim świecie, wspaniałe typy radnych i wójta.

26.III

Jugosławia podpisuje traktat z Niemcami o przepuszczaniu transportów.

27.III

Cieszymy się – Jugosławia zmienia oblicze. Młody król Piotr II, który dopiero w jesieni miał objąć władzę, przepędza rząd sprzyjający Niemcom i sam bierze w ręce ster rządów. Słyszę w radiu, w wieczornej audycji z Belgradu – manifestacje na jego cześć, teksty telegramów hołdowniczych. Zerwanie stosunków dyplomatycznych z Niemcami. Są po naszej, słusznej stronie. Zdrowy naród nie poszedł na manowce.

29.III

Tak ciężko... myśli o Was i ta szalona tęsknota, niepewność jutra... gdzie? Jak? Czy utrzymam się przy życiu? Kupuję ostatni upominek w Egipcie w najelegantszym sklepie „Rivoli” – piękny komplet dziennej bielizny z pełnego jedwabiu, bogato przybrany koronką.

2.IV

Święto Brygady – u Janka – akademii i śpiew polskich piosenek przez Egipcjanki „*cerwone jabłuszko po stole się toczy*”, „*położone krzysz*”.

3.IV

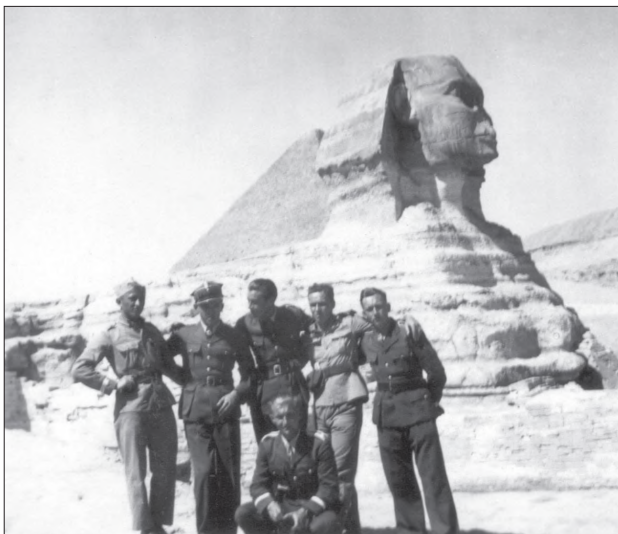
Spowiedź wielkanocna na Waszą intencję.

5.IV (sobota)

Przygotowania do wyjazdu na front bałkański, fasowanie ekwipunku. W kinie obozowym grają po raz pierwszy w Egipcie polski film pt. „Co mój mąż robi w nocy” – bardzo ohydna komedia. Jestem przewidziany na kierowcę i dostanę wóz. O 07.30 słońce już piecze jak u nas w lecie w upalne południe. Byłem na pocztce polowej i szukałem w niedoręczalnych listach Twego charakteru pisma – może wysłałaś co na inne nazwisko, ale nic nie ma.

6.IV

Niedziela palmowa zastaje mnie faktycznie pod palmami Przyjmuję komunię świętą. Wojna na Bałkanach rozpoczęta. O 05.30 wizyta gen. De Gaulle’a i gen. Catru. W Brygadzie. Aleksandria nie zważ na post – tańce i zabawy w klubie jugosłowiańskim, tańczą i Polacy. O kastracji Włochów przez Abisyńczyków – wycięte przyrodzenie przynoszą do domu i wieszają jako dowód zdobyczy i męstwa. Wspomnienia o górach Taurus i kracie na torze. Nastroj wśród nas, a sytuacja na Bałkanach – przygotowania do wyjazdu. Spowiedź wielkanocną ofiarowałem na intencję zachowania Was zdrowych, całych i mego powrotu do domu. Przygotowania przeciwgazowe, wyposażenie. Dobre wiadomości z Bałkanów. Addis Abeba zdobyta.



Egipt – pod sfinksem – 1941 r.

9.IV (środa)

Żegnaj się z Jankiem przed wyjazdem... On zostaje w Egipcie. Mamy już pogotowie marszowe. Z radia wyjeżdża nas tylko jedenastu. Okres napięcia i różnych refleksji – jestem spokojny.

10.IV

Saloniki zajęte przez Niemców. Zacięty opór stawiany przez Greków i Jugosłowian wymaga od nieprzyjaciela wielu ciężkich ofiar. Ewakuacja Istanbułu.

11.IV

Wielki Piątek. Ty jesteś w kościele, patrzysz na grób Chrystusa, słyszysz głos kłapek, rozważasz mękę Pańską, żarliwie modlisz się, łzy Ci ciekną i oblewają stroskaną twarz. A ja? Myślę o Was, podnoszę oczy ku niebu, ciężko mi na duszy. Czy Was jeszcze kiedy zobaczę? Lada dzień czeka nas znów krzyżowa droga w nieznane, na bój. Wielki Piątek. Ostatni przegląd przez dowódcę kompanii. Jestem spakowany – mamy każdej chwili być gotowi – tak gorąco pragnę być jeszcze z Wami.

12.IV (sobota)

Z wędką nad morzem... dziwaczna rybka, a potem krab.

14.IV

Wielkanoc! Zmartwychwstanie, rozważam. My za kilka może już dni będziemy w boju ginąć, umierać na obcej ziemi, by Wam, by Polsce dać zmartwychwstanie. Przykro mi,



Egipt, 8.III.1941 r. – Teby

żał ogarnia serce, dusza się rwie gdzieś hen! Wspomnienia, Polska, Wy, święta, góry, lasy, pola, sady, Dunajec i szczere, rzewne łzy! Kraksa i wypadek z hurricanem. Po południu odwiedził mnie Kisiel, jak zwykle wspominaliśmy dawne dzieje, przejścia i zastanawialiśmy się nadal nad tym, co nas

znów czeka. Coś zrobiła dla mnie? Proszę Kisiela, aby w przypadku gdybym nie powrócił dał Ci garść szczegółów o mnie i odwrotnie.

14.IV

Niemcy w Libii szybko posuwają się naprzód. Są już za Tobrukiem i pod Solhum. Otrzymujemy z góry żołd przed odjazdem.

15.IV

Bardzo jestem ciekawy jaki duży jest już Zygmus i Dziunia? Ciebie widzę często wśród naszych pociech, mimo wszystko rozradowaną taką, jaka jest biała, skromna chusteczka, nieodłączny towarzysz mojej doli, pamiętająca najpiękniejsze życia chwile... Zmiana sytuacji – zostajemy i zajmujemy dawne pozycje obronne, by ewentualnie stawić opór wrogowi.

16.IV (środa)

Stanowisko wojsk brytyjskich w pustyni zachodniej rozjaśnia się. Anglicy opanowują groźną sytuację. Żałuję, że nie mam kopii pięknego listu na Boże Narodzenie.

19.IV (sobota)

Wszędzie Was widzę w snach, w marszu, w piosence żołnierskiej, w radościach i troskach, towarzyszyście mi stale, jak te dobre duchy opiekuńcze. Tęsknota to względne powiedzenie, coraz częściej ogarnia mnie po prostu szal chęci powrotu i bycia przy Was i z Wami... A tu Bałkany krwawią, Jugosławia wije się w konwulsjach. Grecy heroicznie walczą. W pustyni zachodniej Niemcy dostają coraz to większego łupnia i grunt, że są zatrzymani w swoim śmiałym pochodzie. Abisynia odzyskuje w szybkim tempie niepodległość, a Polska? Kiedy nareszcie?

Jestem u Janka i otrzymuję od niego dwa zdjęcia z 9.III. Cieszę się nimi strasznie, a zarazem przykro mi bardzo, że tak źle o mnie myślisz, mimo iż zdaję sobie sprawę z tego ile musisz cierpieć nie mając nic ode mnie.

20.IV

Piszę i wysyłam list do Zosi.

22.IV

Wiadomość o drodze listowej przez Iran od 24.IV.

23.IV

Piszę list via Iran na Walentego. Staram się wysłać w pierwszy dozwolony dzień, może przecież dojdzie. Smutne wieści o walkach w Grecji. Wspaniałe przemówienie w sali kina na temat „*na drodze do wolności*”.

24.IV

Rano oddaję na pocztę list pisany do Ciebie. Przykrości (raporty) za służbę podoficera z 22/23, że nie meldowałem zbiórki na obiad.

25.IV

Za stójkowego nad Arabami przy pracy. Myśli i wspomnienia o naszych zamiarach i pracy.

27.IV

Gorąco strasznie. Słońce afrykańskie okropne! Człowiek się formalnie topi – ciepły wiew, a lotny, piekący piasek pustynny. W nocy myślałem na kogo wysłać posiadaną kartkę perską, na Rózię K., czy na Babkę. Pomidory są prawie cały rok, bo właściwie zimy to w ogóle nie ma!

28.IV

Myślę o polskiej wiośnie, o Was i czuję, że jest mi strasznie przykro i tęskno...

Ukąszenie przez skorpiona jednego z żołnierzy w twarz spowodowało wypadnięcie wszystkich zębów, co do jednego.

Koniec Grecji.

29.IV

W komorze gazowej. Refleksje na przyszłość. Przykre nastroje. Wiadomości o zajęciu Sollum i Bardii przez Niemców. Wiew od morza – okręty wojenne, a wio matka. Zapominam wiele rzeczy pod wpływem przeróżnych myśli.

30.IV

Wypadek na naszym przejeździe kolejowym z ciągnikiem artyleryjskim. Dzięki temu, że zderzaki lokomotywy przebiły pancerz ciągnika, cały ciągnik formalnie się nadział na przód lokomotywy pociągu transportowego i tak go pociąg włókł ponad 100 m wywracając po drodze żelazną barierę i słup telefoniczny, a mimo to, naszym dwóm żołnierzom z ciągnika nic się nie stało.

1.V (maj!)

Zbliża się moja rocznica opuszczenia domu, a Zygmus i Dziunia rosną. Gdybym wrócił, Zygmus nie pozna mnie. Ile miłych wspomnień nasuwają mi Dzieci i nasz śliczny, polski maj! Często myślami biegnę ku rannym oparom nad kamienicką rzeką i pstrągom, które namiętnie lubiłem łowić. Humor w naszym plutonie jest stale, a dziś specjalny. Przenosimy się z baraków do namiotów w „górkach”.

Pierwsze przywitanie na nowym miejscu: o 21.30 gwałtowny nalot niemiecki i bardzo silna strzelanina, ostra i smugowa. Mimo grozy, bajkowe widowisko. Smugi reflektorów, wybuchy, huk strzałów i różnokolorowe wstęgi smugowo-łańcuchowe pocisków świetlnych.

2.V

Okazuje się, że w czasie wczorajszego nalotu zrzucono wiele bomb minowych na spadochronach, z mechanizmem dwu-zegarowym, o olbrzymiej sile wybuchowej. Kolosalne znaczenie radia w obecnej wojnie.

3.V

Trzeci Maj w namiotowej kaplicy, gdzieś w zachodniej pustyni w Afryce! Polskie majowe pieśni do N.M.P.. Co za szalona tęsknota ogarnia mnie za Tobą i Wami. W czasie mszy myślami jestem przy polu od Więclawka – widzę rzędy szczepów, łany zbóż, pęki kwiecia, zielone miedze i tak mi strasznie żal... Sytuacja z Farukiem?

4.V

Gwałtowny nalot w Aleksandrii. Wrażenia z ulicy – potężny huk dział. Jeden z najdłuższych i najcięższych nalotów oraz potężna strzelanina z dział. Naloty w związku z dużą ilością nadchodzących okrętów ewakuacyjnych z Grecji i Jugosławii.

5.V

W pustyni, to co kiedyś w młodości tak mnie pociągało i interesowało. Egzotyzm, Afryka, tajemniczości, gorąc, pustynie. Dziś gdy los sam mnie na tych przestrzeniach wschodu i świata arabskiego doświadcza, wychodzi mi to wszystko bokami.

6.V

Ogromny gorąc – parzący, duszny wiatr.

7.V

Nalot.

8.V

Twoje imieniny. Jestem na pustyni, w kierunku Aleksandrii od Kairu. Wspominam, myślę i obserwuję w upalną pogodę fata-morganę – wspaniałe złudzenie. Widowisko nasuwa mi myśl, że i obecne nasze życie to złudzenie... Gdybym był przy Tobie złożyłbym Ci ustnie życzenia, zrobił jakąś niespodziankę, gorąco ucałował, przytulił, a i Ty ręce zarzuciłaś mi na szyję. Z ust Twych wyrwałby się ten miękki, cichy, a jakże wymowny szept – Władku... Dziś poprzez tysiące kilometrów, góry, morza i rzeki, poprzez piaski pustyni, złudną fata-morganę, jakież gorące i szczere, serdeczne, a zarazem namiętne ślę Ci z głębi mej męskiej, kochającej istoty, skołatanej przejściami i tęsknotą duszy życzenia spełnienia wszystkich naszych wspólnych pragnień i marzeń oraz doczekania przyszłych wielkich dni „potęgi i chwały”! W drodze powrotnej z pustyni zastaje nas burza piaskowa.

9.V

Na pustyni za kierownicą – upał. Ptaszek przy samochodzie na pustyni szuka widocznie wody. Po drodze widzimy dwa zdechłe wielbłądy.

10.V

Skorpion w moim hełmie. Jeden z kolegów wiesza go na nitce za ogon, a drugi po jakimś czasie przysmaża go świecą. Los korpusu ekspedycyjnego do Gracji. Żołnierze Unii Południowoafrykańskiej mają po lewej stronie beretu czerwone róże. Szkoci w spódniczkach. Temperatura dzisiaj w południe wynosiła 48°C. Jest taki gorący wiew powietrza, że tchu brakuje. W Egipcie już dawno po żniwach.

11.V

Rano temperatura 26°C. O bitności wojsk hinduskich i australijskich oraz nowozelandzkich.. Powstanie w Iraku wywołane przez Raszid Alego za pieniądze niemieckie. Francja – Vichy idzie z Niemcami. Odstąpienie baz lotniczych w Syrii i Maroku. Kłopotliwe położenie aliantów.

Z 14/15.V

Na ćwiczeniach nocnych w pustyni. Labirynt kanałów, burza piaskowa na bezdrożach szczerzej pustyni. Korowody arabskie na targ. Myśli, tęsknota. Kiedy się to wszystko skończy i co zostanie? Ucieczka Hoessa, zastępcy Hitlera do Anglii.

16.V

A jednak... „Dopiero” pierwsza rocznica opuszczenia Was, domu, kraju. Idę z życzeniami do Janka. Przypominamy sobie wędrówkę przez zielone granice, ostatnie

chwile pobytu z Wami i stwierdzamy, że to już rok minął... A tu droga jeszcze daleka i nieokreślona. Wewnętrznie czuję i wierzę, że wrócę, zobaczę Was całych i zdrowych! Przecież jesteśmy pod opieką Matki Najświętszej – Ona nas zachowa, poprowadzi i ustrzeże. Gorąco się do Niej modłę i to mi przynosi pewną ulgę. Wierzę w swoją gwiazdę i przeznaczenie.

17.V

Sobota na nabożeństwie majowym. Rozrzewniam się, mam łzy w oczach i na twarzy, a w sercu głęboki żal.

18.V

Mam służbę podoficerską. Piszę do Ciebie kartkę na Babkę via Persja – jutro wysłę. Jest noc, godz. 00.50. Ty najsmaczniej śpisz, a ja? Siedzę w namiocie i puszczam wodze swym myślom i marzeniom. Jestem sam. Niebo usiane gwiazdami, słyszę poszum morza i coś we mnie łka. Chcę Cię mieć przy sobie, tak blisko, bliźniętko, pieścić i całować, upajać się i ginąć w szalonej rozkoszy. Spragniony jestem Twego widoku, obcowania z Tobą, bezpośredniej wymiany myśli i uczuć, a tu nic z tego. Porywy i pragnienia piękne, a rzeczywistość twarda, zimna i nieubłagana. Lepiej nie myśleć, bo gotów jestem oszaleć.

19.V

Pomyślne wiadomości z Libii. Sollum odbite.

21.V

Z 21/22 jestem na nocnych ćwiczeniach w pustyni. Gorąc. Miejscami szaleje burza piaskowa. Typy Arabów pustynnych. Cały czas jestem za kierownicą.

22.V

W kinie obozowym na polskim filmie „Wyrok życia”. Dramat na tle uwiedzionej dziewczyny, pracownicy państwowej sortowni banknotów. Sąd wydaje wyrok śmierci za rzekome stracenie dziecka.

23.V

Na ciele mam wiele bąbli od ukłuć komarów i małych muszek piaskowych. Bąble przez kilka dni strasznie swędzą. Codziennie szosą przechodzą różne transporty w kierunku frontu. Czołgi. Widok na miasto z obozów australijskich w kierunku pustyni. Arabowie z rojem much w kącikach oczu. W przyszłym tygodniu mamy jechać na pozycje libijskie Marsa Matrouch. Odezwa gen. Catron i de Gaulle’a do Francuzów syryjskich wzywająca do chwycenia za broń, przepędzenia wroga i zdrajców ojczyzny oraz przyłączenia się do ruchu niezależnych Francuzów.

24.V

Rano przystępuje do spowiedzi i komunii św. Po powrocie do namiotu dowiaduję się, że już dzisiaj wyjeżdżamy. Koledzy już się pakują. Ja jestem przydzielony do

eskorty pociągu towarowego z amunicją i sprzętem. Na chwilę zwalniam się i idę pożegnać się z Jankiem. O pierwszej jestem już z rzeczami w wagonie i stoję na posterunku. Upał piekielny. Mam wrażenie, że jest ponad 50 stopni. Otrzymujemy suchy prowiant na 4 dni, a specjalnie podkreślają, by zaopatrzyć się w wodę, gdyż po drodze, w pustyni jej nie będzie. O zmierzchu pociąg wtacza się w Mexie na bocznicę nad morzem. Jest cicho i spokojnie. Tafla wód morskich równa i wydaje się, jakby się patrzyło raczej na potężne jezioro. Za jakąś godzinę zrywa się wichra, bałwany rozpryskują się o brzeg, a spokojna dotąd tafla już kołysze się szumi i pokrywa pianą... Niknie Aleksandria, pociąg unosi nas ze zgrzytem i łoskotem gdzieś w nowe nieznane. Jeszcze dalej od Was, a bliżej działań wojennych... Układamy się na skrzynkach z amunicją i staramy się zasnąć, lecz mimo zmęczenia nie można powiek zamknąć... myśli... a w dodatku jesteśmy w ostatnim wagonie. Skrzynki formalnie falują, wagonem rzuca gwałtownie to w lewo, to w prawo, na dobytek jeszcze raptowne szarpnięcia do przodu i znów do tyłu. Chwilami wydawało mi się, że tor nie wytrzyma, wagon wyrzuci w szczyrej pustyni, a wybuch amunicji dokończy dzieła. Jest to najgorsza podróż jaką dotąd w życiu odbywałem. Pragnienie szalone. Jesteśmy popielaci. Wiatr włacza tumany piasku i kurzu. Mimo otwartych drzwi na przestrzał, w wagonie dziwny zaduch, właściwie smród. Po pierwszej po południu jesteśmy u celu – Marsa Matrou. Mija nas na postoju pociąg z Australijczykami. Za nim, na bocznicę drugi pociąg towarowy załadowany carriersami, po dwa na lorę i obsługą australijską. Piją jak szewcy, widocznie jadą na odpoczynek z frontu. Robią kawały – rozczepiają skład pociągu, lokomotywa rusza i ciągnie raptem parę wagonów, hałas i śmiech. Stosunkowo mało zniszczeń wojennych, widać umocnienia, a w dali zielono-niebieska toń morza. W zatoce parę statków. Na bocznych torach strzeżemy pociąg do poniedziałku, do południa. Skok, pech, w rozlany asfalt.

26.V (poniedziałek)

Po wyładowaniu wagonów udajemy się na nowe miejsce postoju. Kompania nasza lokuje się za osiedlem o jakieś 6 km, w dawnych koszarach egipskich, koszary puste, gdzie niegdzie rozwalone od działań. Jesteśmy bez łóżek i sienników. Aby nie spać na betonowej posadzce wyjmuję jedną okiennicę z opustoszałego budynku i z niej robię sobie legowisko. Poza wszelkimi trudami i niewygodami myślałem o Was dużo i wiele tęsknych myśli wyłącznie do Was należało. Dziś na dobranoc całuję Was szczerze, gorąco i serdecznie z dalekiej, obcej, pustynnej ziemi afrykańskiej na pograniczu egipsko-libijskim. Pociąg z Australijczykami, a nasze furażerki z orzełkami. Naprawdę, ci Australijczycy to duże, wielkie dzieci!

27.V (wtorek)

Nasza gazetka podaje, że temperatura w dniu 24.V wynosiła: w słońcu 57°C, w cieniu 52°C. Kąpaliliśmy się w morzu. O polach minowych i dziejach komisji. Brak wody –

wyznaczone racje codzienne bardzo małe, w dodatku jest to woda morską oczyszczoną niezupełnie, a zatem wstrętna do picia.. Komunikat o zatopieniu największego okrętu wojennego świata, brytyjskiego pancernika Hood (42.000 ton; 1.341 ludzi). Przez niemiecki pancernik Bismarck w dniu 24.V w bitwie koło Grenlandii.

29.V

Wiadomość o zatopieniu Bismarcka – 35.000 ton. Krwawe i zażarte walki na Krecie. Śniłaś mi się. Miałem z Tobą iść do ślubu, Ty znów zrobiłaś coś przekornego, ja wychodziłem, a Ty trzy razy przejmująco i błagalnie wołałaś – Władku! Śniło mi się też, że koło domu Scheina na Koniowej obsiadły mnie małe, młode pieski, a Żydóweczki wybiegły i broniły mnie.

31.V

Koniec maja... koniec wspomnień o bzach...

1.VI (niedziela)

Zielone Świątki... na pustyni ani śladu zieleni. Myśli... w czasie mszy św. Śpiewamy „*Z tej biednej ziemi*”. Rozkaz nie wolno się cofać, chociażby tylko jeden żołnierz pozostał – ma walczyć... Marsa Matruh – ostatni szaniec. Ciekawym bardzo, czy otrzymałaś już list via Persja z 24.IV adresowany na Walentych. Wieczorem na zakończenie nabożeństwa śpiewamy „*Serdeczna Matko*”. Po przyjeździe z kaplicy otrzymuję od Zosi dwa listy: z 28.II i 10.III. Okazuje się, że najważniejszego – listu razem z listem Twoim i dla Ciebie nie otrzymała. Wymiana listu trwa równo pół roku...

2.VI

Cały dzień myślałem o tym co pisałaś o mnie do Zosi i o Twoim zmartwieniu. Po nabożeństwie czerwcowym śpiewaliśmy „*Z tej biednej ziemi*”. O upadku Krety.

5.VI

Jestem na warcie przy areście. Napisałem i wysłałem list do Zosi.

6.VI

Otrzymałem jeden list polecony od Zosi i jeden list polecony od Kozy. List od Kozy zmartwił mnie bardzo. Pisz o Tobie, powtarza nawet pełny ustęp dotyczący mnie oraz pisze o wywiezieniu przez bolszewików Mamy z dziećmi w głąb Rosji. 4.VI po nalocie na Aleksandrię zginęło ponad 1.000 ludzi, wielu jest rannych. Zrzucano bomby o wysokiej sile wybuchowej i zapalającej. Dużo domów zrównanych z ziemią.

7.VI

Otrzymuję od Zosi dwa rulony gazet. Kąpiel na otwartym morzu. Bardzo duża i silna fala. Morze wciąga – siedmiu się topi – wszyscy uratowani. Z 7-go na 8-go znów gwałtowny nalot na Aleksandrię – jeden z najcięższych. Duże szkody i straty.

8.VI

Wojska imperialne i wolnych Francuzów z gen. Caroux na czele wracają do Syrii o 2 rano.

9.VI

Nad ranem pierwszy nalot na nasz obóz warowny w M.M.

10.VI

Nad ranem znów nalot – pożar małego zbiornika. Lipniacki, a śpiew i gimnastyka.

12.VI

Seria stałych nalotów. Ofiary, bomby, leje, alarmy, schrony.

15.VI

Od 13 – 20/VI jestem znów za kierownicą. Jazdy wśród pustyni zachodniej. Myśli o Was, Waszych brakach, a nasze położenie. Co można nabyć w NAFI? Dużo, a nawet luksusy (przeróżne kompoty w konserwach, mięsa, ryby, różne keksy, cukierki, czekolady, piwo, woda kolońska, lemoniada i wiele innych. Lecz czym to wszystko wobec wojny i domu? Imaginacja powrotu – okoliczności w jakich wracam. Zakaz pisania listów na jakiś czas.

17.VI

Jeńcy niemieccy za drutami w M.M.

18.VI

Niewyraźna sytuacja ofensywy pod Sollum. Dzisiaj kupiłem sobie w sklepiku kilka amerykańskich jabłek. Cena jabłka 30 – 35 milsów = 75 – 100 gr za sztukę! Obserwuję wspaniały zachód słońca na pustyni. Duże różowe koło szybko obniża się nad palmami oazy pustynnej i ginie w morzu – bajkowy widok. Napięcie między Rosją i Niemcami, Mam wrażenie, że teraz to chyba już dojdzie między nimi do wojny.

21.VII

Mam służbę z 20/21. Zmieniamy miejsce postoju na gorsze.

22.VI

Po nabożeństwie obiega sensacyjna wiadomość. Rozpoczęła się dzisiaj wojna Niemiec z Rosją! Wśród nas zawrzało. Cieszą się i Anglicy. O 12.15 słucham przez radio mowy Mołotowa z Moskwy. Potwierdza wybuch wojny i oświadcza, że Sowiety będą się bić z wiarołomnym Hitlerem wszędzie.

23.VI

Nabożeństwo czerwcowe ofiaruję na intencję zaszłych, doniosłych wydarzeń i proszę Boga o dalszą opiekę nad nami. Domy budowane są tutaj bez dachów, bowiem deszcze należą w tej okolicy po prostu do wypadków.

24.VI

Gen. Sikorski sugestie – ogrom Rosji. Polska namawiana przez Niemców nie wyszła przeciw Rosji.

25.VI

Przez radio padają słowa: Rosja zrzeka się ziem polskich, powraca do Traktatu Ryskiego i uznaje granice Rzeczypospolitej takie, jakie były przed wybuchem wojny z Niemcami.

27.VI

Mamy święto. Imieniny Gen. Sikorskiego i Prezydenta Raczkiewicza. Koledzy składają mi życzenia. Myślę o Was. Wiem, że ślecie mi szczere, gorące życzenia. Tobie żal serce szarpnie i być może łza gorzka Ci się do oczu zakradnie. Wspomnienia odżyją, ocenisz lepiej wszystko, skłonisz kolana i w modlitwie znajdziesz chwilowe ukojenie. O ile wiecie o wojnie z Sowietami promyk nadziei Ci zaświta, że może teraz już blisko jest końca.

29.VI

Niemcy grają marsze. Mówią o wielkich sukcesach – zniszczyli 4.000 samolotów, 50.000 jeńców, 2.000 czołgów. Wiadomość o śmierci kolegi – Dudka z naszej kompanii. Spotkanie ze Stanisławem Bulzakiem, kolegą Marka ze Świńskiej.

30.VI

Niebawem znowu zmienimy miejsce postojów. Rosja dementuje. Smutna wiadomość o śmierci Ignacego Paderewskiego w Ameryce.

1.VII

Ubiegłej nocy w czasie naloty bomby świszczwały aż miło! Padały blisko nas, mogliśmy je nawet odróżniać i liczyć. Jeden z kolegów kupił sobie południowo – afrykańczyka – małpę. Od dłuższego czasu mam doskonały apetyt. Wyglądam bardzo dobrze, jestem czarny i zdrowy. Dzisiaj spotkałem braci Cebulaków – Antka i młodego Franka, tego którego widzieliśmy z Jankiem w dniu naszego wymarszu za wodą przy pracy nad opłotkami. Pogwarzyliśmy o Łącku i o przeprawach granicznych.

Z ½.VII

Bomby i noc w katakumbach. O losie mjr. Kozaka i dwóch sierżantów Polaków wziętych do niewoli.

2.VI

Nalot i strzelanina wieczorna. Widok samolotu w reflektorach, leci nisko, tuż przy porcie, bierze kierunek nad pasmem wybrzeża, artyleria nie strzela, pikuje nad zie-

nią, zapala się, spada, wybuch bomb. Koniec jednego z wielu nieprzyjacielskich samolotów.

Od 3 – 14. VII mam urlop wypoczynkowy.

3.VII

Wrażenia z jazdy pociągiem przez pustynię. Po południu jestem u Janka – kilkaset kilometrów przebytej drogi przez pustynię, znać kurz i piasek. Okazuje się, że i Janek od jutra rozpoczyna urlop i kończy go akuratnie 14.VII. Wybieramy się jutro razem do Palestyny. Daję mu do przeczytania listy z Ameryki i zostawiam gazety.

4.VII

O 15.45 pociąg pośpieszny rusza z dworca Aleksandryjskiego i unosi nas I klasą znany już szlakiem.

(ostatnia, III część pamiętnika w numerze następnym Almanachu)



Żydzi mieszkający w gminie Łącko przed 1945 r.

Wątek Żydów w Łącku i okolicach na stronicach „Almanachu Łąckiego” pojawia się wielokrotnie w powiązaniu z rozmaitymi zagadnieniami. Tym razem jednak chciałbym ukazać Żydów ostatniej generacji przed II wojną światową, którzy zamieszkiwali Ziemię Łącką.

Poniżej prezentuję personalia Żydów, powiązanych urodzeniem i zamieszkaniem z miejscowościami gminy łąckiej. Nazwiska te pochodzą z danych zgromadzonych i udostępnionych przez Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Yad Vashem. Podstawę informacji stanowią formularze zeznań i świadectw o pomordowanych. Żydzi, którzy przeżyli, informowali o swoich krewnych, którzy ponieśli śmierć w czasie II wojny światowej, bądź byli prześladowani przez nazistów podczas Holocaustu. Postępowanie to wynika z przywiązania do jednej z najistotniejszych zasad judaizmu, która głosi, że należy ocalić imię każdej istoty, gdyż tylko poprzez nazwanie jej można ją upamiętnić (istnieje tylko to, co ma imię). Stąd pracownicy Instytutu Yad Vashem od szeregu lat gromadzą na podstawie wszelkich możliwych źródeł informacje o Żydach – ofiarach Holocaustu. Dane te pochodzą nie tylko z oryginalnych dokumentów czy ich kopii, ponieważ do ustalania tych nazwisk wykorzystywane także są wszelkiego rodzaju publikacje, jak również przekazy ustne lub spisane relacje naocznych świadków, osób, które przeżyły, ale też potomków (dzieci, a nawet wnuków).

W poniższej liście wystąpiło 201 nazwisk, z czego 147 ma związek z Łąckiem.

Materiał poniższy został poddany analizie historycznej pod wieloma względami, choć nie ukrywam, że weryfikacja danych personalnych jest – poza kilkoma przypadkami – praktycznie niemożliwa. Informacje poniższe skonfrontowałem z danymi przedstawionymi przez Józefa Bieńka¹.

Nazwiska w poniższym zbiorze nie rodzą kłopotów, lecz inaczej już jest z imionami. O ile w języku i zwyczaju polskim występuje brzmienie zasadnicze każdego z imion i jego zdrobnienia (których nie używa się oficjalnie), o tyle w kwestii imion żydowskich spotykamy się z niebywałą mnogością imion, ich zdrobnień i odmian, które były podawane w urzędach stanu cywilnego i dokumentach. W finalnej redakcji biogramów dążyłem do ujednolicenia imion żydowskich, sprowadzając wszystkie zdrobnienia i formy nieoficjalne do postaci zasadniczych, wyjściowych (Sala – Sara, Szyja – Jozue). Nadto imiona podaję w polskich wersjach (np. Miriam)².

¹ J. Bienieć, *Łącko konspiracją kwitnące*, SOW, Nowy Sącz 1988, s. 200–209. W porównaniu niniejszego wykazu i tego, zamieszczonego przez Bieńka, pojawiają się różnice. Lecz nie można w sposób obiektywny przeprowadzić konfrontacji tych informacji, gdyż brak jest wykładni, jaką stanowić mogą tylko dokumenty oryginalne, źródłowe.

Uzupełnienia w niniejszym wykazie, zaczerpnięte z powyższej publikacji oznaczam każdorazowo ideksem »JB«.

Nie dopisuję nazwisk, podanych przez Bieńka, które nie występują w zbiorach Yad Vashem.

² Porządkowanie imion żydowskich oparłem o książkę: L. Koška, *Imiona przez Żydów polskich używane*, Austeria, Kraków 2002.

W poniższych biogramach daty pojawiają się stosunkowo rzadko. Nie można ich jednak traktować jako informacje w pełni prawdziwe. Są to bowiem szczegóły pochodzące ze wspomnień, a nie z dokumentów. Jedynie tam gdzie pojawi się data dzienna, można przyjąć ją za informację ostateczną, prawdziwą. Daty roczne są raczej szczegółem orientacyjnym. Oczywiście w wielu przypadkach brak danych o wszystkich tych kryteriach.

Innymi detalami są: miejsce urodzenia, miejsce zamieszkania, miejsce zamieszkania w czasie II wojny światowej, imiona rodziców, wiek, zawód, data, okoliczność i miejsce śmierci.

W zbiorze, o którym mowa, nie występują personalia Żydów z Kadczy, Kiczni, Łazów Brzyńskich, Szczereża, Woli Piskuliny; Zabrzeży, Zagorzyna i Zarzecza.

Łącko

Balding (Baldinger) Ernestyna Estera, ur. w 1890 r. w Łącku, gdzie mieszkała – również w czasie II wojny światowej; córka Meira Natana i Heny, nazwisko rodowe: Grünberg; zamężna (mąż Cwi Herman); gospodyni domowa; dalsze losy nieznane.

Baldinger Meir Natan, mieszkał w Łącku – także w czasie II wojny światowej; miał 16 lat; syn Cwi Hermana i Ernestyny Estery z domu Grünberg; dalsze losy nieznane.

Baldinger Mojżesz, mieszkał w Łącku – także podczas II wojny światowej; miał 11 lat; syn Cwi Hermana i Ernestyny Estery z domu Grünberg; dalsze losy nieznane.

Baumol Chaim, ur. w 1911 r. w Łącku, gdzie mieszkał; syn Rafała (Meira) i Miny z domu Becker; rabin; dalsze losy nieznane.

Baumol Meir, ur. w Łącku, gdzie mieszkał; syn Rafała (Meir) i Miny z domu Becker; dalsze losy nieznane.

Baumol Mina, ur. w Łącku, gdzie mieszkała – również w czasie II wojny światowej; córka Chaima, nazwisko rodowe: Becker; zamężna (mąż Rafał [Meir]); gospodyni domowa; zginęła w obozie pracy i zagłady w Treblince.

Becker Aba, ur. w 1876 r. w Łącku, gdzie mieszkał; imię matki: Mina; żonaty (żona Rajca z domu Natowitz); zm. w 1942 r. w Łącku.

Becker Rajca, ur. w 1879 r., mieszkała w Łącku; nazwisko rodowe: Natowitz; zamężna (mąż Aba); zm. w 1942 r. w Łącku.

Bester Hela, ur. w 1886 r. w Łącku, gdzie mieszkała; córka Salomona Zelmana i Tysławy, nazwisko rodowe: Grossbard; wdowa (mąż Izrael); w czasie II wojny światowej mieszkała w Nowym Sączu; zm. w 1942; miejsce śmierci nieznane.

Bester Samuel, ur. w 1915 r. w Łącku, gdzie mieszkał – również podczas II wojny światowej; syn Izraela i Heli; mechanik; zm. w 1943 r. w Łącku.

Binder Józef, ur. w 1908 r. w Łącku, mieszkał w Oświęcimiu; syn Dawida i Rebeki; kawaler; zm. w 1945 r. w Laskowicach Oławskich³.

³ Laskowice Oławskie, wieś w woj. dolnośląskim, w powiecie oławskim. Zapewne chodzi o podobóz Markstädt (oboza koncentracyjnego Gross-Rosen), w którym przy budowie fabryki zbrojeniowej pracowało kilkuset Żydów.

- Binder Sara, ur. w 1910 r. w Łącku, mieszkała w Oświęcimiu; córka Dawida i Rebeki; panna; zm. w 1943 r. w Bochni, w getcie.
- Blau Lejb, ur. w Łącku, gdzie mieszkał – również podczas II wojny światowej; miejsce śmierci nieznane.
- Bloch Aaron, ur. w 1914 r. w Łącku, gdzie mieszkał; syn Izraela Izaaka i Idy; żonaty (żona Frajda z domu Forgasz); kupiec; w czasie II wojny światowej zamieszkiwał w Starym Sączu; miejsce śmierci nieznane.
- Bloch Debora, ur. w 1910 r. w Łącku, mieszkała w Starym Sączu – również w czasie II wojny światowej; córka Cwi Hermana i Heli; nazwisko rodowe: Lustig; zamężna (mąż Menachem); gospodyni domowa; miejsce śmierci nieznane.
- Bloch Emil Menachem, ur. w 1905 r. w Łącku, mieszkał w Starym Sączu – również w czasie II wojny światowej; syn Izraela Izaaka i Idy; żonaty (żona Cecylia z domu Lustig); handlował galanterią skórzaną; zm. w obozie pracy w Pustkowie.
- Bloch Frajda, ur. w 1914 r. w Łącku, gdzie mieszkała; córka Mardocheusza i Małki, nazwisko rodowe: Forgasz; zamężna (mąż Aaron); gospodyni domowa; podczas II wojny światowej mieszkała w Starym Sączu; miejsce śmierci nieznane.
- Bloch Genesisia, ur. w 1922 r. w Łącku, gdzie mieszkała; córka Izraela Izaaka i Idy; panna; podczas II wojny światowej mieszkała w Starym Sączu; miejsce śmierci nieznane.
- Bloch Izrael, ur. w 1876 r. w Brzostku⁴, mieszkał w Łącku; syn Hillela i Genesisi Rebeki; żonaty (żona Tysława z domu Teitelbaum); zajmował się handlem wyrobami skórzanymi; podczas II wojny światowej przebywał w Starym Sączu; miejsce śmierci nieznane.
- Bloch Marek, ur. w 1939 r. w Łącku, gdzie mieszkał; syn Aarona i Frajdy z domu Forgasz; w czasie II wojny światowej zamieszkiwał w Starym Sączu; dalsze losy nieznane.
- Bloch Mojżesz, ur. w Łącku, gdzie mieszkał – również w czasie II wojny światowej; żonaty; dalsze losy nieznane.
- Bloch Sara Rebeka, ur. w 1921 r. w Łącku, gdzie mieszkała; córka Izraela Izaaka i Idy; panna; w czasie II wojny światowej mieszkała w Nowym Sączu (w getcie?); miejsce śmierci nieznane.
- Bloch Tysława Ida, ur. w 1884 r. w Nowym Sączu, mieszkała w Łącku; córka Zeligy i Sary Rebeki, nazwisko rodowe: Teitelbaum; zamężna (mąż Izrael Izaak); gospodyni domowa; w czasie II wojny światowej przebywała w Starym Sączu; miejsce śmierci nieznane.
- Bluzenstein Zajnwel, ur. w Nowym Sączu, mieszkał w Łącku; miał 52 lata; syn Mojżesza i Miny; kupiec; miejsce śmierci nieznane.
- Bochner Róża, ur. w 1880 r. w Łącku, mieszkała w Bielsku (dziś Bielsko-Biała); córka Meira i Sary; gospodyni domowa; wdowa (mąż Jakub); podczas II wojny światowej mieszkała w Tarnowie, w getcie (w Krakowie); zm. w getcie tarnowskim.
- Davidson Sally, ur. w 1880 r. w Łącku; córka Józefa i Cecylii; miejsce śmierci nieznane.

⁴ Miasto w woj. podkarpackim, w pow. dębickim.

Eilfertig Rebeka, ur. w Łącku, gdzie mieszkała – również w czasie II wojny światowej; miała 28 lat; córka Mojżesza i Mejty; zamężna; gospodyni domowa; zm. w Łącku.

Eilfertig Saul, ur. w Łącku, gdzie mieszkał – również w czasie II wojny światowej; miał 25 lat; syn Mojżesza i Mejty; kawaler; zm. w Łącku.

Einhorn Benjamin, mieszkał w Łącku – także w czasie II wojny światowej; dalsze losy nieznane.

Eizen Ida Judyta, ur. w 1879 r. w Łącku, mieszkała w Taranowie – również podczas II wojny światowej; córka Salomona i Róży, nazwisko rodowe: Keller; zamężna (mąż Mojżesz [Michał]); gospodyni domowa; zm. w Tarnowie.

Engländer Ceira (Celina), ur. ok. 1890 r. w Łącku, gdzie mieszkała; imię matki: Rajca, nazwisko rodowe: Beker; zamężna (mąż Pinkas); zm. w 1942 r. w Łącku.

Engländer Ceira (Celina), ur. w 1882 r. w Łącku, mieszkała w Kieżmarku, na Słowacji; imię matki: Mina, nazwisko rodowe: Birnbaum; zamężna; zm. w 1942 r. w Kieżmarku.

Engländer Maria, ur. w Ochotnicy Dolnej; podczas II wojny światowej mieszkała w Łącku; zm. w 1944 r., miejsce śmierci nieznane.

Engländer Pinkas, ur. ok. 1887 r. w Łącku, gdzie mieszkał; żonaty (żona Ceira [Celina] z domu Baker); zm. w 1942 r. w Łącku.

Faber Józef, ur. w Łącku, gdzie mieszkał; dalsze losy nieznane.

Farber Bluma, ur. w 1890 r. w Łącku, gdzie mieszkała; córka Zelmana i Culwy, nazwisko rodowe: Grossbard; zamężna (mąż Pinkas); gospodyni domowa; w czasie II wojny światowej zamieszkiwała w Nowym Sączu (w getcie?); zm. w obozie koncentracyjnym w Treblince.

Farber Natanael, ur. 16. 06. 1921 r. w Łącku, gdzie mieszkał; syn Pinkasa i Blumy; kawaler; w czasie II wojny światowej zamieszkiwał we Lwowie, gdzie zm.

Farber, ur. 18. 06. 1921 r. w Łącku, gdzie mieszkał; syn Pinkasa i Blumy z domu Grossbard; zm. 12. 09. 1942 r. w obozie koncentracyjnym w Treblince.

Ferster Mojżesz, ur. w 1930 r., mieszkał w Łącku – również podczas II wojny światowej; syn Nachmana i Racheli Idy z domu Jakubowicz; dalsze losy nieznane.

Ferster Nachman, ur. w 1898 r. w Łącku, gdzie mieszkał – również w czasie II wojny światowej; syn Abrahama Cwi i Racheli; żonaty; kupiec; zm. w 1942 r. w Łącku.

Ferster Rachela Ida, ur. w 1901 r. w Tylmanowej, mieszkała w Łącku – także w czasie II wojny światowej; córka Izaaka i Sary, nazwisko rodowe: Jakubowicz; zamężna (mąż Nachman); zm. w Łącku ok. 1942 r.

Ferster Rachela, ur. w 1928 r., mieszkała w Łącku – także podczas II wojny światowej; córka Nachmana i Racheli Idy z domu Jakubowicz; dalsze losy nieznane.

Ferster Zeeb, ur. w 1932 r., mieszkał w Łącku – także w czasie II wojny światowej; syn Nachmana i Racheli Idy z domu Jakubowicz; dalsze losy nieznane.

Finkelstein Brajna Judyta, ur. w 1882 r. w Łącku, mieszkała w Nowym Sączu; córka Dawida Salomona i Chai Racheli, nazwisko rodowe: Korn; gospodyni domowa; podczas II wojny światowej mieszkała w Krakowie, możliwe, że w getcie, które

zlikwidowano w 1943 r. a ludność tam mieszkającą zatrudniono w obozie pracy przymusowej Plaszow; kobieta ta poniosła śmierć właśnie w tym obozie.

Grassgrün Chaim, ur. w 1918 r. w Łącku, gdzie mieszkał – także podczas II wojny światowej; syn Samuela; kawaler; zm. w 1942 r. w Łącku.

Grassgrün Jehuda, ur. w Łącku, mieszkał w Nowym Sączu; miejsce śmierci nieznane (Nowy Sącz?).

Grassgrün Samuel, ur. w Łącku, (mieszkał w Nowym Sączu?); miejsce śmierci nieznane (Nowy Sącz?).

Grinwald Anna, ur. w 1870 r. w Łącku; córka Dawida Salomona i Chai Racheli, nazwisko rodowe: Korn; zameżna; gospodyni domowa; miejsce śmierci nieznane.

Grossbard Bluma, ur. w Łącku, mieszkała w Łącku (Nowym Sączu); nieznane miejsce śmierci (Nowy Sącz?).

Grossbard Chaja, ur. w Łącku, mieszkała w Nowym Sączu; nieznane miejsce śmierci (Nowy Sącz?).

Grossbard Dawid, ur w Łącku, gdzie mieszkał – również w czasie II wojny światowej; miał 15 lat; syn Menachema i Racheli z domu Keller; zastrzelony w Łącku.

Grossbard Józef, ur. 13. 12. 1907 r. w Łącku; w czasie II wojny światowej deportowany do obozu koncentracyjnego Mauthausen; dalsze losy nieznane.

KL:

Häftlings-Personal-Karte

HABL-Nr.: 86602 Józef Grossbard

Fam.-Name: Grossbard	Überstellt	Personen-Beschreibung:
Vorname: Józef	am: an KL:	Größe: 165 cm
Geb. am: 13.12.07	am: an KL:	Gestalt: mittel
Stand: Yorb	am: an KL:	Gesicht: oval
Wohnort: Krakau Targowca 6	am: an KL:	Augen: braun
Religion: mos	am: an KL:	Nase: dick
Wohnort d. Angehörigen: Frau	am: an KL:	Mund: normal
Haus-Geb-Gefasse: unbek.	am: an KL:	Ohrkn: anl
Eingewiesen am: 10.8.44	am: an KL:	Zähne: gut
durch: Plaszow	am: an KL:	Haare: braun
in KL: KL	Entlassung:	Sprache: poln, dtisch
Grund: Pole Jude	am: durch KL:	Bes. Kennzeichen:
Vorstrafen:	mit Verfügung v.:	Charakt.-Eigenschaften:
Strafen im Lager:		Sicherheit b. Einsatz:
Grund:	Art:	Bemerkung:
		Körperliche Verfassung:

KL 1510,44 - 800 000

Karta więźnia Józefa Grossbarda z obozu Mauthausen



Grossbard Mendel Emil, ur. 14. 04. 1902 r. w Łącku, mieszkał w Nowym Sączu; imię matki: Helena; żona: ty (żona Regina); kupiec; w czasie II wojny światowej mieszkał we Lwowie; w 1942 r. zginął w Turcie nad Stryjem, w obwodzie lwowskim, gdzie przeprowadzano masowe egzekucje Żydów.

- Grossbard Mendel Menachem, ur. w 1896 r. (1897 r.) w Łącku, gdzie mieszkał; miał 43 lata; syn Dawida i Małki; żonaty (żona Rachela z domu Keller); kupiec (piekarz); podczas II wojny światowej zamieszkiwał w Starym Sączu; miejsce śmierci nieznane.
- Grossbard Mendel, ur. w Łącku, mieszkał w Nowym Sączu; nieznane miejsce śmierci (Nowy Sącz?).
- Grossbard Rachela, ur. w 1901 r. w Łącku, gdzie mieszkała – również w czasie II wojny światowej; imię matki: Małka, nazwisko rodowe: Keller; zamężna (mąż Menachem); gospodyni domowa; okoliczności śmierci nieznane.
- Grossbard Rachela, ur. w 1901 r. w Łącku, gdzie mieszkała; córka Zachariasza i Małki, nazwisko rodowe: Keller; zamężna (mąż Menachem); gospodyni domowa; zm. ok. 1940 r., miejsce śmierci nieznane.
- Grossbard Zachariasz, ur. w Łącku, gdzie mieszkał – również w czasie II wojny światowej; miał 17 (18) lat; syn Menachema i Racheli z domu Keller; kawaler; zastrzelony w Łącku.
- Grossbard Zachariasz, ur. w Łącku, mieszkał w Nowym Sączu; miejsce śmierci nieznane (Nowy Sącz?)⁵.
- Grünberg Abraham Adolf, ur. 18. 01. 1895 r. w Łącku, mieszkał w Rajczy, (pow. żywiecki) – także w czasie II wojny światowej; syn Meira Natana i Heny; żonaty; przedstawiciel handlowy; miejsce śmierci nieznane.
- Grünberg Salomon, ur. w Łącku, mieszkał w Łącku (Nowym Sączu); zginął w Nowym Sączu.
- Gutmann Salomon, ur. 15. 06. 1872 r. w Łącku, mieszkał w Sarrebourg⁶; syn Mendla i Sary; Żyd; żonaty (żona Anna z domu Sagel); w czasie II wojny światowej przebywał w miejscowości Nice⁷; został skierowany do obozu koncentracyjnego Drancy, a stąd 13. 04. 1944 r. wyjechał do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau; tam też zginął.
- Haber Perla, ur. 22. 03. 1902 r. w Łącku, mieszkała w Berlinie, nazwisko rodowe: Baecker; Żydówka; 26. 02. 1943 r. wyjechała z Berlina do obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie zm.
- Hornitz (Horowitz) Lea, ur. w Łącku, mieszkała w Zubrzycy Górnej (pow. nowotarski); rozstrzelana; miejsce śmierci nieznane (Nowy Sącz?).
- Hurwitz (Horowitz) Sara, ur. w Łącku, gdzie mieszkała – również podczas wojny; miejsce śmierci nieznane.
- Hurwitz Lejb, ur. w Łącku, gdzie mieszkał – także w czasie II wojny światowej; dalsze losy nieznane.
- Kaufer Emil Elias, ur. w 1897 r. (1898 r.) w Wysokiem (pow. limanowski), mieszkał w Łącku; imię matki: Berta z domu Goldman; żonaty (żona Jetty); rolnik; w czasie

⁵ Osoba ta może być tożsama z 18-letnim Zachariaszem Grossbardem, lub może tu chodzić o ojca Racheli, dziadka 18-letniego Zachariasza.

⁶ Gminna miejscowość we Francji, w Lotaryngii, w departamencie Mozela.

⁷ Gminna miejscowość we Francji, w Prowansji-Alpach, w departamencie Alpy Nadmorskie.

- II wojny światowej zamieszkiwał w Nowym Sączu; zm. w 1942 r. w obozie zagłady w Bełżcu lub w 1944 r. w obozie Auschwitz.
- Kaufer Emil, ur. w 1894 r. w Łącku, mieszkał w Krakowie; żonaty; kupiec; zm. w Tarnowie.
- Kaufer Gersom, ur. w 1870 r. w Łącku, gdzie mieszkał; syn Szemaji i Ety Estery; żonaty (żona Bluma z domu Konhauser); kupiec; zm. w obozie zagłady w Bełżcu.
- Kaufer Mojżesz, ur. w 1900 r. w Łącku, gdzie mieszkał – również w czasie II wojny światowej; syn Gersoma i Blumy; żonaty (żona Anna); kupiec; zm. w obozie zagłady w Bełżcu.
- Keller Amalia Małka, ur. w 1874 r. (1877 r.) w Radłowie⁸ (Radomiu), mieszkała w Łącku – także w czasie II wojny światowej; córka Szragi (Febusa) i Racheli, nazwisko rodowe: Schönberg; zamężna (mąż Zachariasz); gospodyni domowa; podczas II wojny światowej mieszkała w Starym Sączu, gdzie zm.
- Keller Salomon, ur. w 1886 r. w Łącku, mieszkał w Nowym Targu – również podczas II wojny światowej; syn Salomona i Rysi (Zuzanny, Róży); żonaty (żona Luba z domu Langer); kupiec; miejsce śmierci nieznane.
- Kiewe Paulina, ur. w 1883 r. w Łącku; córka Józefa i Cecylii, nazwisko rodowe: Dawidson; zamężna (mąż Samuel); miejsce śmierci nieznane.
- Klafter Mendel, mieszkał w Łącku – także podczas II wojny światowej; syn Jakuba i Miny z domu Schein; dalsze losy nieznane.
- Klafter Mina, ur. w 1909 r. w Łącku, gdzie mieszkała; córka Assera Zeliga i Małki, nazwisko rodowe: Schein; zamężna (mąż Jakub); krawcowa; w czasie II wojny światowej mieszkała w Starym Sączu; zm. w 1943 r., miejsce śmierci nieznane.
- Klafter Zelda, mieszkała w Łącku – także podczas II wojny światowej; córka Jakuba i Miny z domu Schein; dalsze losy nieznane.
- Köller Amalia, ur. w 1883 r. w Łącku, gdzie mieszkała – także w czasie II wojny światowej; miejsce śmierci nieznane.
- Konhauser Aaron, mieszkał w Łącku; miejsce śmierci nieznane.
- Konhauser Izidor, ur. w Łącku, gdzie mieszkał – również w czasie II wojny światowej; lekarz; miejsce śmierci nieznane.
- Konhauser Jakub, ur. w Łącku, gdzie mieszkał – również w czasie II wojny światowej; miejsce śmierci nieznane.
- Konhauser Mojżesz, mieszkał w Łącku; miejsce śmierci nieznane.
- Korn Anna Hena, ur. w 1879 r. w Łącku, mieszkała w Nowym Sączu; córka Dawida Salomona i Chai Racheli, nazwisko rodowe: Korn; zamężna (mąż Jakub); gospodyni domowa; podczas II wojny światowej mieszkała w Bochni; zm. w obozie zagłady w Bełżcu.
- Korn Salomon, ur. w Łącku, gdzie mieszkał – również podczas II wojny światowej; dalsze losy nieznane.
- Kuntz Adolf, ur. w 1902 r. w Kamienicy (pow. limanowski), mieszkał w Łącku – również w czasie II wojny światowej; syn Jozuego i Sary z domu Steiner; żonaty (żona

⁸ Miasto w woj. małopolskim, w pow. tarnowskim.

- Regina z domu Ferber); właściciel tartaku; zm. w sierpniu 1942 r. w obozie zagłady w Bełżcu.
- Kuntz Regina, ur. w 1905 r. w Wiśniowej⁹, mieszkała w Łącku; nazwisko rodowe: Ferber; zamężna (mąż Adolf); zm. w sierpniu 1942 r. w obozie zagłady w Bełżcu.
- Lacher Akiba, ur. w Łącku, gdzie mieszkał – również w czasie II wojny światowej; miejsce śmierci nieznane.
- Landeck Jadwiga, ur. 8. 02. 1888 r. w Łącku; córka Józefa i Cecylii, nazwisko rodowe: Dawidson; zamężna (mąż Marcin); zm. w Auschwitz¹⁰.
- Leibel Fajga, ur. w 1888 r. w Łącku, gdzie mieszkała – także w czasie II wojny światowej; córka Salomona i Zuzanny, nazwisko rodowe: Kalb; zamężna (mąż Rafał); gospodyni domowa; skierowana do starosądeckiego getta, gdzie zm.
- Leibel Reuben, mieszkał w Łącku – także w czasie II wojny światowej; syn Wolfa Zebea; żonaty (żona Fajga Cipora z domu Keller); kupiec; zm. w Starym Sączu.
- Leibel Rubin, mieszkał w Łącku – także w czasie II wojny światowej; dalsze losy nieznane.
- Lustgarten Jakub Mendel Emanuel, ur. w 1885 r. w Łącku, mieszkał w Mikołowie¹¹; syn Izaaka i Szajny z domu Schleichkorn; żonaty (żona Erna z domu Klausner); kierownik tartaku; zm. w 1941 r. na terenie Uzbekistanu.
- Lustgarten Szajna, mieszkała w Łącku; miała 80 lat; nazwisko rodowe: Schleichkorn; wdowa (mąż Izaak); gospodyni domowa; zm. w obozie zagłady w Bełżcu.
- Lustig Chaim Beniami, ur. w 1935 r. w Starym Sączu, mieszkał w Łącku – także w czasie II wojny światowej; syn Rudka i Rebeki; zm. w 1942 r.; miejsce śmierci nieznane.
- Lustig Herman, ur. w Łącku, gdzie mieszkał – także w czasie II wojny światowej; miejsce śmierci nieznane.
- Lustig Zelman, ur. w 1929 r. w Starym Sączu, mieszkał w Łącku – także w czasie II wojny światowej; syn Rudka i Rebeki; uczeń; zm. w 1942 r.; miejsce śmierci nieznane.
- Meletz Jakub, ur. w 1867 r. w Starym Sączu, mieszkał w Łącku – również podczas II wojny światowej; syn Eliezera i Róży; żonaty (żona Róża); kupiec; zm. w 1943 r. w Starym Sączu.
- Meletz Kejla, mieszkała w Łącku – również w czasie II wojny światowej; miała 17 lat; córka Józefa i Luby z domu Statter; miejsce śmierci nieznane.
- Meletz Luba, ur. w 1896 r. w Łącku, gdzie mieszkała – również w czasie II wojny światowej; córka Abrahama Meira i Kejli, nazwisko rodowe: Stater; zamężna (mąż Józef); gospodyni domowa; miejsce śmierci nieznane.
- Meletz Róża Maria, mieszkała w Łącku – również w czasie II wojny światowej; miała 15 lat; córka Józefa i Luby z domu Statter; miejsce śmierci nieznane.
- Mintzer Sara, ur. w 1913 r. w Łącku, gdzie mieszkała – również w czasie II wojny światowej; córka Assera Zeliga i Małki, nazwisko rodowe: Schein; zamężna (mąż

⁹ Brak precyzyjnej lokalizacji.

¹⁰ Sprzeczne informacje co do tej osoby: pojawia się również informacja, jakoby kobieta była ur. Łącku na Pomorzu, a mieszkała w Berlinie, zaś stamtąd miała być deportowana wiosną 1943 do getta w Terezynie, w Czechosłowacji. Z kolei do Auschwitz trafiło sporo transportów z getta w Terezynie. Por. nazwisko *Moses Mina*.

¹¹ Powiatowe miasto w woj. śląskim.

- Salomon); gospodyni domowa; w czasie II wojny światowej mieszkała w Starym Sączu; zm. w 1943 r. w Łącku.
- Monaster Abraham, ur. w 1912 r. w Łącku, mieszkał w Krakowie – również w czasie II wojny światowej; żonaty (żona Anna); technik dentystyczny; zm. w 1943 r. w obozie pracy w Płaszowie.
- Moses Mina, ur. w 1886 r. w Łącku; córka Józefa i Cecylii, nazwisko rodowe: Dawidson; zamężna (mąż Jerzy); miejsce śmierci nieznane.
- Naumel Nina, ur. w Łącku, gdzie mieszkała; miejsce śmierci nieznane.
- Nebel (Nabel) Elias, ur. w Łącku, gdzie mieszkał – również w czasie II wojny światowej; zm. w Łącku.
- Nebel (Nabel) Reuben, ur. w Łącku, gdzie mieszkał – również w czasie II wojny światowej; zm. w Łącku.
- Osterbach Hena, ur. w 1902 r. w Łącku, mieszkała w Samborze¹²; córka Izaaka i Cipory, nazwisko rodowe: Spring; zamężna (mąż Jehuda Zyndel); miejsce śmierci nieznane.
- Polak Salomea, ur. w 1878 r. w Łącku, mieszkała w Zakopanem; córka Abrahama i Idy; zamężna; w czasie II wojny światowej mieszkała Nowym Targu; miejsce śmierci nieznane.
- Pomerantz Hillel, ur. w 1931 r. w Łącku; syn Jehudy i Racheli z domu Bloch; zm. w 1942 r. w Krakowie.
- Pomeranz Abraham, ur. w Łącku; miejsce śmierci nieznane.
- Pomeranz Jehuda, ur. w Łącku, gdzie mieszkał; miejsce śmierci nieznane.
- Pomeranz Samuel, ur. w Łącku, gdzie mieszkał; miejsce śmierci nieznane.
- Preis Fajga, ur. w 1875 r. w Łącku, mieszkała w Krakowie; córka Dawida Salomona i Chai Racheli, nazwisko rodowe: Korn; zamężna (mąż Cwi); gospodyni domowa; w czasie II wojny światowej zamieszkiwała w Poznańskim, w okolicy Jarocina (Pleszew?), i tam też zginęła w 1943 r.
- Rose Zachariasz, ur. w Łącku, mieszkał w Nowym Sączu; syn Elimelecha; żonaty (żona Rachela); kupiec; w czasie II wojny światowej przebywał w krakowskim getcie; dalsze losy nieznane.
- Sandecer Cwi, ur. w Limanowej, mieszkał w Łukowicy; syn Dawida; żonaty; kupiec; podczas II wojny światowej mieszkał w Łącku; zm. w obozie pracy w Płaszowie.
- Sandecer Dawid, mieszkał w Łącku – również w czasie II wojny światowej; miał 4 lat; imię matki: Rachela Chaja z domu Maltz; miejsce śmierci nieznane.
- Sandecer Meir, mieszkał w Łącku – również w czasie II wojny światowej; miał 6 lat; imię matki: Rachela Chaja z domu Maltz; miejsce śmierci nieznane.
- Sandecer Rachela Chaja, ur. w 1901 r. w Łącku, gdzie mieszkała – również w czasie II wojny światowej; córka Jakuba i Debory, nazwisko rodowe: Maltz (Malec); zamężna; miejsce śmierci nieznane.
- Schagrün Sara, ur. w 1885 r. (1900 r.) w Łącku, mieszkała w Kalwarii Zebrzydowskiej – także w czasie II wojny światowej; córka Adolfa i Lei (Kejli) z domu Schein; zamężna (mąż Iser [Asser]); gospodyni domowa; w 1942 r. deportowana do obozu zagłady w Bełżcu, gdzie zginęła.

¹² Miasto na Ukrainie, w obwodzie lwowskim.

- Schein Abraham, ur. w 1915 r. (1917 r.) w Łącku, gdzie mieszkał – również w czasie II wojny światowej; syn Assera Zelig i Małki z domu Bodner; kupiec; przewieziony do Starego Sącza, co pozwalałoby sądzić, że zm. tam, bądź w Nowym Sączu. Inna informacja podaje, że zm. w 1940 r. w Tarnowie.
- Schein Asser Zelig, ur. w 1878 r., mieszkał w Łącku – również w czasie II wojny światowej; syn Meira; żonaty (żona Małka z domu Bodner); kupiec; miejsce śmierci nieznane.
- Schein Małka, ur. w 1880 r. (1889 r.), mieszkała w Łącku – również w czasie II wojny światowej; córka Bera, nazwisko rodowe: Bodner; zamężna (mąż Asser Zelig); gospodyni domowa; przewieziona do Starego Sącza, gdzie zm.
- Schein Meir, ur. w 1907 r. w Łącku; syn Assera Zelig i Małki z domu Bodner; mieszkał w Zakopanem; sprzedawca; miejsce śmierci nieznane.
- Schein Sima, ur. w 1917 r. (1919 r.) w Łącku, gdzie mieszkała – również podczas II wojny światowej; córka Assera Zelig i Małki z domu Bodner; gospodyni domowa; przewieziona do Starego Sącza; miejsce śmierci nieznane (Stary Sącz?).
- Schleichkorn Bluma, ur. w Łącku, gdzie mieszkała – również w czasie II wojny światowej; dalsze losy nieznane.
- Schleichkorn Meir Natan, mieszkał w Łącku; dziecko; syn Chaima i Sary z domu Grünberg; dalsze losy nieznane.
- Schleichkorn Mojżesz, ur. w Łącku; dalsze losy nieznane.
- Schleichkorn Sara, ur. w 1902 r. w Łącku, gdzie mieszkała – również w czasie II wojny światowej; córka Meira Natana i Heny, nazwisko rodowe: Grünberg; zamężna (mąż Chaim); gospodyni domowa; miejsce śmierci nieznane.
- Schreier Celina, ur. w 1906 r. w Łącku, mieszkała w Sosnowcu¹³; córka Chaima Dawida i Rebeki, nazwisko rodowe: Binder; zamężna (mąż Jakub); deportowana do obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie zm. w 1942 r.
- Schwarz Paulina, ur. w 1875 r. w Łącku, mieszkała w Krynicy; córka Salomona i Czarny; zamężna; podczas II wojny światowej mieszkała w Krakowie, gdzie zm. w 1942 r.
- Schwimmer Perla, ur. w 1870 r. w Łącku, mieszkała w Limanowej – również w czasie II wojny światowej; córka Józefa i Goldy; dalsze losy nieznane.
- Sperling Bluma, ur. w Łącku, gdzie mieszkała; dalsze losy nieznane.
- Statter Aleksander, ur. w Łącku, gdzie mieszkał; miejsce śmierci nieznane.
- Statter Anita, mieszkała w Łącku – również w czasie II wojny światowej; miała 3 lata; córka Juliana i Róży z domu Engländer; zm. w obozie zagłady w Bełżcu.
- Statter Helena, mieszkała w Łącku – także w czasie II wojny światowej; córka Hermana i Reginy z domu Brachfeld; zm. w Łącku.
- Statter Lea, ur. w 1909 r. w Łącku, gdzie mieszkała; córka Adolfa i Kejli; panna; gospodyni domowa; w czasie II wojny światowej mieszkała w Starym Sączu; zm. w obozie zagłady w Bełżcu.
- Statter Ludwik, mieszkał w Łącku – również w czasie II wojny światowej; syn Hermana i Reginy z domu Brachfeld; zm. w Łącku.

¹³ Chodzi tutaj o wieś w województwie świętokrzyskim, w powiecie jędrzejowskim.

Statter Meir Abraham, ur. w 1876 r. w Łącku, gdzie mieszkał – również w czasie II wojny światowej; wdowiec (żona Szajna); krawiec; zm. w obozie zagłady w Bełżcu (?).

Statter Regina, mieszkała w Łącku – także w czasie II wojny światowej; nazwisko rodowe: Brachfeld; zm. w Łącku.

Statter Róża, mieszkała w Łącku – także w czasie II wojny światowej; nazwisko rodowe: Engländer; zamężna (mąż Julian); zm. w obozie zagłady w Bełżcu.

Steinbrecher Róża, ur. w 1912 r. w Łącku, mieszkała w Nowym Sączu – również w czasie II wojny światowej; córka Izraela Izaaka i Cluwy Idy, nazwisko rodowe: Bloch; zamężna (mąż Izrael); gospodyni domowa; miejsce śmierci nieznane.

Steiner Aaron, ur. w 1876 r. w Starym Sączu, mieszkał w Krakowie; syn Efraima i Ewy; żonaty (żona Rebeka); urzędnik; w czasie II wojny światowej zamieszkiwał w Łącku; zm. w 1941 r., miejsce śmierci nieznane.

Steiner Anna Mina, ur. w 1870 r. w Łącku, mieszkała w Limanowej – również w czasie II wojny światowej; córka Józefa i Goldy; zamężna (mąż Józef); zm. w Limanowej.

Steiner Anna, ur. w 1923 r. w Krakowie, mieszkała w Łącku – także w czasie II wojny światowej; córka Aarona i Rebeki (Reginy); panna; zm. w 1941 r., miejsce śmierci nie jest znane.

Steiner Rebeka, ur. w 1877 r. w Łącku, mieszkała w Krakowie; córka Mojżesza; zamężna (mąż Aaron); w czasie II wojny światowej mieszkała w Łącku; zm. w 1941 r., miejsce śmierci nieznane.

Steiner Regina, ur. w Łącku; córka Mojżesza; zamężna (mąż Aaron); miejsce śmierci nieznane.

Wanderer Lara, ur. w Łącku, gdzie mieszkała – również w czasie II wojny światowej; córka Mojżesza; zamężna; miejsce śmierci nieznane.

Weiss Anna, ur. w 1906 r. w Tylmanowej, mieszkała w Łącku – także podczas II wojny światowej; córka Izaaka i Sary; zamężna (mąż Izaak Kalman); zm. w Nowym Targu, w getcie.

Weiss Izaak Kalman, ur. w 1902 r. w Łącku, gdzie mieszkał – również w czasie II wojny światowej; syn Eliezera i Marii; żonaty (żona Anna); kupiec; zm. w 1942 r. w Nowym Targu.

Weiss Mojżesz, mieszkał w Łącku – również w czasie II wojny światowej; miał 9 lat; syn Izaaka Kalmana i Anny; miejsce śmierci nieznane.

Weiss Sara, mieszkała w Łącku – także w czasie II wojny światowej; miała 7 lat; córka Izaaka Kalmana i Anny; miejsce śmierci nieznane.

Werner Józef, ur. w Łącku, gdzie mieszkał; syn Lewiego; zamordowany (miejsce śmierci nieznane).

Brzyna

Badower Bensyjon, ur. w 1890 r. w Brzynie, gdzie mieszkał; żonaty (żona Ida); kupiec; zm. w 1942 r. w Brzynie.

Bryks Salomon Lejb, ur. w 1886 r. w Brzynie, mieszkał w Skarżysku-Kamiennej (woj. świętokrzyskie) – także w czasie II wojny światowej; syn Abrahama Izaaka i Rebeki; żonaty (żona Toba); stolarz; zm. w 1941 r. w Skarżysku-Kamiennej.

Fuchs Aaron, ur. 3. 06. 1896 r. w Brzynie; podczas II wojny światowej mieszkał we Francji; skierowany do obozu Drancy, skąd 9. 02. 1943 r. wyjechał transportem nr 46 do obozu Auschwitz.

Leibson Cipora, ur. 23. 01. 1884 r. w Brzynie; w czasie II wojny światowej przebywała we Francji; skierowana do obozu Drancy, skąd 9. 09. 1942 r. wyjechała transportem nr 30 do obozu Auschwitz; brak informacji o dalszych losach lub śmierci.

Nisenholz Adela, ur. w 1901 r. w Brzynie; w czasie II wojny światowej zamieszkiwała we Francji; skierowana do obozu Drancy, skąd 31. 07. 1943 r. wyjechała transportem nr 58 do obozu Auschwitz; brak informacji o dalszych losach lub śmierci.

Tabachnik Debora, ur. w 1917 r.; córka Mojżesza; krawcowa; podczas II wojny światowej mieszkała w Brzynie; miejsce śmierci nieznane.

Czarny Potok

Berger Abraham, ur. w 1866 r. w Czarnym Potoku, mieszkał w Irszawie¹⁴, syn Jehudy Salomona i Rebeki; Żyd; żonaty (żona Ida Judyta); zm. w 1944 r. w obozie Auschwitz.

Fridman Regina, ur. w 1901 r. w Czarnym Potoku, mieszkała w okolicy Kozienic¹⁵, imię matki: Rebeka; Żydówka; zamężna (mąż Meir Chaim); zm. w Auschwitz.

Herskowitz Herman, ur. w 1922 r. w Czarnym Potoku, gdzie mieszkał – również w czasie II wojny światowej; syn Cwi Salomona i Perli; kawaler; uczeń; zm. w 1941 r. w jednym z obozów koncentracyjnych.

Lieberman Adela, ur. w 1880 r. w Czarnym Potoku, mieszkała w Nowym Sączu – także podczas II wojny światowej; córka Nahuma i Ewy; zamężna (mąż Samuel); gospodyni domowa; zm. w 1942 r. w obozie zagłady w Bełżcu.

Stamberger Nechama, ur. w 1878 r. w Czarnym Potoku, mieszkała w Mszanie Dolnej; córka Nahuma i Ewy; zamężna (mąż Jerucham); gospodyni domowa; zm. w 1942 r. w obozie zagłady w Bełżcu.

Weber Dawid, ur. w 1862 r. w Czarnym Potoku, mieszkał w miejscowości Wielki Sewlusz¹⁶; Żyd; żonaty (żona Rachela); rzeźnik; zm. 29. 05. 1944 r. w obozie Auschwitz.

Czerniec

Hirschhorn Zuzanna, ur. w 1900 r. w Czerńcu, gdzie mieszkała – również podczas II wojny światowej; córka Jakuba, nazwisko rodowe: Moses; zamężna; zm. w Czerńcu.

Moses Jakub, ur. w 1865 r., mieszkał w Czerńcu, gdzie zm.

¹⁴ Miasto na Ukrainie, w obwodzie zakarpackim.

¹⁵ Kozienice – miasto powiatowe w województwie mazowieckim.

¹⁶ Obecnie Wynohradiw – miasto powiatowe na Ukrainie, w obwodzie zakarpackim, u zbiegu granic Ukrainy, Rumunii i Węgier.

Jazowsko

Broner Mina, ur. w Jazowsku, mieszkała w Krakowie; córka Mojżesza i Małki, nazwisko rodowe: Kupferman; Żydówka; zamężna (mąż Jakub); zm. w obozie Auschwitz.

Buchsbaum Józef, ur. w Jazowsku, gdzie mieszkał; żonaty; rolnik; w czasie II wojny światowej zamieszkiwał w Łącku; zm. 28. 04. 1942 r. (28. 08. 1942 r.) Starym Sączu (w Radzynie Podlaskim, w woj. lubelskim).

Buchsbaum Mojżesz, mieszkał w Jazowsku; miał 45 lat; kupiec; zm. 28. 04. 1942 r. w Krościenku.

Einhorn Chaim, ur. w Jazowsku, mieszkał w Nowym Sączu; rolnik; w czasie II wojny światowej mieszkał w Jazowsku; miejsce śmierci nieznane (zamordowany w Starym Sączu [JB]).

Feler Brajna, ur. w Ptaszkowej, mieszkała w Jazowsku; córka Dawida i Debory, nazwisko rodowe: Noigreszel; zamężna (mąż Jakub); gospodyni domowa; miejsce śmierci nieznane.

Feler Jakub, mieszkał w Jazowsku; żonaty (żona Brajna z domu Noigreszel); kupiec; podczas II wojny światowej mieszkał w Nowym Sączu; miejsce śmierci nieznane.

Ferber Lejb, ur. w 1880 r. w Jazowsku, gdzie mieszkał; Żyd; żonaty (żona Rachela z domu Kolender); kupiec; zm. w 1941 r. w Auschwitz.

Ferber Mendel, ur. w 1910 r. w Jazowsku, gdzie mieszkał – także w czasie II wojny światowej; syn Lejba i Racheli; kawaler; kupiec; zm. w 1941 r. w Jazowsku.

Ferber Rebeka, ur. w 1912 r. w Jazowsku, gdzie mieszkała – także w czasie II wojny światowej; córka Lejba i Racheli; zamężna; zm. w 1941 r. w Nowym Sączu.

Goldman Adolf, ur. w 1905 r. w Jazowsku, mieszkał we Lwowie – także w czasie II wojny światowej; syn Izaaka i Matyldy; zm. we Lwowie, w obozie koncentracyjnym¹⁷.

Goldman Izaak, ur. w 1882 r. w Jazowsku, mieszkał w Łagiewnikach koło Krakowa; syn Jakuba i Estery; miejsce śmierci nieznane.

Goldman Samuel, ur. w Jazowsku, gdzie mieszkał w czasie II wojny światowej; rolnik; dalsze losy nieznane.



Goldmann (Buchsbaum) Edward, ur. 12. 12. 1885 r. w Jazowsku, mieszkał w Wiedniu, syn Mojżesza Buchsbauma i Lei z domu Goldmann; Żyd; żonaty (żona Krajna [Krasa] z domu Dominik); majstermistrz; zm. w 1943 r. w Auschwitz; (fot. obok).

Gutwirt Abraham, ur. w Jazowsku; dalsze losy nieznane.

Gutwirt Chaim, mieszkał w Jazowsku; żonaty (żona Eta); miejsce śmierci nieznane.

Gutwirt Eta, ur. w Jazowsku, gdzie mieszkała; córka Efraima i Ewy; zamężna (mąż Chaim); dalsze losy nieznane.

¹⁷ We Lwowie funkcjonował obóz Lemberg, podobóz obozu koncentracyjnego Lublin (Majdanek), ale filia ta działała tylko w pierwszym półroczu 1944 r.

Gutwirt Ewa, ur. w Jazowsku, gdzie mieszkała; rolniczka; dalsze losy nieznane.

Gutwirt Izaak, ur. w Jazowsku; syn Chaima i Ety; kawaler; dalsze losy nieznane.

Hochberg Róża, ur. w 1882 r. w Jazowsku, mieszkała w Pilźnie¹⁸ – także w czasie II wojny światowej; córka Mojżesza i Małki, nazwisko rodowe: Kuperman; zamężna (mąż Abraham Roman); zm. w czerwcu 1942 r. w obozie zagłady w Bełżcu.

Hönig Noe, ur. w 1900 r. w Jazowsku, mieszkał w mieście Lubecz¹⁹ – także w czasie II wojny światowej; syn Kaufmana i Hindy Marii; kupiec; zm. w 1943 r. w obozie koncentracyjnym Dachau.

Jakubowicz Pesa Bluma, ur. w 1883 r. w Jazowsku, mieszkała w Nowym Sączu – również podczas II wojny światowej; zamężna; zm. w 1942 r. w obozie zagłady w Bełżcu.

Reich Helena, ur. w 1900 r. w Jazowsku, mieszkała w Bielsku-Białej; córka Abrahama Romana i Róży, nazwisko rodowe: Hochberg; zamężna (mąż Izaak Ignacy); w czasie II wojny światowej mieszkała w Pilźnie²⁰; zm. w lipcu 1942 r. w obozie zagłady w Bełżcu.

Steiner Aaron, ur. w Jazowsku, mieszkał w Krakowie; syn Efraima; żonaty (żona Regina); miejsce śmierci nieznane²¹.

Steiner Dawid Samuel, ur. w 1934 r. w Jazowsku, gdzie mieszkał; syn Salomona i Perli; uczeń; zm. w 1942 r., miejsce śmierci nieznane.

Steiner Perla, ur. w 1907 r. w Jazowsku, gdzie mieszkała – również w czasie II wojny światowej; córka Aarona i Blumy; zamężna (mąż Salomon); gospodyni domowa; zm. w 1943 r. na Polesiu, w okolicy miasta Stolin.

Steiner Rebeka, ur. w 1933 r. (1936 r.) w Jazowsku, gdzie mieszkała – również podczas II wojny światowej; córka Salomona i Perli; uczennica; zm. w 1942 r., miejsce śmierci nieznane.

Steiner Samuel Dawid, mieszkał w Jazowsku – także w czasie II wojny światowej; miał 5 lat; syn Salomona i Perli; dalsze losy nieznane.

Wildfeuer Chaja, ur. w Jazowsku; rolniczka; podczas II wojny światowej zamieszkiwała w Starym Sączu, gdzie zm.

Wildstein Estera, mieszkała w Jazowsku; córka Leona i Genadii; miejsce śmierci nieznane.

Wildstein Genadia, ur. w Jazowsku, gdzie mieszkała – również podczas II wojny światowej; zamężna (mąż Leon); dalsze losy nieznane.

Wildstein Leon, ur. na Węgrzech, mieszkał w Jazowsku; żonaty (żona Genadia); w czasie II wojny światowej zamieszkiwał w Nowym Sączu; dalsze losy nieznane.

Wildstein Salomon, ur. w Jazowsku; syn Leona i Genadii; żonaty; miejsce śmierci nieznane.

¹⁸ Miasto w woj. podkarpackim, w pow. dębickim.

¹⁹ Miasto w północnej Ukrainie, w obwodzie czernihowskim.

²⁰ Miasto w woj. podkarpackim, w pow. dębickim.

²¹ Możliwe, że jest tożsamy z Steinerem Aaronem z Obidzy.

Maszkowice

Antman Mojżesz, ur. w 1906 r. w Maszkowicach, mieszkał w Jaworznej²²; Żyd; żonaty (żona Doba z domu Gerstner); kupiec; zm. w 1942 r. w Auschwitz.

Riegelhaupt Jakub, ur. w 1875 r. w Maszkowicach, mieszkał w Limanowej – także w czasie II wojny światowej; syn Eliezera; żonaty (żona Rachela [Ryka]); zajmował się handlem odzieżą; zm. w sierpniu 1942 r. w obozie zagłady w Bełżcu.

Riegelhaupt Sabina, ur. w 1881 r. w Mstowie (pow. limanowski), mieszkała w Maszkowicach – także podczas II wojny światowej; córka Symeona i Belli, nazwisko rodowe: Steiner; zamężna (mąż Zachariasz); gospodyni domowa; przesiedlona do nowosądeckiego getta; zm. w sierpniu 1942 r. w obozie zagłady w Bełżcu.

Riegelhaupt Zachariasz, ur. w 1871 r. w Maszkowicach, gdzie mieszkał – także podczas II wojny światowej; syn Eliezera; żonaty (żona Szajna); rolnik; zm. z wycieńczenia w 1941 r. we wschodniej Ukrainie, w okolicy Swerdłowska.

Rupert (Roppert), mieszkał w Maszkowicach; urzędnik; dalsze losy nieznane.

Obidza

Steiner Aaron, ur. w Obidzy, gdzie mieszkał – również w czasie II wojny światowej; zm. (zastrzelony) w Obidzy.

Steiner, mieszkał w Obidzy; nieznany z imienia syn Aarona; zastrzelony 14.08.1942 r. w Obidzy.

Wola Kosnowa

Kolender Aleksander, ur. w 1880 r. w Woli Kosnowej, mieszkał w Zabłędzy²³, syn Mardocheusza Dawida i Toby; Żyd; żonaty (żona Sara); kupiec; zm. w 1941 r. w Auschwitz.

²² Wieś w województwie małopolskim, w powiecie limanowskim.

²³ Źródło (relacja bratanka – Yad Vashem) podaje, że chodzi o miejscowość Zabłędza w okolicy Bielska-Białej; jednak wieś Zabłędza dziś występuje tylko w województwie małopolskim, w powiecie tarnowskim – non liquet.

Tego pamiętnego sierpniowego wieczoru wioska przepełniona była magią jak z obrazu Chagalla. Młoda para wprawdzie nie frunęła nad domami, lecz niemal unosiła się nad ziemią. Otaczała ich aura świętości – to był najważniejszy dzień w ich życiu, byli jak król i królowa. Ich twarze rozjaśniał blask świateł, nadając im nieziemski urok. Do tłumu gości, którzy otaczali baldachim dołączyły także duchy przodków narzeczonych, aby wraz z nimi świętować ten dzień. Tłoczyły się, przepychały, pełno ich było wszędzie – gdyby komuś udało się je zobaczyć, zdziwiłby się jak wielkie narzeczeni mieli rodziny, jak licznych przodków, jak bogatą przeszłość.

Było duszno tego wieczoru, po dusznym dniu, więc nim jeszcze ceremonia rozpoczęła się, wszyscy czuli się jak upojeni winem. Nad chupą, ponad wioską lśniło niebo pełne gwiazd. Raz po raz jedna z nich spadała, czyżby zapowiadając liczne dla młodych potomstwo?

Na dziedzińcu bóżnicy w Łącku odbywał się ślub Szmuela z piękną Leą, córką krawca z Kamienicy. Na tę noc czekano od dawna w obu rodzinach – uczony młodzieniec i bogata panna: para idealna (swatka mogła być z siebie zadowolona). On w pięknym, śnieżnobiałym kitlu i odświętnym chałacie, poważny, blady, z błyszczącymi oczyma; ona ciemnowłosa i ciemnooka, w bajecznej, koronkowej sukni (materiał ojciec sprowadził dla niej aż z Wiednia) – naprawdę wyglądała jak królowa.

Ceremonia pod baldachimem rozpoczęła się. Kantor Simcha odśpiewał pieśń na cześć młodych, rabin odmówił modlitwy, pan młody założył żonie obrączkę, podpisano ketubę, traktat małżeński, który uprawomocniał ich związek, wypito wino z kielicha który został następnie stłuczony przez świeżo upieczzonego małżonka i wszyscy zyczyli młodym Mazl Tov!

Młoda para wyszła spod chupy i wraz z całym orszakiem weselnym ruszyła w stronę austerii, gdzie miało się odbyć wesele. Czekano już tam na nich z rosółem, pieczonym kurczakiem, winem i wódką. Powietrze wypełnione było radością, podnieceniem, wzruszeniem i nadzieją. Smutek na razie czał się po kątach, jeszcze nie pchał się na salę pełną roześmianych gości, ale czekał cierpliwie na swoją kolej... Tymczasem młoda para udała się w miejsce odosobnienia, jichud, by pobyć wreszcie ze sobą sam na sam, a goście zaczęli biesiadowanie.

Gdy jedzono obiad i raz po raz pito zdrowie młodych, trzech klezmerów stroiło swoje instrumenty. Już po chwili, rozechoceni kilkoma łykami mocniejszego trunku, mężczyźni zaczęli zbierać się na parkiecie. Utworzono krąg, który z minuty na minutę powiększał się i przyspieszał swoje wirowanie wraz z coraz szybszą muzyką. Mężczyźni wzięli się pod boki i kręcili się coraz prędzej i prędzej, świat wirował, na koszulach pojawiły się ślady potu, a powietrze stawało się coraz bardziej ciężkie od przyspieszonych oddechów. Gdy wir czarno-białych postaci osiągnął swe szalone apogeum, muzyka nagle ustała. Nastął krótki czas, by odsapnąć, napić się i podumać nad trudnym

losem żydowskim pod rozgwieżdżonym niebem... Wir tańca ustał na moment, ale ziemia kręciła się nadal, czas sączył się bez ustanku, kropla po kropli drążył ścieżkę ku przepaści...

Młodzi wkrótce przybyli na swą ucztę, wesele trwało i trwało, aż do czasu, gdy podekscytowanie zaczęło ustępować zmęczeniu. Wtedy też przypomniał o sobie smutek. A może nie smutek, tylko taka melancholia, która gnieździ się w żydowskiej duszy i nigdy nie pozwala do końca cieszyć się słonecznym, letnim dniem, bo przypomina o chłodach deszczowej jesieni. Ta melancholia wyszła z zakamarka duszy panny młodej, gdy zgolono jej głowę i założono perukę. Zawładnęła nastrojem ojca pana młodego, który radując się, że ożenił syna, nie zapominał przecież, że ma jeszcze dwie córki na wydaniu, ale żadnych widoków na ich zamążpójście. „Cadyk coś poradzi, na pewno” – pocieszał się, jak gdyby wciąż mało mu było radości, które przyniósł dzień. Melancholia zadrgała też w sercu siostry panny młodej, pięknej, bogatej, lecz bezdzietnej Rywki. Wszystko to na nic, gdy nie mogła urodzić dziecka... Jej małżeństwo, powoli jak piasek w klepsydrze, rozsypywało się w nicość. A jeszcze nie tak dawno to ona była tą królową, dla której grano i śpiewano.

I tak trwało żydowskie wesele, tu w Łacku i w setkach innych miasteczek Galicji. Rodziły się nowe rodziny, podstawowy i najważniejszy element żydowskiego bytu, które niosły swą tradycję i kulturę przez stulecia, opierając się przeciwnościom losu, pogromom, wypędzeniom, nienawiści. Mocna w swej nienaruszalnej strukturze, wydawało się, że pokona każde zło. Ludzie są jednak tylko ludźmi i mylą się czasem.

Sierpień 1910 – sierpień 2010

Od redakcji:

W „Almanachu Łackim” nr 12 na str.129-130 znajdują Państwo pierwszą część cyklu o Żydach łackich – „Szabasowy wieczór”.

W „Almanachu Łackim” nr 3 na str. 12-15 „Żydzi łaccy, których pamiętam” Marii i Andrzeja Urbaniec.



Jan Turek* urodził się w Łącku 19 czerwca 1936 roku w wielodzietnej, biednej rodzinie, było ich dziesięcioro. Janek skończył szkołę powszechną w Łącku. Lata wojny i okupacji (1939-1945) spędził w Łącku. Był to bardzo ciężki czas dla całej rodziny, ojciec w latach 1942-43, pracował na budowanej przez Niemców zaporze „Rożnów”, której budowę, Polska rozpoczęła w 1935 roku, a Niemcy podczas okupacji, ponieważ była im potrzebna do strategicznych planów wojskowych, postanowili dokończyć. Do budowy zatrudnili polskich robotników, których ściągnęli z bliższej i dalszej okolicy, ponieważ bardzo się spieszyli z budową, robotnicy całymi tygodniami nie mieli możliwości powrotu do domu, choć na krótki okres, by rodzinom przekazać

kartki żywnościowe, jakie otrzymywali od okupanta, na niwielkie ilości chleba i marmolady. Jan wspomina, że ojca całymi tygodniami nie było w domu i zdawało się, że gdy głód zaglądał w oczy, matka zawsze potrafiła „wymodlić” żywność, była kobietą bardzo religijną, dobrą, pracowitą.

Jan Turek zapamiętał wiele zdarzeń z okresu wojny, mieszkali bowiem w Rynku, centrum wsi, dzisiaj na tym miejscu stoi pawilon handlowy GS”Sch”.

Historię tych tragicznych dni niemieckiej okupacji, które zapamiętał Jan, opiszę przy innej okazji, tym razem chciałam się skupić na opisanu okoliczności oddania się na 50 lat – X Muzie.

Jest 15 września 1952 roku, Jan Turek ma 16 lat i jest to w jego życiu data znamienna, odmieniła bowiem całe życie. Tego dnia po raz pierwszy zaczął pracę na pełnym etacie w kinie „Zyndram”, w Łącku. Z błogosławieństwem i znakiem krzyża na drodze, mama Jana, Józefa, osoba bardzo religijna, pożegnała syna z obawą, by kierownik kina, zdeklasowany komunista, nie „zdeprawował” go. Kino „Zyndram” posiadało stałą siedzibę w Domu Ludowym. W Domu Ludowym filmy wyświetlano na piętym piętrze; sala widowiskowa miała ponad



Józefa Turek z córką Heleną (po lewej) i Małgorzatą (po prawej) i synem Andrzejem (leży w wózku) 1957



Kinooperator Jan Turek (z lewej) we Wrocławiu 1956 rok

100 m², znajdowała się tam także kabina projekcyjna z aparatem 16 mm i stały ekran. Na parterze, w oddzielnym pomieszczeniu pracował agregat prądowórczy produkcji radzieckiej L-3-2 na benzynę, bardzo dobry i niezawodny. W tym czasie, Łącko nie było jeszcze zelektryfikowane. Wejście do budynku, gdzie wyświetlano film, oświetlała mocna żarówka, a z wystawionego na zewnątrz, podłączonego do głośnika, patefonu, rozbrzmiewały dźwięki piosenek: „Tango Milonga” lub „Siedem czerwonych róż”. To był sygnał dla mieszkańców, że będzie wyświetlany film, porzucali wtedy domowe obowiązki i szli do kinematografu.

Tego pamiętnego dla Jana dnia, odbyły się cztery seanse filmowe. Jan już nie pamięta jaki tytuł nosił pierwszy film, tak był pochłonięty uruchomieniem całej maszynierii. Pamięta doskonale, że drugim obrazem była radziecka „Burza nad Azją”.

W kinie „Zyndram” filmy wyświetlano przez 2-3 dni w tygodniu, następne trzy dni kino objeżdżało okoliczne gminy i wsie: Podegrodzie, Kamienica, Jazowsko, Stara Wieś. Koszty związane z prowadzeniem kina pokrywał Okręgowy Zarząd Kin, w Krakowie. Niezależnie od pory roku i pogody, zaprzęgano dwa konie do furmanki, ładowało na nią agregat, zapas benzyny, szpule z filmami i jechało wyświetlać filmy. Furmankę i konia wynajmowano od Stefana Pyrdoła. Bywało też, że transport odbywał się samochodem Jana Mozdyniewicza, najdłużej, samochodem, obwoził kino Franciszek Mozdyniewicz.

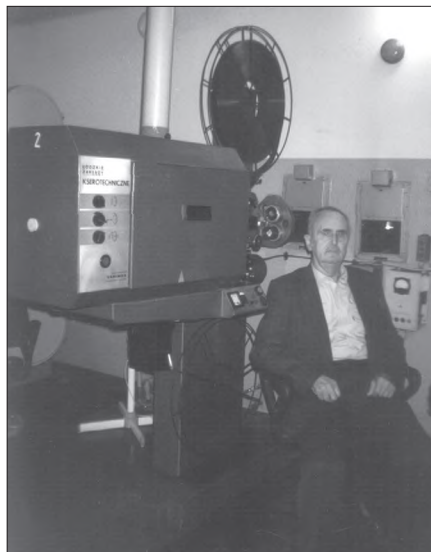
Za czasów, kiedy w kinie „Zyndram” pracował Jan Turek, miało ono stałą siedzibę, potem zdarzało się, że filmy wyświetlane były w różnych miejscach np. w rzeźni pod Jeżową (dzisiaj swoje przedsiębiorstwo ma tam Józef Janiczak), szkolnym korytarzu, czy też podwórku Piksińskiego (długoletni łącki grabarz).

W 1956 roku Jan Turek dostał powołanie do wojska, najpierw przebywał w Starogardzie Szczecińskim, a następnie w Toruniu. Podczas służby wojskowej zdarzało mu się, na niemieckiej aparaturze, przygotowywać seanse filmowe dla 5 tyś. żołnierzy. Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej, nie wrócił do Łącka, lecz w 1958 roku zamieszkał w Nowym Sączu i rozpoczął pracę w kinie „Dunajec”, w ostatnich latach kino nosiło nazę „Kolejarz 2000”.



Wręczenie nagrody Janowi Turkowi przez prezydenta miasta Nowego Sącza inż. Pawłusa. Ratusz N. Sącz 1981-82

Ożenił się z Marią Bieniek, którą poznał na jednym z seansów filmowych w Łątku. Marysia, jak mówi o swojej żonie, skończyła odpowiedni kurs i została jedyną kobietą kinooperatorem w Polsce południowej, przepracowała w roli kinooperatora



Jan Turek, stanowisko 2, projektor AP 61x

trzydzieści siedem lat. Jan pracował razem z żoną i z wielkim sentymentem wspomina te lata. Wspólnie wychowali czworo dzieci i дочекали gromadki wnucząt. W 2007 roku Jan został wdowcem.

Wszelkie urządzenia i techniczne kinowe nowinki nie stanowiły dla Jana żadnej tajemnicy, jak sam mówi „ natura w nadmiarze obdarzył go smykałką teczniczną”, wprowadził też wiele pomysłów racjonalizatorskich przy projektorach. Swoją warsztat doskonalił na różnych kursach min. przeszedł sześciotygodniowy kurs w Ośrodku Szkolenia Kinooperatorów we Wrocławiu, praktykę odbywał w kinach „Pokój” w centrum Wrocławia i „Wolność” na Krzykach. Co 5 lat odbywał kurs i zdawał egzamin w Stowarzyszeniu Elektryków Polskich, brał udział także w kursach organizowanych

przez LOK, dla krótkofalowców. Jan Turek skończył także 1,5-roczy kurs dla kierowników kin i kabin. Jednak żeby awansować i samodzielnie obsługiwać kabinę kinooperatora trzeba było mieć odpowiednie wykształcenie.

Zapisał się więc do krakowskiego Zaocznego Technikum Naczelnego Zarządu Kinematografii i 15 maja 1965 roku zdał maturę i otrzymał dyplom technika – kinotechnika. Taka druga szkoła mieściła się w Markach pod Warszawą, dzisiaj nie ma już żadnej.

Otrzymał wtedy legitymację podpisaną przez inż. Stanisława Filipiaka, zastępcę Przewodniczącego Komisji Egzaminacyjnej Kinooperatorów, która upoważniała do samodzielnego obsługiwanie wszystkich rodzajów aparatów filmowych.

Jan Turek uważa, że najpiękniejszy czas, jaki spędził w kinie Domu Robotniczego, to lata 60 i 70 XX wieku. Kino było jedyną, powszechnie dostępną rozrywką kulturalną dla mieszkańców Nowego Sącza i okolic, jak również kolejarzy ze Starej Kolonii w Nowym Sączu. Odbiorniki telewizyjne były nieliczne i posiadali je tylko lepiej sytuowani Sądeczanie. Widownia na seansach filmowych zawsze



Kinooperator I Ktg. Maria Turek, Stanowisko 3, projektor AP - %

była pełna, ludzie stali w kolejce na klatce schodowej, i nieraz trudno było się Janowi dopchać do kabiny operatora, ludzie go nie znali więc nie chcieli przepuścić, karnie bowiem pilnowali kolejki, żeby więc zdążyć na czas przygotować projekcję, przychodził do pracy dwie godziny wcześniej. Przed projekcją każdego filmu na ekranie pojawiał się napis „Dzisiaj za projekcję odpowiedzialny jest operator Jan Turek”, musiał się bardzo starać by nie narazić się na uszczypliwe uwagi od widowni. Wyswietlano przeważnie polskie filmy, chociaż zdarzały się francuskie np. „Fantomas”, czy wschodnioniemieckie – serial o „Winetou”.

Z ogromnym sentymentem Jan wspomina Dyskusyjny Klub Filmowy „Bufory” gdzie podczas różnych przeglądów, w swojej kabinie kinooperatora, gościł zespół Combi, popularną Genowefę Pigwę, Andrzeja Kopiczyńskiego, Zbyszka Wodeckiego. Najbardziej zapadła mu jednak w pamięci wizyta znanego krytyka Leona Bukowieckiego, szlachcica, wielkopola-
nina, który po przemianach ustrojowych w 1989 roku, po wielu latach, odzyskał swój przedwojenny majątek, zagrabiony przez Polskę Ludową, w tym pałacyk z przeszło 30 pokojami. Od Leona Bukowieckiego dowiedział się, że jego babka w 1905 roku pojechała do Paryża specjalnie, na pierwszy pokaz filmowy braci Lumiere. Licytowali się, który więcej obejrzał filmów, wygrał Leon Bukowiecki.



Jan Turek. 1994 r.

Miał też Jan propozycję od dyrektora Domu Kultury Kolejarsz, Macieja Ropka, by objąć funkcję kierownika kina, po śmierci Lidii Popielowej, ale uważał, że nie jest gotowy do objęcia tej funkcji po tak „cudownej postaci”. Wiele lat później został na 5 lat kierownikiem kina „Kolejarz”, co nie przeszkadzało, by dalej wymieniać trzydziestokilogramowe szpule w projektorze, tak aby akcja filmu toczyła się płynnie. Pracował w zawodzie kinooperatora 50 lat, po przejściu na emeryturę w 1993 roku, już w ograniczonym czasie, ale nie opuścił przybytku X Muzy.

Na przestrzeni tych 50 lat, praca operatora filmowego zmieniała się wraz postę-
pem cywilizacyjnym i nowinkami technicznymi, które nie omijały także kina. Ale takiego ogromnego postępu, jaki nastąpił w ciągu ostatnich 10 lat, kino nie zanoto-
wało od czasu swego powstania, czyli ponad 100 lat, uważa Jan Turek. Z nostalgią i rozrzewnieniem wspomina lata swojej pracy, choć były siermiężne, trudne, wyczerpujące fizycznie i stresujące. Teraz wszystkie dziedziny życia opanowała elektronika, nie ominęła więc i kina.

Elektronika wyparła tradycyjnych operatorów, teraz wystarczy jeden elektro-
nik do obsługi projektorów, za czasów Jana Turka w kabinie pracowało trzech ludzi,

a każdy szef kabiny musiał być kinotechnikiem. Współcześni operatorzy, nie zdają sobie nawet sprawy jak wyglądała praca w kabinie z taśmami, które trafiały do kina, na prowincję, a za taką uważany był Nowy Sącz. Do Nowego Sącza trafiały kopie filmowe, które miały po 150 sklejeń i były już wcześniej wyświetlane po 1500 razy. Kopie były marnej jakości i do perfekcji trzeba było mieć opanowane przejście z jednego projektora na drugi, było na to 3 klatki filmowe, podczas gdy na sekundę wyświetlało się ich 24, by akcja filmu była płynna. Pracowało się przysłowiowy „piątek, świątek i niedzielę” w ciemnej kabinie, wyświetlając kilka razy ten sam film, nieraz przez kilka tygodni.

Jan Turek nie wie ile przez ten czas obejrzał filmów, ile tysięcy celuloidowej taśmy przeszło przez jego ręce, może kiedyś spróbuje orientacyjnie policzyć, dokładnie się nie da, były bowiem takie lata, że w kinie „Kolejarz” odbywało się 8 seansów filmowych dziennie, przy pełnej, nabitej po brzegi sali.

Jan pamięta, że podczas Ogólnopolskiego Przeglądu Filmów Radzieckich, w Nowym Sączu w ciągu 2 tygodni zorganizowano 70 seansów filmowych, obliczył, że tylko „Cichy Don” obejrzał 90 razy. Kino zajęło wtedy II miejsce w Polsce, w tym przeglądzie. Wyróżnienia i nagrody resortowe wręczono w Urzędzie Wojewódzkim w Nowym Sączu. W tym czasie Jan Turek był jednocześnie kierownikiem kina i kino-operatorem.

Jan Turek obejrzał wszystkie ważniejsze filmy polskie, europejskie i światowe w ciągu 50 lat pracy i łatwiej jest wymienić te, których nie widział.

Podczas tej rozmowy Jan Turek zdecydowanie wypowiedział się też o swoich poglądach politycznych. Jest socjalistą, jak Piłsudski, ale nigdy, mimo namawiania partyjnych sekretarzy, nie należał do rządnej partii, i nie zamierza się „na stare lata” zapisywać.

Jan nie lubi się chwalić swoimi osiągnięciami w ciągu 50 lat pracy w przybytku tej z najmłodszych Muz-X. Ma wiele odznaczeń resortowych, miasta Nowego Sącza i Złoty Krzyż Zasługi.

Jan Turek mieszka obecnie w Zagorzynie, gmina Łącko, jest nad wyraz skromnym człowiekiem, nie lubi o sobie rozmawiać, namawiałam go od jakiegoś czasu na wspomnienia i udało się, za co serdecznie dziękuję.

* Jan Turek jest młodszym bratem Stanisława Turka „Łąckiego Robinsona”, którego wspomnienia można przeczytać w Almanachu Łąckim nr.6, 7, 8, 9 i 12.



Kończąc rok szkolny 1935/36 złożyłem podanie do szkoły podoficerskiej dla małoletnich w Nisku. Prośba została załatwiona odmownie z powodu słabej budowy ciała. Był to pierwszy mój zawód życiowy! Moje plany spełzły na niczym.

Postanowiłem podjąć praktykę elektryka w zakładzie Piątka w Nowym Sączu. Pracowałem u niego dwa miesiące, zachorowałem i wróciłem do domu. Nie podobał mi się ten zawód ponieważ był niebezpieczny.

Moim marzeniem była elektronika, którą zainteresował mnie mój wychowawca na lekcjach fizyki – Stanisław Siegel. Pod jego kierunkiem zbudowałem detektor kryształkowy. Było to prymitywne radio. Tatuś zrobił mi wymówkę, że tyle pieniędzy wydał i to na marne.

Wystarczyłoby na zapłacenie miesiąca utrzymania w bursie – 15 złotych to pokaźna suma na ówczesne czasy.

Byłem członkiem Koła Młodzieży Wiejskiej w Łącku. Była to organizacja, która miała za cel krzewienie oświaty i kultury na wsi, poprzez umożliwianie kształcenia się w wszelkich kierunkach z dziedziny hodowli zwierząt i uprawy roślin, gotowania, dziania na drutach i zachowania kultury naszych przodków. Tu dowiedziałem się o możliwości dostania się do szkoły ogrodniczej w Ropczycach.

Szkoła rekrutowała kandydatów z kompanii junackich. Kompanie były samodzielne, były też bataliony robocze JHP do których można było wstąpić w celach zarobkowych. Złożyłem dokumenty, nie wiedząc, że jest możliwość dostania się na inny kierunek zawodu, o którym marzyłem – na elektronikę.

By dostać się do kompanii samodzielnego szkolenia trzeba było spełniać rygorystyczne warunki, mianowicie kandydat musiał złożyć świadectwo moralności wystawione przez Starostwo Powiatowe, życiorys, obrany kierunek zawodu, odbycie w służbie junackiej sześciomiesięcznego okresu bez nagan i raportów karnych.

Do 75-ej kompanii szkolnej wstąpiłem w marcu 1939 r. w Krakowie przy ul. Wielickiej 2, dla odbycia 6-cio miesięcznego okresu próbnego. Napisałem list do rodziców, by zwrócili się do dowództwa kompanii, aby nie robili mi trudności przy zmianie kierunku nauki na elektronikę.

Dostałem przepustkę do domu na 3 dni. Tatuś dostał odpowiedź od komendanta kompanii, ten list zabrałem ze sobą. Dlaczego o tym piszę? bo ten list uratował mnie przed niewolą!

Dzień przed wybuchem wojny rozeszła się w koszarach pogłoska, że nazajutrz odbędą się pokazy lotnicze w godzinach rannych – przelecał nisko samoloty dwu-

płatowe tuż ponad kominami domów. Następnego dnia wychodzimy na dziedziniec, porucznik pokazuje, jak się lata nisko. Niebo było zamglone, nie wiele było widać. Po chwili mówi, że to Niemcy atakują! i to ostro! Dopiero wtedy dowiedzieliśmy się, że wybuchła wojna.

W dniu 1 września 1939 r. ogłoszono ostre pogotowie, a członków kompanii zmobilizowano. Dostaliśmy broń i odbywaliśmy ćwiczenia wojskowe jak poborowi.

W niedzielę zarządzono wypłatę żołdu. W godzinach południowych, naprzeciw naszych baraków stanął pociąg wyładowany po brzegi wojskiem, który został zaatakowany przez niemieckie samoloty. Trzy wagony wylatują w powietrze. Pełno zabitych i rannych. Obraz ten zrobił na nas olbrzymie wrażenie. Zaraz wytypowano część naszej kompanii do usuwania zniszczeń i uzdatniania toru do przejazdu pociągu.

Następnego dnia otrzymaliśmy rozkaz ewakuacji w pełnym umundurowaniu i z bronią.

Na trasie do Bochni pociąg nasz został zaatakowany przez niemieckie lotnictwo. Uciekliśmy do lasu i stamtąd strzelaliśmy do nieprzyjaciela. Kto nie zdążył uciec – zginął w zbombardowanym pociągu.

W nocy załadowano nas do trzech węglarek i nad ranem dotarliśmy do Bochni. Po drodze mijaliśmy pełno wraków kolejowych. Na linii Bochnia – Brzesko nadleciał znowu samolot i zaczął krążyć nad nami. Pociąg stanął w szczerym polu. Ja wyskoczyłem z wagonu. W pobliżu był dom, przy którym stał właściciel. Zauważyłem, że całe pole było zryte bombami. Pytam się, a on odpowiada, że wczoraj były ataki. Nadleciał samolot i zbombardował lokomotywę i pole.

No to – myślę sobie – i dziś może być to samo. W tym momencie nadlatuje 9 samolotów. Ja z kolegą podskoczyłem pod ścianę tego domu, ale czułem, że ściany się chwieją od podmuchów. Aby nas nie przywalił, odskoczyliśmy ze trzy metry od domu. Kolega się przewrócił z krzykiem. Samoloty okrążyły ze trzy razy i odleciały. Kolega dalej leżał na ziemi. Dostał serię w piersi.

Rozkaz zbiórki w zwartym szyku marszowym i marsz przez całą noc. Zatrzymaliśmy się w lasku za Tarnowem i zjedliśmy suchy prowiant. Po krótkim odpoczynku dalej marsz w kierunku Dębicy. Pod Dębicą zmieniliśmy mundury drelichowe na sukienne, bo już noce były zimne. I dalej marsz w kierunku Ropczyc. Nad ranem ostatni posiłek – przypalone krupy. Z Ropczyc nie mogliśmy się ruszyć, bo szosa była patrolowana przez samoloty.

Pod wieczór wymarsz dalej na wschód. Nie uszliśmy daleko. Nadleciało 9 samolotów i znowu jatki. Tym razem tabory wojskowe. Zablockowane drogi. Samoloty zrzucały bomby na rynek w Ropczycach. Widok nie do opisania, okropna rzeź. Trzymając się jeden drugiego maszerowaliśmy do Niska. Tu samoloty zbombardowały most na Sanie.

W Nisku podzielono nas na grupy po dziesięciu i gęsiego szliśmy w kierunku szosy. Na szosie stoi żandarmeria i sprawdza jakie mamy uzbrojenie, bo po drugiej stronie lasu pokazały się czołgi niemieckie. My mieliśmy tylko karabiny francuskie berthier i amunicję nie nadającą się do mauzerów. Zatrzymano więc nas w mieście. Nad ranem

wymarsz o głódzie, bo tabory nie dojechały. Nie dostaliśmy ani kawałka chleba i tak rozpoczęliśmy wędrówkę do Janowa Lubelskiego i Hrubieszowa. Hrubieszów już się ewakuował. Tam mieliśmy być skoncentrowani i wcieleni do jednostek wojskowych.

Dowiedzieliśmy się, że kompania z Hrubieszowa, do której mieliśmy być wcieleni została rozproszona. Tymczasem zaatakowały nas czołgi niemieckie i cały nasz oddział poszedł w rozsypkę. Osobnymi grupami dotarliśmy do Równego, gdzie już znajdowały się wojska sowieckie.

Poszliśmy więc do Kostopola, tam też już sowieci aresztowali policjantów, żołnierzy brali do niewoli. Koledzy przebrali się w cywilne ubrania, ja pozostałem w mundurze.

W czasie wędrówki spotkaliśmy zorganizowany oddział naszego wojska, co nas ucieszyło bardzo, ale nie chciano nas przyjąć. Dowiedzieliśmy się, że Rosjanie zajmują nasze ziemie po Bug, i żołnierzy oraz policję rozbijają, resztę zajmują Niemcy. Dotarliśmy do Aleksandrii, ale tam już były flagi czerwone. Na błotniku willisa jechał miejscowy Żyd w cywilu i wołał byśmy rzucili broń. Patrol ukraiński zabrał mi maskę przeciwgazową. Targowałem się z nimi, że maska to nie broń, ale bez skutku.

Sprzedałem koc, który mogli mi w każdej chwili odebrać, za kawałek chleba. Spałem u polskiej rodziny i rano ruszyłem w drogę powrotną. Na skrzyżowaniu dróg natrafiłem na patrol sowiecki. Wylegitymowali mnie i pozwolili iść dalej. Chciałem ominąć Równe, ale wszedłem na plac gdzie było wojsko sowieckie. Ci również mnie wypuścili po oglądnięciu legitymacji junackiej. Skierowałem się na Dubno. Gdy doszedłem do skrzyżowania dróg wyskoczyło trzech Ukraińców i krzycząc: „ruki w wierch – rozbiraj sia” i chcą mego płaszcza.

Widzę na szosie dwóch sowietów, którzy podchodzą do mnie i chcą legitymować. W tym momencie padają trzy strzały od strony lasu. Ukraińcy do Rusków: „ubit’ jewo, eto szpion”.

Na szczęście z przeciwnej strony nadeszli kolejjarze i Ukraińcy zajęli się nimi, a ruscy żołnierze pokazali na migi, żebym szedł dalej. Nie namyślając się wiele ruszyłem w pole na przełaj w kierunku Dubna.

W Dubnie idąc wzdłuż płotów trafiłem na dziurę w ogrodzeniu i wszedłem na jakieś podwórze. Okazało się, że wszedłem na teren koszar. Na bramie stoi żołnierz i pyta się mnie dokąd idę? Ja odpowiadam, że do domu. Na szosie pełno wojska, jeden z żołnierzy pokazuje ręką na mnie i mówi: oni takimi żołnierzami chcieli wojować! i pokazał ręką, abym siadł na jaszczu artyleryjskim i pojechał z nimi. Ujechałem kawał drogi i kiedy skręcili na drogę polną, wyskoczyłem. Uszedłem kawał drogi w kierunku Brodów, gdy spotkałem człowieka siedzącego w rowie i bawiącego się nożem. Zatrzymuje mnie i mówi, żebym zdjął buty. Na nieszczęście byłem sam. Zatrzymałem się i tłumaczę, że idę daleko do domu, boso nie dam rady. Ale on przyłożył nóż do gardła i demonstruje mi, co się stanie jak nie oddam mu butów! Spoglądam z ukosa na szosę i widzę, że jedzie furmanka, a na niej 2 żołnierzy. Gdy zbliżyła się do mnie, szybko wskoczyłem na nią i w ten sposób uwolniłem się od intruza. Dojechałem do najbliższej wioski i pomaszerowałem dalej na zachód, na Brody.

W Brodach wsiałem do pociągu jadącego z ruskimi żołdatami do Jawora. Tu stacja zbombardowana, wagony rozbite, lokomotywa wywrócona.

Dalej znów pieszo dotarliśmy z przygodnymi towarzyszami do Sanu. Spytaliśmy się spotkanego mieszkańca, gdzie jest najpłytsze miejsce w rzece, abyśmy mogli przejść na drugą stronę. Rzekę przeszliśmy rozebrani do naga w bród, w nocy, ubrania nieśliśmy na głowach. Tam już byli Niemcy. Dotarliśmy do Jarosławia, a potem do Przeworska. Na stacji stał pociąg, do którego wsiedliśmy z nadzieją dojechania do Tarnowa. Za chwilę przypędzono wielu jeńców, których ładowano do pociągu. W Tarnowie wysiadłem z myślą skierowania się na południe, do domu, lecz gdy pociąg ruszył skoczyłem na bufor. Gdy przejeżdżaliśmy przez przejazd drogowy, nagle



Stanisław i Anna Dybcowie – rodzice autora

zobaczyłem ojca stojącego z rowerem przy szlabanie. Obok niego kobieta pyta się taty: dokąd to ich wiozą? On się odwrócił i zobaczył mnie, zeskoczyłem więc prędko z pociągu i za chwilę wpadłem w objęcia tatusia. Wracał on właśnie do domu, na rowerze z ucieczki. Było to pierwsze zdarzenie graniczące z cudem!

Ruszyliśmy do Nowego Sącza. Na drodze był wielki ruch i ścisk. Teraz przed nami następna przeszkoda – most na Dunajcu, na pewno będzie tam posterunek niemiecki. Wymyśliłem, że obwiążę prawą rękę chusteczką, bo miałem bliznę na niej od czasu pierwszego bombardowania między Brzeskiem a Tarnowem. Gdy dotarliśmy do Gołkowic, zatrzymał nas patrol niemiecki. Opowiedziałem, że byłem w szkole w Krakowie i tatuś pojechał by mnie zabrać do domu.

Dla uwierzytelnienia mojej opowieści wyciągnąłem list od kierownictwa szkoły i to wystarczyło, że mnie nie zatrzymano i uniknąłem niewoli.

Uważam, że był to drugi cud w moim życiu.

Władysław Dybiec ur. 14.12.1921 r. w Łącku. W czasie okupacji członek Batalionów Chłopskich. Długoletni pracownik Poczty Polskiej. Ojciec prof. AGH Henryka Dybca.

O rodzinie Kurzejów z Łącka – Łączek

Przed II wojną światową sytuacja społeczno – ekonomiczna przeważającej części ludności wiejskiej regionu Sądeckiego tak, jak i dawnej Galicji, była bardzo ciężka. Duże rozdrobnienie gospodarstw, przeludnienie, brak pracy w okolicy, były przyczynami nędzy wielu rodzin żyjących na tych terenach. W czasie okupacji niemieckiej 1939-1945 sytuacja była podobna. Do tego dochodziły jeszcze ekonomiczne represje okupanta: kontyngenty, konfiskaty mienia, jak też zwyczajny ludzki strach o życie. Jednak pracowitość, hart ducha pozwolił wielu rodzinom nie tylko przetrwać ciężkie czasy, ale nawet systematycznie, w kolejnych pokoleniach, poprawiać poziom życia. Przykładem może być wielodzietna rodzina Kurzejów, której dzieje pokrótce opiszę.



W środku siedzą Józef Kurzeja z małżonką Franciszką a wokół stoją ich dzieci

Władysław, Antoni, Jan, Maria, Stanisław i Zygmunt, który zmarł jako niemowlę. Józef Kurzeja miał, po ojcu, własne około 2 hektarowe gospodarstwo rolne. Do tego dzierżawił szkolne pola, też około 2 hektarów. Ponadto był strażnikiem wodnym i rybakiem. Mieszkali w domu odziedziczonym po rodzicach Józefa. Były w nim 3 izby, kuchnia, komora, a dalej w jednym ciągu obora dla zwierząt. Koło obory na zewnątrz stał drewniany ustęp, osobno stodoła, która stoi do dziś. Zaradność i pracowitość dziadka, Józefa Kurzei, pozwoliła na utrzymanie 15-osobowej rodziny. Dziadek zajmował się wszystkimi ważnymi sprawami, a jego żony wpierw Salomea, potem Franciszka, zajmowały się domem i małymi dziećmi. Każde z podrastających dzieci, oprócz nauki w szkole, miało przydzielone, odpowiednie do wieku, zadania do wykonania, tak w domu, jak i w polu. W ten sposób ojciec zapewniał podstawowe warunki do życia i przyuczał swoje dzieci do pracy w ich dorosłym życiu. Józef Kurzeja zmarł

Józef Kurzeja, senior rodu, urodził się 2 sierpnia 1870 roku w Łącku. Wychowywał się i mieszkał w gospodarstwie ojca, Piotra Kurzei, które po jego śmierci odziedziczył. Gdy dorósł, ożenił się z Salomeą Arendarczyk, z którą miał troje dzieci: Józefa, Franciszkę i Ludwika. Po śmierci pierwszej żony, ożenił się po raz drugi, z Franciszką Szumilas ze Słopnic koło Limanowej. Z tego związku urodziło się dziesięcioro dzieci: Agata, Zofia, Karolina, Anna,

18 czerwca 1947 roku, wcześniej jak mógł, tak wstępnie poustawił życiowo swoją liczną gromadkę dzieci. Jego druga żona, Franciszka, zmarła w latach 50-tych. Dziś Kurzejowie, mając 13-cioro dzieci mieliby, 67 wnuków i około 120 prawnuków, rozsianych po całym świecie. W dalszej części przedstawię krótko życiowe losy wymienionych wcześniej potomków Józefa Kurzei.

Najstarszy syn Józefa Kurzei z pierwszego małżeństwa, też Józef Kurzeja, dzieciństwo i młodość spędził w rodzinnym Łącku. Mając około 20 lat, w roku 1909, wyjechał za chlebem do Chicago do Stanów Zjednoczonych. Tam pracował w hotelarstwie i po wielu latach dorobił się dwu własnych hoteli. Ożenił się z Polką Julią z Wadowic, z którą miał dwoje dzieci, syna Mieczysława i córkę Loretę. Syn Mieczysław brał udział w II wojnie światowej, jako pilot armii amerykańskiej, w bombardowaniu obiektów przemysłowych w Niemczech. Józef i Julia utrzymywali kontakt z rodziną w Łącku, przysyłali listy i paczki. Po ich śmierci, ich dzieci, Mieczysław i Loreta, która wyszła za mąż za Amerykanina, już nie podtrzymywały kontaktów z rodziną w Łącku.

Córka Salomei i Józefa – Franciszka, gdy dorosła znalazła pracę, w rozwijającym się uzdrowisku, w Krynicy jako kąpielowa, przy zabiegach leczniczych. Tam wyszła za mąż za Władysława Bodzionego, pracującego w budownictwie. Mieli 6-cioro dzieci, 4 córki i 2 synów. Janina Bodziona-Cisowska, Stanisława Bodziona-Zuber vel Boligłowa, Jadwiga Bodziona-Kempna razem prowadziły zakład fryzjerski „Karol” w Krynicy przy ul. Pułaskiego 4. Po śmierci męża, Jadwiga, w latach 70-tych wyjechała do Stanów Zjednoczonych i tam wyszła powtórnie za mąż za p. Czerwińskiego. W latach



Dom Jana Boligłowy junora, Krynica Zdrój 1959

80-tych sprowadziła do Ameryki swojego syna Bogdana z rodziną. W Krynicy pozostały Janina i Stanisława. Janina z mężem Stanisławem wybudowali dom w Krynicy przy ul. Pułaskiego 29. Urodziło im się trzech synów – Andrzej, Jerzy i Zdzisław. Stanisława po śmierci męża, który zginął w Miednoje powtórnie wyszła za mąż. Z mężem Zuberem miała syna Marka, który jest pułkownikiem w Wojsku Polskim, w Czerwonych Bere-

tach, zaś z drugim mężem Janem Boligłową mają syna, też Jana, który obecnie jest vice burmistrzem Krynicy.

Czwarta córka Franciszki – Maria Bodziona-Mendak wyjechała do męża, do Poznania i tam prowadziła własny zakład fryzjerski. Wybudowali piękny dom i tam mieszkali z dwoma córkami Jolantą i Urszulą. Synowie Franciszki Bodziona – Józef i Fryderyk po wojnie też wyjechali z Krynicy i osiedlili się w Lubinie na Ziemiach Za-

chodnich. Tam znaleźli pracę i pozakładali rodziny. W małżeństwie Józefa Bodzionego przyszło na świat pięcioro dzieci i to są już prawnuki seniora rodu – Józefa Kurzei.

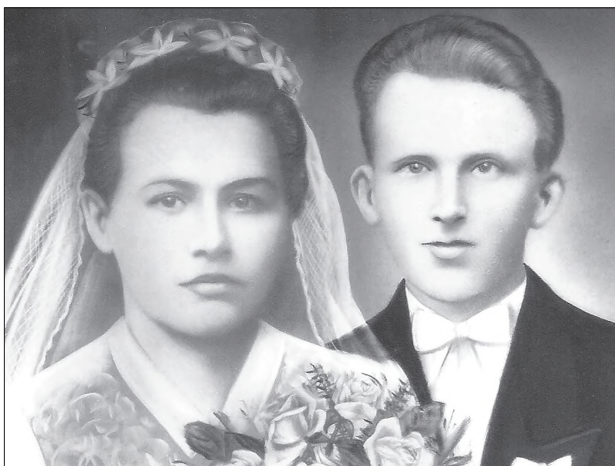
Drugi syn Józefa Kurzei, z pierwszego małżeństwa – Ludwik – ożenił się i zamieszkał w Obidzy, pozostając w gminie Łącko. Tam wraz z piątką dzieci prowadził gospodarstwo rolne.

W dalszym ciągu opiszę pokrótce rodzinne losy dzieci Józefa Kurzei z drugiego małżeństwa, z Franciszką Szumilas, których było dziesięcioro, jak już wcześniej wspomniałem.

Agata – wyszła za mąż za Jana Kuzaka i zamieszkała w gospodarstwie męża we wsi Strzereż, opuszczając rodzinne Łącko. Tu urodziło się kolejnych sześcioro prawnuków Józefa – Maria, Józef, Stanisława, Helena, Antoni i Marian, którzy pozakładali rodziny i osiedlili się w różnych miejscach.

Zofia – pozostała w Łącku. W 1930 roku wyszła za mąż za Stanisława Najducha i to są moi rodzice.

W Łącku wybudowali dom i zamieszkali w nim z ósemką swoich dzieci. Ojciec Stanisław uprawiał własną i dzierżawioną ziemię oraz dorabiał w różnych zakładach. Przed wojną pracował z teściem przy regulacji rzek, Czarnej Wody i Dunajca. Dorywczo zarabiał w gospodarstwie państwa Królickich.



Zdjęcie ślubne Zofii i Stanisława Najduchów

W czasie okupacji pracował w mleczarni w Łącku, a po wojnie jako woźny w Szkole Podstawowej w Łącku. W 1948 roku został aresztowany, oskarżony o pomoc pozostałościom partyzantki „Ognia” działającym pod nazwą „Wiarusy”. W 1949 roku został skazany na rok pozbawienia wolności. W istocie był niewinny, bo z własnej woli nie pomagał partyzantom. To oni sami, na siłę weszli do gospodarstwa i przebywali w nim przez dwa dni. Zjedli wszystko co się dało i przez ten czas nikomu nie pozwalali wyjść z domu. Po wyjściu z więzienia, już schorowany powrócił do pracy w gospodarstwie i w szkole. Zmarł w 1960 roku mając zaledwie 54 lata. Matka Zofia w dalszym ciągu zajmowała się gospodarstwem i wychowaniem dzieci. Zmarła w 1989 roku mając 79 lat. Ja – ich najstarszy syn – Józef urodziłem się 1 stycznia 1932 roku. Ukończyłem Szkołę Podstawową i Zawodową w Łącku. W tym czasie podejmowałem się różnych prac zarobkowych, w piekarni, na poczcie, u innych gospodarzy, przy obieraniu jabłek, by pomóc rodzincom w utrzymaniu licznej rodziny. Oprócz tego udzielałem się czynnie w Zespole Pieśni i Tańca „Łącko” oraz w Ludowym Zespole Sportowym. Z Zespołem Pieśni i Tańca występowałem w różnych konkursach, w kraju i za granicą, m.in. w Albanii.



Zespół Łącko w parku w Tiranie przy pomniku Stalina, 1950 rok

studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, uzyskując stopień magistra pedagogiki, a później jeszcze studia podyplomowe. W 1966 roku zostałem skierowany do pracy w Studium Wojskowym Uniwersytetu Jagiellońskiego, a od 1968 roku przeniesiony do pracy w Studium Wojskowym Akademii Medycznej w Krakowie na stanowiska kolejno: wykładowcy, starszego wykładowcy i kierownika cyklu szkolenia ogólnowojskowego. Wpływałem więc na wykształcenie wojskowe i wychowanie wielu roczników studentów – przyszłych lekarzy.

Pełniąc obowiązki we wspomnianych jednostkach awansowałem do stopnia pułkownika. Otrzymałem też wiele odznaczeń państwowych i resortowych, oraz dyplomów i pisemnych wyróżnień. Oto niektóre z nich: Krzyż Kawalerski; Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi; Złoty, Srebrny i Brązowy Medal



Pułkownik Józef Najduch ze studentami Akademii Medycznej z Krakowa

Sił Zbrojnych; Złoty, Srebrny i Brązowy Medal za Zasługi dla Obrony Kraju; Medal 40-lecia PRL; Złota i Srebrna Oznaka PCK; Złota Oznaka Miasta Krakowa za prace społeczne; Oznaka Honorowa za Zasługi dla Związku byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy WP; Srebrna Oznaka 50-lecia LZS Zyndram w Łącku i wiele innych. Jeszcze w czasie pracy w Jarosławiu ożeniłem się z Barbarą Hadałą. Z tego małżeństwa urodziło nam się troje dzieci – Małgorzata, Aleksandra i Waldemar. Niestety w 1968 roku, nie z mojej winy, małżeństwo zostało prawnie rozwiązane. Przejąłem

W 1951 roku zgłosiłem się na ochotnika do Szkoły Oficerskiej we Wrocławiu im. T. Kościuszki, którą ukończyłem w 1954 roku z bardzo dobrym wynikiem, uzyskując stopień oficera podporucznika. Zostałem skierowany do pracy w jednostce wojskowej w Jarosławiu, a następnie w Tarnowie. W czasie służby uzupełniłem wykształcenie średnie, zdając maturę w III Liceum Ogólnokształcącym w Tarnowie. Następnie podjąłem wyższe

całkowitą opiekę nad synem oraz prawną nad córkami, płacąc na nie dobrowolnie wysokie alimenty. Cały czas utrzymywałem dobre kontakty z córkami. W 1972 roku ponownie zawarłem związek małżeński z wdową, panią magister inż. Adelą Złotnik-Rudą, posiadającą córkę Barbarę. Odtąd zgodnie tworzymy rodzinę. Wychowaliśmy i wykształciliśmy dzieci Barbarę i Waldemara na lekarzy. Córki powychodziły za mąż, mają rodziny, mieszkają w Krakowie. Syn wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Od paru lat jesteśmy na emeryturze. Mieszkamy w Krakowie, utrzymując dobre stosunki ze wszystkimi dziećmi, wnukami i prawnukami. Teraz kilka informacji o moim licznym rodzeństwie, czyli 7 wnukach Józefa Kurzei – dzieciach Zofii Najduduch. Siostra – Maria ukończyła średnią szkołę pielęgniarstwa, wyszła za mąż za Józefa Nawarę. Mieszkają i pracują w Rabce. Mają dwoje dzieci – Ryszarda, który mieszka w Wielkiej Wsi k/Krakowa i Bernadettę, która pozostała w Rabce.



Dom J. R. Nawarów w Wielkiej Wsi k/Krakowa, 2008 r.

Brat – Jan ukończył szkołę podstawową i zawodową w Łącku. Podjął pracę w Zakładach Elektrod Węglowych w Biegonicach, gdzie nienagannie przepracował do przejścia na emeryturę. Ożenił się z Jadwigą Stanisław z Zabrzeży. Wychowali i wykształcili pięcioro dzieci, Stanisława, Zbigniewa, Jadwigę, Grzegorza i Małgorzatę. Dziś oni wszyscy mają własne rodziny, wybudowali domy, pracują i mieszkają w kraju i za granicą. Siostra – Stanisława ukończyła średnią szkołę pielęgniarstwa we Wrocławiu. Tam podjęła pracę i założyła rodzinę, wychodząc za mąż za Waldemara Fabisiaka. Mają jednego syna – Dariusza. Obecnie mieszkają w Bielsku Białej. Siostra – Helena ukończyła Technikum w Łysej Górze (pow. Tarnów). Pozostała w rodzinnym domu w Łącku. Wyszła za mąż za Jana Chronowskiego i urodziła dwie córki, Zofię i Renatę. Brat – Henryk urodził się niepełnosprawny. Mimo to, ukończył stolarską szkołę zawodową i przez parę lat pracował w zawodzie. Zmarł w młodym wieku. Siostra – Janina ukończyła Liceum Ogólnokształcące w Tarnowie. Zawodowo, do emerytury, przepracowała jako kasjerka w PKS w Nowym Targu. Tam założyła rodzinę wychodząc za mąż za Janusza Gałysę i wychowała dwie córki, Annę i Violetę. Siódmy z rodzeństwa, brat – Władysław zmarł jako niemowlę.

Trzecia córka z drugiego małżeństwa Józefa Kurzei – Karolina – pozostała w Łącku. Wyszła za mąż za Jakuba Mrówkę. Kupili sobie dom w Łącku i zajmowali się gospodarstwem. Z tego małżeństwa urodziło się troje dzieci, Eugeniusz, Wanda i Marian. Wszyscy się wykształcili, pozakładali rodziny. Eugeniusz pozostał w Łącku, Wanda i Marian wyjechali na Śląsk.

Kolejna córka Józefa Kurzei – Anna – dzieciństwo i młodość spędziła w Łącku. W 1940 roku została przymusowo wywieziona do Niemiec i tam pracowała przez 5 lat w gospodarstwie rolnym. Po wyzwoleniu przez Armię Amerykańską została przewieziona do obozu przejściowego do Włoch. Tam poznała swojego przyszłego męża Piotra Siwego i razem wyjechali do Anglii. Zamieszkali na stałe w Dover, gdzie pracowali i wychowali trójkę dzieci, Mieczysława, Wandę i Krystynę. I ci prawnukowie Józefa Kurzei pozakładali rodziny i pozostali w Anglii.

Następna córka – Maria – podobnie, jak jej siostra Anna, najpierw była w domu rodzinnym i też w 1940 została wywieziona na przymusowe roboty do Niemiec, gdzie pracowała również w gospodarstwie rolnym. Po wyzwoleniu wyjechała do Argentyny i tam wyszła za mąż za pana Płatkiewicza – Soles. Było to małżeństwo bezdzietne.

Syn – Władysław – mieszka w Łącku. W czasie okupacji brał czynny udział w działaniach partyzanckich. Po wojnie ożenił się z Anielą Gawlik. Zamieszkali



Dom Antoniego Kurzei w Jarkowicach na Ziemiach Odzyskanych

w gospodarstwie po rodzicach – Franciszce i Józefie Kurzejów. Wybudowali nowy dom, wychowali i wykształcili pięcioro dzieci, Halinę, Józefa, Marię, Barbarę i Roberta. Ukończyli szkoły średnie, wyższe i wszyscy pozakładali własne rodziny.

Kolejny syn – Antoni – lata młodości spędził w Łącku. Pracował w gospodarstwie swoich rodziców, a także dorywczo w zamożniejszych gospodarstwach. Podobnie, jak

jego siostry Anna i Maria, został w 1940 roku wywieziony na przymusowe roboty, nie do Niemiec, tylko do Austrii, ale także do pracy w gospodarstwie rolnym. Tam poznał przyszłą żonę, Ukrainkę – Natalię Iszczuk, z którą po wyzwoleniu wziął w Łącku ślub. Wyjechali na Ziemię Odzyskaną i tam przejęli gospodarstwo rolne wraz z zabudowaniami i całym inwentarzem. Uprawiali ziemię, hodowali zwierzęta, a wykorzystując duży dom, prowadzili działalność turystyczną.

Antoni działał społecznie w samorządach gminnych i powiatowych. Zajmował się łowiec-



Dom Eugeniusza Kurzei w Lubawce na Dolnym Śląsku

twem i był nawet prezesem Koła Myśliwskiego. Powiększył rodzinę Franciszki i Józefa Kurzejów o czterech prawnuków: Eugeniusza, Teresę, Marię i Irenę. Eugeniusz skończył studia prawnicze i był dyrektorem fabryki Miraculum w Jarkowicach.

Po 1990 roku rozpoczął własną działalność gospodarczą w branży kosmetyków, a później kupił fabrykę w Chełmsku Śląskim i produkował znicze. Współpracował z firmami ukraińskimi, francuskimi i czeskimi. Za zgromadzony kapitał kupił ziemię i dom w Uniemysłu planując działalność turystyczną z hipoterapią.

Niestety zmarł nagle na zawał serca w Paryżu w 1998 roku. Pozostawił dwoje dzieci, Sławomira i Marcelinę, które ukończyły wyższe studia prawnicze i kontynuują działalność gospodarczą po ojcu. Pozakładali rodziny i są znanymi biznesmenami w Lubawce. I tak prawnuk – Eugeniusz i praprawnukowie – Sławomir i Marcelina – Franciszki i Józefa Kurzejów z linii syna Antoniego zaszli daleko w społecznym awansie. Najstarsza córka Antoniego – Irena, po ukończeniu szkoły średniej, wyszła za mąż za leśniczego, Władysława Wisławskiego i razem pracowali w różnych nad-

leśnictwach. Obecnie są na emeryturach, mieszkają w swoim własnym, ładnym domu, z dużym ogrodem we wsi Kaleń k. Gostymina.

Ich córki – Agata i Dorota – praprawnuczki Józefa Kurzei też awansowały społecznie, pokończyły studia i pozakładały własne rodziny. Pozostałe córki Antoniego – Teresa, wraz z mężem Zbigniewem Stankiem, prowadzi gospodarstwo rolne w Jarkowicach, zaś – Maria, wraz z mężem Mieczysławem Wojniczem, również

prowadzi gospodarstwo rolne, ale dodatkowo usługi turystyczne w Miskowicach.

Syn Franciszki i Józefa Kurzejów – Jan – dzieciństwo i młodość spędził w Łącku. Podobnie, jak jego siostry Anna i Maria oraz brat Antoni, w 1940 roku został wywieziony do przymusowej pracy w Niemczech. Po wojnie wrócił do Łącka i ożenił się z Julią Gawlik z Męciny. W 1946 roku wyjechali na Ziemie Odzyskane, gdzie obję-



Dworek w Uniemysłu k/ Lubawki



Dom Ireny i Władysława Wisławskich we wsi Kaleń k/Gostymina



Dom Jana i Julii Kurzejów w Jarkowicach na Ziemiach Odzyskanych

li duże gospodarstwo, z pięknym domem mieszkalnym i zabudowaniami gospodarczymi w miejscowości Jarkowice.

Urodziło im się czworo dzieci: Adam, Józef, Maria i Jan. Wszyscy ukończyli szkoły średnie i wyższe, pracują w swoich zawodach, pozakładali rodziny. Troje z nich mieszka w Polsce, Józef w rodzinnym gospodarstwie, a Jan ożenił się z Niemką polskiego pochodzenia i na stałe mieszka w Niemczech

wraz z dwójką swoich synów czyli dwójką prawnuków nestora rodu, Józefa Kurzei.

Na końcu o najmłodszym synu Franciszki i Józefa Kurzejów – Stanisławie. Urodzony w 1927 roku w Łącku, gdzie ukończył szkołę podstawową, spędził dzieciństwo i młodość. W 1946 roku, podobnie jak jego bracia Antoni i Jan, wyjechał na Ziemię Odzyskane. Tam poznał Marię z domu Gawęł i w 1950 roku wzięli ślub. Wspólnie kupili jednorodzinny dom w Lubawce, w którym Maria mieszka do dziś, niestety Stanisław zmarł w 1974 roku, w wieku 46 lat.

Był kierownikiem PGR „Bukówka”, potem kierownikiem farbiarni w Zakładach Przemysłu Dzierwiarskiego „Watra”, następnie objął stanowisko sekretarza Prezydium w Lubawce. Z zamiłowania był myśliwym. Jego największą pasją było zbieranie poroży. Należał do Koła Łowieckiego „Knieja”. Żona Maria pracowała jako tkaczka w „Jedwabiu” w Lubawce. Powiększyli rodzinę Kurzejów o trzech wnuków: Władysława (1950), Krystynę (1952) i Barbarę (1955). Losy wnuków są dość typowe dla współczesnych czasów, więc jeszcze po kilka zdań o nich. Władysław ukończył Liceum Ogólnokształcące, aktualnie jest na emeryturze, mieszka w swoim domu w Chełmsku Śląskim wraz z żoną Ireną i synem Mirosławem, który ma już własną rodzinę, żonę, córkę – Adriannę i syna – Kamila – a to już praprawnukowie Kurzejów.



Dom Stanisława i Marii Kurzejów w Lubawce

Mirosław, chociaż z wykształcenia leśnik, pracuje jako strażnik miejski. Siostra Władysława – Krystyna też ukończyła Liceum Ogólnokształcące, założyła rodzinę, urodziła dwoje dzieci – Izabelę i Michała. Dziś Krystyna ze swoim mężem Zdzisławem

Mirosław, chociaż z wykształcenia leśnik, pracuje jako strażnik miejski. Siostra Władysława – Krystyna też ukończyła Liceum Ogólnokształcące, założyła rodzinę, urodziła dwoje dzieci – Izabelę i Michała. Dziś Krystyna ze swoim mężem Zdzisławem

wem są na emeryturze i mieszkają we własnościowym mieszkaniu w Lubawce. Natomiast ich dzieci – Izabela ukończyła szkołę ekonomiczną, założyła rodzinę i wraz ze swoim mężem Piotrem prowadzą kilka firm, m.in. komputerową. Mieszkają w Nysie i wychowują synka Kubusia – praprawnuka Józefa Kurzei – Michał ukończył studia psychologiczne i pracuje jako kadrowiec w firmie windykacyjnej, ma swoje



Dom Ireny i Władysława Kurzejów w Chełmsku Śląskim

mieszkanie we Wrocławiu, na razie nie założył rodziny. Najmłodsza córka Stanisława i Marii – wnuczka Józefa Kurzei – Barbara – ukończyła Liceum Ogólnokształcące i dziś wraz ze swoim mężem Andrzejem mieszka w domu rodzinnym w Lubawce. Ich dzieci – prawnukowie Józefa Kurzei – Marcin, skończył studia doktoranckie ekonomiczne i aktualnie pracuje w Naczelnej Izbie Kontroli, wraz ze swoją żoną Iloną i synkiem Krystianem – praprawnukiem Józefa Kurzei – mieszkają we Wrocławiu; – Agata, ukończyła prawo administracyjne na Uniwersytecie Wrocławskim i pracuje w Wydziale Finansowym Starostwa Powiatowego w Kamiennej Górze, wraz ze swoim mężem Wojciechem i synkiem Miłosem – praprawnukiem Józefa Kurzei – mieszkają w Lubawce.

Z tego co opisałem widać, że wszystkie dzieci nestora rodu – Józefa Kurzei – z obu małżeństw, tak z małżeństwa z Salomeą Arendarczyk, jaki i z małżeństwa z Franciszką Szumilas, a było ich 13, tylko jedno zmarło jako niemowlę, zostały przez rodziców wychowane na dobrych, ambitnych i pracowitych ludzi. W wieku dorosłym poukładali sobie życie, osiągając w wielu wypadkach duże sukcesy. Najlepsze wyniki gospodarcze i społeczne osiągnęli ci, którzy po wojnie wyjechali na Ziemie Odzyskane. Tam po objęciu gospodarstw, dzięki ciężkiej i solidnej pracy, do której byli przyzwyczajeni w domu rodzinnym, doszli do sporej zamożności. Wychowali i wykształcili dzieci na porządnych ludzi. Synowie i córki Kurzejów, którzy zostali w stronach rodzinnych, też nieźle sobie radzili. Najgorzej właściwie wiodło się tym córkom, które po wojnie wyjechały do Anglii i Argentyny czyli Annie i Marii. Należy przypuszczać, że powojenne warunki i obcość nowych środowisk mogły być dla nich trudne. Podobnie powiodło się też innym rodzinom z Łącka, które wyjechały na Ziemie Odzyskane, jak np. rodziny o nazwiskach: Plata, Rąpalski, Kurnyta, Gancarczyk, Florek, Mrówka, Kozicki i wiele innych. Oni zagospodarowali się na tamtych ziemiach, wychowali i wykształcili dzieci, wnuki, prawnuki, które zajmują wiele poważnych stanowisk w różnych instytucjach i nie tylko na tamtych terenach. Losy wielodzietnej rodziny Kurzejów są charakterystyczne dla wielu licznych rodzin, z dawnych terenów galicyjskich, w powojennej Polsce.

Autor tego tekstu – rodzinnej sagi Kurzejów – jest jednym z niewielu Łączan, który dzięki talentowi i własnej pracy osiągnął wysoki stopień wojskowy pułkownika, pracował w Studium Wojskowym Akademii Medycznej w Krakowie. Był jednym z bardzo lubianych wykładowców tego Studium, o czym mówili mi w owych czasach studenci-Sądeczanie. Napisany tekst jest bardzo ciekawym dokumentem do historii Łącka obrazującym wielkie przemiany, jakim ulegała miejscowość od czasów wojny, a zwłaszcza od jej zakończenia. Łącko do lat pięćdziesiątych XX w. było miejscem, w którym sąsiadowało z sobą kilka światów, o czym obecnie wiedzą tylko nieliczni, starsi. Świat gazdów, bogatych gospodarzy, zamknięty w swojej grupie; drugi świat, właścicieli drobnych gospodarstw, nie posiadających konia, podstawowego środka pracy na roli i wreszcie świat komorników, wyrobników mających jedynie domek i pracujących głównie u bogatych i bardzo od nich uzależnionych. Niezależnym, chociaż nie bogatym, był świat rzemieślników, zwłaszcza stale potrzebnych mieszkańcom bliższej i dalszej okolicy. Należeli do nich murarze, których było zaledwie paru, malarz pokojowy, tylko jeden, cieśle, dwu stolarzy mających obstalunki (jeden w Łącku, drugi na Wolakach), dwaj kowale. Wielka bieda, brak pieniędzy były czymś powszechnym. Zakończenie wojny, możliwość wyjazdu na tzw. „Rusiny” czyli na ziemie Łemków koło Krynicy oraz na Ziemię Zachodnie i agitacja za wyjazdami doprowadziła do dużej emigracji i zmiany oblicza Łącka i okolic.

Julian Dybiec





Maciej Talar (1908 – 1975)

Maciej Talar urodził się 15 lutego 1908 r. w Łącku. Był ostatnim z jedenaściorga potomków Marcina i Zofii z domu Mikołajczyk.

Miał 6 braci i 4 siostry. Rodzice posiadali 10 morgowe gospodarstwo, lichej górskiej ziemi kl. V – VI.

Po ukończeniu szkoły podstawowej w Łącku, był zmuszony pomagać matce w pracach na gospodarstwie rolnym, ponieważ ojciec zmarł w 1916 r., gdy Maciej miał 8 lat. Starsi bracia byli na wojnie.

W roku 1928 została założona spółdzielnia mleczarska „Zyndram” w Łącku, do której wstąpił 2 czerwca 1928 r., ucząc się zawodu mleczarskiego. W 1930 r. został kierownikiem technicznym mleczarni i na

tym stanowisku pracował do 1941 r.

W 1935 r. został wybrany na członka zarządu spółdzielni i pełnił w niej funkcję wiceprezesa oraz księgowego do 1946 r. Odszedł na własną prośbę.

W 1936 r. została założona z inicjatywy działaczy PSL Spółdzielnia Spożywców „Ludowiec” w Łącku, w której na zebraniu założycielskim wybrano go na członka zarządu tejże spółdzielni. Pełnił w niej, od 1 września 1936 r. obowiązki sekretarza zarządu, do którego należało również prowadzenie księgowości.

W roku 1943, na zarządzenie władz okupacyjnych w Krakowie, Spółdzielnia Spożywców została przejęta przez założoną w 1941 r. Spółdzielnię Rolniczo – Handlową „Rolnik” w Łącku i tu także na zebraniu połączeniowym, został wybrany na prezesa tej nowej spółdzielni. Pełnił w niej również obowiązki księgowego.

W 1947 r. Spółdzielnia „Rolnik” na Walnym Zgromadzeniu członków przyjęła statut Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, w której pracował jako główny księgowy do czasu przejścia na rentę inwalidzką, tj do grudnia 1969 r.

Niezależnie od pracy w spółdzielczości pracował w administracji państwowej, na stanowisku wójta gminy zbiorowej Łącko, od 8 marca 1945 do 30 listopada 1947 r. Ze stanowiska tego zrezygnował na własną prośbę, ze względu na zbyt duży zakres pracy w spółdzielczości.

W okresie okupacji brał udział w ruchu oporu chłopskiego, pełniąc obowiązki od jesieni 1941 r. komendanta „Straży Chłopskiej” na terenie gromady Łącko. Był też współorganizatorem oddziałów BCh, czyli Batalionów Chłopskich, na terenie gminy zbiorowej Łącko.

Od chwili dojścia do pełnoletności był aktywnym członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego, jako sekretarz Koła Gromadzkiego, które liczyło ok. 185 członków.

Przez krótki okres czasu był członkiem Zarządu Powiatowego PSL, a po wojnie członkiem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

W okresie międzywojennym pracował w Kółku Rolniczym w Łącku, jako sekretarz. W roku 1959 zapisał się na zaoczne Studium Ekonomiczno-Spółdzielcze w Krakowie, które ukończył w 1963 r.

W dn. 24 listopada 1936 r. ożenił się z Rozalią Kucia ze Szczawy.

Uchwałą Rady Państwa został odznaczony Krzyżem Partyzanckim oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zmarł 14 września 1975 r.

Mateusz Długosz

* * *



Stanisław Gronuś (1895 – 1965)

Stanisław Antoni Gronuś urodził się 13 kwietnia 1895 r. w Nowym Sączu jako syn Józefa i Weroniki Rembeckiej. Do roku 1914 ukończył 4-klasową szkołę ludową, 4-klasową szkołę wydziałową i męskie seminarium nauczycielskie. W sierpniu 1914 r. wstąpił na ochotnika do 3-go pułku Legionów Polskich. Jako dowódca kompanii brał udział m.in. w bitwach pod Rafajłową i Mołotkowem. W tej ostatniej cudem uniknął śmierci – rosyjski pocisk trafił w lornetkę, którą nosił na piersi. Został zwolniony z wojska 15 listopada 1915 r. przez komisję super rewizyjną z powodu złego stanu zdrowia. W drodze do domu zostaje zatrzymany przez austriackich żandarmów i wcielony do 32 Regimentu Landswehry. Dostaje się na front włoski, nad Piawę. Trzeciego listopada 1918 r. wię-

ty do niewoli włoskiej, przebywa w niej do 23 grudnia 1918 r. Zwolniony, zgłasza się na ochotnika do armii polskiej we Włoszech i z nią wyjeżdża do Francji, a stamtąd z gen. Hallerem – do Polski. Uczestniczy w wojnie z bolszewikami walcząc w Karpatach. Zwolniony z wojska 2 sierpnia 1921 r., wraca do Nowego Sącza, do żony Wandy z Berlingów, którą poślubił 18 września 1918 r.

Pracuje w Chełmcu Polskim jako kierownik szkoły ludowej do 1922 r., a następnie jako nauczyciel w 8-klasowej szkole męskiej w Białej. Przeniesiony 1.01.1924 r. do Nowego Sącza jako nauczyciel w 7-klasowej szkole męskiej.

Od 1-go września 1927 r. studiuje na Wyższym Kursie Nauczycielskim (WKN) w Krakowie, który ukończył w 1928 r. Otrzymuje nominację na stałego kierownika 7-klasowej Publicznej Szkoły Powszechnej w Łącku nad Dunajcem.

Wybuch wojny z Niemcami zastaje go w Łącku. Przy końcu marca 1940 r., wieczorem do jego mieszkania dobijają się gestapowcy. Ponieważ nie otoczyli domu, udało mu się uciec wraz z synem Janem w góry, a stamtąd, po wielu perypetiach dotrzeć do Francji. W maju 1940 r. zgłosił się ochotniczo do armii polskiej we Francji. Po klęsce



*Stanisław Gronuś (w kapeluszu) z uczniami szkoły łąckiej.
Zdjęcie ze zbiorów Władysława Dybca*

Francuzów udało mu się ewakuować do Anglii. Tam wstąpił do armii polskiej, pełniąc m.in. służbę jako oficer łącznikowy, współpracujący z francuskim ruchem oporu. Trzeciego sierpnia 1944 r. przysypany gruzem podczas ataku V-1, został odkopany dopiero po 3 dobach. Ciężko ranny pozostaje w leczeniu do 1948 r. Trzydziestego czerwca 1948 r. wraca do Polski, do rodziny w Krakowie. Niestety brak pracy, trudne do zaakceptowania życie pod komunistycznym zaborem, zmu-

sza go do wyjazdu do Szczecina i do nieudanej próby ucieczki na Zachód. Zostaje aresztowany i skazany na 1 rok więzienia. Po wyjściu z więzienia pozostaje bez pracy. Dorywczo zatrudnia się w spółdzielniach pracy, PGR-ach by w końcu zatrudnić się na stałe w Spółdzielni Rybołówstwa Zalewowego w Szczecinie.

W 1965 roku przechodzi na emeryturę i zajmuje się ogródkiem działkowym.

Umiera 17.09.1965 r. na zawał serca. Pochowany został w Łącku, w grobowcu rodzinnym.

Był gorącym patriotą i w tym duchu wychował swych synów Jana i Andrzeja. Do końca był wierny ideałom, które kazały mu wstąpić do Legionów, walczyć we Francji i Anglii i nie ulegać złudnym pokusom komunistycznym.

Mateusz Długosz

Opracowano na podstawie relacji syna Jana i materiałów Koła Kombatantów RP w Łącku.

Zdjęcia ze zbiorów Władysława Dybca.

Delegacje składały wieńce i kwiaty, Orkiestra Państwowego Wiejskiego Ogniska Muzycznego grała wiązanek pieśni partyzanckich, a referat okolicznościowy wygłosił prezes koła ZBoWiD w Łącku Stanisław Baziak.



Po złożeniu wieńców i po referacie odczytano apel poległych. Uroczystość zakończyła się spotkaniem kombatantów ze społeczeństwem i władzami w remizie OSP, na skromnym poczęstunku.

Ze zbiorów Zw. Kombatantów Koło w Łącku
wg relacji Stanisława Baziaka

Historia ruchu ludowego na terenie Łącka w latach 1908 – 1945



Ruch ludowy na terenie Łącka i okolicznych wsi zapoczątkowany został przez kilku światlejszych chłopów, między innymi przez Antoniego Myjaka, Franciszka Cepielika, Franciszka Kuźla, Jana Kłaga, i Antoniego Turka z Zagorzyna oraz kilku innych z Łącka i okolicznych wsi.

W czasie wyborów do sejmiku galicyjskiego w 1908 r. została rozwinięta propaganda, ażeby chłopcy mieli swoich przedstawicieli w sejmie. Na tutejszym terenie kandydował i został wybrany posłem do sejmiku galicyjskiego, chłop ze wsi Zagorzyn, Wincenty Myjak ur. w 1876 r., posiadający ukończone gimnazjum w Nowym Sączu. W czasie wyborów w 1908r. również kandydował do sejmiku w tutejszym okręgu, ziemianin, jed-

nak Wincenty Myjak wraz ze Stanisławem Potoczkiem otrzymali, dzięki solidarnemu głosowaniu chłopów na swoich kandydatów, bezwzględną większość głosów i zostali wybrani posłami do sejmiku galicyjskiego.

W czasie wyborów do Rady Państwa, czyli parlamentu wiedeńskiego w 1911 r. został również wybrany do tegoż posłem Wincenty Myjak, powiększając wraz z Jakubem Bojką i Wincentym Witosem klub posłów ludowych.

Po odzyskaniu niepodległości Polski, Wincenty Myjak nie kandydował w 1919 r. do sejmiku konstytucyjnego, odsuwając się od polityki i zajął się organizowaniem spółek tartacznych. Zmarł w 1936 r.

Dzięki jego staraniom zostały uregulowane potoki Czarna Woda oraz Kiczonka, a także została wybudowana droga z Łącka do Zagorzyna w czasie pierwszej wojny światowej, przy pomocy jeńców rosyjskich, którzy przy niej pracowali.

Odsuwając się od działalności politycznej Wincenty Myjak pozostawił po sobie pamiątkę w uregulowanych potokach i wybudowanej drodze.

W 1919 r. w wyborach do sejmiku konstytucyjnego w okręgu Nowy Sącz weszło do sejmiku dwóch przedstawicieli z ramienia PSL Piast, tj. dr Stanisław Ćwikowski z Nowego Sącza, rodem z Czerńca, oraz Narcyz Potoczek z Chełmca. Natomiast w wyborach do sejmiku ustawodawczego w 1921 r. przeszedł w okręgu N. Sącz z ramienia Piasta, tylko Narcyz Potoczek. Dr St. Ćwikowski przeszedł, po przewrocie majowym w 1926 r., do sanacji.

Narcyz Potoczek, będąc posłem od 1919 r. do 1930 r. z ramienia PSL, w 1930 r. opuścił ruch ludowy (wraz z Jakubem Bojką) i wszedł do sejmiku z ramienia BBWR. W 1935 r. stracił mandat poselski na rzecz Jakuba Bodzionego, nauczy-

ciela z Chełmca, a Narcyza Potoczka i Jakuba Bojko ogłoszono zdrajcami ruchu ludowego.

Po przewrocie majowym 1926 r. i aresztowaniu przywódców ruchu ludowego wraz z W. Witosem, dr Kiernikiem i innymi oraz osadzeniem ich w twierdzy brzeskiej, ruch ludowy na tutejszym terenie nie osłabnął, lecz zaczął przybierać na sile.

Chłopi zaczęli się organizować w Kołach Ludowych, które powstawały prawie w każdej wsi i pomimo zakazu urządzania zebrań pod gołym niebem, organizowali zebrania w lokalach zamkniętych i podwórkach chłopskich. Zebrania obsługiwali przedstawiciele Zarządów Powiatowych, a często nawet posłowie i miejscowi działacze chłopscy, narażając się często na szykany ze strony policji, którzy wraz z władzami administracyjnymi, bardzo często nakładali na aktywniejszych chłopów kary administracyjne, przed którymi bronili ich, robiąc odwołania z różnym skutkiem prawnicy – ludowcy, jak dr Hyży, adwokat z Nowego Sącza, wiceprezes Pow. Zarz. PSL i inni.

Na terenie gminy zbiorowej Łącko powstały ok. roku 1930 prawie w każdej wsi, pomimo terroru władz sanacyjnych z policją na czele, starostą dr. Łachem, komisarzem policji Wagnerem, wójtem gminy Łącko, kom. policji w Łącku i innymi, Koła Ludowe, liczące w większych wsiach po 100 i więcej członków, jak np. sama wieś Łącko miała Koło liczące 185 członków.

Prezesem Koła w Łącku był Piotr Tokarz, z przysiółka Kiczonki, sekretarzem Koła do 1939 r. był Maciej Talar. Ogółem organizacja PSL na terenie gminy liczyła prawie tysiąc członków. Wybrano następnie zarząd Koła Gminnego, którego prezesem został Franciszek Kowalczyk z Zagorzyna, sekretarzem Józef Maciuszek ze Szczereża, skarbnikiem Tomasz Talar z Łącka, który był jednym z najbardziej aktywnych działaczy i poniekąd główną sprężyną w ruchu ludowym na terenie gminy Łącko. Pisał referaty na zebrania Kół, których z powodu wady w wymowie, sam nie mógł wygłaszać. Pisał artykuły do prasy ludowej, jak *Piast*, *Zielony Sztandar* i *Ruch Ludu*. Prowadził z przeciwnikami ruchu ludowego dysputy, często jednając ich w szeregi PSL.

W maju 1932 r. w czasie obchodzonej uroczystości trzeciomajowej, chłopi zgromadzeni na tej uroczystości, na rynku w Łącku, urządzili manifestację na cześć więźniów brzeskich i Wincentego Witosa, wznosząc okrzyki: niech żyją więźniowie brzescy!, którą to manifestację władze sanacyjne, ze starostą dr. Łachem, komisarzem policji Wagnerem, nazwały *buntem chłopskim*. W związku z tą manifestacją przyjechał do Łącka większy oddział policji z komisarzem Wagnerem na czele, spisując protokoły z przesłuchania podejrzanych osób, ludowców. Robili doniesienia do gminy celem ukarania ich, zaś 4 ludowców, uważanych za najgroźniejszych, w osobach Piotra Myjaka z Wolaków, Piotra Tokarza z Łącka, Antoniego Majdy z Woli Kosnowej i Tomasza Talara z Łącka, policja nocą aresztowała, przy czym w czasie aresztowania Tomasza Talara, bito go kolbami karabinów w plecy i w okolicach nerek, oraz pałkami gumowymi, przy czym jeden z policjantów krzychał na niego: *będziesz więcej pisał do Piasta?*

Aresztowanym grozili policjanci kilkuletnim więzieniem, jako buntownikom i przewieźli ich do więzienia w Nowym Sączu, w którym przebywali w śledztwie po 7 tygodni, a następnie, z braku dowodów wypuszczono ich pod dozór policji, zobo-

wiążując do meldowania się co tydzień na posterunku w Łącku, przez okres 6 miesięcy, ograniczając ich tym samym w pracach organizacyjnych.

W roku 1932 z okazji poświęcenia sztandaru powiatowego PSL, odbyło się na rynku w Nowym Sączu wielkie zgromadzenie ludowe, na którym zebrało się około 40-tys. osób i na którym przemawiali byli więźniowie brzescy W. Witos, dr W. Kiernik, ks. Panas oraz wielu innych działaczy. Na tę uroczystość prawie wszyscy chłopci ludowcy z kobietami, przybyli z terenu powiatów sądeckiego, limanowskiego, gorlickiego i nowotarskiego; podążali furmankami, natomiast młodszy mężczyźni szli zwarcie czwórkami, aby nie dopuścić do przeszkód, robionych przez policję w dojściu na uroczystości do Nowego Sącza.

Z terenu Łącka, pochód w czwórkach, liczący około 2 tys. osób, z transparentami i orkiestrą W. Pyrdoła na czele, prowadził, pełniący w tym czasie obowiązki członka zarządu powiatowego PSL Maciej Talar.

W miejscowości Podegrodzie zaczepił ich pochód policjant tamtejszego posterunku, jednak potrącony w piersi przez niosącego transparent Myjaka z Zarzecza, posterunkowy wyrzucił się do rowu, a pochód bez żadnych przeszkód doszedł na plac zbiórki w Świniarsku. Tam na placu oglądaliśmy sztandar powiatowy z Limanowej, podziurawiony kulami policji i uświęcony krwią zabitych i rannych ludowców na manifestacji w Łapanowie.

Należy jeszcze nadmienić, że sanacja starała się przeszkadzać w uroczystości poświęcenia sztandaru powiatowego i zgromadzeniu przy tej okazji i spowodowała kradzież gotowego już, pięknego sztandaru, wykonanego przez siostry zakonne z Nowego Sącza, a przechowywanego u dra Hyżego, wiceprezesa Zarządu Powiatowego PSL w szafie kancelarii adwokackiej.

Podły ten czyn sanacji, pragnącej przeszkodzić w odbyciu się uroczystości, spełznął na niczym, ponieważ naprędce sporządzono prowizoryczny sztandar, który wymalował na płótnie, artysta malarz Barbacki z Nowego Sącza i uroczystość bez żadnych przeszkód odbyła się w spokoju.

Dotychczas jest sprawa nie wyjaśniona kto był faktycznym sprawcą kradzieży sztandaru, ponieważ różne osoby są o to posądzane, a może nawet niewinne. Faktem jest, że kradzież została dokonana z namowy działaczy sanacyjnych.

Trzeba jeszcze wspomnieć o pracy Zarządu Powiatowego PSL, jego prezydium i poszczególnych członków. Prezesem powiatowego zarządu PSL w latach od 1930 roku był chłop ze wsi Rogi Wojciech Maciuszek, wiceprezesem dr. Paulin Hyży, adwokat z N. Sącza, sekretarzem mgr Józef Janiak, aplikant adwokacki, praktykujący początkowo w kancelarii dra Hyżego, a po poróżnieniu się z nim, pracował u dra Dochnalka

Od 1930 roku współpraca poszczególnych członków prezydium układała się dobrze, jednak od roku 1932, z uwagi na ubieganie się o prezesurę, poszczególnych członków prezydium, a w szczególności mgr Józefa Janiaka, który ubiegał się o stanowisko prezesa Zarządu Powiatowego PSL (licząc się z tym, że w przyszłości może zostać posłem) doszło do starć między nimi. Mgr Janiak został prezesem pod koniec lat trzydziestych, na którym to stanowisku zastała go wojna.

Trzeba nadmienić, że część powiatu z gminami Podegrodzie, Łącko, Stary Sącz była przeciwna jego prezesurze. Będąc członkiem Zarządu Powiatowego PSL, Maciej Talar był świadkiem, przed posiedzeniem jesienią 1932 roku, pewnego szczegółu, dającego obraz niesnasek i tarć między członkami prezydium. Z uwagi, że posiedzenia Zarządu rozpoczynały się o godz. 15-ej w każdy pierwszy piątek miesiąca, Maciej Talar przyszedł wcześniej na posiedzenie. W lokalu Zarządu Powiatowego był obecny sekretarz Janiak, który w tym czasie pisał protokół z ostatniego posiedzenia. Przed rozpoczęciem zebrania przyszedł prezes Wojciech Maciuszek, któremu przed samym rozpoczęciem posiedzenia dał sekretarz Janiak co dopiero sporządzony protokół, który prezes podpisał nie czytając go, ponieważ widocznie miał do niego zaufanie.

Po rozpoczęciu posiedzenia, sekretarz przystąpił do odczytania protokołu z ostatniego posiedzenia, w którym odczytał pewien szczegół opisany ujemnie o prezesie Maciuszku, wówczas, w czasie czytania prezes zwrócił uwagę na nieprawdziwość protokołu, wtedy sekretarz Janiak oświadczył: *czego pan prezes chce ode mnie, przecież sam podpisał protokół!* Z uwagi na brak zgody i kłótnie na posiedzeniach oraz trudności w uczestniczeniu na posiedzeniach, które kończyły się ok. godz. 18 – 20-ej, a nie było innej możliwości dostania się do domu odległego o 28 km, jak pieszo, najwcześniej na godz. 24-tą, a nieraz 2-gą po północy, przeto z wyżej podanych przyczyn Maciej Talar zrezygnował ze stanowiska członka Zarządu Powiatowego. Zastąpił go na krótki okres Wojciech Plechta z Łącka, a następnie Wojciech Więclawek z Woli Piskuliny, będąc nim do początku wojny w 1939 r.

Oдноśnie działalności Janiaka i współzycia z innymi, z chwilą odejścia jako aplikanta adwokackiego od dr Hyżego, a przejścia do dr Dochnalka, znając już chłopów, klientów dr. Hyżego, zabierał ich spod kancelarii adwokackiej Hyżego i prowadził do kancelarii dr. Dochnalka, wprowadzając w skrajną nędzę dr. Hyżego. W biedzie tej wspomagali dr. Hyżego tutejsi ludowcy, dostarczając jemu i żonie z dziećmi, chorującymi na zakaźną chorobę, artykułów żywnościowych, jak mąka, ziemniaki i co kto mógł.

Należy przy tym nadmienić, że dr Hyży był człowiekiem uczynnym, bardzo uczciwym i szanowanym przez tutejszych chłopów, przeto wspierali go w biedzie.

Oдноśnie działalności mgr. Janiaka jako sekretarza Powiatowego Zarządu PSL, trzeba obiektywnie stwierdzić, że w organizowaniu Kół Ludowych na terenie powiatu miał duże zasługi. Chodząc prawie do wszystkich Kół, wygłaszał referaty, pomagając w organizowaniu tychże wraz z Tomaszem Kossakowskim.

Oprócz działalności politycznej, tutejsi chłopów ludowcy zaczęli myśleć o gospodarce. Ponieważ handel, a częściowo i drobny przemysł znajdował się prawie wyłącznie w rękach żydowskich, przeto na początku 1936 r. zaczęli organizować dla siebie zbiorowe zakupy towarów, w okresach świąt i dzieląc wśród członków PSL, oraz dokonywaniu uboju świń, przerabiając je na wyroby masarskie, sprzedawać swoim członkom po cenach własnego kosztu.

Działalnością tą kierowali Tomasz Talar i Piotr Tokarz. Stan taki nie mógł się utrzymać dłużej z uwagi na brak podstaw prawnych, przeto chłopów ludowcy postanowili zorganizować i założyć spółdzielnię. Zwołano, w sierpniu 1936 r. zebranie za-

łożycielskie z udziałem przedstawiciela Związku Spółdzielni Spożywców „Społem”, lustratora tegoż Związku E. Konopy, na którym uchwalono i przyjęto wzorcowy statut ZSS Społem.

W dniu 1 września 1936 r. otwarto w wynajętym lokalu od Stefanii Cedzidło, obok kościoła, sklep spożywczy łącznie z masarnią.

Do Rady Nadzorczej wybrano, na zgromadzeniu założycielskim samych ludowców, a mianowicie: Antoniego Jędraczkę z Kiczni, Józefa Jurkowskiego z Kiczni, Piotra Łękawskiego i Tomasza Dudę z Czarnego Potoka, Józefa Maciuszka ze Szczereża, Antoniego Wnęka i Trelę z Maszkowic, Józefa Stanisza z Obidzy, Jana Pasiuda z Czerńca, Wawrzyńca Dudę z Zabrzeży, Franciszka Kowalczyka z Zagorzyna, Józefa Wąchałę z Woli Kosnowej, Wojciecha Więclawka z Woli Piskuliny i Piotra Tokarza z Łącka.

Do Zarządu wybrano Wojciecha Górskiego z Czarnego Potoka, sekretarzem Macieja Talara z Łącka i Antoniego Myjaka z Zagorzyna skarbnikiem. Więcej szczegółów dotyczących pracy spółdzielni, nie opisuję, ponieważ są opisane w innych opracowaniach historii spółdzielczości.

W 1937 roku tutejsi chłopci brali czynny udział w chłopskim strajku generalnym, wstrzymując dostawy do miast artykułów żywnościowych, wystawiając posterunki kontrolujące drogi do Nowego Sącza, Nowego Targu i Szczawnicy. Nie dopuszczali różnych spekulantów żerujących na sprzyjających stosunkach, związanych z brakiem dostaw towarów do miast, zatrzymywanie ich i zawracanie do domów.

W 1939 roku ludowcy próbowali założyć spółdzielnię przetwórstwa owocowego, wzorując się na statucie Spółdzielni Owocowej w Tymbarku, zorganizowanej przez inż. Marka i dr. Maczka, przy wydatnej pomocy dr. Rośka dyr. Banku Rolnego w Krakowie. Do współpracy wezwano również aktyw sanacyjny. Zebranie założycielskie odbyło się w 1939 r. na którym wybrano Radę Nadzorczą i Zarząd, do których weszli także działacze sanacyjni, którzy za mało energicznie wzięli się do uruchomienia tejże spółdzielni.

Jak to przewidzieli ludowcy sprawa utknęła w martwym punkcie, a ponieważ był to okres gorączkowy przed mającą się rozpocząć wojną, przeto z chwilą jej rozpoczęcia nie mogło być mowy o dalszym kierunku pracy i piękne zamiary założenia w Łącku spółdzielni przetwórstwa owocowego spaliły na panewce.

Na początku roku 1939 r. były przeprowadzone wybory samorządowe, w których ludowcy odnieśli zupełne zwycięstwo, wprowadzając do Rad Gromadzkich i Gminnych prawie samych ludowców, nie dopuszczając do Rady Gromadzkiej w Łącku ani jednego Żyda. W poprzednich wyborach na 32 radnych było wybranych 12 Żydów i kilku żydowskich sympatyków, razem stanowili w radzie większość, przeto we wszystkich poczynaniach gospodarczych na terenie Łącka oni decydowali oczywiście na własną korzyść i swoich popleczników sanacyjnych.

Z chwilą rozpoczęcia wojny 1939 r. poszczególni miejscowi obywatele, chcąc zdobyć wiadomości o sytuacji na frontach wojennych starli się zdobyć przy pomocy ukrytych przed Niemcami aparatów radiowych, podziemnych gazetek i ulotek, które ukazywały się na tutejszym terenie, zaraz na początku wojny, podając wiadomo-

ści frontowe i polityczne, co w wypadku wykrycia przez żandarmów niemieckich, osób kolportujących i czytających gazetki, względnie ukrywających aparaty radiowe i słuchających audycji, groziła kara wysłania do obozu w Oświęcimiu, względnie innych obozów, co jednak nie zraziło poszczególnych osób, przede wszystkim światlejszych obywateli miejscowych, zajmujących przed rozpoczęciem wojny różne funkcje społeczne, oraz miejscowej inteligencji, łącznie z nauczycielstwem, słuchali audycji z ukrytych aparatów radiowych, podając dalej wiadomości zaufanym osobom.

Między innymi mieli ukryte aparaty radiowe: nauczyciel z Łącka Siegel, Michał Piksa restaurator, Stanisław Kurowski z Woli Pikuliny, i wraz z Janem Leśniakiem z Łącka, Józefem Myjakiem z Zagorzyna, oraz ukrywającym się prof. Antonim Myjakiem, kuratorem okręgu szkolnego z Poznania, słuchali nocami wiadomości i przepisywali je na ukrytej maszynie do pisania, podając je swoim zaufanym.

Również w początkach wojny ukazała się na tutejszym terenie, w kilku egzemplarzach, konspiracyjna gazетка pod nazwą „Polska Żyje”. Znalazł się jednak zdrajca, pseudo lekarz Janikowski, przybyły zaraz na początku wojny na tutejszy teren, nie wiadomo skąd. Zdołał zdobyć zaufanie u poszczególnych osób, szczególnie wśród inteligencji, doniósł na gestapo o kolportowaniu gazetki „Polska Żyje”. Spowodował liczne aresztowania wśród tutejszej ludności, za co otrzymał od władz okupacyjnych, za każdego aresztowanego wynagrodzenie. Wśród aresztowanych znaleźli się między innymi Michał Piksa z Łącka, dr Stanisław Put, którego po paru tygodniach zwolniono, Augustyn Franczyk masarz, sołtys z Łącka, Mieczysław Krzywdziński, również masarz z Łącka (których aresztowano za potajemny ubój świń i bydła, a u których gestapowcy znaleźli dowody rzeczowe w postaci skór bydłowych i zakopanego smalcu) Grzegorz Wiatr z Łącka, Alicja Kasprzykiewicz nauczycielka, prof. Antoni Myjak z Zagorzyna, Stanisław Kurowski z Woli Pikuliny i wielu innych oraz nauczyciel Siegel, który zażądał na gestapo konfrontacji z Janikowskim, twierdząc, że nie wszystko jest prawdą, co donosi Janikowski, powodowany chęcią zysku. Donosił na ludzi niczyim nie związanych ze stawianymi zarzutami.

Ponieważ Niemcy brzydzili się rzekomo kłamstwem i oszustwem, aresztowali również Janikowskiego i wraz z innymi aresztowanymi tj. Siegłem, Frankowiczem i innymi patriotami załadowano do wagonu oświęcimskiego, gdzie po przybyciu na rampę w Oświęcimiu, wyrzucono trupa Janikowskiego, którego podobno zabili współwięźniowie kajdankami w wagonie. Taką więc karę otrzymał Janikowski za swoją zdradę.

W Oświęcimiu zginęło, nie doczekawszy się wyzwolenia, wielu aresztowanych, m.in. nauczyciel Siegel, Michał Piksa, Grzegorz Wiatr. Natomiast powrócili po wojnie Augustyn Franczyk, Mieczysław Krzywdziński, Jan Leśniak, Antoni Myjak i inni. Należy jeszcze nadmienić, że w czasie aresztowania Siegla, chciano również aresztować kierownika szkoły Stanisława Gronusia, któremu udało się zbiec, wyskakując oknem, a następnie uciec z Polski przez Węgry, Włochy, Francję do Anglii, gdzie przebywał do końca wojny.

Przed ucieczką kolportował nieregularnie gazetkę „Polska Żyje”. Następnie kolportażem zajął się nauczyciel Siegel, który pomimo tortur w śledztwie nie wydał ni-

kogo. Należy też wspomnieć o usiłowaniu ostrzeżenia przed aresztowaniem Antoniego Myjaka przez Antoniego Wnęka z Zagorzyna, do którego przybyło nocą gestapo z Lawitschką ze Starego Sącza i Sikorą z Jazowska, rozkazując Wnękowi prowadzenie ich pod dom, w którym mieszkał prof. Antoni Myjak. Antoni Wnęk chciał ich prowadzić w kierunku przeciwnym, aby dać możliwość ucieczki profesorowi, jednak Sikora, znając teren szybko zorientował się w sytuacji, uderzył Wnęka w twarz i kazał mu iść z nimi. Korzystając z ciemności Antoni skoczył między domy i nie zważając na strzały zdołał uciec. Jednak od tej pory musiał się ukrywać do końca wojny.

Antoni Wnęk był współorganizatorem Chłostry i Batalionów Chłopskich na terenie tutejszej gminy, zaś Antoniego Myjaka aresztowano tejże nocy i następnie wywieziono do Oświęcimia. Po wojnie wyjechał w okolice Gdańska, podejmując pracę w swoim zawodzie.

W styczniu 1940 r. powstała pierwsza organizacja „Las”, czyli Ruch Oporu Chłopskiego „Roch” w Okręgu VI, obejmując swą działalnością trzy województwa, krakowskie, śląskie i rzeszowskie. Komendantem Okręgu był Narcyz Wiatr ps. „Zawojna” oficer WP i działacz „Wici”. Również w kwietniu 1940 r. powstało w Nowym Sączu pierwsze kierownictwo „Lasu” tzw. „Nadleśnictwo”, zaś w drugiej połowie 1940 r. powstały „Leśnictwa”, natomiast w gromadach „Gajówki” – ogólnie nazwane „Chłostą” czyli chłopską strażą, która była organizacją wojskową, a następnie przyjęła nazwę „Bataliony Chłopskie”. wydzielając oddziały wojskowe, które następnie miały być włączone do AK na prawach samodzielnych oddziałów. Miały zachować własne opaski, własnych dowódców i własną prasę. Część oddziałów BCh, podległych bezpośrednio ROCh i nie wcielonych do AK, została zorganizowana jako t. zw. „Ludowa Straż Bezpieczeństwa” (LSB).

Na czele BCh w Warszawie stał płk. Franciszek Kamiński, szefem sztabu był Kazimierz Banach. Na czele ROCh w Warszawie stali: Niecko, Załęski, Mierzwa i inni. Na szczęcie Okręgu, obejmującego obecne województwa krakowskie, rzeszowskie i katowickie stała trójka kierownicza ROCh w osobach Stanisława Mierzwę, Józefa Marcinkowskiego i Jana Witaszka. Czasami w obradach trójki uczestniczył Władysław Kiernik. Podporządkowana kierownictwu Okręgu ROCh, pod względem politycznym, Komendzie Głównej ROCh w Warszawie, pod względem wojskowym była Okręgowa Komenda BCh.

Komendantem Okręgu BCh był Narcyz Wiatr (ps. Brzoza, Zawojna) i miał przy sobie sztab Okręgu, do którego wchodził Mieczysław Kabat, Jan Szczepański, Jan Mazurek i Jerzy Matus. Cały teren był podzielony powiatami na kierownictwa polityczne, pod nazwą „Nadleśnictwa” oraz przy używaniu nazwy odrębnej dla każdego powiatu. Kierownictwa powiatu były trzyosobowe. Bezpośrednio pod względem politycznym kierownictwu ROCh w powiecie podlegała Komenda Powiatowa BCh, następnie powiat nazywany „Nadleśnictwem” dzielił się według gmin na „Leśnictwa”, a te wg gromad na „Gajówki”.

Cała organizacja, tj. „ROCh”, „BCh”, „Zielony Krzyż”, „Orka”, „Młody Las”, w ogóle nazywało się „Lasem”.

Oprócz organizacji wojskowej, przewidzianej dla pionu wojskowego w ramach BCh i LSB, na niektórych terenach, do zadań specjalnych, wydzielono tzw. Oddziały Specjalne. Zielony Krzyż mimo własnej struktury organizacyjnej, pełniąc funkcję Czerwonego Krzyża w BCh i LSB podporządkowany był wojskowo komendantom BCh i LSB.

„Orka” wiązała organizacyjnie inteligencję, która nie była w politycznym ruchu ludowym, a pracowała na wsi, zwłaszcza na odcinku oświaty (tajnego nauczania) i odcinku gospodarczym (spółdzielczość).

„Młody Las” była to jedyna w Polsce i jedyna w pionie ruchu ludowego, tylko na terenie województw krakowskiego i rzeszowskiego, organizacja młodzieżowa, której zadaniem było organizowanie młodzieży nie czynnej w oddziałach wojskowych, by po wojnie powołać niezależną organizację młodzieży. W oparciu o „Młody Las” w 1945 r. powołano „Wici”.

Cały konspiracyjny ruch ludowy, to jest ROCh i BCh i inne wymienione wyżej, organizacje, wobec innych grup konspiracyjnych i wobec władz podziemnych, jak wobec rządu w Londynie, na terenie kraju reprezentowało kierownictwo ROCh w Warszawie, a przed tzw. Delegaturą Delegatury Rządu w Londynie zasiadał reprezentant Ruchu Ludowego Stanisław Mikołajczyk. Władysław Sikorski, jako bezpartyjny, przehorsował by jego następcą został Stanisław Mikołajczyk, który tylko może reprezentować większość Narodu Polskiego, tj. chłopów.

Ponieważ Wincenty Witos nie mógł wyjechać do Londynu, a Maciej Rataj zginął w 1940 r. w Palmirach, jedynym politykiem, który mógł w pełni reprezentować masy chłopskie był Stanisław Mikołajczyk, chłop z Wielkopolski, wice prezes Stronnictwa Ludowego

Na terenie gminy zbiorowej Łącko, do gminnej trójki politycznej początkowo należeli: Michał Cycoń z Czarnego Potoka, Antoni Trela z Maszkowic i Marcin Kurnyta z Woli Kosnowej. W skład gromadzkich trójek politycznych wchodził: w Czarnym Potoku – Andrzej Pogwizd, Antoni Cycoń i Tomasz Duda. W Szczereżu – Józef Maciuszek, Tomaszek i ktoś trzeci. W Jazowsku – Feliks Trzajna, Jan Maciuszek i Michał Trzonek. W Zarzeczcu – Jan Turek, Naleziony Łukasz i ktoś trzeci. W Łącku – Tomasz Talar, Antoni Koszut i Stanisław Baziak. w Olszanie - Józef Potoniec, innych nie pamiętam. W Kiczni Antoni Jędraczka, Józef Jurkowski, 3-go nie pamiętam. W Woli Kosnowej – Antoni Tomaszek, Piotr Dziedzina, 3-go nie pamiętam. W Woli Piskulinie – Józef Kwit, reszty nie pamiętam, w Zagorzynie – Wiktor Kowalczyk, Antoni Wnęk i Piotr Piksa, a następnie w miejsce Antoniego Wnęka, który przeszedł na inne stanowisko (organizowanie drużyn wojskowych) powołano Antoniego Myjaka. Przy sięgę odbierał Marian Kurnyta.

Na terenie wsi Czerniec i Zabrzeż nie było ludowej organizacji podziemnej, ponieważ ze wsi Czerniec pochodził wójt Ćwikowski, działacz sanacyjny, a wieś sąsiednia Zabrzeż była pod dużym wpływem wójta, przeto w tych gromadach działała silnie zorganizowana AK.

„Chłostra” – Ludowa Straż Bezpieczeństwa

Gminnym komendantem Straży Chłopskiej był Piotr Łękawski, ps. Rakszawa, natomiast komendantem trójki gromadzkiej w Łącku był Maciej Talar, a członkami byli: Antoni Myjak z Wolaków oraz Michał Cebula z Wołoskiej. Głównym organizatorem ROCh na terenie gminy Łącko była gminna trójka polityczna, oraz Antoni Wnęk, Maciej Talar, Józef Potoniec, Jan Saska, Piotr Łękawski, Stanisław Banach, Jan Turek i Franciszek Bobak. Byli oni czołowymi działaczami ROCh i u nich odbywały się zebrania konspiracyjne i szkolenie. Liczba członków LSB na terenie gminy wynosiła ok. 30 osób.

Ludowy Związek Kobiet.

Kierowniczką działalności wśród kobiet była Stanisława Myjak, mieszkająca w Zagorzynie, żona aresztowanego prof. Antoniego Myjaka, która swoją działalnością LZK obejmowała teren gmin Łącko i Podegrodzie.

Melinami punktami pracy konspiracyjnej LZK na tutejszym terenie był przede wszystkim las na górze Piechówka oraz domy Stanisławy Myjak z Zagorzyna i Michała Bobaka z Czarnego Potoka. Skład kierownictwa Zielonego Krzyża na szczeblu gminnym składał się z nastp. osób: Stanisława Myjak, por. Jan Marek ps. Jaksza i Michał Cychoń ps. Cygan.

Bataliony Chłopskie

W każdej gromadzie za wyjątkiem Czerńca i Zabrzeży istniały drużyny, składające się z 12 osób (tj. trójka + 3x3). Ilość członków BCh na terenie gminy wynosiła ok. 150 osób, czyli kompania.. Pierwszym komendantem kompanii był kpt. Seratowicz z Jazowska ps. Syrena, który zginął po wykonaniu wyroku na konfidentce Florku z Jazowska, od kul żandarmerii niemieckiej, w czasie wycofywania się z akcji. Następnym komendantem oddziału BCh został por. Władysław Sokółski i na tym stanowisku pozostał do końca wojny.

Dowódcami plutonów byli Tadeusz Dymel ps. Srebrny, Włodzimierz Hajdukiewicz ps. Ogień, (obydwaj wprowadzeni do BCh przez Jana Saskę, jako swoich kolegów z wojska) oraz „Wrzoś”, który był dowódcą grupy gospodarczej.

Placówka BCh miała nazwę „Zyndram” i była zorganizowana w 1943 r. przez ROCh jako obóz szkoleniowy. W 1944r stała się oddziałem bojowym. Do czołowych, aktywnych żołnierzy BCh należeli: Franciszek Rąpalski z Łącka, Jan Wnęk, Józef Marek, Antoni Myjak, Władysław Myjak z Zagorzyna, Antoni Myjak, Ignacy Szlęk i Jan Wnęk z Kiczni, Jan Jawor z Gołkowice, Jan Kozik, Stanisław Wachała (zginął w 1944) i Jan Cebula z Woli Pikuliny, Leon Zbozień, Stanisław Kurnyta, Kuropaska, Jan Linder, Jan Marek, Józef Marek, Jan Grabiec, Antoni Duda, Antoni Dybiec, Jan Baziak, Władysław Plechta- wszyscy z Łącka, oraz wielu innych, których nie sposób wszystkich wymienić. W Zagorzynie, żona aresztowanego prof. Antoniego Myjaka, która swoją działalnością LZK obejmowała teren gmin Łącko i Podegrodzie.

Melinami, punktami pracy konspiracyjnej LZK na tutejszym terenie był przede wszystkim las na górze Piechówka oraz domy Stanisławy Myjak z Zagorzyna i Mi-

chała Bobaka z Czarnego Potoka. Skład kierownictwa Zielonego Krzyża na szczelbu gminnym składał się z nastp. osób: Stanisława Myjak, por. Jan Marek ps. Jaksza i Michał Cycoń ps. Cygan.

Uzbrojenie

Uzbrojenie początkowe oddziału stanowiło 12 karabinów, z których 5 dostarczył Michał Cycoń, 5 Jan Linder i 2 Dymel, poza tym 5 pistoletów kaliber 7,05 mm. Następnie przejęto zrzut dla AK, zimą 44 r., z samolotu lecącego z bazy we Włoszech, w którym znajdowała się broń maszynowa. Broń ta została podzielona między grupy bojowe AK i BCh. Placówka „Zyndram” po scaleniu BCh i AK wchodziła w skład dowództwa Okręgu AK.

Placówka „Zyndram” od początku zimy 1943/44 r. przeprowadziła cały szereg udanych akcji zbrojnych, czego szczegółowo nie sposób opisać. Nadmienić tylko wypada o dniu nieudanego zamachu na Hitlera 20 lipca 1944 r., w którym to dniu oddział „Zyndram”, wspólnie z oddz. AK dokonał rozbrojenia posterunku policji granatowej w Łącku i nosił się z zamiarem wykonania wyroku na poszczególnych policjantów. Zagórnego rozpoznano i aresztowano na Ziemiach Odzyskanych, został skazany na karę więzienia.

Po tym pamiętnym dniu lipcowym, w którym dokonano zamachu na życie Hitlera w jego kancelarii, rozeszła się wieść, że Hitler zginął, w związku z czym nastąpi rychło koniec wojny. Wiele osób zdekonspirowało się, chodząc publicznie z bronią po rynku w Łącku, ale wiadomość o śmierci Hitlera okazała się nie prawdziwa.

Po rozbrojeniu posterunku policji granatowej, zjechał do Łącka oddział żandarmerii niemieckiej w sile 30 żandarmów z komendantem Liengelbachem na czele, który skrzętnie zaczął zbierać informacje o osobach zaangażowanych przy rozbijaniu posterunku policji granatowej, oraz ich sympatykach, wpisując na listę ok. 40 osób podejrzanych, by je potem aresztować. Do aresztowania jednak nie doszło, dzięki następującym wypadkom: w sierpniu 1944 r. przyszedł do biura Spółdzielni RH Rolnik w Łącku komendant Lingelbach z żądaniem podstawienia samochodu ciężarowego przed posterunek żandarmerii z kierowcą i pomocnikiem, celem przewiezienia sprzętu po zlikwidowanym, przez AK, posterunku żandarmerii w Kamienicy.

Po załadowaniu sprzętu, w drodze powrotnej do Łącka, na moście, na rzece Kamienica, samochód spółdzielni z 30-toma żandarmami, z kierowcą Juliuszem Wojtasem (lotnik) i Franciszkiem Pogwizdem z Łącka, dostał się pod zmasowany, krzyżowy ogień broni maszynowej oddziału partyzanckiego AK, którzy wykorzystali konfigurację terenu, gęsto porośłego olszyną, po obu brzegach rzeki. Z tego pogromu uszedł z życiem tylko jeden z żandarmów. Zginął komendant Lingelbach i kierowca Juliusz Wojtas, a jego pomocnik Franciszek Pogwizd., chowając się za koła pojazdu uratował życie.

Lingelbach miał przy sobie listę osób podejrzanych z Łącka, którą odebrali partyzanci, dzięki temu osoby te ocalały. Również dzięki patriotycznej postawie w czasie śledztwa, aresztowani członkowie BCh w 1944 r. nie załamali się i nikt nie zdradził

organizacji, pomimo, że kilku z nich zostało zamordowanych. Między innymi zginęli w obozach zagłady: Jan Zbozień z Łącka, Maciuszek ze Szczereża, Karol Patozzy z synem z Czarnego Potoka zginęli w Tarnowie (zostali pochowani pod Tarnowem, ich grób po latach odnalazł Franciszek Pulit - red.). Wąchała z Woli Pikuliny, żołnierz BCh został rozstrzelany.

Wśród aresztowanych działaczy ROCh powrócili po wojnie do domu: Antoni Treła z Maszkowic, Marcin Kurnyta z Woli Kosnowej, obaj członkowie gminnej trójki politycznej oraz Jan Kwit, żołnierz BCh aresztowany wraz z synem i ojcem.

Między partyzantką radziecką a oddziałem „Zyndram” istniały przyjacielskie stosunki i współpraca. Partyzanci radzieccy dostarczyli BCh-owcom 3 rakietnice, którymi się posługiwano w razie konieczności, przynosząc pomoc jedni drugim.

Cały oddział Zyndram złożył broń w radzieckiej Komendzie Wojennej w Nowym Sączu w 4 dni po przejściu frontu, a kilkunastu członków ROCh wstąpiło w szeregi Milicji Obywatelskiej.

Należy jeszcze nadmienić, że na terenie gminy Łącko była zorganizowana placówka „Młody Las” w następującym składzie: Stanisława Myjak z Zagorzyna, żona aresztowanego Antoniego Myjaka, która pełniła obowiązki instruktorki szkoleniowej, Bożena i Maria Myjak, córki Stanisławy, Józefa Maciuszek, Helena Maciuszek i Janina Garnarczyk z Olszany, Rozalia i Stanisława Bobak oraz Stanisława Łękawska z Czarnego Potoka, Łękawska Helena, Helena Smajkiewicz i Aniela Faron z Łącka i Anna Ogorzała z Kiczni.

Wymienione były członkiniami „Młodego Lasu” i równocześnie sanitariuszkami, których szkolenie z zakresu pomocy rannym, prowadziła Stanisława Myjak, natomiast Jan Marek „Jaxa” prowadził szkolenie obchodzenia się z bronią.

Samorząd administracyjny

W końcu należy wspomnieć o samorządzie administracyjnym na terenie gminy Łącko, w okresie II wojny światowej i paru lat po odzyskaniu niepodległości Państwa Polskiego.

Na początku wojny obowiązki wójta w Łącku, przez kilka tygodni pełnił Michał Ćwikowski z Czerńca, a po jego aresztowaniu, obowiązki przejął podwójci Stanisław Sopata z Czerńca, jednak i on z powodu złego stanu zdrowia zwolnił się z zajmowanego stanowiska. Kolejnym wójtem został, mianowany przez władzę okupacyjną, przebywający w tym czasie w Łącku, były starosta w poznańskim, dr Stanisław Put, brat proboszcza łąckiego.

W czasie swego urzędowania był on również wraz z innymi osobami z Łącka aresztowany, pod zarzutem czytania podziemnej gazetki „Polska Żyje”. Po kilku tygodniach został zwolniony z więzienia i pełnił obowiązki wójta do 8 marca 1945 r. W jego pracy stwierdzono, że nie współpracował z okupantem..

Sekretarzem gminnym był Jerzy Białkowski do czerwca 1945 r. kiedy na własną prośbę zwolnił się. W czasie długoletniej swej pracy, zaprzyjaźnił się jeszcze kilka lat przed wojną, z leśniczym majątku Aderów w Jazowsku, Janem Sikorą, który przed

samym rozpoczęciem wojny został niemieckim szpiegiem, a potem gestapowcem i zarządcą całego majątku Aderów. W czasie wojny był Białkowski prezesem nowo zorganizowanej przez okupanta Spółdzielni Rolniczo Handlowej „Rolnik” w Łącku. Obowiązki prezesa sprawował do jesieni 1944 r. W okresie organizowania się ROCh, ktoś postawił zarzut Białkowskiemu, że na skutek jego doniesienia do gestapowca Sikory, został aresztowany i wywieziony do obozu, w którym zginął, chłop z Zawodzia Łąckiego, którego nazwiska nie pamiętam i za co prawdopodobnie Białkowski otrzymał od jakiejś organizacji wyrok śmierci.

W związku z czym ukrywał się w Zagorzynie, natomiast jego żona tak się tym wyrokiem przejęła, że dostała pomieszczenia zmysłów. Fakt doszedł do wiadomości LSB, przeto aby może niewinny Białkowski nie poniósł kary, komendant LSB w Łącku Maciej Talar, polecił swoim ludziom przeprowadzenie śledztwa, w kierunku stwierdzenia, kto spowodował śmierć chłopca z Zawodzia. W czasie dochodzenia, wdowa po zamordowanym oświadczyła, że aresztowanie męża nastąpiło wyłącznie z winy gestapowca Sikory, natomiast Białkowski nie miał nic wspólnego z aresztowaniem i śmiercią jej męża. Wynik śledztwa podano do wiadomości wszystkich organizacji podziemnych, a Białkowski nie otrzymał kary.

Zastępcą sekretarza gminy był Jan Leśniak, który został aresztowany w 1942 r. i wywieziony do obozu w Oświęcimiu, za sporządzanie i wydawanie fałszywych kenkart, szczególnie osobom ukrywającym się przed gestapo. Do Łącka powrócił w drugiej połowie 1945 r. z mocno nadszarpniętym zdrowiem i objął obowiązki sekretarza gminy. Należy nadmienić, iż w czasie wyzwolenia go przez wojska amerykańskie ważył zaledwie 38 kg, czyli był mużłaninem.

W końcu trzeba omówić sprawę organizowania się samorządu w latach od jesieni 1944 r. do końca 1947 r. Na polecenie sądeckiego kierownictwa konspiracyjnego, a w szczególności konspiracyjnego starosty sądeckiego mgr Józefa Maciuszka, który był mianowany przez ROCh, polecono najpierw, na terenie gminy Łącko Piotrowi Łękawskiemu zorganizowanie gminnego samorządu, a następnie to zadanie powierzono Maciejowi Talarowi, mianując go konspiracyjnym wójtem, polecając również powołanie, wspólnie z aktywem wiejskim, sołtysów.

Na sołtysów wybrano następujące osoby: Jan Szlęk – Czerniec, Franciszek Łękawski – Czarny Potok, Piotr Stawiarski – Jazowsko, Karol Wnęk – Kicznia, Stanisław Baziak – Łącko, Jan Fryzowicz – Szczereż, Tomasz Najduch – Maszkowice, Jan Stawiarki – Obidza, Franciszek Łatka – Brzyna, Wiktor Kowalczyk – Zagorzyn, Piotr Gałysa – Zabrzeż, Jan Turek – Zarzecze, Tomasz Jawor – Wola Piskulina, Antoni Tomaszek – Wola Kosnowa.

Przysięgę konspiracyjną od wszystkich 14 sołtysów odebrał Maciej Talar, zaznając ich o obowiązkach sołtysów.

Dnia 8 marca 1945 r. Gminna Rada Narodowa już oficjalnie na stanowisko wójta gminy zbiorowej Łącko Macieja Talara z Łącka, który zaraz objął urzędowanie od dr. St. Puta, który wyjechał na swoje przedwojenne stanowisko w okolice Poznania. Funkcję Przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej pełnił Stanisław Kuziel z Maszkowic.

Również wszyscy zakonspirowani sołtysi oficjalnie, wiosną 1945 r. zostali sołtysami. Był to okres bardzo trudnej i wytężonej pracy organizacyjnej, tym bardziej, że trzeba było organizować pracę biurową i terenową, związaną z częstymi wyjazdami, na różnego rodzaju komisje, tak budowlane, jak i załatwianie różnych spornych spraw, oraz pokrywanie poważnych wydatków na remonty, odrestaurowanie szkół, aby je przygotować do nowego roku szkolnego. Trzeba było przekroczyć skromny budżet szkolny o 200%.

Dzięki zwróceniu szczególnej uwagi na przygotowanie lokali szkolnych na rok 1945/46, gmina Łącko, była jedyną w powiecie, która się uporała z tym zagadnieniem.

Był to okres pracy bardzo niebezpiecznej, z uwagi na przebywające w górach i ukrywające się silne bandy leśne, jak np. banda „Ognia”, działająca przeważnie na terenie powiatu nowotarskiego, a także sądeckiego i limanowskiego, oraz różne niedobitki AK i BCh, które tworzyły luźne bandy, mordując często niewinnych ludzi.

W tym czasie zginął na Obidzy kpt wojska radzieckiego, przebywający jako partyzant na naszym terenie Alosza. Również w tym okresie zginął od niedobitków AK, a współpracujący z przedwojennymi działaczami sanacyjnymi i obszarniczymi Antoni Cycoń z Czarnego Potoka za to, że był w Komitecie parcelacyjnym dworu w Czarnym Potoku. Natomiast należący również do komitetu parcelacyjnego Piotr Łękawski, zaledwie uszedł z życiem wyskakując przez okno, przed tymi samymi osobnikami. Następnie musiał uciekać na Ziemię Odzyskane, ukrywając się przez parę lat. Powrócił na swoje gospodarstwo w latach 50-tych.

Również Franciszek Bobak został bardzo silnie pobity za aktywną działalność, przez tych samych prawdopodobnie osobników, którzy zabili Cyconia.

Po unormowaniu się stosunków i zlikwidowaniu różnych niebezpieczeństw, grożących ze strony band leśnych, nastąpiła ogólna stabilizacja pracy gospodarczej i samorządowej. Jednak bardzo poważna groźba zawisła nad Łąckiem, tj. wybudowania zapory na Dunajcu w Jazowsku, w związku z czym jezioro zalewowe miało sięgać od Jazowska aż po Krościenko, zalewając Maszkowice, Łącko, Czerniec, Zabrzeż i Tylmanową. Gminna Rada Narodowa w Łącku postanowiła zorganizować, pod protektorem wojewody krakowskiego Pasenkiewicza, pierwsze w Łącku Święto Kwitnącej Jabłoni, na skalę ogólnopolską, zapraszając przedstawicieli władz z powiatu, województwa i Warszawy., chcąc pokazać bogactwo tutejszych sadów i wykazać złą lokalizację zapory w Jazowsku. Koncepcja ówczesnej Rady Narodowej w Łącku udała się, i dzięki również usilnym staraniom obywateli, zmora zalania Łącka została usunięta. Należy zaznaczyć, że grożący zalew Łącka zahamował realizację różnych planowanych inwestycji, między innymi przetwórnictwo owocowe w Łącku, rozbudowę szkoły i wiele innych. inwestycji, które zaczęto realizować dopiero w latach 60-tych. W listopadzie 1947 r. pełniący obowiązki wójta Maciej Talar, na własną prośbę zwolnił się, aby oddać się pracy wyłącznie w spółdzielczości samopomocowej, w której pracował na stanowisku głównego księgowego, do końca 1969 r., po czym przeszedł na rentę inwalidzką.

Tekst ten, napisany przez śp. Macieja Talara i ukończony 10 lipca 1971 r. zamieszczamy za zgodą rodziny.

Das Dorf

kläfft aus allen Winkeln
hinter Toren Fensterläden
hohen Zäunen eifert es
gehen wir versteckt
hakt sich deine Hand
in meiner Tasche ein
neidischer Blick hängt
uns nach

Wieś

wyziera ze wszystkich zakątków
z za bram, okiennic
unos się z za wysokich płotów
Przemykamy w ukryciu
twoja ręka
w mojej kieszeni
Zawistne spojrzenia
czepiają się nas

Łącko, lato 2010

tłumaczył Andrzej Urbaniec

Budka z kanapkami

już od świtu tata kroił chleb. zostawiał duże kromki.
piętki jedliśmy przez lata. aż do znudzenia na pięć
posiłków w ciągu dnia. budka z kanapkami stała na
placu przed kościołem. przechodzili wszyscy. w niedzielę

sprzedawaliśmy kruche ciasteczka. tylko raz widziałam
radosną i roześmianą twarz mamy. jeszcze teraz brzmi
w mojej pamięci jej śmiech. nigdy nie słyszany. obok
przysiadł student konserwatorium. położył na chodniku

czapkę i zaczął grać na skrzypcach. mama lekkim dygnięciem
poprosiła tatę do tańca. rzucił na tacę główkę umytej sałaty.
ręce otarł o fartuch i zaczęli w lekkim rytmie okrążyć budkę.
śmiech matki stopił się z dźwiękiem dzwonów na Anioł

Pański. dzisiaj mam tutaj kawiarenkę z pięcioma stolikami.
w południe zastygam w hołdzie jednemu szczęśliwemu dniu
w życiu rodziców. nawet za cenę zaparzenia jeszcze raz
kawy, wystygłej w czasie mojego bezruchu.

Pocałunki

pamiętam rękę taty wzniesioną w cztery horyzonty dali. równo
między niebo a morze. błogosławił szczęśliwy rejs i kutry
powracające do portu z posolonym chlebem. na burcie siadały
mewy. spokojny ląd pozostawał zakłęty w rozmytym bezruchu

dali. wtedy zaatakował nas niespodziewany przypływ dobroci.
nie zaznałam już nigdy w życiu takich wzruszeń jak w czasie
pierwszej podróży z rodzicami. mieszadółka z napojów chowałam
sprytnie do kieszonki sweterka. po latach, melodie z dyskotekowej

sali odbijają się od pustych ścian dzisiejszego rejsu. wiatr
przewiewa wspomnienie zapachu ciał rozgrzanych tańcem. ich
miłość stąpa po falach. klaszczą o burty statku jak ich pocałunki.
uchylałam miękkie wargi. dotykam. smakuję jak wtedy.

Cisza

klamka była gościnna i otwierała wszystkim drzwi. nawet kury wchodziły do kuchni kiedy chciały. mama zasypiała gdy okole domu ogarniała martwa cisza. budził ją chrzęst żdźbła trawy. ciągle wyczekiwała powrotu taty. siedziała przy stole nie zapalając

świeć. gdy przyszła cicha noc, wszedł z cierpliwym powtarzaniem skrzypnięć podłogi. rozpostarł ręce i przytulił ją razem z ciszą. ciemnością. mówiącą podłogą. za nim weszła radość i uspokojenie. jak wszystko co bez przeszkód wchodziło do kuchni. kurz. wilgoć

i światło dnia. tylko noc stawiała za szybą twardą barierę czerni. wstała. spracowaną ręką zamknęła otwierające się pod naporem wiatru drzwi. postępująca podłoga odprowadziła ją na skraj łóżka. wargami modlitwy jadła ciszę. delikatnie. jak samotny, codzienny chleb.



W okresie międzywojennym, także i po wojnie, w gminie łąckiej, a nawet szerzej, bo i w Szczawnicy, Ochotnicy, Muszynie czy w Kamienicy, znany był znachor i czarownik Wojciech Gorczowski z Kiczni. Urodził się 25 marca 1880r jako syn Tomasza i Katarzyny Mikołajczyk, mieszkał z żoną Katarzyną z Jasiurkowskich w Kiczni pod numerem 25.

Wiadomo było, że trzymał diabła w worku w komorze, co oznaczało, że nie on służył diabłu, tylko diabeł – jemu! *Taki ci wej mocny beł ś niego czarownik*. Wspominał nawet o nim Jan Wiktor w powieści *Orka na ugorze*. Ludzie z daleka wędrowali do niego po poradę i leki na różnego rodzaju *ślabizny i morzyska*. Skuteczność leków musiała być znaczna, bo znachor działał przez wiele lat.

Sceptycy i niedowiarkowie opowiadali, że Gorczowski, który mieszkał w chałupie pod lasem na zboczu, z daleka widział pacjenta zmierzającego ku jego domostwu. Wychodził więc na strych, gdzie miał zrobione okienko do podglądania i podsłuchiwania, a małżonka przyjmowała w izbie gościa, wypytując przy okazji skąd przybywa, na co się skarża, co go boli i o czym chciałby się dowiedzieć. Uzbrojony w tę wiedzę, schodził Wojciech do izby i... można się domyślić jakie piorunujące wrażenie wywierał na pacjencie, z góry objawiając mu, bez zadawanych pytań, całą historię choroby, a czasem i coś więcej.

Oczywiście musiał mieć pewną wiedzę o zielarstwie, tak by zaordynować odpowiednie do choroby zioła, no i żeby nie wysłać delikwenta na tamten świat.

Gdy schorowany pacjent dopytywał się, czy aby czary i zioła pomogą, odpowiadał głębokim, przejmującym głosem: *cheba ja by nie był ś Nim!* Wszystkim wtedy było wiadomo kim był On. Tak się mówiło o diable!

Ta zażyłość z diabłem, sprawiała, że górale poszukiwali pomocy Gorczowskiego w sprawach nie tylko związanych z medycyną, ale również – z kryminalistyką!

Był pewien bogaty gospodarz w Muszynie, któremu zginęło 30 tys. zł. Przed wojną była to fortuna! Do policji nie chciał się zwracać, bo obawiał się kłopotliwych pytań o pochodzenie majątku, wtedy ktoś mu podpowiedział: a może by tak do Gorczowskiego?

Zaprzął więc gospodarz parę wypasionych koni do niedzielnej bryki i pojechał do Kiczni. W Muszynie wszyscy już wiedzieli, że pojechał do czarownika. Na złodzieja padł błady strach.

Gdy Gorczowski dowiedział się w jakiej to sprawie gazda przyjechał, podjął się roli detektywa, pod warunkiem, że musi być na miejscu dzień, dwa i musi przeprowadzić coś w rodzaju wizji lokalnej. Gdy przyjechali do Muszyny, Gorczowski został przyjęty jak się patrzy. Koguty i kury padały gęsto, a okowita płynęła strumieniami. Dwa dni trwała permanentna uczta, aż nagle czarownik wstał i wyszedł na podwórze,

niby „za swoją potrzebą”. Pod szopą parobek rąbał drewno. Gorczowski podszedł do niego, spojrzał przenikliwie *ździornymi* oczami w jego twarz. Parobkowi siekiera wypadła z ręki, zbladł jak płótno i ukląkł ze strachu przed czarownikiem.

– *Gdzieś schował piniondze?* warknął przez zęby Gorczowski

– *Panie, wszystko wam powiem, tylko nie wydajcie mnie!* – błagał parobek.

– *Wstań zaraz, weź sikiere i romb dalej* – powiedział – *gadaj gdzie so piniondze?*

– *W stajni pod progiem* – z płaczem jęknął parobek.

– *Nie obawiaj się, nic ci nie będzie* – mruknął Gorczowski i wrócił do izby.

Uczta powoli się kończyła. Gospodarz podpity spojrzał na czarownika:

– *Wicie jus gdzie so piniondze? Jus cas cobyście wywionzał sie z umowy, cheba ze lichy z was carownik.*

– *Idźcie do stajni, pod progiem so wase dutki!* – odpowiedział kumpel diabła.

Historia ta, opowiadana po wsiach sprawiła, że ludzie wierzyli mu jak by był jakim bogiem.

Innym znów razem pewnemu gospodarzowi na Beniowej zginęła piękna, skórzana uprzęż, nabijana mosiężnymi nitami, guzami, nie dawno kupiona. Żał mu było tej uprząży, więc umyślił pójść do Gorczowskiego i o tym zamiarze rozpowiadał po wsi tak, że złodziej dowiedział się o tym i ze strachu sam pobiegł do Kiczni. Opowiedział czarownikowi gdzie ukrył uprzęż i prosił tylko by go nie *przezdradził*.

Gdy właściciel uprząży zjawił się u Gorczowskiego, ten od razu odgadł w jakiej to sprawie góral przyszedł do niego. Powiedział, że musi naradzić się *ś Nim*, bo ma go w worku w *kumorze* i wyszedł. Po dłuższej chwili wrócił i objawił, że uprzęż znajduje się pod kupą kamieni na miedzy, między polem gospodarza a polem jego sąsiada. Tam gdzie rosną trzy brzozy.

I ta historyjka przyniosła mu sławę człowieka, który wszystko może.

Ale były też zdarzenia niepojęte, których nie da się wytłumaczyć w prosty, logiczny sposób.

Faron, ojciec sołtysa był bardzo sceptyczny i nie wierzył w nadprzyrodzone zdolności Gorczowskiego. Często drwił, że tylko głupi ludzie wierzą w jego czary.

Dla potwierdzenia szarlatanerii czarownika, postanowił pójść do niego i poprosić, żeby odczarował jego krowy, które się bardzo bodły. Nie można było ich paść, czy poić razem, tak dokazywały. Nie mówiąc nic nikomu, żeby wykluczyć możliwość jakiegoś matactwa, wziął flaszczkę wódki i poszedł do Kiczni. Gdy podchodził drogą do domu Gorczowskiego, ten witał go już przed chałupą: *Wiem po coś do mnie przyszeł Janie, bo ci się krowy bodo.*

– *Ki diaśni* – pomyślał Jan i stanął jak wryty – *skąd ty to wis pieronie? Przeciem nikomu ło tym nie godoł.*

– *Od teraz krowy ci się nie bodo bodły* – odpowiedział czarownik – *ino teraz bodo ci się baby kłócić! Jak wrócisz do domu puść te krowy razem!*

Wraca Jan do domu, a przed domem baby się kłóca jak *diaśni*, *Franciga z Maryną* włosy se wyrrywają z głów, szarpia się i krzyczą na cały regulator. Poszedł Jan do stajni, bo była już pora pojenia krów, wypuścił je wszystkie razem, jak czarownik przykazał,

a było ich z pięć. Zgodnie poszły do poidła i żadna nie chciała się bósć. Jan jakby go pieron *strzelił*, wszystko się sprawdziło co mu przepowiedział Gorczowski!

Te zdarzenia wyjątkowe, opowiadano sobie z podziwem dla inteligencji i zdolności psychologicznych znachora. Na co dzień zajmował się swoim gospodarstwem, od czasu do czasu ktoś przychodził po poradę w chorobie. Sam mawiał, że leczy te przypadki, którym lekarze nie dawali rady, a nieraz wiara w jego moc czarodziejską sprawiała cuda. Dla tego był znany i szanowany szeroko i daleko,... najmniej w swojej rodzinnej wsi!

Zmarł 31 stycznia 1951 i pochowany został w Łącku.

To wspomnienie o znachorze napisałem na podstawie rozmowy z Janem Gorczowskim, naszym organistą, który mimo tego samego nazwiska nie jest krewnym czarownka, ale noblesse oblige – zna wiele opowiadań na temat swojego imiennika.



Albania 1945 – 1990 Tragizm państwa bez Boga

„Jeżeli Pan domu nie zbuduje,
na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą”
(Ps 127, 1)

„Nie jest rzeczą możliwą, by po zniszczeniu wiary zakwitła miłość”
(papież Pius XI)

Piękna wiosenna noc na Morzu Adriatyckim. Bezkres morza. Nic cię nie ogranicza i czujesz się wolny. Może tylko świadomość, że pod tobą jest kilkaset metrów morskiej wody, rodzi pewne obawy. Nasycone jodem powietrze korzystnie działa na drogi oddechowe. Datownik mojego zegarka pokazuje datę **27 marca 2005 roku**. Wy-

chodzę na pokład promu, który z włoskiego miasta portowego Bari kieruje się ku wybrzeżom Albanii. Staram się wzrokiem przeniknąć ciemności nocy, ale wokół samotnego statku widać jedynie bezkres morskiej wody. Tajemnicza dla mnie Albania z każdą minutą rejsu jest coraz bliżej. Nie odczuwam lęku. Po drugiej wojnie światowej w Albanii zabijano kapłanów za sam fakt bycia kapłanem, ale to już historia. W 1991 roku w Albanii nastąpiły zmiany. Reżim komunistyczny upadł. Towarzyszy mi jednak uczucie niepewności. Włoscy sercanie (dehoniani) zapraszali mnie serdecznie do siebie, abym odwiedził ich pla-



Albania – trasa podróży

cówki misyjne w Albanii. Jeżeli jednak nikogo nie będzie w albańskim porcie Durrës? Jeżeli nikt po mnie nie przyjedzie? Może zapomnieli o dacie, którą im podałem? Może coś nagle się wydarzyło i nie będą mogli przybyć do portu? Co wtedy zrobić? Do kogo zwrócę się o pomoc w tym obcym kraju, gdzie nie zrozumiesz ani jednego słowa wypowiedzianego do ciebie po albańsku? Po chwili obawy zanikają. Wśród ludzi nie zginiesz! Tak było w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i tylu innych krajach świata! Po upływie chwili rodzą się kolejne obawy. Będziesz miał siłę, żeby zmierzyć się

z tragedią tych ludzi, którą przeżyli okres komunizmu, kiedy to Albania była całkowicie odizolowana od reszty świata? Chętnie będą opowiadać o swoich traumatycznych przejściach, czy też do tej pory odczuwają jeszcze strach, chociaż minęło już kilkanaście lat od upadku komunizmu? Będziesz mógł zdobyć materiał do publikacji, które zamierzasz wydrukować?

Spaceruję po pokładzie statku. Światła Bari dawno już zniknęły. Przyjęli mnie tam bardzo gościnnie. Przybyłem zmęczony po tygodniowej pracy w konfesjonale w północnowłoskim mieście Brugherio. Parafianin Angelo Cerizza tak jak zawsze odwiózł mnie samochodem; tym razem do Mediolanu, gdzie wsiadłem do szybkiego pociągu (pendolino) jadącego do Bari. O godzinie 19.00 koncelebrowałem Mszę świętą z proboszczem Nicola (Mikołaj) i jego wikariuszem. Liturgia była bogata. Wschodnie śpiewy. Jeden ze starszych mężczyzn wykonywał śpiewy. Słysząc było także miejscowy chór. Świątynię wypełnili ludzie. Do portu odwiózł mnie na prośbę proboszcza świecki pomocnik. Dostrzegłem w nim kątem oka prom „Flaminia” należący do przedsiębiorstwa „Adriatica”. Była godzina 22.00. Za godzinę prom odpływał ku wybrzeżom Albanii. Męski uścisk dłoni na pożegnanie i ostatnia rozmowa:

– Odwiedził nas ksiądz tak niespodziewanie, że wydawało nam się jakby ksiądz wylądował u nas na spadochronie. Krótka wizyta! Zbyt krótka! Życzę szczęśliwej podróży. Jak ksiądz będzie jeszcze kiedyś w naszych stronach, to proszę nie zapomnieć o nas.

– Nie zapomnę waszej gościnności. Jak Bóg pozwoli, to znowu się zobaczymy. ArrivederLa (do zobaczenia proszę pana).

Przed każdą podróżą czy też pielgrzymką należy się przygotować. W tym celu czyta się przewodniki turystyczne, książki i dostępne publikacje. Dzięki nowym informacjom człowiek staje się silniejszy i pewniejszy w obliczu nowych wyzwań. Albania, to jedno z mniejszych państw Europy. Jej długość z północy na południe wynosi 350 kilometrów, a szerokość z zachodu na wschód do 70 kilometrów. Jest 10 razy mniejsza od Polski, bo jej powierzchnia liczy 28.748 kilometrów kwadratowych. Naród albański, to bardzo młode społeczeństwo, bo na 3,5 miliona mieszkańców 29 procent ludności liczy poniżej 15 roku życia. Jest to więc najmłodszy naród w Europie. Jeszcze w 1950 roku żyło tu ponad milion Albańczyków. Obecnie 300 tysięcy Albańczyków pracuje oficjalnie we Włoszech, a dalszych 300 tysięcy pracuje tam na czarno. Pół miliona Albańczyków pracuje także w Grecji. Lek, to nazwa miejscowej waluty. 1 lek składa się ze 100 qindars, a za 1 euro otrzymamy tu 125 leków (rok 2005). Językiem urzędowym jest język albański. 85 procent społeczeństwa stanowią muzułmanie, 9 procent prawosławni, którzy mieszkają głównie na południu, blisko prawosławnej Grecji, a ponad 6 procent katolicy, którzy mieszkają głównie na północy kraju. Obecnie kraj graniczy z Grecją, Macedonią, Kosowem i Czarnogórą. Najwyższe szczyty górskie, to Korab (2764 m) i Jezercës (2694 m). Ludność pracuje na roli, w policji, szkolnictwie, służbie zdrowia lub zajmuje się handlem czy też rzemiosłem. Mieszkają niekiedy w górskich szałasach (buni) lub domach – fortcach (kula). Użytki rolne zajmują tu tylko 26% powierzchni ziemi, nieużytki 22%, łąki 16%, a lasy 36%.

Ciekawa jest historia tego kraju. Do V wieku przed Chrystusem, rządili tu Grecy, Macedończycy i władcy Epiru. Później powstało tu Królestwo Ilirijskie ze stolicą w Szkodrze. Po raz pierwszy o Albanii wspomina grecki uczony Ptolemeusz w swojej *Geografii*, który wspomina także o stolicy kraju – Albanopolii. Rzymianie podbili Albanie w 229 roku. W czasach rzymskich droga zwana Via Egnatia prowadziła tędy do Macedonii. Północ kraju należała do prowincji Praevalitana, a południe do prowincji Epirus Nova. Około 1000 roku napłynęli tu Ilirowie. W X wieku Albania należała do Królestwa Bułgarii, a następnie do Bizancjum, Wenecji, znowu do Bułgarii, a w końcu do Serbii. W 1389 roku Serbowie przegrali bitwę z wojskami tureckimi na Kosowym Polu. Rozpoczęło się panowanie Turcji, ale naród chrześcijański nie pozwalał na to, aby go ujarzmiono. W latach 1448–1468 trwało tu antytyureckie powstanie pod wodzą księcia Jerzego Kastrioty Skanderbega, który obecnie czczony jest jako bohater narodowy. Skanderbeg walczył z islamem i był wielkim obrońcą chrześcijaństwa. Wiele razy pokonał Turków. Wspomagał go papież Pius II. Powstanie upadło. Większa część narodu albańskiego przyjęła pod presją przemocy islam. Po upadku powstania wielu Albańczyków udało się na emigrację do Włoch, tworząc tam własne skupiska, które do tej pory zachowały własne tradycje w Kalabrii i na Sycylii, gdzie znajduje się 50 wiosek albańskich. Albańczycy posiadają tam 2 diecezje (eparchie) o rycie wschodnim: Piana degli Albanesi (Sycylia) i Lungro (Kalabria). W 1760 roku wybuchło kolejne powstanie antytyureckie. W latach 1819–1822 po raz kolejny próbowano zdobyć niepodległość. Ostatecznie proklamowano ją w Valona w 1912 roku. W 1928 roku panowanie w Albanii rozpoczął król Zogu I. 8 kwietnia 1939 roku kraj, na rozkaz Benito Mussoliniego, zajęli Włosi, którzy jednak zbudowali tu wiele obiektów użyteczności publicznej. W 1944 roku powstał rząd komunisty Envera Hodży (Hoxha), który realizował stalinowski model państwa totalitarnego. Nad Albanie na całe dziesiątki lat zapadła ciemna zasłona. Dyktator Hodża zmarł w 1985 roku, a pierwsze wolne wybory odbyły się w Albanii dopiero w 1991 roku.

1. Współczesna Albania.

O brzasku następnego dnia wychodzę na pokład. Świeżość morskiego powietrza zapiera dech. W oddali widać zarys lądu. To Albania! Radość. Chyba zawsze ludzie odczuwają radość, gdy po morskiej żegludze docierają do portu. Czyżby w głębi naszej duszy tkwiła tęsknota za przystanią pełną pokoju i ciszy? O godzinie 8.00 prom wpływa do portu. Przechodzę przez trzy kontrole miejscowej policji (policia). Policjanci ubrani są w granatowe mundury ze złotymi guzikami. Na obydwu klapach kurtek noszą złote gwiazdy, a na czapce złotego orła. Czuję czyjś wzrok. Odwracam się. Włoski kapłan. Nasz wzrok spotyka się i doznaję wielkiej ulgi graniczącej z radością i wyzwoleniem. Padre (ksiądz) Mario Bosio czeka już na mnie. Towarzyszy mu diakon Giovanni di Nicoli. W trójkę z księdzem Antonio Bozza mieszkają w Szkodrze (Shkodër) na północy kraju, gdzie żyje największe skupisko katolików w Albanii.

W Tiranie, która jest stolicą Albanii, bloki i domy wymalowano na jaskrawe kolory. Miasto liczy 350 tysięcy mieszkańców i leży na wysokości 110 metrów nad pozio-

mem morza. Założył je Sulejman Pasza w XVII wieku. W centrum miasta stoi słynny meczet z XVII wieku, zwany Ethem Bey. Widnieje on na wielu widokówkach z Albanii. W 1920 roku Tirana została ogłoszona stolicą państwa. Przejeżdżamy obok nuncjatury. Albania ma już nową konstytucję. W poprzedniej, komunistycznej – umieszczono słowa, iż jest to państwo ateistyczne. Żadne chyba państwo świata nie określało się jako ateistyczne. Nawet w Związku Radzieckim zapewniano w konstytucji o wolności słowa i wyznania, chociaż praktyka była zupełnie inna. Władze nowej Albanii nawiązały stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską i odtąd nuncjusz reprezentuje papieża w Albanii. Nowoczesna katedra pod wezwaniem św. Pawła została zbudowana w kształcie rotundy. Władza zwana bałamutnie „ludową”, wysadzała w powietrze kościoły, cerkwie i meczety. Obecnie powstają szybko nowe świątynie, ale wiele jeszcze czasu upłynie zanim ludzie odzyskają głód Boga. Przed parlamentem i pałacem prezydenckim pełni wartę honorowa straż. Mężczyźni ubrani są w granatowe spodnie, czerwone kurtki ze złotymi sznurami z prawego ramienia i granatowe czapki z czerwonym otokiem. Ich dłonie zdobią białe rękawiczki. Zatrzymujemy się przed budynkiem w kształcie piramidy. W „piramidzie” niegdyś mieściło się mauzoleum Envera Hodży – albańskiego Stalina. Dyktatorzy umieją dbać o siebie. Na szczęście przemijają tak jak wszystko na tym świecie! Po upadku komunizmu jego ciało pogrzebano na cmentarzu. Obecnie w mauzoleum mieszczą się wystawy, a dzieci zjeżdżają po pochyłych ścianach budowli. W świecie dorosłych – który niekiedy bywa bardzo okrutny – przypominają nam o beztrosce, czystym sumieniu, zabawie i radości życia. Są ufne! Bawiły się nawet wtedy, gdy dorośli kierowali je do komór gazowych w hitlerowskich



Shodër – Szkodra. Widok miasta

obozach koncentracyjnych! W czasie wojen na Bałkanach papież Jan Paweł II wołał dramatyczniedorośli, którzy się wzajemnie mordowali: „Fermatevi davanti a un bambino!” (zatrzymajcie się przed dzieckiem!). Na sceny gwałtu patrzyło niejedno dziecko! Do prostoty i ufności dziecka odwołują się artyści, którzy ukazują na swoich obrazach życie zbawionych

w niebie w postaci beztroskiego tańca grupy małych dzieci. Jaki inny obraz może przybliżyć nam szczęście zbawionych?

Moje zdumienie budzi ilość policjantów i kontroli na drogach współczesnej Albanii. Droga z Tirany do Szkodry liczy około 130 kilometrów. Jest w do-

brym stanie, bo budowała ją firma niemiecka. Boczne drogi są jednak w fatalnym stanie: pełne dziur i wybojów. Komunizm niszczył ludzi od wewnątrz. Ci ludzie nie są teraz w stanie w ramach wioski naprawić swojej drogi, bo oczekują na polecenie z góry, które już nigdy nie nadejdzie. Zabito w nich wszelką inicjatywę i upłynie jeszcze sporo czasu, zanim wszystko wróci do normy i poczują, że są u siebie. Tutejsi misjonarze jeżdżą więc po fatalnych drogach, a po powrocie do domu zakonnego odpoczywają, bo kręgosłup daje znać o sobie. Sprawdzają się tylko samochody terenowe oraz niemieckie mercedesy i golfy. W Gurëz (Laç) pracuje dwóch sercanów – ksiądz Pasquale Nalli i drugi starszy kapłan. Mieszkają tu także siostry bazylianek. Jeżeli chodzi o sercanów, to duszpasterską pracę w Albanii rozpoczął ksiądz Michele Bulmetti, który zmarł w 1999 roku. To on rozpoczął budowę kościołów i innych obiektów kościelnych. Spoczął na albańskiej ziemi. Że z dala od rodzinnego domu we Włoszech? Rozważcie to, co mówiła umierająca w IV wieku św. Monika. Kiedy jej najbliżsi zgromadzili się wokół niej w Ostii, która pełniła rolę rzymskiego portu morskiego, zapytali ją czy chce, aby jej ciało przewieziono do Afryki, aby mogła spocząć koło męża. Wtedy ta dojrzała chrześcijanka odpowiedziała najbliższej rodzinie: „Nie kłopotcie się. Dla mnie nie ma znaczenia skąd kiedyś Bóg wskrzesi na powrót moje ciało do nowego życia”. Moment jej śmierci opisał w *Wyznaniach* jej syn – św. Augustyn. Nowoczesny kompleks składa się z kościoła, dzwonnicy, skrzydła dla kapłanów i skrzydła dla siostr zakonnych. Hoduje się tu kury, kaczki, króliki i gołębie. Przed kompleksem umieszczono popiersie księdza Shtjefen Kurti, którego rozstrzelano 29 września 1971 roku tylko za to, że ochrzcił dziecko. Ksiądz Bulmetti zamieszkał początkowo u rodziny, która w wyniku komunistycznych represji straciła osiem osób. Początkowo zainteresowanie kościołem było wśród ludzi bardzo duże, bo z Włoch napływały dary. Obecnie w tygodniu w Gurëz prawie nikt się nie pojawia. Ostrożnie – żeby nie urazić księdza Pasquale – pytam, czy nie lepiej było zamiast kościoła postawić kilka kapliczek, i przy nich gromadzić ludzi na wspólną modlitwę, odwiedzając tych ludzi po wioskach. Po 50 latach ateizacji, trzeba zacząć od odwiedzania ludzi i wspólnej modlitwy. Przyznaje mi rację. W pobliskim mieście Laç budowana jest katedra.



Ks. Henryk Majkrzak z albańskimi siostrami

W Szkodrze mieszka sporo katolików. Nie podoba się to współczesnej władzy w Tiranie i dlatego miasto jest nieco zaniedbane. Ksiądz Mario opowiada, iż strzelano do niego, gdy jechał samochodem, ale Pan Bóg uchronił go od śmierci. Los tysięcy misjonarzy! Pokazuje ślady kul na karoserii. W społeczeństwie panuje prawo zemsty i inne zwyczaje. W niektórych obszarach państwo jest nieobecne. 29 marca 2005 roku koncelebruję Mszę świętą z księdzem Antonio Bozza w ruinach benedyktyńskiego opactwa Shen Gin (św. Jana). W roku 1700 zniszczyli je Serbowie. Pozostała tylko wieża. Eucharystię sprawujemy przy ołtarzu polowym. Setki ludzi przybyło na nią z różnych zakątków tego górzystego kraju. Przybyli samochodami lub idąc pieszo po błocie, bo Albania to Szkocja Bałkanów i bardzo często pada tu deszcz. W rękę trzymam mszałik w języku włoskim i korzystam z niego, wypowiadając teksty półgłosem. Ksiądz Antonio rozpoczyna Mszę świętą słowami:

„Në emër te atit e te birit e të Shpirit Shenjt” (W imię Ojca...).

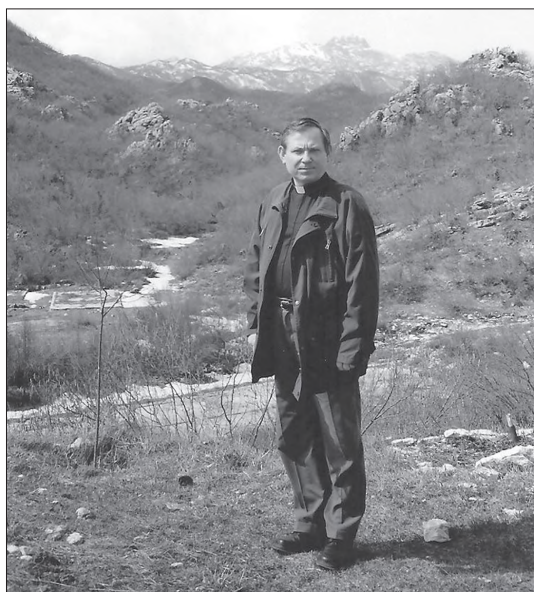
Znajomość albańskiego języka nie jest mi potrzebna. Interesuje mnie tylko jeden zwrot. Kiedy zbliża się czas rozdawania Komunii Świętej, pytam się kogoś szeptem: „Jak powiedzieć po albańsku „ciało Chrystusa?”. Odpowiada mi: „Korpi i Krishtit” (czytaj: Korpi i Krishti). Rozdaje więc Eucharystię, powtarzając co chwila słowa: „Korpi i Krishtit, Korpi i Krishtit...”

Albania, to pierwszy kraj, w którym nie potrafię poprawnie wymienić nazwy: „Bóg”. W różnych językach bez większego trudu wymawiałem słowo: Bog, Boh, Dio, Dios, Dieu, Deus, God lub Gott. Tym razem mam wypowiedzieć słowo: „Hyij” (czytaj: hyi). Dziesięć razy je powtarzam różnie przeciągając poszczególne głoski i dziesięć razy albańscy chłopcy śmieją się ze mnie, gdyż źle je wymawiam. W końcu macham ręką i poddaję się.

Z włoskim diakonem nawiedzam sanktuarium narodowe Matki Bożej Dobrej Rady. Kopię obrazu wzorowano na obrazie z włoskiej miejscowości Gennazzano. Komuniści zniszczyli je, ale Jan Paweł II po latach czerwonego terroru dnia 25 kwietnia 1993 roku pobłogosławił kamień węgielny pod nowe sanktuarium w czasie swojej pielgrzymki do Albanii. Msgr Simeone Duca trzy lata później ukończył jego budowę. Przy wejściu do sanktuarium umieszczono wymowny napis w języku albańskim:

„Ketu hyhet per ta dashur
zotin prei kendei dilet per te dashur afermin”.
(Wchodzi się tutaj, aby kochać Boga,
a wychodzi, aby kochać bliźniego).

W Szkodrze nawiedzam katedrę św. Stefana, która posiada piękny drewniany sufit. Umieszczono w niej zdjęcia 39 męczenników albańskich doby komunizmu. Ich proces beatyfikacyjny jest w toku. Odwiedzamy franciszekanów. Dwaj spotkani zakonnicy przybyli tu aż z Hiszpanii. Wieczorem jadę z diakonem Giannim na szczyt wzgórza, które znajduje się nad Szkodrą. Znajduje się na nim zamek – forteca, a w nim małe muzeum. W dole widać miasto i Jezioro Szkoderskie. Piękna panorama. Odwiedzamy dwóch włoskich orionistów, którzy pracują w kościele nad jeziorem.

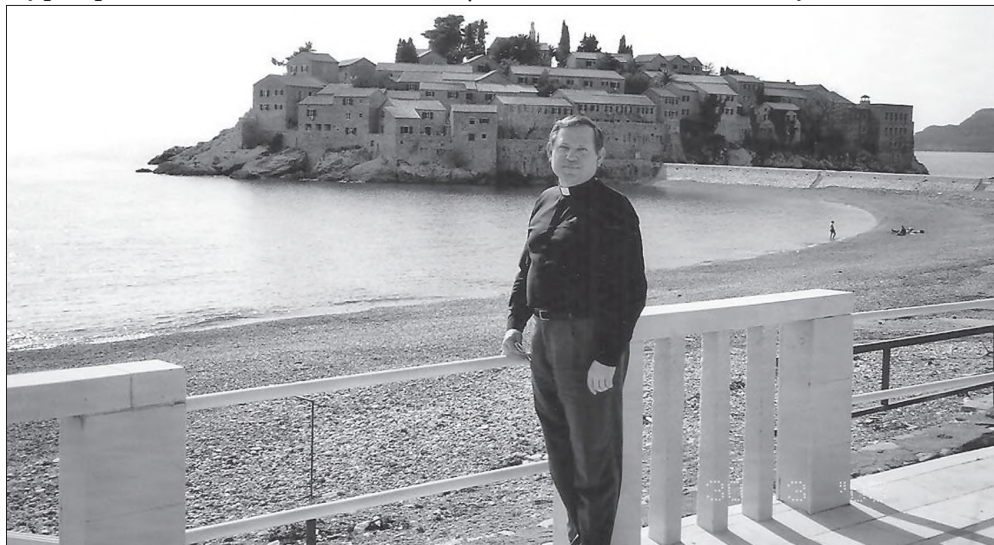


Czarnogóra – górski pejzarz

Drogę przed kościołem zamknęli, bo pędzone osły ciągle zjadały im kwiaty. W czasie kolacji ksiądz Mario cieszy się, że od swoich rodaków dostanie tysiąc euro na ratowanie oczów małej dziewczynki.

30 marca 2005 roku na prośbę włoskich misjonarzy diakon Gianni bierze mnie samochodem na wyprawę do sąsiedniej Czarnogóry. Oprócz nas jadą jeszcze 3 siostry bazylianki: Antonietta, Irena i Domenica. Granicę przekraczamy za miejscowościami – Hani i Hotit. Wjeżdżamy do znacznie bogatszego kraju. Można powiedzieć, że z kraju trzeciego świata wjeżdżamy do kraju drugiego świata. Czarnogóra jest czysta. Góry i wybrzeże morskie

są tu bardzo malownicze. Stolicę Podgoricę objeżdżamy bokiem. W czasie ostatnich niepokojów na Bałkanach czołgi serbskie otoczyły Podgoricę, a dzielni Czarnogórcy z kolei otoczyli wojska serbskie. Ci ostatni musieli się więc wycofać. Obecnie Czarnogóra jest niepodległym państwem. W mieście Cetinje znajduje się XV. wieczny prawosławny monastyr (klasztory). Nowicjusz z Czech oprowadza nas po klasztorным muzeum. Zwiedzamy także pałac królowej Heleny. Niegdyś w Cetinje znajdowała się stolica. Krętą, ale dobrą drogą zjeżdżamy nad morze, mijając po drodze niejedną przepaść. Brrr! W Budva zwiedzamy stare centrum miasta z wąskimi uliczkami.



Czarnogóra. Wysepka Sveti Stefan (święty Sefan)



Gurëz. Kościół włoskich księży sercanów

W pobliżu miasta znajduje się wysepka św. Stefana (Sveti Stefan). Najpiękniejsza panorama Czarnogóry ma w tle właśnie tę wysepkę. Znajdują się na niej luksusowe hotele dla bogaczy. Mnie wystarczy spacer po wysepce. W Ulcinj zwiedzamy stare miasto, a w Sukobin przekraczamy granicę. Znowu jesteśmy w Albanii.

31 marca 2005 roku wraz z proboszczem Pasquale odwiedzamy domy w Gurëz. Błogosławimy rodziny. W wiosce Dorre odwiedzamy muzułmańską rodzinę. Należą do tych, którym nie można pomóc! Sześć osób mieszka w „chacie” skleconej z patyków i kawałków drewna. Wiatr hula po pomieszczeniu. W czasie powodzi woda była już pod łózkami, ale oni dalej leżeli beczynn timer. Ksiądz Pasquale nie jest obojętny na los tych ludzi, bowiem tym różnimy się od mu-

zulanów, że dla nas „bliźnim” jest każdy człowiek, a dla nich tylko drugi muzułmanin. Ich syn pewnego dnia roztrwonil całą sumę pieniędzy jaką skądś otrzymali w ramach pomocy. Ksiądz Pasquale obiecał im, że będzie finansował kolejne etapy budowanego przez nich domu: skończą kopanie fundamentów, to im zapłaci, skończą budowę ścian, to im zapłaci. Oni jednak nie chcą takiej rozważnej pomocy. Nikt więc nie może im pomóc! Odwiedzamy rodzinę Romów. Jest w niej kilkoro dzieci. Ich ojciec jest bardzo wdzięczny proboszczowi za to, iż dał mu zajęcie przy parafii. W ten sposób zarabia na utrzymanie własnej rodziny. Jego córeczka łąnie do mnie. Nie boi się obcego! Z księdzem Pasquale jadę do dawnej stolicy w Krujë. Miasteczko malowniczo położone jest w górach. Muzeum Narodowe poświęcone jest walce z Turkami o niepodległość. 28 listopada 1443 Skanderbeg wzniecił powstanie. Utrzymał relacje dyplomatyczne z 28 państwami, a największego poparcia udzielał mu węgierski wódz Hunyady, który pobił w 1456 roku Turków pod Belgradem oraz król Neapolu Alfons V. Po jego śmierci żona z synem uciekła do Neapolu wywożąc z sobą hełm i miecz bohatera Albanii. Obecnie te narodowe pamiątki znajdują się w tutejszym muzeum. Jedziemy do Laç. Nad miastem, na wzgórzu unosi się duży biały krzyż ku czci męczenników komunizmu. Świat się zmienia, upadają systemy, tylko krzyż stoi

niewzruszenie! Poniżej niego znajdowało się sanktuarium. Starą świątynię wysadzono w powietrze bodajże w 1967 roku. Ludzie przychodzili tutaj nocą. Płakali i modlili się wśród ruin swojego kościoła. Ich płacz jest oskarżeniem! U szczytu góry wykuwa się w skale nowe sanktuarium. Po powrocie do Gurrëz siostra Leticja włącza telewizor. Transmisja z Włoch. Sprawowana jest Msza święta za umierającego papieża Jana Pawła II. Przewodniczy jej kardynał Ruini. Uczestniczy w niej prezydent, cały rząd włoski i parlamentarzyści.

2. Schemat totalitarnego państwa.

W ciągu wieków człowiek tworzył różne ustroje polityczne. W bezpośredniej demokracji ateńskiej na ogromnym placu gromadzili się mężczyźni, aby głosować w sprawach ważnych dla ich państwa. Kobiety i niewolnicy byli wykluczeni z tego typu zebrań. W średniowiecznej Europie panowała hierarchia: wasal podlegał swemu panu, a ten z kolei swemu panu. Na szczycie tej społecznej drabiny znajdował się król. W XX wieku wraz z komunizmem i faszyzmem pojawiło się państwo totalitarne. Ono dyktowało ci wszystko: w co masz wierzyć, kogo się bać, komu służyć i czym się interesować. Nawet we własnym domu nie mogłeś czuć się bezpiecznie! Jakie były mechanizmy totalitarnego państwa w Albanii i we wszystkich państwach Europy środkowej i wschodniej?

- Wyimaginowany wróg zewnętrzny, który ciągle zagraża społeczeństwu.
- Wróg wewnętrzny, który ciągle zagraża „ludowej” władzy.
- Partia komunistyczna ciesząca się wszelkimi przywilejami i naród zepchnięty do kąta.
- Prześladowania religijne.
- Brak wolności słowa.
- Policja polityczna, która jest panem życia i śmierci w stosunku do obywateli.



Jeden z tysięcy albańskich bunkrów

- Władza, która posługuje się w stosunku do obywateli prowokacjami.
- Wszechobecne donosicielstwo człowieka na człowieka.
- Ścisłe kontrole na granicach, aby nikt nie mógł opuścić „raju”.

11 maja 1946 roku proklamowano republikę ludową. Nastąpiły czasy terroru, donosicielstwa, prześladowania przeciw-

ników politycznych i ludzi wierzących. Były to czasy deptania wszelkich swobód obywatelskich. W komunistycznej Albanii rozbudzano psychozę zagrożenia zewnętrznego. W biednym kraju wybudowano 700 tysięcy żelbetonowych bunkrów. W każdym z nich miało stać po kilku żołnierzy z bronią maszynową w czasach, kiedy to na okręcie wojennym przyciska się przycisk i rakietą leci kilkaset kilometrów niszcząc wyznaczony cel. We współczesnej Albanii nie rozbiera się bunkrów, bo byłoby to zbyt kosztowne dla biednego kraju. Stanowią więc stały element albańskiego krajobrazu. W centrum Tirany niegdyś mieściło się „zakazane miasto”. Wyposażone było w schrony, tunele i podziemne przejścia. Było dobrze oświetlone, podczas gdy reszta Albanii tonęła w egipskich ciemnościach. Zwykły śmiertelnik nie miał wstępu do tej dzielnicy, w której funkcjonowały sklepy z luksusowymi towarami. W latach 1946–1948 Albania związana była więzią „przyjaźni” z komunistyczną Jugosławią, później ze Związkiem Radzieckim, a od 1967 roku z Chi-



Z ludźmi, którym nie można pomóc

nam. W roku 1978 i ta „przyjaźń” się skończyła. W latach 1945–1985 Albania była niedostępna dla naukowców i dziennikarzy. Państwem rządziło przywództwo partyjne przy pomocy policji politycznej – złowieszczej *securimi*. Jej funkcjonariusze byli panami życia i śmierci Albańczyków. Byłoby szyderstwem twierdzić, że komunizm w Albanii był systemem sprawiedliwości społecznej. Funkcjonariusze partyjni posiadali wszelkie przywileje, a naród był szpiegowany, poniżany i prześladowany. W górach pogrzebano wielu ludzi, bo schwytanych na ucieczce z „raju” rozstrzeliwano. Na jeziorach (Szkoderskim i Ochrydzkim) pod powierzchnią wody umieszczono zaostrzone przeszkody wodne, a granic pilnowało wojsko. Gdyby komuś udało się jednak wydostać z „raju”, to agenci służby bezpieczeństwa (*securimi*) dopadli go na terenie Jugosławi i tam zabili. W tym zmilitaryzowanym państwie hangary dla samolotów były wykute w zboczach gór, a granice chroniono zasiekami z drutu kolczastego i drutami pod napięciem. Agenci *securimi* niejednokrotnie mordowali mężów kobiet, które im się spodobały. Kto chciał przeżyć, ten musiał milczeć. Za najmniejsze słowo krytyki zsyłano ludzi do obozów pracy w górach: tam żyłeś w zapomnieniu i kopałeś motyką ziemię, a rodzina nawet nie wiedziała co się z tobą dzieje. Do tej pory ludziom pozostało poczucie strachu. W Gurëz rozmawiam z sympatycznym kościelnym. Tłumaczy ksiądz Pasquale. W pewnym momencie zadaję mu pytanie:

W roku 1978 i ta „przyjaźń” się skończyła. W latach 1945–1985 Albania była niedostępna dla naukowców i dziennikarzy. Państwem rządziło przywództwo partyjne przy pomocy policji politycznej – złowieszczej *securimi*. Jej funkcjonariusze byli panami życia i śmierci Albańczyków. By-

– Co robiliście w czasach komunizmu? Jak wam się tu żyło?

Rozgląda się trwożliwie i kładzie palec na swoich ustach. Od niego niczego się nie dowiem! Upłynęło już 15 lat od upadku komunizmu, a ludzie nadal się boją, bo żyją jeszcze agencji *segurimi*. System, który miał ich „wyzwolić” napędził im jedynie strachu! Tyle osób zabito! Ich rodziny przeszukiwały błota w poszukiwaniu szczątków swoich bliskich. Próbowano odtwarzać i wyobrazić sobie krzyk torturowanych i umierających. Tragedie komunistycznych procesów sądowych nie oddadzą nawet tragedie Szekspira. W procesie w Norymberdze, który sądził hitlerowskich zbrodniarzy uczestniczyli wybitni prawnicy. W Albanii zwykły robotnik przewodniczył komunistycznemu sądowi, który skazywał ludzi na karę śmierci. Prześladowany Konstandin Kote powiedział prokuratorowi Spahiu: „Niech pan sądzi sprawiedliwie, bo zobaczy pan strachy tak jak Makbet”. Konstandina zabito. Spahiu wyznał w 1991 roku, że wstydzi się tego procesu. Ilu jednak takich jak on żyje lub umarło w Albanii i na wschodzie Europy bez poczucia wstydu? Przed śmiercią Kol Tromara powiedział do przewodniczącego ławy przysięgłych: „czeka cię taki sam los”. Słowa te spełniły się, bo rewolucja pożera swoje dzieci. Oprawcy mówili: „twoja śmierć, moje życie”.

3. Prześladowania religijne.

Taktykę walki z religią i Kościołem układano za biurkiem. Postanowiono najpierw zniszczyć kolumny (kapłanów). Wiadomo, że gdy kolumny padają, to i cały budynek zamienia się w ruinę. Następnie niszczone miejsca spotkań i modlitwy oraz zakazywano wszelkiej działalności. Drzewo żywi szkodnika, a ten sprawia, że z kolei drzewo usycha. Człowiek tworzy idee, które go zabijają! Na mocy dekretu z 22 listopada 1967 roku zakazano w Albanii wyznawania jakiejkolwiek religii. Od tego czasu zniszczono 2169 obiektów sakralnych, w tym 268 kościołów katolickich. Całe pokolenia je budowały, ale nowym panom życia i śmierci zaczęły przeszkadzać. Katolikom w komunistycznej Albanii towarzyszyły szyderstwa. Przewodniczki, które oprowadzały dorosłych i wycieczki szkolne po muzeach ateizmu, szydziły z chrześcijaństwa. Komuniści w swojej walce z religią i ludźmi wierzącymi często posługiwali się prowokacją. Przed kościołem franciszkanów w Szkodrze postawili kamienny mur przed którym rozstrzeliwali ludzi. Pewnego razu przywieźli do klasztoru pełny samochód broni i wnieśli ją do klasztoru. Po pewnym czasie przyjechała telewizja, a franciszkanie zostali zmuszeni do wynoszenia broni. Oglupiony tłum obrzucał ich wyzwiskami i pluł na nich, bo władza poinformowała ich, że zakonnicy „spiskowali” przeciw władzy i przygotowywali zamach stanu. W ten sposób znalazł się pretekst do rozstrzelania pod drzewem na terenie klasztoru około 200 duchownych. Ze smutkiem spoglądam na drzewo, które jest niemyym świadkiem tamtej tragedii! W szkołach nauczyciele wykorzystywali szczerość i niewinność dzieci. Najpierw nauczycielka mówiła dzieciom, że „Zdrowaś Maryja”, to piękna poezja, a następnie pytała o to, kto z dzieci ją zna. Później odwiedzano i prześladowano rodziców dzieci, które się zgłosiły i potwierdziły znajomość tej modlitwy. Innym razem zapraszano dzieci, aby przeżegnały się wraz z nauczycielem, a później odwiedzano rodziców tych dzieci, które umiały się przeże-

gnać. Komuniści byli bardzo przebiegli, ale i katolikom nie brakowało sprytu. Kiedy figury świętych przeniesiono do muzeów ateizmu, wierni przychodzili tam i modlili się przed figurami. Po pewnym czasie muzea ateizmu zamknięto. Pewnego razu narzeczeni zaprosili ukrywającego się kapłana do środka pola kukurydzy. Tam byli bezpieczni, bo donosiciele nie widzieli ich. Kapłan pobłogosławił ich związek małżeński.



Z małżeństwem – przedstawicielami byłego reżimu komunistycznego

W muzeach ateizmu powtarzano ludziom: patrzcie biedacy w jakich szatach chodzili kapłani i z jakich złotych kielichów pili. Był to dowód niezwyklej przewrotności tych ludzi. Każdy katolik wie, że kapłani używają drogocennych kielichów i szat nie ze względu na siebie, ale ze względu na szacunek wobec ofiary Chrystusa Pana. Pewnego dnia wojsko otaczało wioskę Gurëz, a jej mieszkańcom nakazano pod groźbą śmierci, aby rozebrali swój kościół. Telewizja nagrywała sceny z rozbiórki świątyni. Komentowano ją w odpowiedni sposób: „Patrzcie jak postępują ci światli ludzie, wy też czyńcie podobnie!”. Po kościele pozostały tylko fundamenty. W absydzie po rozebranej świątyni umieszczono grobowiec księdza Michele Bulmetti. Pewnemu nauczycielowi kazano zdjąć krzyż z wieży kościoła

pod groźbą kary śmierci, gdyby się wzbraniał to uczynić. Płacząc zdejmował krzyż. I tym razem telewizja nagrywała tę scenę, a następnie zachęcano ludzi do naśladowania „światłego” nauczyciela. Obecnie człowiek ten lgnie do Kościoła. Czy możemy go odtrącać? Tylko muzułmanie karzą śmiercią za odstępstwo od swojej wiary. My natomiast kierujemy się miłosierdziem. Św. Tomasz z Akwinu podkreśla, iż w miłosierdziu wobec bliźniego nasza pobożność znajduje najpełniejszy swój wyraz. Odwiedzamy starsze małżeństwo, które w czasie reżimu komunistycznego pracowało w dziale kultury. Lgną do kapłanów. Serdecznie z nimi rozmawiam. Robimy wspólne zdjęcie. Proszę, abym je przysłał do nich. Ksiądz Pasquale dziwi się mojej serdeczności. Może on, który nie doświadczył tego czym jest komunizm, uważał kapłana z Polski za naiwnego? Ja wyznaję jednak zasadę: system, zło zdecydowanie piętnować, ludzi nie odtrącać! Zło było wielkie, bo w imię budowania „nowego człowieka” komuniści podeptali wszystkie prawa człowieka, jego godność i niezależność. Czegoś takiego nie było w historii! Kapłani nie mogą teraz odbudować na nowo człowieczeństwa w tych ludziach.

Niech los Albanii w latach 1945–1990 będzie przestrogą dla wielu! Jeżeli zabije się wiarę w ludzkich sercach, to zabije się w nich i miłość. Może łaskawemu czyteln-

nikowi słowa autora wydadzą się przesadne. Posłuchajmy więc głosu Ojca Świętego. 24 kwietnia 1993 roku papież Jan Paweł II wołał w czasie pielgrzymki do Albanii: „Tego, co się wydarzyło w Albanii nigdy wcześniej nie odnotowano w historii. I nikt nie interweniował na rzecz godności ludzi, których pozbawiono wszystkiego, nawet ich osobistej godności, człowieczeństwa i wolności. Ten dramat interesuje Europę, która nigdy nie powinna go zapomnieć”.

3. Pożegnanie z Albanią.

Ksiądz Pasquale odwozi mnie do portu w Durrës. Przechodzę przez cztery kontrole policji. O godzinie 23.00 odpływa mój statek do Bari. Kolejna nieprzespana noc (zazdroszczę tym, którzy mogą spać na chwiejącym się statku!). W porcie w Bari będzie na mnie jutro czekał Michele – szwagier księdza Pasquale. Odpływam. Albania nie jest już takim krajem jakim była przed 1991 rokiem. Obecnie w Albanii funkcjonują 3 diecezje i 3 administratury. Pracuje to 150 księży, w tym 14 Albańczyków. Jedyne seminarium duchowne prowadzą jezuici w Szkodrze. Pomimo biedy kraj rozwija się. Jeszcze niedawno trzeba było w czasie jazdy pociągiem uważać na podłogę, aby przez dziurę nie wypaść pod koła jadącego wagonu. Miasto Butrint zostało wpisane w 1992 roku na listę Unesco, a w Sarandzie znajduje się kościół z XII wieku. Jest tam też sporo innych zabytków.

Chlubą Albanii jest św. Matka Teresa. Kiedy jej matka była chora, to nie otrzymała wizy od władz ówczesnej Albanii. Gdy przemawiała w gmachu ONZ w Nowym Jorku, to delegacja albańska



Z rodziną albańskich romów

opuściła salę. Zarzucano jej trwonienie pieniędzy na podróże. Obecnie cieszy się w Albanii szacunkiem, chociaż wykorzystuje się jej wizerunek w celach reklamowych. Niezwykle ciekawa jest historia tej dzielnej Albanki. Matka Teresa Bojaxhiu (Ganxhe Bojaxhiu) urodziła się 27 sierpnia 1910 roku w Skopje (obecnie stolica Macedonii). Jej imię Ganxhe w języku albańskim znaczy „pączek kwiatu”. Zgodnie z tradycją ustną rodzina Bojaxhiu pochodziła z miasta Prizren (starożytne miasto w Kosowie). Była to rodzina wielkich kupców. Jej ojciec Kolë (czytaj: Kol), czyli Mikołaj, był bardzo miłośnierny i pomagał biednym. Ganxhe (późniejsza siostra Teresa) wyniosła z domu

przekonanie, że należy pomagać biednym. Jej matka Drane była bardzo pracowita i pobożna. Nigdy nie kłóciła się z mężem. Ganxhe była chorowita i matka martwiła się o nią. Tajemnica świętych, którzy w życiu tyle dokonali! Chorowitym był ojciec Maksymilian Maria Kolbe, chorowitym sługa Boży – Prymas Stefan Wyszyński. Tyle jednak dokonali! Chrześcijaństwo na jej terenach było mocno zakorzenione. Św. Paweł głosił tu Ewangelię, o czym świadczą jego własne słowa: „Oto od Jeruzalem i na całym obszarze aż po Ilirię dopełniłem głoszenia Ewangelii Chrystusa” (Rz 15, 19). W 283 roku papieżem został Kajus z Salomy (Dalmacja). Pierwszym dokumentem w języku albańskim jest formuła chrztu świętego, a pierwszą księgą mszał (meshari) z 1555 roku. Ganxhe szybko spostrzegła, że wielu ludzi nie wie nawet, co oznacza mieć swój własny dom. Założyła zgromadzenie zakonne siostr misjonek miłości. W kaplicach siostr rozsianych po całym świecie koło krzyża umieszcza się angielski zwrot: „I thirst” (pragnę). Wypowiedział je Chrystus Pan w czasie agonii na krzyżu. Pragnął nie tylko napoju, ale i tego, aby ludzie kochali się wzajemnie i kochali Boga. Już jako siostra zakonna Teresa pewnego dnia zobaczyła w Indiach staruszkę, którą ktoś włożył do kubła na śmieci. Wyciągnęła ją, umyła i doprowadziła do tego, że przed śmiercią przebaczyła własnemu synowi... Innym razem natknęła się w Indiach na umierającego na ulicy Kalkuty człowieka. Leżał wśród śmieci i prosił: „Pomóż mi! Nie mam już nikogo”. Był to rok 1952. Pobiegła do szpitala, ale tam odmówiono pomocy. Pobiegła do apteki po jakieś lekarstwa, kiedy wróciła już nie żył. Wtedy zwołała: „troszczą się bardziej o psy i koty, aniżeli o ludzi”. Władze miejskie dały jej pomieszczenie koło świątyni bogini Kali. Tak powstała znana na całym świecie umieralnia – Nirmal Hriday. Wielu ludzi nie umiera już w rynsztoku i wśród śmieci, ale w atmosferze miłości jaka im towarzyszy. Siostry umieszczają na trumnach zmarłych napis: „Jestem w drodze do domu Ojca”. Pewnego dnia do Nirmal Hriday wszedł Pilegrzym naszych czasów – błogosławiony Jan Paweł II. Pomodlił się i w milczeniu nakarmił chorego. Słowa były zbyt cenne.

Matkę Teresę z Kalkuty spotkałem w domu zakonnym siostr misjonek miłości w Rzymie. Po Mszy świętej wierni utworzyli kolejkę i podchodzili do niej. Podszedłem i ja:

- Jestem kapłanem z Polski.
- Bardzo się cieszę. W Polsce pracują siostry z mojego zgromadzenia zakonnego.

Otrzymałem od Niej na pożegnanie medalik z wizerunkiem Niepokalanie Poczętej. To jeden z moich skarbów. Kiedy mieszkałem w naszym domu zakonnym w Tarnowie, otrzymałem wiadomość o Jej śmierci. Wstałem o 3.00 w nocy, aby oglądać transmisję telewizyjną z Jej pogrzebu (różnica czasów!). Nawet w najboleśniejszych momentach mojego życia nie płakałem. Tym razem rozplakałem się. Tyle o tej pięknej postaci. Mam nadzieję, że młodzież będzie się nią fascynować. Niech czerpie przykłady do dobrego życia, z bogactwa życia świętych osób i nie marnuje własnego życia na puste programy telewizyjne, gry komputerowe i tym podobne banały.



Stolica Albanii – Tirana



Albańskie stroje ludowe



Shkoder. Zojës së Mirës – XIV w.



Shkoder. Zamek

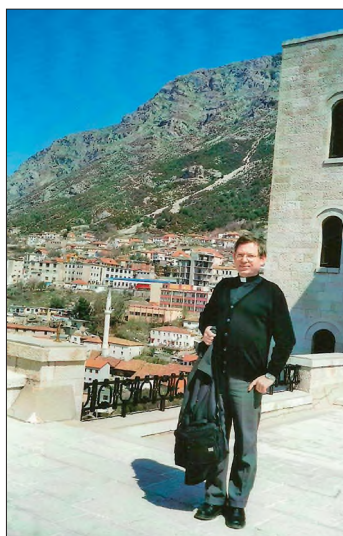
*Shen Gin – św. Jan. Ruiny
opactwa benedyktynów*



Cmentarz



Bazar w Kruje



Dawna stolica – Kruje



Zatrzymane w kadrze



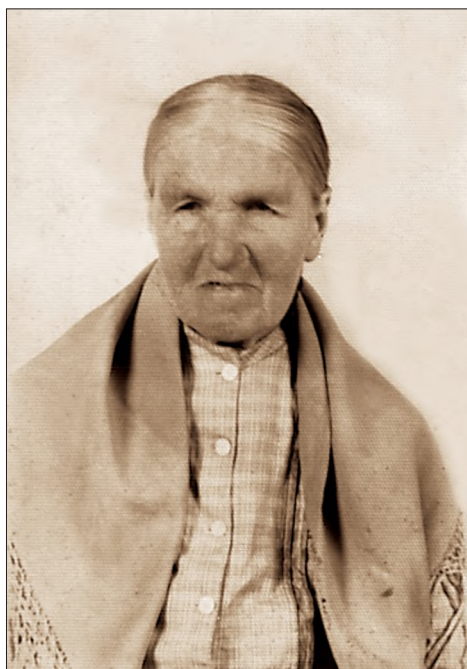
*Agnieszka Skoczkowa z d. Kłag z Zagorzyna.
Ze zbiorów Jadwigi Kowalczyk*



*Rozalia i Wojciech Kłagowie z Zagorzyna.
Ze zbiorów Jadwigi Kowalczyk*



Chałupa chłopska w Zagorzynie, początek XX wieku. Ze zbiorów Stanisławy Janczura



Joanna Janczura z d. Myjak (1865 – 1945) – rodem z Zagorzyna. Ze zbiorów Stanisławy Janczura



Jan Garncarczyk z Kiczni. Ze zbiorów rodziny Lipieniów z Łącka



Józefa Jędrzejczyk z d. Klag z Zagorzyna – 1934. Ze zbiorów Jadwigi Kowalczyk



Stanisław Duda z Woli Kosnowej. Uczestnik Kampanii wrześniowej 1939 roku. Ze zbiorów TMZŁ



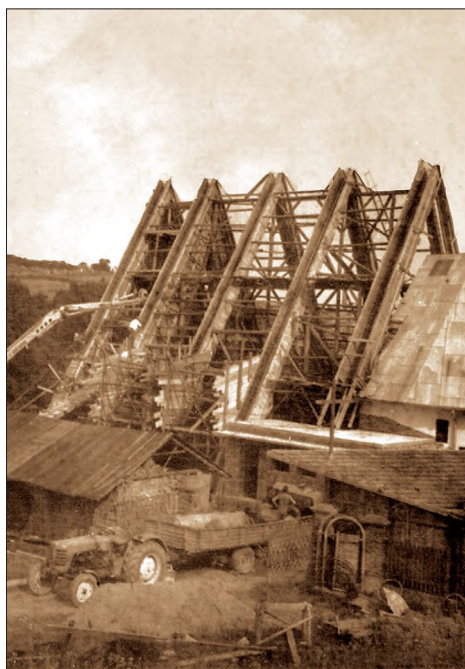
Rodzina Jaworów z Woli Piskuliny. Ze zbiorów Jana Hilgera



Julia i Józef Wnęgowie z dziećmi – Kicznia. Ze zbiorów rodziny Lipieniów z Łącka



Naczelnik gminy w Zagorzynie z żoną i dziećmi, foto z początku XX wieku. Ze zbiorów Antoniego Dudy



Budowa kościoła na Woli Piskulinie – 1980/81 rok. Ze zbiorów TMZŁ



Franciszek Bobak (1910 – 1995) z Kiczni. Ze zbiorów Marii Bobak



Mieczysław Zygałło 1886 – 1939. Ze zbiorów TMZŁ



Budowa plebanii na Woli Piskulinie – lata 50 XX wieku. Ze zbiorów TMZŁ



Plebania na Woli Piskulinie lata 50 XX wieku. Ze zbiorów TMZŁ



Rodzina Kwitów z Woli Piskuliny – lata 40. Ze zbiorów Jadwigi Cwenar

Zdjęcie z lat pięćdziesiątych przedstawia łącki jarmark, a właściwie jego część dotyczącą, jak byśmy dziś powiedzieli, artykułów gospodarstwa domowego (ARGED!).



Jak widać, jarmark odbywał się w rynku

Centralne miejsce zajmuje sklep spożywczy Spółdzielni Samopomoc Chłopska, (poprzednio spółdzielni Ludowiec), przed którym ustawili swoje wyroby garncarze z Bryjowa, czyli ze Starego Sącza. Były to przeważnie garnki z polewą, dzbanki, dwójaki, wazon, donice itp. Bliżej sklepu – rodzina Bilińskich, a obok nich rodzina Ludwika Wilusza. Na zdjęciu u góry pani Wiluszowa, być może zastanawia się, na ile wycenić żądany przez klienta garnek!

Dzisiaj mało kto potrzebuje tego rodzaju wyrobów, na jarmarku już nie uświadczysz glinianych garnków, ale starsze pokolenia pamiętają smak, zimnego kwaśnego mleka, wyniesionego w takim dzbanku prosto z piwnicy!

Garncarstwo upadło i powoli odchodzi w zapomnienie.

Syn państwa Wiluszów – Jan odziedziczył po ojcu warsztat i jakiś czas prowadził go, handlując ceramiką. Potem pracował w Urzędzie Miasta w Starym Sączu. Dziś pan Jan jest kustoszem w swoim warsztacie, zamienionym w pewnego rodzaju muzeum – skansen, w którym można zapoznać się z tym rzemiosłem i nawet wziąć udział w warsztatach twórczych, lub kursach garncarskich prowadzonych przez pana Wilusza.



Młodszy brat Mieczysław, też wyuczony przez ojca garncarz, wyjechał w latach 80-tych do Australii, gdzie na początku zarabiał na życie i studia tworząc gliniane figurki.

Może nasi przyjaciele z Australii „dorzucą coś” na temat pana Mieczysława Wilusza i jego działalności na antypodach?

Pamiętam, że Wiluszowie pozostawiali swoje garnki do następnego jarmarku w naszym starym domu, a właściwie w stodółce, ponieważ wożenie furmanką 18 km tam i z powrotem po „kocich łbach” przynosiłoby z pewnością duże straty. Co dwa tygodnie odbywała się ceremonia wynoszenia przed jarmarkiem i wnoszenia po jarmarku całego „dobytku garncarskiego”.

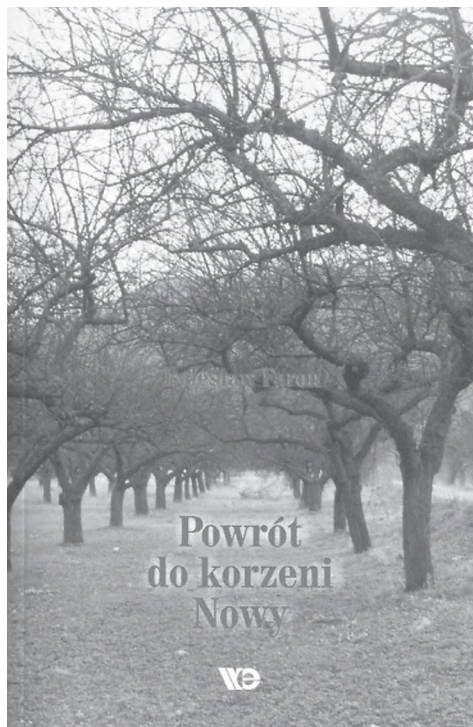
Przy okazji pani Wiluszowa była zapraszana na herbatkę, przy której można

było pogadać o interesach, rodzinie, nauce, zdrowiu dzieci i tp. – czyli „poplotkować”.

W latach 50-tych na tym samym rynku obudowano starą studnię, pochodzącą z austerii, na kształt kapliczki, w której umieszczono figurkę św. Floriana, uratowaną ze zniszczonej w 1945 r. kapliczki koło mostu. Zdjęcie przedstawia oryginał tej figurki. Obecnie na studni znajduje się plastikowa kopia świętego.

Zdjęcia – autora.

Recenzja książki Bolesława Faronu „Powrót do korzeni. Nowy”



Powrót do korzeni. Nowy autorstwa prof. Bolesława Faronu opublikowany w 2010 roku nakładem Wydawnictwa Edukacyjnego przenosi czytelnika – chciałoby się powiedzieć, parafrazując słowa poety – do jabłoniowych sadów, do niedawna jeszcze dymiących „suśni” i chłopskich zagród, których wspomnienia pobrzmiwają echem na kartach tej niezwykle książki.

A jest to doprawdy książka szczególna! Zrazu pisana nie dla szerszej grupy odbiorców – o czym autor wspomina we wstępie – ale z potrzeby serca, dla wnuków: Macieja i Mikołaja. Potrzeby zachowania pamięci bliskich osób i obrazów przeszłości, których próżno by szukać w dzisiejszej, zagonionej rzeczywistości, gdzie ludzie mają coraz mniej czasu na chwilę zadumy nad przeszłością. Nad swymi korzeniami właśnie, o których Orkanowskie przesłanie i zarazem motto życiowe prof. Faronu mówi: „Nie przecinaj korzeni łączących cię

z rodzinną ziemią, choćbyś na końcu świata się znalazł”.

Stanowiąc zbiór szkiców, które same w sobie są odrębną całością, książka odbiega od sztamowych utworów wspomnieniowych i takie też było, moim zdaniem, założenie autora. Nie jest więc ona typową biografią, niemniej jednak wyłania się z niej portret nietuzinkowego człowieka, który ani nie pragnie za wszelką cenę skupić na sobie uwagi czytelnika, ani nie kreuje się na wielkiego bohatera, choć mógłby to z powodzeniem uczynić, z uwagi na niełatwą drogę życiową wiodącą z zagrody czarnopotockiego rolnika na katedrę uniwersytecką. Bez jakiegokolwiek maniery czy przyjmowania sztucznej pozy, narrator jawi się jako człowiek niezwykle skromny, ciepły, o wielkiej mądrości życiowej, którego nie zepsuły ani zaszczytne osiągnięcia, ani piastowane funkcje (m.in. rektora krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej i ministra oświaty). Człowiek, który sam zapracował na własną pozycję zawodową i który z racji urodzenia musiał przebyć znacznie trudniejszą drogę do wiedzy niż rówieśnicy, wywodzący się z domów inteligenckich, o czym przeczytać możemy chociażby w szkicach *Orkanowskie przesłanie* czy *Sądeccy poloniści*.

Nie ukrywam, iż niezwykle niespodzianką był dla mnie fakt, że autor skupia się nie na autokreacji, tak charakterystycznej dla utworów wspomnieniowych, ale na kreśleniu portretów innych osób. Uważny czytelnik już podczas lektury pierwszych stron odkryje, że prof. Faron bohaterami uczynił nie tylko siebie, ale przede wszystkim ludzi, bliskich i nie tylko, z którymi dane mu było się kiedyś zetknąć. Sam zresztą pisze o tym we wstępie: „Postanowiłem w tych kilkunastu wspomnieniach i szkicach przypomnieć – choć w skrócie – dom rodzinny, jego tradycje, nauczycieli matki i ojca oraz moich sąsiadów, znajomych. Są wśród nich proste chłopskie biografie wpisane, wszakże nieraz mocno, we współczesną historię”. W związku z tym wypowiedzi na własny temat są oszczędne i często pojawiają się mimochodem, niejako stanowiąc tło dla portretu bohatera konkretnego szkicu (np. *Mgr Antoni Sitek, Ludwik-fotograf, Lekarz wiejski, Rzeźbiarz z za lasu*).

Wśród osób, które poczynając od lat dzieciństwa, wywierały wpływ na życie autora, są oczywiście ukochani rodzice (*Zbudować dom, Śmierć matki*), brat, który musiał pozostać na ojcowiznie, wybitni pedagodzy oraz cała plejada miejscowych artystów i odmieńców, których wprawne pióro piszącego unieśmiertelniło, czyniąc bohaterami literackimi.

Nie brak tu nakreślonych wspaniałe, bez zbędnego patosu, portretów ludzi kształtujących życie społeczne i kulturalne w Czarnym Potoku w trudnej, międzywojennej i powojennej rzeczywistości. Szczególnie portretów inteligentów, często przybywających spoza wsi, którzy ponad wszystko ukochali swoją nową małą ojczyznę i pracując na jej rzecz, na stałe zrosli się z jej pejzażem, jak chociażby Stanisław Wilkowicz, dzięki któremu „w Łącku zakwitły jabłonie”, lekarz Andrzej Stępniewski czy Wiktoria Wiśniewska, nauczycielka kilku pokoleń. Lecz o ile o Wilkowiczu w okolicach Łącka nadal się pamięta i już nieraz pisano na łamach rozmaitych czasopism, m.in. zaprzyjaźniona z autorem Maria Kowanacka, o tyle smutkiem napawa zakończenie szkicu o dawniej nauczycielce: „Coraz mniej we wsi ludzi, którzy pamiętają panią Wiktorię. (...) coraz rzadziej można zauważyć na jej grobie zapaloną świecę, znicz czy wiązanekę – jak to niegdyś bywało”. Smutkiem, ale też nadzieją, że po lekturze książki ten i ów czytelnik wzruszy się, odnajdzie na czarnopotockim cmentarzu mogiłę porośniętą zielskami i zapali dodatkową świeczkę...

W *Powrocie do korzeni* nie brak również biografii miejscowych oryginałów, niejako malowanych ptaków, wyróżniających się na tle wiejskiej rzeczywistości, takich jak np. Tadeusz Cycoń-Michorowski ze szkicu *Odmieniec*, który szczególnie zapadł mi w pamięć, zapewne z uwagi na fakt, że zawsze wzruszały mnie losy wszelkiej maści indywidualistów. Nie brakuje też portretów utalentowanych artystów, zasłużonych dla Czarnego Potoka księży, profesorów ze Stanisławem Pigoniem na czele oraz prostych ludzi, których mądrość życiowa nieraz przerasta książkowe filozofowanie i których nie sposób tutaj wszystkich wymienić. Aby ich bliżej poznać, zrozumieć ich sposób postrzegania świata i wczuć się w atmosferę czasów, w których żyli, należy po prostu sięgnąć do książki, w której autor wystawił im niezapomniane świadectwo. Tym cenniejsze, że trwalsze niż niejeden pomnik ze spiżu.

Przy okazji warto nadmienić, że opowieści o skarbach ukrytych w malowanej skrzyni, okupacyjnych zimach, budowie domu oraz losach wielu spośród wspomnianych bohaterów ukazane zostały na tle pięknego krajobrazu Czarnego Potoka i Łącka, we wspomnieniach autora nabierającego niezwykle cech nostalgicznej krainy dzieciństwa. Fragmenty dotyczące najmłodszych lat autora urzekły mnie do tego stopnia, że nie mogłam się od nich oderwać. Ma to związek z tym, że pomimo oszczędnego w słowach, nieraz zaledwie szkicowego opisu, przed oczyma czytelnika bardzo wyraziście jawią się obrazy dawnej wsi z dworem Reklewskich, chatą Tadzika Cyconia z jaśniepańskimi meblami i „suśniami”, które dzisiaj już niestety nie dymią. „Już prawie nie ma w tym krajobrazie charakterystycznych budowli, jakie zapamiętałam z dzieciństwa. Nie ma kuźni Jaśka Kowala (...), rozsypuje się młyn Stanisława Zaremby w Jadamwoli, zniknął wodny tartak na Jastrzębiu” – zauważa autor, a czytelnikowi z trudem przychodzi się z tym pogodzić. Ale czy na pewno ich nie ma? Otóż są! I przetrwają. Przetrwają na kartach tej książki, którą serdecznie polecam do lektury!

Ponadto pragnę dodać, że warte uwagi są również aneks oraz informacje o pierwodrukach tekstów z obecnego wydania, stanowiące interesujące dopełnienie utworu. W aneksie znalazły się refleksje na temat życia prof. Faron, które wyszły spod pióra Andrzeja Zięby i Jana Pieszczachowicza oraz *Geneza nazwiska i rodu Faronów* Piotra Faron. Szczególnie ten ostatni tekst był dla mnie ciekawy, gdyż przypadek sprawił, że noszę to samo nazwisko, którego pochodzenia niejednokrotnie próbowałam dociec.

Na zakończenie warto jeszcze zaznaczyć, iż treści tej książki nie da się opowiedzieć. Byłoby to zresztą karkołomne zadanie z uwagi na fakt, że nie ma słów, które wiernie oddałyby jej klimat i styl. Jej trzeba po prostu doświadczyć. Nie przeczytać, ale właśnie doświadczyć, bo jest to dzieło wyjątkowe, zapadające w pamięć, do którego nieraz jeszcze z chęcią będę powracać.



Wokół wspomnień zamkniętych w starej skrzyni... spotkanie autorskie prof. Bolesława Farona



prof. dr hab. Bolesław Faron

24 lutego bieżącego roku w Sali Reprezentacyjnej sądeckiego Ratusza miał miejsce 231 Koncert u Prezydenta – spotkanie zorganizowane przez Prezydenta Miasta Nowego Sącza oraz Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu poświęcone promocji najnowszej wspomnieniowej książki profesora Bolesława Farona zatytułowanej *Powrót do korzeni*. Nowy. Wieczór uświetnił występ Zespołu Kameralnego Sonatina II, w którego wykonaniu zabrzmiały utwory muzyki dawnej i współczesnej.

Zgromadzeni goście – przedstawiciele władz lokalnych, rodzina, przyjaciele, wychowankowie mieli przyjemność uczestniczyć w interesującej, ubarwionej ciekawymi anegdotami dyskusji, która

toczyła się wokół osoby i kariery Profesora – jego sylwetkę zaprezentował redaktor Jerzy Leśniak, zaś dorobek naukowy oraz omawianą książkę – dyrektor Bogusław Kołcz. Swoistą „mapą” tego dialogu była wydana w Krakowie w 2010 roku najnowsza książka Profesora – zbiór wspomnień dotyczących wczesnego dzieciństwa, młodości lat szkolnych i studenckich. Motywem przewodnim spotkania były właśnie owe wspomnienia – opisane w *Powrocie do korzeni* przedmioty, ważne wydarzenia z dzieciństwa i brzemienne w konsekwencje zbiegi okoliczności, a ponadto wzruszająco skreślone portrety ludzi, którzy inspirowali i wpływali na życiowe decyzje. Z rozmowy tej wyłonił się obraz człowieka głęboko przywiązanego do rodzinnej ziemi, do jej historii i tradycji – człowieka, który to przywiązanie uczynił centralnym punktem swojej drogi życiowej, między innymi poświęcając badania i liczne prace naukowe twórcom wywodzącym się z naszego regionu oraz uczestnicząc aktywnie w życiu literackim i kulturowym Sądeckizny.

W osobie Profesora ziemia łącka i czarnopotocka znalazły oddanego promotora, który w *Powrocie do korzeni* oddał ich koloryt i piękno, według słów dyrektora Kołcza – językiem prostym, choć wcale nie ubogim – sławiąc walory swojej małej ojczyzny i ocalając od zapomnienia ludzi, którzy kiedyś ją tworzyli, jak i którzy dzisiaj nadal są jej częścią.



*Od lewej: Jerzy Leśniak,
prof. Bolesław Faron
i Bogusław Kołcz*

*Stoi: Franciszek Pulit,
siedzą: Jerzy Leśniak,
prof. Bolesław Faron,
Bogusław Kołcz*



*Wiceprezydent miasta No-
wego Sącza Bożena Jawor
i prof. Bolesław Faron*

Przewodniczący Rady Gminy

Zdzisław Warzecha

Z-ca Przewodniczącego Rady Gminy

Józef Piksa

Jan Klimek

Komisja Rozwoju Gospodarczego i Budżetu

1. Wojciech Lizoń – Przewodniczący Komisji
2. Jacek Ząbek – Zastępca Przew. Komisji
3. Lucyna Pulit – Sekretarz
4. Jan Klimek – członek
5. Józef Piksa – członek
6. Maria Słowik – członek
7. Stanisław Wnęk – członek
8. Eugeniusz Zbozień – członek

Komisja Porządku Publicznego i Ochrony Przeciwpowodziowej

1. Jacek Ząbek – Przewodniczący Komisji
2. Bernadetta Wąchała-Gawełek – Zastępca Przew. Komisji
3. Stanisław Duda – Sekretarz
4. Jan Klimek – członek
5. Stefan Grabiec – członek

Komisja Zdrowia i Opieki Społecznej

1. Stanisław Wnęk – Przewodniczący Komisji
2. Wojciech Lizoń – Zastępca Przew. Komisji
3. Józef Piksa – Sekretarz
4. Eugeniusz Zbozień – członek
5. Stanisław Jasiński – członek

Komisja Rewizyjna

1. Eugeniusz Zbozień – Przewodniczący Komisji
2. Lucyna Pulit – Zastępca Przew. Komisji
3. Maria Słowik – Sekretarz
4. Wojciech Lizoń – członek
5. Stanisław Wnęk – członek

Komisja Oświaty, Kultury i Sportu

1. Edward Jurkowski – Przewodniczący Komisji
2. Bernadetta Wąchała – Gawętek – Zastępca Przew. Komisji
3. Maria Słowik – Sekretarz
4. Henryk Czepielik – członek
5. Zdzisław Warzecha – członek

Komisja Rolnictwa

1. Maria Słowik – Przewodnicząca Komisji
2. Lucyna Pulit – Zastępca Przew. Komisji
3. Jacek Ząbek – Sekretarz
4. Edward Jurkowski – członek
5. Eugeniusz Zbozień – członek

Wykaz sołtysów – wybory 2011

1. Brzyna – Józef Kołodziej
2. Czarny Potok – Ludwik Handzel
3. Czerniec – Wiktoria Nowińska
4. Jazowsko – Wincenty Tokarz
5. Kadcza – Jan Kotas
6. Kicznia – Antoni Faron
7. Łazy Brzyńskie – Stefan Kozik
8. Łącko – Józef Janczura
9. Maszkowice – Jacek Ząbek
10. Obidza – Mieczysław Podobiński
11. Szczereż – Stanisław Maciuszek
12. Wola Kosnowa – Stanisław Duda
13. Wola Piskulina – Karol Wysopal
14. Zabrzeż – Stefan Myjak
15. Zagorzyn – Tadeusz Kurzeja
16. Zarzecze – Józef Tokarz

W ubiegłym roku minęło 75 lat od powstania Ochotniczej Straży Pożarnej w Zagorzynie założonej w 1935 roku. Wtedy grupa mieszkańców w osobach: Osiowski Tadeusz będący kierownikiem szkoły, Myjak Józef – sołtys, Myjak Tomasz, Jarek Wincenty, Giba Jan, Słabaszewski Antoni, Myjak Piotr, Kurowski Stanisław oraz Stec Antoni dała jej początek.

O tym, że była to inicjatywa potrzebna i pozytywnie odbierana przez mieszkańców świadczy fakt, że na podstawie zachowanych zapisków dowiadujemy się, że to właśnie mieszkańcy Zagorzyna oraz Woli Kosnowej i Piskulinej złożyli w 1938 r. dobrowolne datki na zakup podstawowego sprzętu gaśniczego.

Czas zawieruchy wojennej, który nadszedł w 1939 r. przyniósł zawieszenie działalności jednostki, ale już w 1943 r. ta działalność mocno się ożywiła, a straż miała w posiadaniu pierwszą własną ręczną sikawkę.

W czasie wojny wielu członków OSP w Zagorzynie aktywnie włączyło się w ruch partyzancki a pozostający w domach pełnili we wsi warty przeciwpożarowe ostrzegając równocześnie miarę możliwości przed dokonywanymi przez okupanta najazdami na wieś.

Tuż po zakończeniu wojny strażacy z Zagorzyna oprócz dalszych starań o sprzęt do walki z pożarami podjęli działania w kierunku budowy remizy. Powołano Komitet Budowy Remizy a wieś przekazała nieodpłatnie działkę w centrum miejscowości. Fundusze na budowę zbierano w tradycyjny wtedy sposób czyli organizując zabawy taneczne i kwesty.

Uroczyste otwarcie niewielkiego Domu Strażaka odbyło się 28 czerwca 1953 r. W latach 60-ych dobudowano garaż. Tak rozwijająca się straż przyciągała nowych członków, a jednostka bardzo aktywnie uczestniczyła w życiu nie tylko własnej wsi, ale niosła też pomoc na terenie okolicznych miejscowości. Szczególnie ta pomoc stała się potrzebna w czasie często występujących klęsk żywiołowych jak powodzie i gwałtowne nawałnice. Oczywiście cały czas istotny obszar działań stanowiły pożary co wynikało z drewnianej zabudowy.

Aktywność i zaangażowanie OSP w Zagorzynie znalazło uznanie w oczach przełożonych: w 1956 r. Komenda Powiatowa przekazała nową, wydajniejszą motopompę, a społeczeństwo Zagorzyna ufundowało sztandar, który uroczyście przekazano 4 października 1959 r.

Straż pożarna to w naszym regionie nie tylko gaszenie pożarów, prowadzenie na miarę posiadanych możliwości profilaktyki przeciwpożarowej czy inne działania z zakresu bezpieczeństwa mieszkańców. To również aktywny udział w życiu społeczno-kulturalnym miejscowości i regionu. Tak było i wciąż jest również w przypadku Zagorzyna. Strażacy uczestniczyli i uczestniczą w obchodach świąt kościelnych i państwowych, zabezpieczają różne imprezy i uroczystości.

Ważnym dla OSP w Zagorzynie był rok 1979, kiedy to ochotnicy z Zagorzyna otrzymali swój pierwszy samochód pożarniczy, „Żuk” z Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Nowy Sączu.. To znacznie usprawniło działania jednostki. Do tej pory bowiem do działań służył wóz konny.

W 1986 roku straż z Zagorzyna obchodziła jubileusz 50-lecia swojego istnienia. Wtedy to społeczeństwo wsi ufundowało kolejny sztandar upamiętniający ten fakt.

W połowie lat 80-ych XX wieku w/w straż liczyła ponad 20 członków czynnych, 35 wspierających i 21 młodzieżowców.

Straż z Zagorzyna regularnie uczestniczy we współzawodnictwie sportowo-pożarniczym OSP wielokrotnie zajmując wysokie miejsca, jak chociażby w 2004 r. I miejsce w zawodach gminnych czy w 2005 r. w Grybowie II miejsce w zawodach powiatowych.

Obecnie OSP w Zagorzynie nadal bardzo wyraźnie wpisuje się w życie miejscowości i regionu niosąc różnorodną pomoc mieszkańcom w stanach zagrożenia, jak również aktywnie uczestniczy w życiu społeczno-kulturalnym.

Wobec pogarszającego się stanu remizy w 2000 r. rozpoczęty został przez druhow generalny jej remont. Warto w tym miejscu dodać, że przez wiele lat uczyła się tu część dzieci z Zagorzyna, gdyż budynek szkoły podstawowej nie był w stanie pomieścić wszystkich. Dopiero otwarcie nowej szkoły wspólnej dla Zagorzyna, Woli Kosnowej i Piskulinek umożliwiło zakończenie użytkowania części sal w remizie przez szkołę.

Ta straż podobnie jak inne musi borykać się z ogromnymi problemami finansowymi co ten remont czyni niełatwym zadaniem. Obecnie zmierza on ku końcowi. Tak naprawdę z pierwotnego budynku pozostaną tylko ściany zewnętrzne. Dzięki pomocy ze strony gminy, jak również zaangażowaniu wielu ludzi widać już bardzo wyraźnie efekty prac. Ma to ogromne znaczenie wobec zbliżającego się dużymi krokami jubileuszu 75-lecia zaplanowanego na sierpień tego roku. Jubileusz ten przypadający w 2010 r. został w porozumieniu z Zarządem Gminnym OSP przełożony na ten rok z racji obchodzonego w ub. roku 100-lecia przez OSP w Czerńcu.

Obecni członkowie OSP w Zagorzynie: Myjak Paweł, Najduch Zbigniew, Piwowar Zbigniew, Piwowar Mariusz, Najduch Tomasz, Najduch Krzysztof, Myjak Kazimierz, Myjak Łukasz, Chrobak Rafał, Chrobak Krzysztof, Myjak Bogdan, Myjak Franciszek-junior, Bednarz Lucjan, Bednarz Jan, Kurzeja Daniel, Szlęk Marcin, Groń Michał, Myjak Lesław, Kowalczyk Paweł, Mąka Tomasz, Cebula Paweł, Kurnyta Mariusz, Duda Grzegorz, Gromala Wojciech, Szczepaniak Andrzej, Stec Wojciech, Ruciński Paweł, Domek Paweł, Dąbrowski Wiesław, Szczepaniak Wojciech i Wysopal Marcin.

Druhowie seniorzy: Myjak Franciszek, Duda Józef, Gromala Franciszek, Wnęk Stanisław, Dąbrowski Franciszek, Baran Piotr, Gromala Jan, Śliwiński Michał, Myjak Stanisław, Chrobak Stanisław, Myjak Paweł, Stec Józef, Sikora Piotr, Myjak Władysław, Szczepaniak Tadeusz

Członkowie młodzieżówki:

Chłopcy: Wysopal Piotr, Kowalczyk Grzegorz, Najduch Mariusz, Wlezień Paweł, Chlipała Piotr, Bawelkiewicz Mariusz, Turek Zbigniew, Wysopal Grzegorz, Dariusz

Najduch, Dawid Dybiec, Damian Duda, Daniel Czech, Patryk Wysopal, Konrad Kuzreja, Mateusz Łazarczyk, Grzegorz Wąchała, Dariusz Magdziarczyk.

Dziewczyny: Wioleta Myjak, Aneta Wysopal, Paulina Dolińska, Paulina Rusnarczyk, Katarzyna Giba, Karolina Czech, Małgorzata Wlezień, Ewa Duda, Klaudia Wysopal, Anna Skupińska.

Na końcu nie sposób nie wspomnieć o wielu zasłużonych strażakach z OSP w Zagorzynie, którzy już zmarli. To ludzie, którzy przez wiele lat nie szczędząc własnego czasu, sił i często środków angażowali się tak w życie jednostki jak i środowiska niosąc ratunek i pomoc w trudnych chwilach.

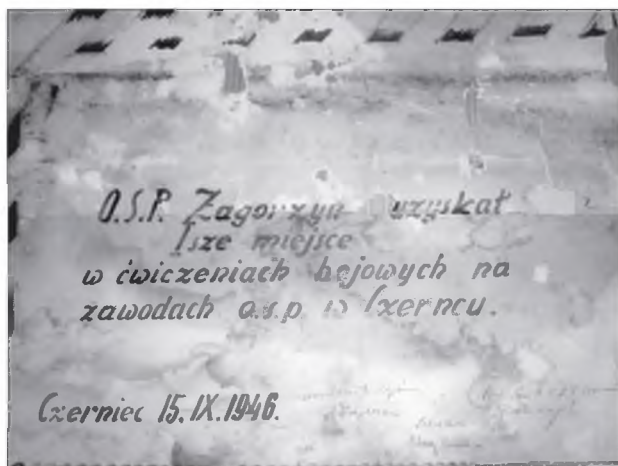
Tekst opracowany przez Jana Dziędzinę na podstawie kronik OSP w Zagorzynie i we współpracy z Naczelnikiem – Zbigniewem Najduchem.



*Budynek remizy OSP
w Zagorzynie*



*Członkowie OSP
w Zagorzynie*





Sztandar OSP w Zagorzynie



Zarząd Powiatu:

Starosta: **Jan Golonka**

Wicestarosta: **Mieczysław Kielbasa**

Członkowie Zarządu: **Józef Broński, Ryszard Poradowski, Stanisław Wanatowicz**

Skład Rady Powiatu Nowosądeckiego

Przewodniczący: **Wiesław Basta**

Wiceprzewodniczący: **Krzysztof Bodziony, Jan Dziedzina**

Radni:

Józef Broński

Edward Ciągło

Andrzej Gancarz

Józef Głód

Jan Golonka

Franciszek Kantor

Mieczysław Kielbasa

Antoni Koszyk

Agata Król-Mirek

Marian Kuczaj

Marek Kwiatkowski

Józef Leśniak

Adam Mazur

Zbigniew Miłkowski

Stanisław Mrzygłód

Włodzimierz Oleksy

Zugmunt Paruch

Wiesław Pióro

Ryszard Poradowski

Antoni Poręba

Marian Ryba

Zenon Szewczyk
Stanisław Śmierciak
Józef Świgut
Stanisław Węglarz
Stanisław Wanatowicz

Sekretarz Powiatu:

Witold Kozłowski

Skarbnik Powiatu:

Maria Jękot

Opracowała Redakcja Almanachu Łąckiego na podstawie BIP



- 23.11.2010 Zmarł Andrzej Huza (9.II.1925 – 23.XI.2010) kapitan żeglugi wielkiej, współtwórca i komendant Liceum Morskiego w Szczecinie.
- 10.12.2010 Złożenie przysięgi przez nowo wybranego wójta mgr. inż. **Janusza Kłaga** podczas II Sesji Rady Gminy w Łącku. Gratulacje nowo wybranemu wójtowi złożył Starosta Nowosądecki Jan Golonka, oraz wice przewodniczący Rady Powiatu Jan Dziedzina. Podziękowanie za wieloletnią pracę w samorządzie otrzymał Franciszek Młynarczyk. Starosta Jan Golonka odznaczył byłego wójta gminy Łącko, Franciszka Młynarczyka, Złotym Jabłkiem Sądeckim.
- 10.12.2011 Międzyszkolny konkurs na Szopkę Betlejemską wygrał Daniel Kołodziej z IV klasy Szkoły Podstawowej w Brzynie, II nagrodę otrzymała Paulina Duda z klasy I Zespołu Szkolno – Przedszkolnego w Kadczy, III miejsce przypadło Jakubowi Magdziarczykowi z klasy Va ze Szkoły Podstawowej w Łącku.
- 13.12.2010 Ogłoszenie III edycji konkursu „Polska wieś – dziedzictwo i przyszłość” przez „Fundację na Rzecz Rozwoju Polskiego Rolnictwa”. Nadsyłanie prac na konkurs do 29 lipca 2011 roku.
- 20.12.2010 Wigilia dla samotnych i podopiecznych GOPS w Łącku. W uroczystości wzięli udział: wójt Janusz Klag, przewodniczący Rady Gminy Łącko Zdzisław Warzecha, Jan Dziedzina – radny powiatowy, przedstawiciele stowarzyszeń, pracownicy GOPS. Wszystkich pobłogosławił i złożył życzenia ks. proboszcz Józef Trzópek. W części artystycznej wystąpiła młodzież z Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego z Łącka. Zakończono spotkanie śpiewaniem kolęd. Życzenia Świąteczne i Noworoczne wszystkim obecnym złożył wójt Janusz Klag.
- 31.12.2010 Ogłoszony został Otwarty Konkurs Ofert na realizację zadań publicznych dla organizacji pozarządowych na 2011 rok. Zgłoszenia do 22 lutego 2011 roku.
- 31.12.2011 Powitanie Nowego Roku na Rynku w Łącku.
- 05.01.2011 XXI Gminny Przegląd Grup Kolędniczych., odbył się w GOK w Łącku. W kategorii dziecięcej I miejsce zajęły „Herody” z Samorządowego Przedszkola w Jazowsku. W kategorii młodzieżowej I miejsce zajęła młodzież „Z turoniem” z Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego w Jazowsku. W kategorii dorośli I miejsce przyznano Zespołowi Regionalnemu „Górale łąccy” za widowisko „Herody”.
- 09.01.2011 19 finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Łącku. Pobity został rekord z 2010 roku, zebrano **16.608.28 zł**. Sztab orkiestry mieścił się w GOK w Łącku.
- 18.01.2011 Koncert kolęd w GOK, wystąpili uczniowie Ogniska Muzycznego.

- 24.01.2011 Rekrutacja do projektu „Klub środowiskowy – sposób na integrację w gminie Łącko”. Projekt realizuje Stowarzyszenie Górali Białych i Łachów Sądeckich.
- 27.01.2011 Wykład dr. Przemysława Stanko z Uniwersytetu Papieskiego w Krakowie dla młodzieży z Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku. Wykład dotyczył ciekawych i mało znanych faktów z życia, oraz beatyfikacji i kanonizacji św. Kingi. W części multimedialnej dr Przemysław Stanko pokazał Archiwum Watykańskie i część dokumentów, w tym pergaminy, poświęconych świętej. Dr Przemysław Stanko jest nie tylko wykładowcą na Uniwersytecie Papieskim, ale także pracownikiem Archiwum Watykańskiego, jednym z 90 świeckich tam pracujących, z całego świata.
- 31.01 – 14.02.2011 Ferie zimowe. Program dla dzieci i młodzieży przygotował GOK: zajęcia plastyczne, klub szachowy, wyjazdy do kina i teatru, konkursy.
- 02.02.2011 Delegacja gminy Łącko z wójtem Januszem Klagiem gościła w zaprzyjaźnionym mieście Szob na Węgrzech. Delegacja podpisała umowy partnerskie z burmistrzem miasta Szob, Istvanem Szoke, które są kontynuacją współpracy z 2005 roku w dziedzinach: kultury, sportu, edukacji, turystyki, ochrony środowiska.
- 08.02.2011 W Urzędzie gminy w Łącku gościła delegacja z gminy Petrovany na Słowacji. Jest to kontynuacja współpracy partnerskiej z 2004 roku. Ze strony Słowackiej umowę podpisał starosta Jan Lenko, ze strony Urzędu Gminy Łącko, wójt Janusz Klag i przewodniczący Rady Gminy, Zdzisław Warzecha.
- 10.02.2011 W 39 Karnawale Góralskim w Bukowinie Tatrzańskiej „Górale Łąccy” wystąpili z obrzędem kolędniczym „Herody”, wystąpiły także pary taneczne solo: Joanna Klimczak i Jerzy Gromala, Iwona Jawor i Maciej Garbacz, Aneta Cedzidło i Łukasz Wolański. Za „zbójnickiego” „Górale łąccy” otrzymali II nagrodę – ciupagę bacowską. Wyróżnienie i specjalny dyplom dla pary tanecznej Iwona Jawor i Maciej Garbacz, którzy startowali w grupie wiekowej 16-21 lat, oraz dla grupy kolędniczej „Herody”.
- 14.02.2011 Gminna Biblioteka w Łącku realizuje projekt „Budowa zintegrowanego systemu informacji i zarządzania zbiorami 33 bibliotek publicznych w województwie małopolskim z użyciem technologii teleinformatycznych”. Jest to projekt w ramach działania 1.2 Małopolskiego Regionalnego Programu operacyjnego w latach 2007-2013, realizowany z Funduszy Unijnych. Wartość projektu – 1.401.330,13 zł, dofinansowanie – 1.050.997,60 zł. Projekt realizowany w latach 31.03.2010 – 31.12.2011.
- 19.02.2011 Spotkanie młodzieży z dekanatu łąckiego z okazji św. Walentego w Kamienicy (powiat limanowski).

23.02.2011

XI konkurs pn. „Łącko – moja mała ojczyzna” 2011 Tegoroczny konkurs, tak jak wszystkie poprzednie, przygotowany i przeprowadzony został przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej. We środę, 23 lutego 2011 roku odbyła się XI edycja konkursu „Łącko – moja mała ojczyzna”. W tym roku konkurs odbył się w Zespole Szkół im. św. Kingi w Łącku. W konkursie wzięła udział młodzież z Gimnazjum w Łącku, Jazowsku i Zagorzynie oraz LO z Zespołu Szkół im. św. Kingi. Młodzież musiała rozwiązać test składający się z 50 pytań. W tym roku tematyka konkursu to historia regionu – okres XX wieku, oraz ekologia i ochrona środowiska. Pytania z historii opiniował prof. Julian Dybiec (UJ). Na rozwiązanie testu przeznaczona była 1 godzina zegarowa. Jury w składzie: Jadwiga Jastrzębska – przewodnicząca, Ewa Długosz, Rozalia Duda i Kazimiera Faron-Majkrzak po ocenie wszystkich prac (liczyła się ilość zdobytych punktów), przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

I miejsce – Dominika Bieryt z Gimnazjum w Jazowsku

II miejsce – Tomasz Osowski z LO Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku

III miejsce – Kamil Łacny z Gimnazjum w Zagorzynie

IV miejsce – Małgorzata Madziar z Gimnazjum w Jazowsku

V miejsce – Miłosz Łacny z Gimnazjum w Zagorzynie

Wyróżnienia: Bartłomiej Majerski (Gimnazjum w Łącku), Szymon Wójcik (Gimnazjum w Zagorzynie), Patrycja Wojtas (LO w Łącku), Iwona Pokrzyk (LO w Łącku), Justyna Bielak (Gimnazjum w Jazowsku).

Nagrody w tegorocznym konkursie wręczył wójt gminy Łącko, Janusz Kłag. W krótkim podsumowaniu wyników konkursu wyraził nadzieję, że konkurs spełnił oczekiwania zarówno organizatorów jak i uczestników, gratulował wszystkim uczestnikom i życzył dalszych sukcesów. Po przejrzeniu testu stwierdził, że był „wymagający” (wręcz ciężki) więc tym bardziej należą się słowa uznania uczestnikom, że podjęli się takiego wyzwania.

Nagrodę dla najmłodszego uczestnika konkursu ufundowaną przez wójta gminy Łącko mgr. inż. Janusza Kłaga, otrzymał Miłosz Łacny. Młodzież z Gimnazjum w Jazowsku do konkursu przygotowała mgr. Joanna Wnęk, z Gimnazjum w Zagorzynie – mgr. Zdzisław Warzecha, z Gimnazjum w Łącku – mgr. Antonina Duda, LO z Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku – mgr. Marzena Morzywołek. Dyplomy i upominki książkowe dla opiekunów poszczególnych szkół przygotowało TMZŁ.

Nagrody w tym konkursie, od pierwszej edycji, są ciekawe i wartościowe, tak też było i w tym roku, i otrzymują je wszyscy uczestnicy konkursu. W tym roku nagrody ufundowali:

1. Zakład Gospodarki Komunalnej w Łącku (12 słowników języka angielskiego),
2. Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej (3 albumy fotograficzne, 4 książki, Almanach Łącki nr 12 i 13 – 4 szt., dyplomy 16 szt.)

3. Janusz Klag – wójt gminy Łącko (album, płyty, foldery),
4. Gminna Biblioteka w Łącku (2 albumy),
5. Jan Dziedzina (encyklopedia),
6. Kazimiera Faron Majkrzak (książka),
7. Antoni Baran (plecak turystyczny),
8. Ryszard Jastrzębski (książka),

Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej składa serdeczne podziękowania Pani Dyrektor Lucynie Prostko z Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku za serdeczne przyjęcie, poczęstunek (szczególnie smaczne kanapki i słodkie wypieki wśród których nie zabrakło pysznych faworków), i opiekę nad wszystkimi uczestnikami. Wyrazy podziękowania przekazujemy mgr. Magdalenie Jagieła, za całościową i kompleksową organizację tegorocznego konkursu w tym zorganizowanie lekcji interaktywnej dla młodzieży biorącej udział w konkursie, w czasie pracy jury.

- 24.02.2011 Spotkanie autorskie prof. Bolesława Farona z okazji wydania książki „Powrót do korzeni. Nowy” 2010. Spotkanie odbyło się w Ratuszu, w Nowym Sączu.
- 22.03.2011 Posiedzenie komisji konkursowych w otwartym konkursie ofert na zadania publiczne, Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu. W komisji konkursowej rozpatrującej zadania z dziedziny Turystyki członkiem komisji została Jadwiga Jastrzębska, prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej.
- 23.03.2011 VII Gminny Konkurs Recytatorski odbył się w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Czarnym Potoku. W tym roku recytowano utwory Czesława Miłosza (1911-2004). Rok 2011 poświęcony jest Czesławowi Miłoszowi, w 100 rocznicę urodzin. Czesław Miłosz w 1980 roku otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury.
- 24 i 25.03.2011 W gminie Łącko gościła grupa przedsiębiorców z Estonii z powiatu Raplamaa. Goście odwiedzili min. tłocznię soków Krzysztofa Maurera w Zarzeczcu.
- 29.03.2011 Uczniowie III klas Gimnazjów, z gminy Łącko, przyjęli sakrament bierzmowania, który udzielił ks. bp Andrzej Jeż. Uroczystość bierzmowania odbyła się w kościele parafialnym w Łącku.
- 02.04.2011 Obchody szóstej rocznicy śmierci Jana Pawła II. W Łącku, w kościele parafialnym, odbyła się Msza św. w intencji Jana Pawła II. Odbyła się też pielgrzymka do Maszkowic, na Górę Zyndrama, gdzie nastąpiło poświęcenie krzyża. Dębowy, mierzący 2,5 krzyż z napisem *Nie bójcie się, wypłyniecie na głębię. JP II*, z inicjatywy sołtysa Jacka Ząbka ufundowali mieszkańcy Maszkowic.
- 03.04.2011 Wybory do Rad Powiatowych Izb Rolniczych odbyły się w budynku Zespołu Szkolno – Gimnazjalnego w Łącku. Do Rady Powiatowej Małopolskiej Izby Rolniczej wybrani zostali: Roman Szczepan Potoniec i Leopold Dybiec.

- 07.04.2011 Spotkanie z Markiem Jurkiem, Prawica Rzeczypospolitej, w Zespole Szkół im. św. Kingi w Łącku z inicjatywy Lucyny i Wiesława Prostko.
- 08.04.2011 Spotkanie dr. Marcina Przybyły i studentów z Instytutu Archeologii UJ z mieszkańcami Maszkowic oraz nauczycielami i uczniami Szkoły Podstawowej w Maszkowicach, którzy przedstawili wyniki wykopalisk archeologicznych prowadzonych w sierpniu 2010 roku na Górze Zyndrama w Maszkowicach.
W spotkaniu wzięli udział min: Zdzisław Warzecha przewodniczący Rady Gminy w Łącku, mgr. Tadeusz Bugański dyrektor ZEAS w Łącku, Jadwiga Jastrzębska prezes TMZŁ, wójt Maszkowic i radny gminy Jacek Ząbek.
- 10.04.2011 Uroczyste obchody pierwszej rocznicy katastrofy smoleńskiej, w której zginęło 96 osób w tym Prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką. Wywieszono flagi narodowe z kirem, odprawiono w intencji wszystkich zmarłych Mszę św.
- 01.05.2011 Uroczystości w Kościele Parafialnym w Łącku z okazji beatyfikacji Jana Pawła II. Bardzo wielu parafian wzięło udział w uroczystościach w Starym Sączu, Krakowie i Rzymie
- 03.05.2011 Obchody Konstytucji 3 maja w gminie Łącko. Z tej okazji pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego w Łącku władze samorządowe i stowarzyszenia pozarządowe złożyły wiązanek kwiatów i zapaliły znicze.
- 05.05.2011 Wydanie 14 numeru „Almanachu Łąckiego” przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej.
- 07.05.2011 Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej. Otwarcie wystawy malarstwa Władysława Bartka Talarczyka (ur. w 1949 roku w Czarnym Potoku) i spotkanie z artystą.
- 07-08.05.2011 Święto Kwitnącej Jabłoni w Łącku

Ważna informacja

W grudniu 2010 roku odbyło się Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Koła Gospodyń Wiejskich „Nasza Ziemia Zagorzyn”. Stowarzyszenie założyły kobiety z Zagorzyna wzorem swoich mam i babć, które kilkanaście lat temu działały w Kole Gospodyń Wiejskich. Głównym celem Stowarzyszenia jest zachowanie tradycji kuchni i zwyczajów regionalnych. Więcej informacji o Stowarzyszeniu w kolejnym, 15 numerze Almanachu Łąckiego.

LISTY

Wincenty Pyrdoł – Zarzecze 87

Łącko – Nowy Sącz

Życiorys

Urodziłem się na komorze, we wsi Zarzecze, dnia 22.II.1895 r. Po ukończeniu 7 lat chodziłem do szkoły powszechnej w Łącku. Po ukończeniu niespełna 4 lat szkoły podstawowej, rodzice oddali mnie na służbę do gospodarzy, u których służyłem 8 lat. Po wybuchu I Wojny Światowej zostałem zmobilizowany w 1915 roku, przez rząd austriacki do 20 pułku piechoty w Nowym Sączu. Po trzech miesiącach ćwiczeń we Freudentalu, zostałem wysłany na front przeciw Rosji. W maju 1915 r. dostałem się do niewoli w powiecie gorlickim, za Sanem. Konwojowano mnie wraz z kolegami na granicę do Brodów.

Z Brodów wywieziono do Kijowa, a z Kijowa do Samary i osadzono w łagrze. Z łagru pobrano do pracy na żelazną drogę pod tramwaje. Po paru miesiącach roboty, wywieziono na Kaukaz do Stawropola i oddano nas 14 osób na dwór do pracy na roli. Po nieznośnych warunkach życia uciekło nas 7 osób do Stawropola. Tu rozdzielono nas do biedniejszych gospodarzy na roli.

Po przebyciu kilku lat u gospodarza, w październiku 1917 r. wybuchła rewolucja. Opuściłem gospodarza i udałem się do miasta Stawropola. Tu wstąpiłem do szpitala w charakterze sanitariusza, w wojskowym szpitalu epidemiologicznym. Po zakończeniu rewolucji udałem się do Krasnodaru. tu wstąpiłem do urzędu Kub. Czer. Ob. Ewaku. jako posłaniec, a później jako telefonista. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej, w listopadzie 1921 roku wróciłem do Polski. Wpisałem się na członka Stronnictwa Ludowego. Pracowałem w kilku wioskach kilka lat w Kołach Młodzieży Wiejskiej przy MTR. Propagowałem folklor łącko – sądecki t.j. stroje, gwarę, pieśni, tańce, muzykę i grałem na fujarce, kobzie (dudach) i gęśliczkach.

Znienawidzony byłem przez kler i ścigany przez policję. Podczas II Wojny Światowej prowadziłem mleczarnię, a przy tym utrzymywałem melinę. Miałem związek z partyzantami B.Ch. A.L. A.K. i ZSRR. Ludność z gór donosiła mleko, więc łatwo było skontaktować wieś z lasem. Zostałem zdradzony przez jedną volksdojczkę i w dniu 21.XI.1944 przyjechało gestapo. otoczyli dom, splądrowali go, a mnie wywieźli do Nowego Sącza i osadzili w ciemnicy, a po pierwszym przesłuchaniu – w więzieniu. Po drugim przesłuchaniu wywieziono mnie do Krakowa, do więzienia na Montelupich. Po dwóch tygodniach zostałem wywieziony do obozu w Grossrosen, a potem do Hartzmansdorf. Tu pracowałem w kamieniołomie pod ziemią. W lutym 1945 r. po zbliżeniu się frontu amerykańskiego, gnali nas do obozu Buchenwald. Osadzili na małym łagrze Blok 53. Tu już byłem nieprzytomny. Zaprowadzili do szpitala i ułożyli w baraku nr 5. Wycieńczony i przemrożony, poderżnęli gardło i spuszczali ropę (lekarz Czech jeniec), potem rżnięcie nogi prawej 2 razy.

Po wyzwoleniu przez armię amerykańską w dniu 11.IV.1945 r. dostałem krew, stopniowe odżywienie i dziesiątą operację. W czerwcu 1945 r. powróciłem do domu i dojeżdżałem do Łącka, do dr. Lubasia na opatrunki.

Zostałem inwalidą na stare lata – nogi i płuca w fatalnym stanie.

(Wincenty Pyrdoł zmarł w dn.15 lipca 1979 r.
Pochowany na cmentarzu parafialnym w Łącku)

Publikujemy ten życiorys w nadziei, że uda się zebrać materiał, który pozwoli opracować poszerzoną notę biograficzną Wincentego Pyrdoła.

* * *



Ten dyplom redakcja Almanachu Łąckiego otrzymała od Stowarzyszenia Polskich Górali w Australii

1. Od redakcji	str. 3
2. Grzegorz Olszewski – Kicznia, Wola Kosnowa, Wola Piskulina i Zagorzyn – kilka faktów z przeszłości północnego rejonu gminy Łącko	str. 4
3. Tomasz Kowalik – Kraina jabłoniowa w dolinie Dunajca	str. 10
4. Krzysztof Chwalibóg – Historia rodziny łąckich Chwalibogów – część IV	str. 22
5. Władysław Wadowski – Pamiętnik 1940 – 1944 (część II – Afryka)	str. 38
6. Grzegorz Olszewski – Żydzi mieszkający w gminie Łącko przed 1945 r.	str. 78
7. Magdalena Puławska – Pod chupą	str. 93
8. Jadwiga Jastrzębska – Celuloidowy świat Jana Turka	str. 95
9. Władysław Dybiec – Wspomnienia (1936 – 1939)	str. 100
10. Józef Najduch – O rodzinie Kurzejów z Łącka – Łączek	str. 104
11. Noty biograficzne	str. 114
12. Stanisław Baziak – Historia budowy pomnika w Zagorzynie	str. 117
13. Maciej Talar – Historia ruchu ludowego na terenie Łącka w latach 1908 – 1945	str. 120
14. Norbert Büttner – Wiersz	str. 133
15. Maria Golanka – Wiersze	str. 134
16. Andrzej Urbaniec – Gorczowski z Kiczni	str. 136
17. ks. Henryk Majkrzak SCJ – Albania 1945 – 1990. Tragizm państwa bez Boga	str. 139
18. Andrzej Urbaniec – Piękno naszej ziemi	str. 155
19. Zatrzymane w kadrze	str. 156
20. Andrzej Urbaniec – Z domowego archiwum	str. 161
21. Barbara Faron – Recenzja książki Bolesława Farona „Powrót do korzeni. Nowy”	str. 163
22. Ewelina Faron – Wokół wspomnień zamkniętych w starej skrzyni... spotkanie autorskie prof. Bolesława Farona	str. 166
23. Anna Kurzeja – Rada Gminy w Łącku	str. 168
24. Jan Dziedzina – 75 lat OSP w Zagorzynie	str. 170
25. Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu – Po wyborach samorządowych w 2010 roku	str. 175
26. Kalendarium	str. 177
27. Listy, polemiki, sprostowania	str. 182
28. Spis treści	str. 184